



WYŚŁANNIK ŚMIERCI

Mariusz Leszczyński



Mariusz Leszczyński

Wysłannik śmierci



Radom 2023

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Motto

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Copyright © *Mariusz Leszczyński*

Copyright © 2023 by Lucky

Projekt okładki: *Ilona Gostyńska-Rymkiewicz*

Autor zdjęć: dinostock (stock.adobe.com)

Skład i łamanie: *Piotr Skrzypczak*

Redakcja i korekta: *Katarzyna Pastuszka*

Wydanie I

Radom 2023

ISBN 978-83-67184-79-3

Wydawnictwo Lucky

ul. Żeromskiego 33

26-600 Radom

Dystrybucja:

tel. 501 506 203

48 363 83 54

e-mail: kontakt@wydawnictwolucky.pl

www.wydawnictwolucky.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

*Książkę dedykuję tym, którzy odeszli,
a pozostaną w moim sercu na zawsze*

*Jednak są tacy, którzy przez należyte kroki pragną
położyć swe ręce na tym Złotym Kluczu,
który otwiera Pałac Wieczności*

John Milton, *Comus*

Rozdział 1

Wiola usłyszała trzask zamków i gwałtowne uderzenie metalowych drzwi o stalową futrynę. Ogarnął ją strach i poczuła, jak przez całe jej ciało przechodzi zimny dreszcz. Serce mocniej załomotało jej w piersi, a w ustach momentalnie zrobiło się sucho. W myślach liczyła kroki oddzielające ją od oprawcy. Dwadzieścia pięć. Tak jak zawsze. Ciężkie i miarowe. Zbliżały się do pomieszczenia, w którym mężczyzna więził ją od kilku lat. Oparta plecami o pobieloną lata temu ścianę, na której z powodu nadmiernej wilgoci i marnej wentylacji na dobre zagościła czarna i zielona pleśń, wydzielająca nieprzyjemny zapach stęchlizny, siedziała skulona na starym wysłużonym materacu i z niepokojem wpatrywała się w zamknięte drzwi. Nagle kroki ucichły. Na moment skierowała wzrok na małą, niespełna dwuletnią dziewczynkę, która jak na zawołanie wtuliła się w ramiona mamy i przyłgnęła do niej mocno, obejmując swoimi drobnymi rączkami. Tylko grafitowe obdrapane z farby drzwi dzieliły Wiolettę od potwora, nocnego koszmaru pojawiającego się znienacka i zadającego jej nieustannie cierpienie. Drobną niedożywną osiemnastolatka była bezsilna wobec tyrana, zdana na jego łaskę i niełaskę. Zjawiał się niczym duch, upokarzając ją za każdym razem. Nieraz myślała, będąc na skraju wyczerpania, żeby ze sobą skończyć. Jednak pojawienie się na świecie maleńkiej istotki sprawiło, że odezwał się w niej instynkt macierzyński. Żyła w ciągłym strachu, zarówno o siebie, jak i o swoje dziecko urodzone w tym okropnym miejscu, w którym zmuszone były egzystować.

Kobieta na moment wstrzymała oddech. Oczyma wyobraźni widziała, jak metalowy klucz przecina powietrze, oprawca wkłada go w zamek i pewnym ruchem przekręca, a blokada zapadki odpuszcza z dudniącym w uszach hałasem. Mężczyzna nacisnął klamkę i z lekkim skrzypnięciem zawiasów drzwi się uchylily. Chłodne światło z lampy jarzeniowej umieszczonej nad futryną rzuciło nikłą poświatę na ciemny korytarz. Wysoka potężna postać w znoszonym, czarnym golfie i podartych dzinsach niemal wypełniła całe wejście.

– Jak dziś się czują moje dwa skarby? – zapytał mężczyzna, robiąc mały krok do wnętrza pomieszczenia.

Wioletta widziała, że jak zwykle nie zamknął za sobą drzwi. Nigdy ich nie zamykał. Całym ciałem aż rwała się do ucieczki, tak bardzo chciała wrócić do dawnego świata, bez psychopatycznego olbrzyma, który zmienił jej życie w piekło. Wszystkie próby wydostania się z tego miejsca kończyły się dla niej niepowodzeniem. Czuła się jak mały robak, który w każdej chwili może zostać zmiażdżony przez wielki walec.

– Podejdiesz do mnie i dasz buziaka czy nadal będziesz się dąsać za tamto? – rzekł mężczyzna, po czym kucnął i wyciągnął mały przedmiot z za paska spodni, przykuwając tym uwagę dziecka.

– Natalka wciąż ma bardzo wysoką gorączkę i godzinę temu wymiotowała. – Wioletta wymownie spojrzała na zlew, w którym leżał zabrudzony niebieski kocyk. – Musisz natychmiast zabrać ją do lekarza. Ona potrzebuje fachowej opieki w szpitalu. – Skierowała błagalne spojrzenie w przeszżytą mrokiem przestrzeń tuż za plecami oprawcy, gdzie na końcu korytarza znajdowała się wolność, o której tak marzyła każdego dnia dla siebie i córeczki.

– Mam coś dla ciebie. – Ciemniejszy, ignorując prośbę jej matki, wyciągnął dłoń z pluszowym misiem w stronę dwulatki i wstał z kucek.

Wyglądał jak tytułowa postać z bajki *Podróże Guliwera*, gdy trafiła do krainy Liliputów. Tak przynajmniej Wioletta czuła się w jego towarzystwie. Sama nie była w stanie pokonać tego olbrzyma. Nawet gdyby jakimś cudem przekroczyła próg pomieszczenia, to wiedziała, że do kolejnego przejścia nie zdoła dotrzeć, gdyż on jej na to nie pozwoli. W duchu jednak miała nadzieję, że może chociaż uda jej się wyrwać swoje dziecko z tej ciemnej nory.

– Nie słyszałeś? Ona jest poważnie chora. Musisz ją stąd zabrać. Potrzebuje prawdziwych lekarstw, nie tych twoich wynalazków. – Dziewczyna popatrzyła na stolik przy ścianie, na którym znajdowały się buteleczki z jakimiś specyfikami, które kilka dni temu przyniósł jej oprawca.

– Nie będą jej już potrzebne – powiedział stanowczo i odłożył na stolik przy ścianie zabawkę, by po chwili jednym energicznym ruchem dłoni zgarnąć preparaty do stojącego nieopodal kosza.

– Nikomu przecież nic nie powie, tylko zabierz ją do szpitala. Zrobię wszystko, co zechcesz – błagała rozpaczliwie Wiola, wpatrując się w pozbawione człowieczeństwa stalowe, zimne oczy swojego prześladowcy.

– Chodź! – Mężczyzna ruszył w kierunku dziewczynki, która wcisnęła się w najdalszy kąt, chowając się za plecami mamy.

– Idź, słoneczko, i pamiętaj, że cię bardzo mocno Kocham. – Wiola przysunęła się do córki i pocałowała ją czule w czoło.

Olbrzym gwałtownie pochwycił dwulatkę za dłoń i tak mocno szarpnął w swoją stronę, że omal się nie przewróciła.

– Tylko nie zrób jej krzywdy, proszę. – Kobieta popatrzyła błagalnym wzrokiem na swojego kata, którego nienawidziła tak bardzo, jak to tylko możliwe.

– Posprzątaj tu, zanim wrócę wieczorem! Śmierdzi tu gorzej niż w chlewie u świń – nakazał i pociągnął dziewczynkę do wyjścia.

– Pamiętaj, co ci mówiłam – zawołała wpatrzona w plecy córeczki Wiola, pełna obawy o jej bezpieczeństwo, a zarazem nadziei na jej ratunek.

Dwulatka się obejrzała i spojrzała na stół, na którym leżał pluszowy miś. Wioletta natychmiast poderwała się z miejsca i podała córce zabawkę. Przytuliła ją mocno i pocałowała.

– Tam, gdzie idziemy, nie będzie jej potrzebny – powiedział beznamiętnym głosem mężczyzna, wyrwał misia z rąk dziewczynki i rzucił go na posłanie.

– Przypilnuję go dla ciebie – obiecała córce kobieta, po czym sięgnęła po pluszaka i przytuliła go do serca. – Pamiętaj, czego cię uczyłam. Bądź grzeczna i się słuchaj. Dbaj o nią. – Popatrzyła głęboko w oczy swojego ciemziejcy, wytrzymując jego lodowaty wzrok.

– Wysprzątaj tu! – krzyknął złowrogo i z hukiem zatrzęsął za sobą drzwi.

Wiola słyszała każdy ich krok. Potem głuchy trzask i przekręcanie zamków. Gdy wszystko ucichło, położyła się na materacu i wtuliła twarz w poduszkę, na której sypiała jej córeczka. W dłoniach wciąż trzymała małego, białego, pluszowego misia.

Gęste parne powietrze już od wczesnych godzin porannych unosiło się nad ulicami Warszawy. Nawet najmniejszy powiew wiatru nie zamierzał go przeciąć, aby choć na chwilę dać odetchnąć wszystkiemu, co żyje. Popołudniami było jeszcze gorzej. Burzowe chmury wylewały z siebie potoki wody, utrudniając funkcjonowanie mieszkańcom miasta, a błyskawice i grzmoty straszyły niczym upiory z najbardziej przerażających opowieści.

Dochodziła szósta rano, gdy nad Wisłą, w pobliżu mostu Śląsko-Dąbrowskiego, krążył w tę i z powrotem policyjny śmigłowiec, niczym natrętna mucha latająca nad zwłokami. Po rzece pływały cztery policyjne łodzie, a to wszystko za sprawą wędkarza, który wybrał się na ryby i natknął na osobliwe odkrycie. Wiadomość momentalnie rozeszła się po całym kraju. Gapie niczym hieny kurczowo okupowali bariery mostu i z wyciągniętymi przed siebie smartfonami nagrywali relacje z niecodziennego zajścia. Policjanci próbowali zapanować nad tłumem, który z minuty na minutę rozrastał się niczym nadmuchiwany balon, wypełniając wolną przestrzeń na konstrukcji wiszącej nad rzeką. Ciekawscy i co bardziej odważni kierowali swoje aparaty w stronę głównego znaleziska, gdzie z zarośli na piaszczyste podłoże wydobyto ciało młodej kobiety owinięte w przezroczystą folię.

– Upał daje mi się we znaki jak nigdy. Nie cierpię takiego gorąca. Do tego od rana jest strasznie parno i duszno – odezwała się osowiała patolog Ewa Braun, wachlując energicznie twarz podkładką na dokumenty. Nie spodziewała się, że na początku weekendu będzie musiała zrywać się tak rano do pracy w terenie. Nawet nie zdążyła się dobrze przygotować przed wyjściem, gdyż została ponaglona, aby niezwłocznie przyjechać i dokonać wstępnych oględzin ciała.

Braun spojrzała na Emilię Pierzchałę, która od dobrych kilku minut skrupulatnie zapisywała coś w notesie. Policjantka była doświadczoną śledczą z wydziału kryminalnego Komendy Stołecznej Policji i to jej przypadła w udziale praca nad tym znaleziskiem.

– To mamy ze sobą coś wspólnego. – Pierzchała podniosła na chwilę wzrok, zerkając na Braun. – Ja również wolę chłodniejsze dni. W upały dopadają mnie potworne migreny i jestem wtedy nie do życia – oznajmiła, po czym wróciła do pisania.

– To mój pierwszy dzień w pracy po przeniesieniu się z Wrocławia. Przyznam szczerze, nie sądziłam, że będę zaczynać od czegoś takiego – dodała

skonsternowana patolog i uniosła lekko głowę ofiary. Na krótką chwilę jej uwagę przykuł niewielki obrzęk widoczny na prawym policzku zamordowanej.

Śledcza wsunęła długopis na ostatnią stronę swoich notatek, po czym schowała notes do kieszeni. Wyjęła gumowe rękawiczki i założyła je starannie na dłonie.

– Według ciebie jak dawno zmarła? Co było przyczyną zgonu? Możesz to już określić?

– Jest martwa góra od kilkunastu godzin. Zwłoki są w dość dobrym stanie, więc zapewne leży tu nie dłużej niż sześć, może dwanaście godzin. Na pierwszy rzut oka nie widzę wyraźnych śladów zbrodni, ale to nie znaczy, że ich nie znajdziemy. Przyczynę śmierci określe dopiero po szczegółowych badaniach. To zasinienie na tyle głowy nie mogło nią być. Kości czaszki są nienaruszone. Najprawdopodobniej rana powstała przed zgonem.

– Gdyby nie ta pływająca i krzaki, ciało popłynęłoby z nurtem rzeki. Ciekawa jestem, czy ktoś wystraszył mordercę, czy może to był jego zamiar, aby zostawić zwłoki w tym miejscu. Nie miał przecież daleko, mógł dojść do ostrogi wiślanej i tam je wrzucić do wody, byłoby wtedy po sprawie. – Śledcza zastanawiała się na głos, spoglądając uważnie na okolicę.

– Nie wiem, to twoja działka, jak dla mnie to faktycznie trochę dziwne. Chyba że zależało mu, aby szybko odnaleziono jej zwłoki. Pracowałam kiedyś przy sprawie, w której morderca specjalnie zostawiał ciała w widocznych miejscach. Może to podobna sytuacja.

– To jedna z możliwości. Ta ścieżka to jedyna droga od ulicy, którą mógł się tu dostać. Najprawdopodobniej zaparkował auto w pobliskiej zatoczce. Musiał znać dobrze to miejsce, skoro tak ryzykował. Szczególnie w nocy jest tu dość niebezpiecznie schodzić. Może mieszka niedaleko, chadza tymi drogami i dlatego wiedział, jak tu zejść.

– Tak czy inaczej, niosąc stamtąd ciało, mocno kusił los. Mógł go ktoś zauważyć, nawet nocą. Nie mówiąc już o tym, że łatwo tu wpaść do wody.

– Przesłuchamy mieszkańców z bloku mieszczącego się naprzeciwko tej zatoczki. Nie możemy zakładać, że dokonał tego jeden człowiek. A nawet jeśli tak, to musiał być kawał faceta. – Pierzchała popatrzyła na dróżkę między zaroślami, z której wyłonił się mocno spóźniony prokurator Edmund Wąs. Idealnie

pasowałby do opisu mordercy, jeśli tylko wziąć pod uwagę jego postawną sylwetkę za wyznacznik.

Pan prokurator był dobrze zbudowanym mężczyzną. Miał ze dwa metry wzrostu i ważył ponad sto kilogramów. Jego wizerunek uzupełniały kręcone czarne wąsy sięgające podbródka. Pewnie doszedł do wniosku, że nazwisko zobowiązuje, i z należnym szacunkiem nosił je na twarzy. Gdyby go nie znała, śledczej nie przeszłoby przez myśl, że facet z łysą głową i tatuażami piastuje wysokie stanowisko urzędowe.

– Cześć, dziewczyno. – Mężczyzna przywitał się lakonicznie i jednocześnie sięgnął do kieszeni eleganckiej marynarki po bawełnianą chusteczkę, po czym obtarł nią zroszone potem czoło. Rozejrzał się dookoła i ostrożnie zszedł, a raczej zsunął się z betonowej ostrogi na piaszczyste podłoże znajdujące się tuż przy rzece. Jego buty natychmiast zapadły się w piachu, a czyściutkie spodnie od garnituru nieco się usmolily. Wywołało to grymas niezadowolenia na jego twarzy.

– Nie spieszył się pan zbyt – zagadała śledcza ubawiona widokiem prokuratora, który usilnie strzepywał brud z nogawek.

– Jej już wszystko jedno. – Wąs spojrział na zwłoki, prostując lekko plecy. – Co dokładnie mamy? – dopytał, przecierając ponownie czoło chusteczką, po czym nachylił się nad ciałem.

– Młoda kobieta w wieku około dwudziestu lat. Morderca musiał ją przynieść tamtędy. – Pierzchała wskazała na ścieżkę prowadzącą do głównej drogi, którą przed chwilą przemierzał prokurator.

– Miałem nadzieję, że może Grandera wrócił. – Wąs popatrzył z ukosa na policjantkę.

– To moje śledztwo – burknęła.

– Nie o to pytałem. – Prokurator uciął rozmowę i wpatrzony w znalezisko zabrał się do szczegółowych oględzin ciała.

Założył lateksowe rękawiczki, które z ledwością wcisnął na swoje potężne dłonie, i przykucnął obok denatki. Uniósł jedną ze stóp, aby lepiej się przyjrzeć rysunkowi na skórze widniejącemu po zewnętrznej stronie kostki. Fotograf, który cały czas mu asystował, strzelił kilka fotek owego odkrycia.

Przez kolejne kilkanaście minut prokurator skrupulatnie przeprowadzał oględziny miejsca odnalezienia zwłok, wysłuchując relacji śledczej i patolog na

temat zdarzenia. Nawet w nieruchomym gorącym powietrzu wyczuwalne było napięcie między policjantką a prokuratorem, który wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że wolałby pracować z doświadczonym komisarzem. Pierzchała ignorowała jego dziwne insynuacje i nie pozwalała się wyprowadzić z równowagi. Zdawała sobie sprawę, że mężczyzna nie zmieni poglądów i będzie się czepiać o byle co.

Po godzinie od przyjazdu Wąs dał kilka wytycznych i w mocno przemoczonych pantoflach oraz umorusanych nogawkach wy dostał się na twardsze podłoże. Nie był zadowolony, że musiał się tu fatygować, zwłaszcza że trupi dyżur miał pełnić jego kolega. Ale służba nie drużba, wypadła sytuacja losowa, musiał przyjechać. Z dużą dokładnością otrzepał nogawki, przetarł buty jednorazową chusteczką i ruszył w kierunku wąskiej ścieżki. Zatrzymał się po chwili i odwrócił do znajdujących się przy ciele kobiet.

– Dacie sobie już radę. Spieszę się na wesele siostry. Widzimy się w poniedziałek, wtedy pogadamy – zakomunikował bez zbędnych ceregieli, uznając, że na dziś już zakończył swoje obowiązki, i skierował się do zatoczki, gdzie zaparkował sportowego mercedesa.

– Pocił się niczym prosie – spuentowała z ironicznym uśmiechem śledcza, gdy tylko odszedł kilkanaście kroków i nie był w stanie usłyszeć jej komentarza.

Miała serdecznie dość jego przycinków, głupich żarcików i wymownych spojrzeń mówiących wprost, co o niej myśli jako prowadzącej śledztwo w tak ważnej sprawie. Wąs był znany z tego, że nie lubił pracować z kobietami. Szeregowal je według swojego upodobania. Twierdził wprost, że nie nadają się do polityki, policji i innych ważnych urzędów, gdzie liczy się odpowiedzialność i lojalność. Typowy szowinista.

– Nie obrażaj uroczych świnek. – Braun się uśmiechnęła, ukazując białe niczym śnieg zęby. – Słyszałam, że Wróblewski wrócił już do pracy. Jeszcze nie miałam okazji z nim pogadać po jego wypadku. Znam go już prawie trzydzieści lat, razem chodziliśmy do podstawówki w Olsztynie. Nie wiesz, co u niego słyhać? – Wspięła się na zbocze ostrogi wiślanej i popatrzyła z góry na śledczą, która w tym czasie zdjęła gumowe rękawiczki i znowu zabrała się do zapisywania informacji w swoim notesie.

– Poza tym, że do końca życia będzie kulał na lewą nogę, to chyba trzyma się całkiem nieźle jak na okoliczności, które go spotkały – odpowiedziała Pierzchała

i spojrzała jeszcze raz na zwłoki.

– Podobno prowadził wtedy po alkoholu. Przynajmniej tak słyszałam – kontynuowała Braun, chcąc zachęcić koleżankę do rozmowy.

– Uwierz mi, był trzeźwy. Jedyłą jego winą był niefort, że akurat rozbił auto przy chałupie dziennikarza. Ani się obejrzał, jak gościu pstryknął kilka fotek. Na jednej z nich ujął puste puszki po piwie znajdujące się na tylnym siedzeniu samochodu. Reszty możesz się domyślić.

– Nie badali go na trzeźwość po przyjeździe, że aż tak to się rozdmuchało?

– Myślisz, że pismaków cokolwiek to obchodziło? Dla nich liczyła się tylko tania sensacja. Trzeźwy, pijany, jeden pies. Ważne było, że to glina.

– Może ich zaskarżyć. Znam niezłego prawnika, który chętnie pomoże w takiej sytuacji.

– Ewa, przecież te puszki tam były. Zresztą, sama wiesz, skoro tak długo się znacie, Andrzej nie jest z tych ludzi, którzy walczą o byle co jedynie po to, by zyskać rozgłos. Sprawa i tak została umorzona, a on oczyszczony z podejrzeń. A tego, co przeszedł, nic już nie zmieni.

– Co z Grandera? Naprawdę wraca do pracy? Zdaje się, że jest legendą w wydziale.

– Pewnie słyszałaś, ponad rok temu zaginęła jego czteroletnia córeczka Nikola. Jakby tego było mało, dziennikarze nie odpuszczali mu przez dobre kilka miesięcy. Uwzięli się na niego bardziej niż na Wróblewskiego. Na okrągło koczowali przed jego domem. Krok w krok jeździli za nim i za Iloną. Rozsiewali plotki, że miała coś wspólnego z zaginięciem córki. Wszystko przez to, że wypłynęła sprawa sprzed kilkunastu lat dotycząca śmierci jego siostry Patrycji, która utonęła podczas rejsu po jeziorze Mamry, a ponoć była wtedy tylko z Iloną. Więc możesz sobie wyobrazić, jak to wpłynęło na wyobraźnię tych hien. Byli w tym tak dobrzy, że momentalnie negatywnie nastawili społeczeństwo przeciwko nim. Nawet policjanci z wydziału mu nie odpuścili. Może właśnie dlatego odszedł.

– Mogę mu tylko współczuć.

– Nie wiem, jak ty, ale ja po czymś takim w ogóle nie umiałabym żyć, więc...

– Z tego, co słyszałam, to tobie zawdzięcza, że wciąż jest z nami na tym świecie.

– Braun popatrzyła głęboko w oczy Pierzchały i wyciągnęła do niej dłoń, aby

kobieta wydostała się z piaszczystego podłoża na ostrogę wiślaną.

– Po tym wszystkim naprawdę było z nim źle – odpowiedziała Emilia i chwyciła dłoń koleżanki. – Do dziś mam zapasowe klucze do jego mieszkania – dodała, gdy znalazła się na górze. – Pewnego dnia, kiedy nie zjawił się w pracy, pojechałam do niego, żeby sprawdzić, czy znowu nie zapił. Nie reagował na dzwonek, więc otworzyłam i weszłam do środka. Mieszkanie było puste, a na stole w kuchni leżała jego odznaka i broń. Od razu się domyśliłam, co zamierzał. W pobliżu Trójmiasta, niedaleko Sopotu, ma małą działkę i drewniany domek po rodzicach. Jeździł tam na wakacje z rodziną. Tamtego nieszczęsnego dnia pojechał tylko z córką. Po jej zaginięciu, ilekroć znikał na więcej niż dzień, tam go odnajdywałam, oczywiście pijanego w trzy dupy. Tamtej nocy znalazłam go śpiącego na molo. Nie zapominaj, był wtedy środek zimy. Spał na ławce skulony w samym swetrze i spodniach, do tego pijany. Ale to nie moja zasługa, że tam nie zamarł. Dobra, Ewa, widzimy się w poniedziałek. – Nagle urwała opowieść. – A, i lepiej nie wspominać Bernardowi o tym, co ci powiedziałam. Nie lubi do tego wracać.

– Bez obaw. Wpadnij do mnie w poniedziałek, powinnam coś więcej ustalić na temat tej zmarłej dziewczyny. – Patolog popatrzyła na zapakowane w worek foliowy zwłoki, które właśnie zabierano.

Pierzchała kiwnęła głową i z telefonem w dłoni ruszyła wąską alejką między drzewami, zmierzając prosto do głównej ulicy.

– Gdzie jesteś? – zapytała, gdy Grandera odebrał połączenie.

– Mów, czego ode mnie chcesz – burknął oschle do aparatu.

– Prokurator Wąs dał mi dziś nieźle popalić. Nie myliłeś się, okropny z niego dupek. – Emilia zaliła się koledze.

Po krótkiej rozmowie uprosiła go, by zerknął na zdjęcie ofiary i miejsca przestępstwa i przedstawił jej swój punkt widzenia.

– Prześlij mi te cholerne zdjęcia, to zobaczę, jak to wygląda. Ale nic ci nie obiecuję – odpowiedział niewzruszenie Bernard, sięgając po kolejny kieliszek wódki z lady barowej sopockiej knajpy.

– Ledwo cię słyszę. Straszny tam panuje gwar. Znowu siedzisz w barze i chlasz?

– Wpadłem tu prosto z... zresztą nieważne, nie muszę ci się tłumaczyć. Chciałaś prowadzić śledztwo, to je masz. – Nie zamierzał wysłuchiwać kolejnych

przydługich morałów koleżanki.

– Bernard, proszę cię, nie pij więcej. Weź taksówkę i jedź na działkę, wyśpij się, odpocznij i wracaj do Warszawy. Liczę, że w poniedziałek do mnie dołączysz. Sama tego nie ogarnę. Nie zapominaj, jesteś mi coś winien. A alkohol nie jest lekarstwem na to, co cię dręczy.

– Jak znajdziesz odpowiedź, co nim jest, to daj mi znać.

– Dzwoniłam do ciebie chwilę po tym, jak komendant przydzielił mi tę sprawę. Dlaczego nie odbierałeś? Wiedziałaś, że to ja. Jeśli nie byłeś gotowy na powrót do wydziału, mogłeś mi to powiedzieć, zanim nadstawiłam za ciebie karku. Topola przystał na moją prośbę, abys wrócił, ale tylko dlatego, że za ciebie poręczyłam.

– Przepraszam, mamusiu, telefon mi się rozładował. Teraz też jestem na kablu. Pożyczyłem od barmana, więc daruj sobie to kazanie.

– Nie błażnuj. Następnym razem, jak skończy ci się kasa i będziesz chciał wrócić do pracy, sam sobie rozmawiaj z komendantem, jeśli oczywiście zechce ci się ruszyć dupę z za kolejnego baru.

– W poniedziałek będę w Warszawie, jak nowo narodzony, obiecuję. – Grandera się rozłączył. – Nalej! – Spojrzał wymownie na barmana, przesuwając pusty kieliszek w jego stronę.

Przez chwilę wpatrywał się w telefon i zdjęcia, które przysłała mu koleżanka. Kątem oka spostrzegł, że obok przysiadła się młoda kobieta z dość mocnym makijażem, jej obfity biust niemal wylewał się z wykrojonego głęboko dekoltu.

– Postawisz? – zapytała kokieteryjnie z ukraińskim akcentem.

– Znamy się? – Komisarz spojrział jej w oczy, sięgając prawą ręką po kieliszek wódki.

– Waleria jestem. – Nieznajoma wyciągnęła dłoń w jego kierunku.

– Przykro mi, kotku, ale nie jesteś w moim typie. Nikt nie jest. – Grandera nie miał ochoty na towarzystwo i nie zastanawiając się długo, odwrócił się do kobiety plecami i z kieliszkiem w dłoni ruszył w stronę sali.

Kiedy był w połowie drogi do pustego stolika, ktoś go zaczepił, dotykając dłonią jego prawego ramienia. Rozzłościł się, gdyż był pewien, że to panienska nie daje za wygraną. Nim pomyślał, wódka z kieliszka powędrowała na twarz intruza. Spojrzał na osobę, która wywołała jego poirytowanie, i nieco się zdziwił, gdyż spodziewał się kogoś innego.

– Chciałam jedynie pomóc.

Po twarzy dziewczyny splotywał przezroczysty alkohol. Spostrzegł, że w ręku trzyma jego portfel.

– To chyba twoje – rzekła, pokazując przedmiot.

Komisarz odruchowo sięgnął do tylnej kieszeni, po czym zerknął na bar, przy którym wcześniej siedział. Nieznajoma z ukraińskim akcentem zniknęła.

– Zapłacę za pranie. Powiedz tylko ile – dodał po chwili refleksji.

– Wypadł ci z tylnej kieszeni, gdy podnosiłeś się z krzesła, tamta dziewczyna nie miała nic z tym wspólnego. – Kobieta ubiegła jego myśli. – Komisarz Grandera, poznaję pana.

– Niechlubna sława, jak się przyczepi, to nie ma szansy, aby poszła w cholerę. Jak masz jakiś flamaster, cokolwiek do pisania, to podpiszę ci się na tej bluzce i nie będziesz musiała jej prac. Pochwalisz się koleżankom, że spotkałaś życiowego nieudacznika – dodał z poważną miną, po czym schował portfel do tylnej kieszeni spodni.

– Jestem Izabela Morawska, nie pamiętasz mnie? A bluzkę wolę czystą, bez twoich popisów literackich.

– Przykro mi, ale nadal cię nie kojarzę. I szkoda, że tak szybko zniszczyłaś moje marzenia o karierze pismaka.

– Spotkaliśmy się jakiś czas temu. Dokładnie zimą na moło w Sopocie. Wieczorem spacerowałam z psem, a ty spałeś na ławce.

– To ty nakryłaś mnie swoją kurtką. Twoja strata, wyrzuciłem ją, była okropna.

– Zamarzłbyś na śmierć, gdybym wtedy tamtędy nie przechodziła.

– Wiesz, w takim razie nie płacę za pranie, a to należało ci się. – Grandera wymownie popatrzył na zmoczone ubranie dziewczyny. Jej nieduże piersi były widoczne spod białej bluzki.

– Samobójstwo nie jest dobrym rozwiązaniem dla nikogo. Czytałam o tym, co cię spotkało. To straszne, współczuję, ale takie rzeczy są częścią naszego życia. Gdybyś chciał, moglibyśmy się spotkać i porozmawiać. Musisz wiedzieć, że człowiek jest zdolny do każdego okrucieństwa, jeśli tylko uwierzy w słuszność tego, co zamierza zrobić. Dlatego przydarzają nam się takie rzeczy jak to, co spotkało twoją córeczkę i moją siostrę.

– Jeśli chodzi o molo, to niepotrzebnie się mieszałaś. Byłbym kolejnym zdarzeniem w statystykach i ten przeklęty świat miałby jednego świra z głowy. A tak na marginesie: nie potrzebuję współczucia i innych bzdurnych porad. Zapamiętaj: każde okrucieństwo zasługuje na jeszcze większe okrucieństwo. Taka jest moja życiowa dewiza.

– Nic nie mówiłam o poradach, tylko o zwyczajnej rozmowie dwójki ludzi po przejściach. Poza tym każdy ma prawo do swoich poglądów.

– Nie każdy jednak musi się z nimi zgadzać. Poza tym gównu wiesz o życiu. To ja z nią byłem na tym molo. Odwróciłem się na ułamek sekundy, podając papierosa jakiejś pieprzonej babie, a gdy ponownie spojrzałem, Nikoli nie było już na ławce. A właściwie ile ty masz lat, że cię tu wpuścili? – Spojrzał na jej drobną sylwetkę.

– Mam pokazać dowód, panie policjancie? – rzuciła z przekorą. – Wracając do rozmowy, nie tylko ty straciłeś kogoś bliskiego, i nie znaczy to, że nie zasługuje się na szczęście. Prawda jest taka, że potrzebujemy czasu, aby pogodzić się ze stratą i nauczyć dalej żyć.

– Co cię spotkało? – zapytał z ciekawości.

– Dziesięć lat temu zginęła moja młodsza siostra Laura. Miała wtedy niecałe pięć lat.

– Moja córka cztery, gdy rok temu ją straciłem – wyznał zamyślony, patrząc w jakiś punkt przed sobą.

– Laura bawiła się w pobliżu naszego domku na Mazurach, tuż za drogą, nad brzegiem jeziora – kontynuowała swoją opowieść Izabela. – Rodzice pojechali do miasta. To była moja wina. Przynajmniej tak myślałam do momentu, aż zrozumiałam, że nie na wszystko mamy wpływ. Na początku sądziliśmy, że może poszła pobawić się na pobliski kemping do innych dzieciaków. Potem, gdy policja znalazła jej but w jeziorze, powstała hipoteza, że to był wypadek i utonęła. Dopiero po roku doszli do wniosku, że ktoś ją najprawdopodobniej porwał, skoro do tego czasu nie zdołano odnaleźć ciała, tylko ten jeden but. Myślę, że tak jest nam może nawet łatwiej wciąż mieć nadzieję, że gdzieś tam Laura czeka na nas, tak jak my na nią, a nie leży zakopana w zimnym, bezimiennym grobie, albo gnije w brudnej wodzie i jedzą ją ryby.

– Ty stawiasz – powiedział Grandera i ruszył w stronę baru.

Nie miał ochoty rozmawiać o pracy, a tym bardziej o sprawie sprzed kilkunastu lat. Jednak fakt, kim była ta kobieta, i sposób, w jaki ją potraktował, nie pozwalały mu zignorować jej zaproszenia. A może po prostu jednak miał ochotę na czyjeś towarzystwo.

Oboje uciszyli przykre wspomnienia kilkoma kieliszkami wódki. Rozmowa dość szybko zeszła na inne tematy, a wieczór upłynął w miłej atmosferze. Z lokalu wyszli grubo po północy. Komisarz odprowadził dziewczynę na najbliższy postój taksówek, a gdy wsiadła do auta, wrócił na parking, gdzie stał jego samochód. Na dworze czuć było przyjemny chłód. Gwar życia codziennego ucichł, a cisza wydawała się koić ból. Wsiadł do samochodu, oparł kark o zagłówek siedzenia i przymknął oczy.

Tuż nad ranem ze snu wyrwało go upierdliwe stukanie w szybę od strony kierowcy. Uchylił lekko powieki i odwrócił głowę w tamtym kierunku. Na zewnątrz było już widno, a przy samochodzie kręcił się patrol straży miejskiej. Grandera wyjął odznakę i wtedy dali mu spokój. Przymknął z powrotem oczy. Czuł się fatalnie. Jak zwykle, gdy nie kontrolował się z alkoholem. Ale nie był w stanie przestać pić, inaczej za dużo rozmyślał. Próbując się rozbudzić, potarł rękoma zaspianą twarz i poprawił roztrzepane włosy, zaczesując i gładząc je palcami do tyłu. Następnie sięgnął do schowka po butelkę wody mineralnej i opróżnił jej zawartość. Strasznie go suszyło. Dobrze znał ten stan. Często towarzyszył mu w ostatnich miesiącach. Głowa przy tym ogromnie mu ciążyła, a mięśnie karku i ramion spięte były do tego stopnia, że nie mógł swobodnie ruszać szyją. Wysiadał z auta i rozprostował nogi. Przyjemny wietrzyk docierający znad morza muskał jego skórę, zostawiając miłe orzeźwienie.

Komisarz wiedział, że od poniedziałku czeka go mnóstwo pracy, jeśli postanowi dołączyć do śledztwa. Sprawa topielca z Wisły była dopiero na samym początku swojej drogi. Trzeba było wyjaśnić przyczyny oraz okoliczności zdarzenia, ustalić personalia ofiary, przebadać całą masę dowodów, porozmawiać z okolicznymi mieszkańcami i oczywiście postawić przed obliczem sprawiedliwości winnego zbrodni. „Ale to dopiero od poniedziałku”, pomyślał. Obecnie jego głowę zaprzętało coś innego, a raczej ktoś.

Nieoczekiwane spotkanie swojej wybawicielki, która wyrwała go z rąk kostuchy, wwierciło się w jego umysł i osiadło w myślach niczym nieprzenikniony w swoim działaniu wirus. W uszach wciąż dźwięczała mu informacja, że długonoga,

szczupła blondynka wkrótce przeprowadza się do Warszawy. Krótko ostrzyżone włosy dodawały jej swoistej klasy i nadawały charakteru. Biły od niej pewność siebie oraz jakieś szczególne ciepło i życzliwość. Dzięki temu spotkaniu choć na moment wyrwał się ze szponów poczucia winy i wyrzutów sumienia, które zagościły w nim po zaginięciu córki, wbijając kolce i tworząc rozległe rany. Wciąż krwawiące, nieuleczalne. Nieważne, ile czasu upłynęło od zdarzenia, one nadal tak bardzo bolały. Alkohol tylko na chwilę tłumił niepokój wylewający się zniemacka niczym bezbrzeżna otchłań, oplatająca go swoją wszechobecną ciemnością i lękiem. Wciąż pojawiały się nurtujące pytania: co by było, gdyby? Gdyby się nie odwrócił? Gdyby nie był cholernie uprzejmy i nie przypalił tamtej kobiecie papierosa? Nawet w najgorszych snach się nie spodziewał, że może go spotkać taka tragedia. Miał stać na straży bezpieczeństwa, a nie potrafił uchronić nawet własnej rodziny.

Poczuł, jak ogromny ciężar przygniata mu klatkę piersiową, nie pozwalając złapać tchu. Momentalnie krople potu zrosiły jego czoło. Skupił się na równomiernym oddychaniu. Wdech ustami, wydech nosem, aż kołaczące serce się uspokoiło, wyrównało rytm. Nie potrafił pogodzić się ze stratą, nie potrafił już normalnie żyć.

W warszawskim mieszkaniu nie czekał na niego nikt poza stertą garów do zmywania i grubą warstwą kurzu widoczną na każdym meblu. Kiedy zajrzał do kuchni, dostrzegł leżące na stole koperty. Zapewne zostawiła je Ilona bądź jego czternastoletnia córka Sandra po wyjęciu ich ze skrzynki na listy. Nie zdjęwszy butów, podszedł do mebla i przejrzał pobieżnie koperty, po chwili wszystko wrzucił do śmietnika, uznając za bezużyteczne. Ból głowy, który męczył go przez prawie całą drogę, nieco zelżał, lecz żołądek wciąż nie dawał mu spokoju. Sięgnął do lodówki po sok pomidorowy i wypił go kilkoma łykami, po czym legł na kanapie w salonie i, żeby nie doświadczać przerażającej głuchoj pustki, włączył telewizor. Czuł się fatalnie. Nawet leki na depresję, które przepisała mu psychiatra, nie były w stanie zmienić jego nastawienia do życia. Może też dlatego, że ciągle zaglądał do kieliszka, którego zawartość najszybciej uciszała jego umysł, znieczulała go. Momentalnie stał się własnym cieniem wykonującym mechanicznie różne czynności. Czasami nie pamiętał, co robił i gdzie był. Jakby

ktoś wyrył w jego pamięci wielkie czarne dziury, po których pozostawała jedynie pustka, nicość, niepamięć.

Poniedziałek

Słońce mocno grzało, a uporczywe, gorące promienie docierały na ziemię, powodując duchotę. Komisarz dotarł pod budynek komendy tuż przed południem. Wiedział, że jest późno i Emilia będzie wściekła, ale miał to gdzieś. Zanim wysiadł z samochodu, sięgnął do schowka po fajki i małą foliową torebkę. Po zażyciu odrobiny kokainy włożył wszystko do kieszeni marynarki i wysiadł z auta. Kiedy wchodził do budynku, wciąż targały nim wątpliwości, czy postępuje słusznie, wracając do pracy.

– Dobrze cię znowu widzieć. – Zbyszek Śmigielski wyciągnął do niego rękę, gdy tylko przekroczył próg komendy.

– Ciebie również. Niewiele się tutaj zmieniło.

– Topola ma nową sekretarkę. I powiem ci, że jest na czym oko zawiesić. Poza tym po staremu. Robota od świtu do zmierzchu i gówniane efekty. Brakuje nam ludzi i sprzętu. Wracasz na stałe?

– Wpadłem jedynie pogadać z Emilią.

– Jeśli o nią chodzi, to wyszła z godzinę temu. Spieszyła się na spotkanie z prokuratorem w prosektorium – poinformował kolega.

– Wieczorem będę w knajpie na Żurawiej. Wpadnij, to pogadamy. Ja stawiam – zaproponował Grandera.

– Dzisiaj nie mogę, córka obchodzi dwunaste urodziny. Obiecałem jej, że będę.

– W takim razie przekaz jej najlepsze życzenie ode mnie. Trzymaj się. – Komisarz podał rękę kumpłowi i wyszedł z budynku.

Kiedy znalazł się w samochodzie, wpisał w komórkę dane firmy transportowej, które dostał przed chwilą SMS-em od dawnego kolegi z wydziału. Nie rozmawiał z nim od ponad miesiąca. Następnie sprawdził, czy chłopak, którego tak usilnie szukał od kilkunastu tygodni, wciąż tam pracuje. Dopiero potem ruszył do prosektorium. Tam czekała na niego wściekła koleżanka i zimny trup, któremu

zapewne było wszystko jedno, o której się zjawi i czy w ogóle. Za to Emilia gotowała się ze złości, że sama będzie musiała stawić czoła prokuratorowi i sprawie.

Wchodząc do budynku, komisarz zgasił papierosa i odrzucił połączenie telefoniczne, które natarczywie zawracało mu głowę od kilku sekund. Chwilę później otrzymał wiadomość od córki. Dziewczyna martwiła się o niego. Jednak on nie potrafił z nią rozmawiać tak jak dawniej. Unikał spotkań i rozmów kończących się wspominkami o Nikoli. Nachodziły go czasem myśli, by spróbować zacząć żyć od nowa, ale nie miał na to siły, a może po prostu odwagi. Nie potrafił stać się tym, kim był wcześniej dla dzieci i żony. Wciąż widział błękitne oczka Nikoli, jej uśmiechniętą niewinną twarz i blond włosy. Co rano, zanim jeszcze podniósł powieki, mała Nikola przybiegała do pokoju i witała go radośnie. Ulotne chwile, namiastka normalnego życia. Wiedział, że już nigdy nie będzie jak dawniej. Tak trudno mu było to zaakceptować, wydawało się to niemożliwe.

Odgonił dręczące myśli, czyhające nieustannie w pobliżu jak czarna, gęsta smoła klejąca się do butów, które wciąż uwierały i nie dawały o sobie zapomnieć. Nie odpisał na wiadomość córki, schował smartfon do kieszeni i wszedł do budynku. Dochodząc do drzwi sali, natknął się na prokuratora, który z telefonem przy uchu dreptał w kółko, tocząc z kimś żywą dyskusję. Panowie znali się doskonale od kilkunastu lat.

– Cieszę się, że jednak wróciłeś do pracy. Potrzeba nam takich ludzi jak ty. – Mężczyzna schował telefon i podał dłoń komisarzowi.

– Cześć, Edmund. Emilia już weszła? – Policjant spojrział na ostatnie drzwi po prawej stronie, za którymi kryła się jedynie śmierć.

– Nie widziałem jej jeszcze. Doszły mnie słuchy, że rozstaliście się z Iloną. To prawda?

Komisarz nic nie odpowiedział, tylko spojrział na koleżankę, która wyłoniła się z bocznego korytarza i dziarskim krokiem zmierzała w ich kierunku.

– Wyglądasz gorzej niż ja. – Grandera skomentował jej niewyspaną bladą twarz i zapuchnięte oczy.

– Nie zmrużyłam oka prawie do rana. Zalegam za miesiąc z opłatami i właściciel daje mi nieźle popalić. W nocy pod moimi drzwiami urządził sobie popijawkę

z kilkoma typkami. Jak wyszłam i ich opierdoliłam, to przenieśli się na zewnątrz budynku, dokładnie pod moje okno.

– Uroki mieszkania w kamienicy na parterze, do tego od podwórka – skwitował z uśmiechem Grandera.

– Hałasowali do piątej rano. Następnym razem chyba zacznę do nich strzelać.

– Wyprowadź się. Mało masz innych ofert w mieście? Zresztą, zanim tam wynajęłaś, mówiłem ci, że to straszna dziura.

– Nie mam kasy na kolejną kaucję. Tej mi właściciel nie zwróci, dopóki nie zapłacę za zaległy czynsz.

– Mogę ci pożyczyć. Mam odłożone kilka groszy na czarną godzinę – zaproponował i ruszył korytarzem w kierunku metalicznie połyskujących drzwi.

– Nie trzeba. Poradzę sobie jakoś. – Śledcza zatrzymała się przed wejściem.

– Wchodzimy czy szukamy rozwiązania nieistniejących problemów? – wtrącił prokurator zniecierpliwiony zachowaniem policjantów i pchnął drzwi do sali, w której znajdowało się ciało.

Lekarz medycyny sądowej Ewa Braun siedziała tyłem do wejścia i wpatrywała się w monitor komputera niczym w święty obrazek. Na środku pomieszczenia, na metalowym, zimnym stole sekcyjnym wykonanym z wysokogatunkowej stali nierdzewnej leżały zwłoki kobiety znalezione w sobotę rano nad Wisłą. W pobliżu nich kręcił się średniego wzrostu młody chłopak. Świeżo upieczony student żuł gumę i wyglądał na zadowolonego z siebie oraz z pracy, którą wykonywał.

– Zaczynamy! Nie mam całego dnia – ponaglił autorytarnym tonem Wąs, tracąc powoli cierpliwość.

Braun się podniosła i ruszyła w ich kierunku.

– My się chyba jeszcze nie znamy. – Zbyła zaczepkę prokuratora i zwróciła się bezpośrednio do komisarza, poprawiając przy tym gustowne okulary na nosie.

– Co już wiemy na temat tej dziewczyny? – Grandera zignorował jej słowa i podszedł od razu do stołu, na którym leżały zwłoki.

– Dziś chyba wszyscy wstaliśmy lewą nogą – zauważyła zdziwiona zachowaniem komisarza Braun, po czym zbliżyła się do stołu. – Jeśli chodzi o dokładne wyniki badań toksykologicznych, histopatologicznych oraz DNA, trzeba na nie poczekać kilka dni, wtedy na sto procent potwierdzę przyczynę zgonu. Dziś po wstępnych wynikach mogę jedynie stwierdzić, że najprawdopodobniej zatrula się

fentanylem. W jej krwi znalazłam ten środek w znacznym stężeniu. Co ciekawe, w ostatnim czasie wyrwano jej ząb, rana nie zdążyła się jeszcze zagoić, stąd ta opuchlizna na prawym policzku. Ktoś musiał zrobić to bardzo nieprofesjonalnie. W kanale dziąsła zostawił ukruszone kawałki zęba.

– Fentanyl to lek przeciwbólowy. Może ktoś podał go jej po wyrwaniu zęba i źle się to dla niej skończyło – dywagowała śledcza.

– I zarazem trucizna, jeśli zażyła odpowiednio dużą dawkę – odezwał się prokurator, dając jasno do zrozumienia, że Pierzchała się nie wykazała.

– Fentanyl to syntetyczny środek przeciwbólowy i anestezjologiczny z grupy opioidów, ale w tym przypadku nie wydaje mi się, żeby ktoś się pomylił. Ukłucie po igle jest widoczne w tym miejscu, zobaczcie. – Patolog wskazała na przedramię dziewczyny, gdzie na skórze znajdowało się niewielkie zasinienie.

– Nie zapominajmy, że fentanyl to także narkotyk. Może przedawkowała i ktoś, kto z nią był, pozbył się ciała. Diler albo jej chłopak. – Śledcza wysnuła kolejną teorię.

– Środek ten po wstrzyknięciu dożylnym działa bardzo szybko. Po dwóch minutach od podania, a po przyjęciu doustnym jakieś trzydzieści do sześćdziesięciu minut. W pierwszym wypadku efekt euforyczny i zupełna blokada bólu utrzymują się przez jakieś dwadzieścia, trzydzieści minut, w drugim odurzenie trwa do sześciu godzin. W większych dawkach powoduje anomalie psychiczne i prowadzi do śmierci przez uduszenie. Za kilka dni będą wyniki z laboratorium, ale myślę, że niewiele więcej wniosą. To wygląda raczej na morderstwo.

– Ślady przemocy, gwałtu? – odezwał się Grandera, przyglądając się z bliska ciału.

– Brak otarcia narządów rodnych i odbytu, ale to nie wyklucza, że nie była zmuszana do stosunku. Ciekawe jest także to, że mimo tak młodego wieku już rodziła. Ma też spore zasinienie z tyłu głowy. – Patolog uniosła odrobinę czaszkę denatki, pokazując krwawe podbiegnięcie pod skórą.

– Musiała zdawać sobie sprawę, co ją czeka. Z tego wynika, że się broniła, stąd ta rana. Potem zapewne ktoś wstrzyknął jej fentanyl i było po wszystkim. – Pierzchała pobladła na twarzy.

– To jedna z możliwości – odpowiedziała patolog, spoglądając na prokuratora, który co chwila pisał coś na wyświetlaczu telefonu. – Na narządach rodnych widoczne są charakterystyczne blizny po pęknięciu krocza, rany musiały powstać podczas porodu – dodała i ponownie zerknęła na Wąsa, który wyczuł jej palący wzrok na sobie i zbliżył się do metalowego stołu ze zwłokami, udając zainteresowanie toczącą się dyskusją.

– To powinno pomóc ustalić jej tożsamość – odezwał się jakby wywołany do odpowiedzi.

– Czyli podsumowując, szukamy kobiety, która w ostatnich dwóch latach urodziła dziecko, a rodzina zgłosiła jej zaginięcie. Trzeba sprawdzić bazę osób zaginionych oraz szpitale pod kątem porodów. Może się nam poszczęści – dodał komisarz, podchodząc do stóp denatki.

– Mogła równie dobrze urodzić, gdy była w niewoli. W szpitalach nacinają krocze w czasie porodu siłami natury, jest to rutynowy zabieg. U niej krocze samo pękło – wysnuła teorię Braun.

– Co z tym? – Komisarz wskazał na kostkę kobiety.

– To tatuaż, mały słoń z trąbą skierowaną w dół. Powszechnie uważa się, że słoń z trąbą do góry to szczęśliwy talizman, choć tak naprawdę jego historia wywodzi się z tradycji militarnej, gdzie to zwierzę z podniesioną trąbą gotowało się do walki, budziło podziw i strach ludzi. Natomiast według feng shui słoń z trąbą skierowaną do dołu oznacza spokój i zadowolenie – wyjaśniła patolog.

– Dlaczego skóra wokół tatuażu jest innego koloru?

– Opisałam w protokole – rzekła beznamiętnie Braun i skierowała swe kroki w stronę włączonego monitora stojącego na biurku.

Grandera popatrzył na nią tak, że aż ciarki przeszły jej po plecach. Jednak zachowała kamienną twarz.

– Coś więcej powiesz czy sam mam czytać twoje bazgroły?

– A już myślałam, że się polubimy – odpowiedziała z sarkazmem.

– Nie liczylibym na to – burknął pod nosem komisarz i podszedł do niej.

– Tatuaż zrobiono niedawno, dlatego nadal są widoczne zasinienia. – Patolog wskazała palcem na monitor. – Te zaczerwienienia to skutek gojenia się tatuażu po zdjęciu opatrunku. Organizm próbował w ten sposób wypychać spod skóry osocze, krew i resztki tuszu. Dlatego utworzyły się plamy na skórze. Dzięki temu

możemy stwierdzić, kiedy mógł powstać. Myślę, że zrobiono go nie dalej niż tydzień temu.

– Jeśli zaginęła wcześniej, to szukamy kogoś znającego ten fach – wtrąciła śledcza, z uwagą przerysowując malunek ze skóry dziewczyny do swojego notesu.

– Widziałas to? – zwróciła się do patolog, wskazując na małą bliznę na wewnętrznej dłoni denatki.

– To musiało powstać kilka lat wcześniej, gdy była jeszcze dzieckiem – odpowiedziała Braun i pokazała na monitorze komputera zdjęcia blizny komisarzowi.

Grandera wyjął z pudełka znajdującego się na stoliku obok gumowe rękawiczki, założył jedną i podszedł do zmarłej. Wziął do ręki dłoń dziewczyny i rozprostował drobne, posiniałe palce.

– Kurwa! Ja chyba ją znam – niemal wykrzyknął zatrwożony. – Wczoraj nie skojarzyłem po zdjęciach w telefonie. Teraz ją rozpoznaję. To może być córka mojego sąsiada z osiedla, Wiola Ochman. Zaginęła latem dwa tysiące osiemnastego roku. Miałaby teraz osiemnaście lat. Kiedyś bawiła się przed moim blokiem, upadła i rozcięła dłoń o krawężnik. Pomogłem jej wtedy opatrzyć ranę. Po tym skaleczeniu pozostał jej charakterystyczny ślad na skórze. – Komisarz wskazał na kilkucentymetrową bliznę widoczną po wewnętrznej stronie dłoni nastolatki.

– Kurwa! – Wąs aż przejechał dłonią po swojej łysej głowie. Po rewelacjach, które usłyszał z ust Grandery, natychmiast sięgnął do kieszeni po telefon i bezzwłocznie opuścił pomieszczenie.

Zebrani w sali sekcyjnej słyszeli, jak głośno z kimś dyskutuje na korytarzu.

– A jemu co się stało? – zapytała zdziwiona Braun.

– Kiedy pracował w Prokuraturze Rejonowej w Olsztynie, prowadził sprawę zaginięcia Wioli Ochman. Dziewczyna zniknęła dwunastego lipca. Wyszła na spacer z Mirkiem, to znaczy z jej ojcem. Gdy dochodziła jedenasta w nocy i oboje nie wrócili do domu, matka zawiadomiła policję. Szukało ich mnóstwo ludzi z tamtych okolic. Dopiero rano w zaroślach, trzy kilometry od domku, który wynajmowali, trafiliśmy na Mirka. Siedział na brzegu lasu i płakał. Miał rozbitą głowę, mocno krwawił. Twierdził, że gdy wracali drogą, zatrzymał się obok nich samochód, ktoś wysiadł i zapytał o jakiś adres. Potem urwał mu się nagle film i już

nie pamiętał, co było dalej. Kiedy się ocknął, małej nigdzie nie było. Błąkał się po okolicy i przydrożnym lesie. Ponoć szukał córki przez cały czas, aż do chwili, kiedy to my go znaleźliśmy.

– Trochę to dziwne, nie sądzisz? Dużo czasu upłynęło od zdarzenia. Mógł wcześniej wezwać pomoc. Powiedział, dlaczego tego nie zrobił? – wtrąciła Pierzchała zdziwiona tym, co przed chwilą usłyszała.

– Trudno to zrozumieć, ale wiem, jak było ze mną. Nie wiedziałem, co robić, gdy Nikola zniknęła. Kręciłem się w kółko i wołałem ją przez kilka minut, zanim zrozumiałem, co tak naprawdę się stało.

– To była zupełnie inna sytuacja. On był z nią wtedy sam. Według jego zeznań, o której ich napadnięto?

– Mówił, że było już ciemno. Telefon mu się rozładował. Dlatego nie był w stanie wezwać pomocy. Dopiero na przesłuchaniu określił przybliżoną godzinę zdarzenia. Twierdził, że wszystko się rozegrało około jedenastej w nocy. Potem były kolejne rozmowy z nim i Krystyną, ich rodzinami, a także znajomymi. Nikt nigdy nawet na moment się nie zawahał w swoich zeznaniach. Po kilku miesiącach na moją prośbę sprawa trafiła do nas. Wąs po rozmowie z komendantem zgodził się, abym przejął śledztwo.

– Jeśli to Wiola Ochman, zaginiona sprzed kilku lat, to tatuaż musiał wykonać jej morderca – wtrąciła patolog. – No i możemy założyć, że urodziła jego dziecko.

– Powinniśmy wezwać rodziców na okazanie – dodała niepewnym głosem śledcza.

– Najpierw sam do nich pojedę, porozmawiam z Mirkiem. A jeśli chodzi o to... – Grandera popatrzył na kostkę dziewczyny – coś mi mówi, że nie jest pierwszą i pewnie nie ostatnią, którą znajdziemy.

– Jeśli to cię przerasta, ktoś inny może do nich pojechać. Nie wiemy, czy tylko jedna osoba brała w tym udział. Od ulicy, gdzie sprawca bądź sprawcy mogli zaparkować samochód, do miejsca, w którym ją zostawiono, jest do przejścia kilkadziesiąt metrów po niezbyt wygodnym terenie.

– To raczej jeden mężczyzna. Pozostaje pytanie, dlaczego zostawił ją w widocznym miejscu. No i ta ciąża. – Po tych słowach komisarz ruszył do wyjścia.

Zastanawiał się nad wieloma czynnikami. Męczyło go, że zawiódł jako glina i przyjaciel.

– Informuj mnie, Ewa, na bieżąco, gdyby coś więcej wypłynęło – poprosiła śledcza i również skierowała się w stronę drzwi.

– Zaczekaj, Emilia. Jak mi poszło? Grandera to naprawdę ciekawy facet – wydukała niepewnym głosem Braun, robiąc krok w kierunku oddalającej się koleżanki.

– Wyluzuj, Ewa, Bernard to nie jest partia dla ciebie. – Emilia zatrzymała się na chwilę.

– Nie to miałam na myśli. Po prostu chciałam dobrze wypaść. Zresztą jest chyba dla mnie za stary.

– Niech ci będzie – odpowiedziała Pierzchała i wyszła, nie kontynuując zbędnej rozmowy.

Braun od razu spojrzała na pracownika, który stał w kącie i w milczeniu przyglądał się pracy policji.

– No co się tak gapisz? Bierz się do roboty! Nie płacą ci tu za stanie – ponagliła mężczyznę i wlepiła wzrok w monitor komputera, po czym zaczęła stukać palcami w klawiaturę.

Wiszące wysoko na niebie słońce zaglądało niemal w każdy kąt miasta. Gorące betonowe chodniki i asfaltowe ulice łapały zachłannie każdy promień. Powietrze, głucho i milczące, stało nieruchomo, jakby zawieszono, niewzruszone tym, co rozgrywa się dookoła. Grandera przystanął przed budynkiem przy swoim aucie. W dłoni trzymał paczkę papierosów i obracał nią bez celu. Czekał, aż Emilia wyjdzie. Musiał trochę ochłonąć na zewnątrz, gdyż sytuacja mocno nim wstrząsnęła. Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy.

– Poczęstujesz? – zapytała, zerkając na papierosy.

– Właśnie się skończyły – odpowiedział i nienapoczętą paczkę schował do kieszeni.

– Bernard, na tym stole nie leży twoja córka. Widziałam, jak zmieniłeś się na twarzy, gdy rozpoznałeś tę dziewczynę.

– Nikola zaginęła, nie jest martwa jak tamta dziewczyna. Pamiętaj o tym, kiedy znowu najdzie cię ochota na wspomnienie o mojej córce. Prawo jest głównie warte, jak i cały ten świat, który nie chroni nikogo przed bandziorami i innymi zwyrodnialcami. Działa jedynie wstecz, gdy na wszystko jest już za późno. Dlatego

tam na stole leży kolejna martwa osoba, którą zawiedliśmy jako gliny i ci, którzy tworzą cały ten ustrój.

– Nic na to nie poradzimy. Możemy jedynie robić swoje. Po to wstępujemy do policji, aby spróbować choć odrobinę naprawić to, co inni psują.

– Gdzie zaparkowałaś? – Komisarz rozejrzał się po okolicy.

– Koledzy z drogówki podrzucili mnie radiowozem. Swoje auto zostawiłam w serwisie na przegląd. Tak sobie myślałam, może to nie był przypadek, że zostawił ją właśnie w tamtym miejscu. Dużo ryzykował, zatrzymując się przy tak ruchliwej drodze, nawet nocą. Może miało to dla niego znaczenie.

– Też o tym pomyślałem. Tak naprawdę, gdyby chciał pozbyć się ciała tak, aby nikt go nie znalazł, zakopałby je w lesie na jakimś odludziu, a nie pchał się w sam środek miasta.

– Chory porąbaniec. Pewnie obserwował całe to przedstawienie, które sam zainscenizował. Na moście było ze sto osób, nie licząc gapiów na brzegach z obu stron Wisły.

– Zobaczymy, co da się ustalić. Wsiadaj! – Komisarz otworzył drzwi auta. – Słyszałem, że Andrzej wrócił. Jak się czuje? – spytał jakby od niechcienia, zerkając na koleżankę, która przeszła na drugą stronę samochodu.

– Pracuje już od tygodnia. Myślałam, że może rozmawialiście. Obaj tego potrzebujecie. Dla mnie to chora sytuacja, że unikacie siebie nawzajem.

– Co z wami wszystkimi?! Ciągłe tylko rady. Nie macie nic więcej do roboty, tylko pouczać innych? – Grandera wsiadł do samochodu i trzasnął mocno drzwiami, aż kilka osób stojących przy budynku odwróciło się w jego stronę.

– Następnym razem nie przytnij sobie palców – zażartowała Emilia, zapinając pas bezpieczeństwa.

– Mądrała się znalazła. A, i jeszcze jedno... Pohamuj się w osądach. Znam Mirka od dwudziestu paru lat i poręczyłbym za niego głową.

– Ja lubię mieć swoją głowę tam, gdzie jest, a ze swoją możesz robić, co uważasz. Zastanawiałam się tylko, czy ci z Olsztyna brali go w ogóle pod uwagę jako podejrzanego. Wiesz, jak to jest, gdy ma się za kumpla gliniarza – ciągnęła temat podczas drogi, co wyraźnie irytowało Bernarda.

– Dla twojej wiedzy, był pierwszą osobą, którą maglowali. A rana na jego głowie była świeża i bardzo głęboka. Nie mógł zrobić sobie tego sam. Wąs prowadził

dochodzenie, a jak zauważyłaś, to twardy gracz. Odpuścił Mirkowi dopiero, gdy przejąłem sprawę. Wtedy zaczęliśmy wszystko od nowa. Przesłuchałem świadków, Mirka, jego rodzinę, ludzi z pobliskiego domku kempingowego. Zeznania pokrywały się z tym, co wcześniej ustalono.

– Dlaczego odsunęli Wąsa i skierowali sprawę do Warszawy? Nie chce mi się wierzyć, że jedynym powodem był brak wyników kolegów z Olsztyna.

– Ja o to zabiegałem po rozmowie z Mirkiem. Błagał mnie, abym zajął się śledztwem. Jego żona Krystyna obwiniła Wąsa i śledczych z Olsztyna o nieudolność i nękanie rodziny. Poza tym tydzień wcześniej, przed moją rozmową z nim, w okolicach Traktu Brzeskiego przy wjeździe do lasu grzybiarz znalazł zakrwawione ubrania przykryte gałęziami. Po analizach potwierdzono, że należały do Wioli. Były podstawy do przeniesienia.

– Myślisz, że to przypadek, że znaleźliście jej ubrania i chwilę później odpuścili ojcu, a ty przejąłeś sprawę?

– Poznasz go, to sama zrozumiesz, że nie mógł jej skrzywdzić. Może gdy będziesz miała własne dzieci, to pojmiesz, jak to jest być rodzicem. Jak to jest kochać kogoś bezgranicznie, nie oczekując nic w zamian.

– To nie fair, Bernard, co powiedziałeś – burknęła i wlepiła wzrok w boczną szybę.

Odezwała się, dopiero kiedy dojechali na osiedle, gdzie mieszkali państwo Ochmanowie.

– Czym zajmuje się ojciec dziewczyny? – zapytała jakby od niechcienia, gdy komisarz wjechał na chodnik w pobliżu klatki schodowej.

– Mirek ma mały zakład stolarski w Ząbkach. Przed narodzinami Nikoli zrobił dla niej meble do pokoju. A Krystyna pracuje w sklepie mięsnym na placu Hallera. Często robię tam zakupy.

– Mieli tylko ją?

– Nie, mieli też syna Daniela. Chłopiec zmarł w wieku trzech lat. Udusił się podczas snu. Połknął kawałek zabawki, która utkwiała mu w przełyku.

Emilia popatrzyła na niego z dziwnym wyrazem twarzy.

– Skończ wreszcie wszystkich podejrzewać i węszyć spiski tam, gdzie ich nie ma. Takim tokiem myślenia możesz równie dobrze i mnie podejrzewać, że miałem coś wspólnego z zaginięciem córki. Dołączysz do dziennikarzy i reszty?

– Nic przecież takiego nie powiedziałam – odrzekła z miną niewiniątka, jakby nie rozumiała, o co mu chodziło.

W mieszkaniu Ochmanów zastali jedynie Krystynę. Kobieta, od momentu, gdy mąż zadzwonił i przekazał jej informację od komisarza, czekała na policjantów cała w nerwach. Palila papierosa za papierosem, aby zająć czymś trzęsące się ręce. Mirosław Ochman zjawił się dosłownie chwilę po tym, jak Bernard zdał relację ze sprawy jego małżonki.

– To na pewno ona? Minęło tyle lat – zapytał komisarza i podszedł do żony, która zapłakana wtuliła się w niego, szukając odrobiny wsparcia.

– Zmieniła się, wyrosła. Ale to z pewnością Wiola. Przykro mi.

– Kiedy możemy ją zobaczyć?

– Jutro około południa.

– Jak umarła?

– Najprawdopodobniej przedawkowano jej fentanyl, ale wciąż czekamy na potwierdzenie z laboratorium.

– To była szybka śmierć. Państwa córka nie cierpiała. – Śledcza ubiegła kolegę w odpowiedzi na kolejne pytanie.

Po tych słowach matka dziewczyny się zachwiała. Puściła dłoń męża i zaczęła delikatnie kiwać głową w przód i w tył. Wstrząsająca wiadomość spowodowała, że jej ciało zaczęło odmawiać posłuszeństwa. Żyła przez lata z nadzieją na odnalezienie córki całej i zdrowej. A teraz wyglądała, jakby całe jej życie legło w gruzach.

– Usiądź – poprosił zaniepokojony jej stanem Mirosław, po czym pomógł żonie spocząć na taborecie w kuchni.

– To nie wszystko, co mamy do przekazania. Państwa córka urodziła dziecko. Nie wiemy, gdzie ono się znajduje i czy w ogóle żyje, ani jakiej jest płci, ale mają państwo wnuka bądź wnuczkę.

– O czym ona mówi?! – Matka zamordowanej z niedowierzaniem popatrzyła na Bernarda.

– Wiola była przetrzymywana gdzieś przez ten czas. Wszystko wskazuje na to, że była w ciąży. Na razie nie jesteśmy w stanie ustalić, jak dawno temu urodziła, ale na dzień dzisiejszy lekarz medycyny sądowej stwierdził, że musiał minąć przynajmniej rok od porodu – wyjaśniła pokrótce śledcza.

– To dziecko mordercy – wyszeptała zachrypniętym głosem matka zmarłej.

– To jest prawdopodobne, ale nie możemy mieć pewności – wtrącił Grandera.

Mirosław zrobił krok w jego stronę. Przystanął dosłownie metr od Bernarda i spojrzał mu głęboko w oczy.

– Uważałem cię za najlepszego przyjaciela. Cztery lata. Cztery cholernie długie lata. Kurwa! Jak mogłeś jej nie znaleźć, skoro ona wciąż żyła? Ufałem ci.

– Mirek, znasz szczegóły śledztwa. Wiesz, że robiłem, co mogłem.

– Gdy zaginęła, miała czternaście lat. Jak to możliwe, że zaszła w ciążę i urodziła? Przecież sama była jeszcze dzieckiem. Chcesz mi powiedzieć, że jakiś chuj gwałcił ją, więził, maltretował przez te lata i na koniec zabił, gdy urodziła mu dziecko, a ty i twoi koledzy siedzieliście z założonymi rękoma?!

– Jeśli państwa wnuczka bądź wnuk żyje...

– Pieprzy pani głupoty jak pozostali! – przerwał jej Ochman. – Nasza córka w listopadzie skończyłaby osiemnaście lat. Jak, do jasnej cholery, takie dziecko mogło urodzić?! – wrzasnął, wpatrując się w śledczą. Wyglądał tak, jakby to ją obwiniał za całe swoje nieszczęście.

– Wystarczy – odezwała się matka zamordowanej. – Chcemy ją tylko zobaczyć i pochować – dodała, podnosząc się z miejsca. – To ją znaleźliście w sobotę w Wiśle przy moście? – dopytała.

– Tak – odpowiedziała krótko śledcza.

– Gdzie mamy jutro przyjechać? – Mirosław popatrzył na Granderę.

– Bądźcie przed południem w Zakładzie Medycyny Sądowej na Oczki. Będę na was czekał.

– Znajdź go, jeśli nadal chcesz uważać się za mojego przyjaciela. Inaczej nie pokazuj mi się więcej na oczy – powiedział na koniec pełen nienawiści Ochman, podszedł do drzwi wejściowych i otworzył je na pełną szerokość.

Bernard nic nie odpowiedział, tylko opuścił mieszkanie. Pierzchała przeprosiła za swoje zachowanie, a schodząc po schodach, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że w tej rodzinie coś nie gra. Kiedy wyszła z klatki schodowej, nie zdążyła wypowiedzieć słowa, ponieważ Grandera od razu na nią naskoczył.

– Po chuj wspominałaś o ciąży i dziecku?! Rozum całkiem ci odebrało?!

– Ojciec nie był zaskoczony tą wiadomością. Widziałam to w jego oczach. Zresztą uważam, że powinni o tym wiedzieć. To ich wnuk lub wnuczka.

– Właśnie stracili ostatnią kroplę nadziei na jakikolwiek powrót córki do domu. Według ciebie jak mieli zareagować? Jeszcze jeden taki numer, a przysięgam, skończysz na patrolowaniu ulic, pani detektyw co czyta z ludzkich źrenic.

– Gwoli ścisłości, to ja prowadzę to śledztwo. Nie zapominaj o tym.

– Nie myśl, że nie wiem, co obiecał ci komendant za zamknięcie śledztwa z sukcesem, przyszła pani komisarz. Słyszałem o twoim awansie, jak sprawa zostanie rozwiązana. To dlatego chcesz, żebym ci pomógł? – podsumował z ironią w głosie Bernard.

– Jedyne, czego chcę, to, aby ten zwyrodnialec, który ją tak urządził, gnił przez resztę swoich lat w więzieniu. Pomożesz mi czy będziesz się obwiniał o każde gównno, które nas spotyka?

– Tam masz przystanek autobusowy.

– Wiesz co, nie wiedziałam, że z ciebie taki palant. – Emilia z niedowierzaniem pokręciła głową i nie zastanawiając się dłużej, dziarsko ruszyła chodnikiem do głównej ulicy.

Bernard wsiadł do auta. Nerwowo pogrzebał w schowku i wyjął z niego opakowanie tabletek diazepamu. Włożył dwie pastylki pod język i oparł kark o zagłówek. Chwilę siedział ze wzrokiem wbitym w szybę, owładnięty przekonaniem, że Emilia grubo przegięła w swoich poczynaniach. Kiedy prochy zaczęły działać, ruszył z miejsca i zrównał się z idącą chodnikiem koleżanką.

– Za chwilę będzie łało, wsiadaj! – krzyknął przez uchylone okno, zatrzymując samochód na środku drogi.

Pierzchała odruchowo spojrzała w górę. Na niebie faktycznie mocno się zachmurzyło. Jednak dziewczyna nie miała najmniejszej ochoty oglądać nadętej gęby Bernarda, a tym bardziej słuchać jego wywodów. Pokazała mu środkowy palec i nie zwalniając kroku, przeszła przez pasy na drugą stronę ulicy, gdzie znajdował się przystanek autobusowy. Grandera przejechał przez skrzyżowanie i zatrzymał się w zatoczce. Wsiadł z auta i popatrzył na naburmuszoną koleżankę, która udawała, że go nie widzi i sprawdza rozkład jazdy miejskich autobusów.

– Mirek to mój najlepszy przyjaciel. Powinnaś to uszanować, nieważne co o tym wszystkim sądzisz! – krzyknął, widząc jej lekceważące zachowanie. – Wsiadaj! Szkoda czasu na dąsy, robota czeka – dodał w momencie, gdy podjechał autobus.

Pierzchała z wypiekami na twarzy wsiadła do niego, nawet nie patrząc, jaki ma numer.

Następnego dnia, gdy weszła do gmachu komendy, widziała kątem oka, jak komisarz rozmawia z Topolą na korytarzu. Przemknęła ukradkiem do swojego pokoju. Nie miała ochoty nawet patrzeć na Bernarda, tak mocno ją zirytował. Nic to jednak nie dało – chwilę później zajrzał do niej i przeprosił za swoje zachowanie. Mimo że się przed nią pokajał, oboje tego dnia unikali siebie nawzajem.

Po południu odbyły się oględziny zwłok, podczas których rodzice potwierdzili tożsamość zamordowanej. Tym razem śmierć dosięgła zaginioną cztery lata wcześniej Wiolettę Ochman. Śledczych nurtowało pytanie, gdzie przez ten czas mogła przebywać dziewczyna. Przez kogo była więziona? Co musiała przeżywać? Bezbronna, samotna, przez położenie, w jakim się znalazła, szybko musiała dorosnąć. Ale czy równie szybko musiała stracić życie? Co się stało z jej dzieckiem? Czy wiedziała, zanim umarła?

Kilkanaście dni po okazaniu ciała państwo Ochmanowie zabrali zwłoki córki do domu pogrzebowego, a trzy dni później pochowali w rodzinnym grobie na cmentarzu północnym w Warszawie. Nastolatka spoczęła koło swojego brata i dziadków od strony mamy, którzy nie żyli od kilku lat.

Rozdział 2

Wrzesień

Komisarz obudził się z potężnym bólem głowy. Jego ciało ogarnęły drgawki, cały się telepał. Miał wrażenie, jakby przeszył go prąd elektryczny. Koszulka, w której leżał, była mokra od potu i kleiła się do skóry. Na dworze właśnie świeciło. Światło słoneczne przenikało przez szyby i wwierało się w jego mózg, powodując koszmarną drażliwość. Przysłonił dłonią oczy i zwłókł się niezdarnie z łóżka, po czym na czworakach dotarł po omacku do łazienki. Grzebał chwilę nerwowo w szafce, szukając swoich leków. Kiedy je odnalazł, trzęsącymi rękoma wyjął z blistra dwie tabletki i popił je wodą z kranu. Nawet nie wiedział, ile czasu upłynęło. Z zamkniętymi oczami tkwił oparty plecami o chłodne płytki, czekając, aż cudowna chemiczna mikstura zacznie oddziaływać na jego organizm i wyzwoli ze szponów niemocy.

Gdy oddech mu się nieco ustabilizował i Bernard poczuł władzę nad własnym ciałem, przytrzymał się niemrawo umywalki i się podniósł. Przemył twarz zimną wodą i spojrział na swoje odbicie w lustrze. Wydawało się mu, że patrzy na zupełnie obcą osobę. Twarz miał bladą, pod oczami worki większe niż u młynarza, do tego kilkudniowy zarost i przerzedzone włosy. Odruchowo przejechał po nich dłonią, sprawdzając, czy rzeczywiście jest tak źle. Miał nadzieję, że może to tylko problemy ze wzrokiem. Upewniwszy się, że posiada jeszcze jakieś zasoby owłosienia, przytrzymując się ściany, ruszył wolnym krokiem do kuchni, gdzie uruchomił ekspres do kawy. Na podstawce ulokował kubek i włączył przycisk „espresso”. Dla pewności, że napój zadziała, nacisnął go jeszcze raz. Urządzenie ponownie zabuczało przy mieleniu ziaren i cierpliwie wykonało swoją pracę. Grandera opadł na krzesło i nie zważając na wczesną porę, wybrał na wyświetlaczu telefonu numer do psychiatry, która od miesięcy systematycznie robiła mu pranie mózgu i przepisywała cudowne leki. Prawda była również taka, że bez tych spotkań nie mógłby dalej pracować. Takie otrzymał wytyczne od komendanta.

Miał się poddać leczeniu. Nie podlegało to żadnej dyskusji, z czego zdawał sobie sprawę. Kobieta przepisała mu receptę i wysłała kod SMS-em. Poprosiła go także o spotkanie w gabinecie, grożąc, że zgłosi jego stan przełożonemu. Grzecznie wysłuchał reprimendy i obiecał, że się pojawi.

Do pracy przyjechał tuż przed jedenastą. Kiedy wchodził do budynku, zaczął dzwonić jego telefon.

– Halo – wydukał ochrypniętym głosem, przykładając smartfon do ucha. – Kurwa! Debilu jebany, jeszcze raz zadzwonisz, to pożałujesz! – wrzasnął, gdy rozmówca po drugiej stronie po raz kolejny jedynie sapał niczym koń po galopie.

Wkurwiony do granic możliwości wszedł do pokoju Pierzchały, która właśnie pisała raporty z ostatnich spraw.

– Cześć! Liczyłem, że już jesteś – zagadał przymilnie, jakby ich relacje wcale się nie ochłodziły od wizyty u państwa Ochmanów.

– A gdzie niby miałabym być? – odburknęła, nie odrywając się od swoich czynności.

– Słuchaj, potrzebuję sprawdzić jeden numer. Tak na cito. Jakiś psychol ciągle do mnie wydzwaniania. Odbieram, a sukinsyn za każdym razem milczy. Mogłabyś się tym zająć? Ja mam pilne spotkanie ze swoim guru od problemów emocjonalnych.

– Zmień numer i będzie po kłopotcie. Nie wiedziałam, że chodzisz na terapię.

– Masz coś na twarzy. – Pokazał palcem.

Emilia odruchowo obtarła usta dłonią.

– Już? – Podniosła lekko głowę, spoglądając na niego.

– Nadal to samo – odpowiedział z poważną miną.

Pierzchała wstała z krzesła i podeszła do wieszaka stojącego w rogu pokoju. Wyjęła z torebki małe lusterko i przez chwilę się w nie wpatrywała.

– Rozumiem. To twoja kolejna żalosna próba przeprosin – skwitowała, chowając lusterko do torebki.

– Długo zamierzasz się jeszcze tak dąsać? I to nie terapia, tylko, założmy, konieczne spotkanie w celu nawiązania porozumienia. Potrzebuję recepty na to cholerstwo, bez którego łeb pęka mi od rana.

– Wiesz, Bernard, ja się nie dąsam, po prostu szukam racjonalnego wytłumaczenia dla twojej osoby. Okłamujesz mnie od tygodni, mimo że zawsze

stałam za tobą murem. Ile bierzesz tego gówna? Czym poza tym jeszcze się faszerujesz?

– Biorę tyle, ile potrzebuję. Sprawdzisz mi ten numer czy...

– Chodzisz senny, zapominasz o wielu rzeczach. Już rozumiem, wtedy po wyjściu od Ochmanów chciałeś po prostu sam zostać w aucie, aby się naćpać. Myślałeś, że nie poznam ćpuna. Mój cioteczny brat Michał przedawkował to cholerstwo. Skończysz jak on. Sam w rynsztoku, aż któregoś dnia znajdą cię martwego.

– Pomożesz mi z tym numerem czy zamierzasz mnie umoralniać? Dobrze wiesz, że gdy Ilona zabrała Sandrę, musiałem coś zrobić, żeby córka znowu miała ojca. Te prochy po zaginięciu Nikoli postawiły mnie z powrotem na nogi. Nic więcej nie biorę poza tym, co przepisała mi lekarka.

– Kłam dalej. Możesz w ogóle po nich pracować? Prowadzić samochód? Łazić z bronią? Lekarka wie, że jesteś gliną? Czy ją też okłamałeś? Nie powiedziałeś jej. Komendant też nie wie, że bierzesz silne leki od psychiatry i ćpasz.

– Przestań pieprzyć. Sama chciałaś, żebym wrócił do wydziału, a teraz się czepiasz nieistniejących problemów. Powiedziałbym ci, gdyby coś było nie tak.

– Dawaj ten numer. Miałam kiedyś podobne zdarzenie, gdy koleżanka podała mój telefon kilku osobom. Jak się dowiedzieli, że pracuję w policji, żartom nie było końca. Zmieniłam kartę i od tamtej pory mam spokój.

– Ten w ciągu ostatniego tygodnia dzwonił trzy razy. Nie mam pojęcia, skąd ma mój numer. Zakładam, że to jakiś cwaniaczek dziennikarz przypomniał sobie o moim istnieniu. Pewnie chce się w ten sposób wylansować. Poproś Andrzeja, niech namierzy tego gnoja.

– Nadal macie na pieńku? I ty mi mówisz, że to ja zachowuję się jak obrażone dziecko.

– Kurwa! Znowu dzwoni. – Bernard spojrzął na urządzenie, odebrał i przełączył na głośnomówiący. – Czego, chuju jebany, nie rozumiałeś? Właśnie cię namierzam. Zobaczymy, co powiesz, gdy zapukam do twoich drzwi – huknął, wpatrując się w telefon.

Mężczyzna po drugiej stronie tylko westchnął kilka razy i bez słowa się rozłączył.

– Mam tak od kilku tygodni. Dzwoni nieważne, czy jest noc, czy dzień. Jak się odzywam, to po kilku sekundach się rozłącza.

– Może masz cichego wielbiciela, o którym nie wiesz. Niepotrzebnie panikujesz. Facet się zakochał i robi sobie dobrze, słysząc twój przesłodki głos. – Pierzchała lekko się uśmiechnęła. Odgryzła się za wcześniejszy żart Bernarda. Zapisała numer z telefonu komisarza na karteczce i zapytała: – O co wam ostatnio poszło z Andrzejem? Bo nie chciał mi o niczym powiedzieć, gdy go zapytałam.

– Skoro nic nie powiedział, to chyba nie ma o czym mówić. Wyglądasz, jakbyś ducha zobaczyła.

Emilia lekko pobladła na twarzy, wpatrując się jak zahipnotyzowana w kartkę z zapisanym numerem telefonu.

– To numer pięcioletniej dziewczynki, Laury Morawskiej, która zaginęła w dwa tysiące trzynastym roku. Przedwczoraj grzebałam w aktach spraw z ostatnich kilkunastu lat, stąd go kojarzę. Sprawcę ujęli kilka miesięcy temu, ale według mnie to nie on.

– Kurwa! Jakiś czas temu spotkałem Izabelę Morawską, siostrę tej zaginionej dziewczynki. Rozmawiałem z nią w dniu, w którym znaleziono ciało Wioletty Ochman nad Wisłą.

– Przypadek?

– Dobra, niech Andrzej namierzy, skąd przychodziły połączenia, i da mi natychmiast znać. Później pogadamy – rzucił Bernard i wyszedł z pokoju, trzaskając za sobą drzwiami tak, że te o mało nie wyleciały z futryny. Był mocno wzburzony odkryciem.

Wbiegł po schodach na drugie piętro i udał się prosto do pokoju przełożonego. Wchodząc, nawet nie spojrzał na Agatę Wiśniewską, sekretarkę Topoli, która na jego widok poderwała się z miejsca, jakby rażona piorunem.

– Szef prosił, żeby mu nie przeszkadzać – zakomunikowała kobieta, stając między drzwiami do pokoju komendanta a komisarzem.

– W takim razie przyszedłem w odpowiednim momencie – odpowiedział z ironicznym uśmiechem Grandera i mimo protestów Wiśniewskiej wparował do biura przełożonego niczym rozjuszony byk.

– Mówiłem, żeby nie przeszkadzać! – wrzasnął tubalnym głosem komendant, spoglądając na sekretarkę, która stojąc w drzwiach, rozłożyła ręce w geście

niemocy.

– Mówiłam mu – usprawiedliwiła się.

W tym czasie Grandera, nie czekając na pozwolenie, wyjął z kieszeni paczkę papierosów i przypalił jednego, po czym opadł wygodnie w fotelu naprzeciwko zwierchnika.

– Agatko, zamknij, proszę, za sobą drzwi. – Topola popatrzył na zatrwożoną kobietę. Ta bez słowa wykonała polecenie szefa. – Poczęstujesz? – zwrócił się do komisarza, widząc paczkę papierosów w jego dłoni. – Mocne – dodał po chwili, zaciągając się. – Ostatnio paliłem tylko mentolowe – stwierdził, po czym podszedł do okna i uchylił jedno ze skrzydeł. Szary, gęsty dym z papierosa ulatywał na zewnątrz i rozpływał się w powietrzu. – Żonka męczy, abym rzucił to cholerstwo.

– I ma rację, mądra z niej babka. Sam zamierzam to rzucić, jak tylko...

– Nie rozumiem, ile kosztuje nas ta praca. Dla nich liczy się tylko przelew na konto i kolejne wakacje za granicą. Dobra, mów, czym sobie zasłużyłem, aby oglądać twoją gębę. – Komendant rozparł się z powrotem w fotelu.

– Kto prowadził sprawę Laury Morawskiej, pięciolatki zaginionej dziesięć lat temu?

– Po co ci ta informacja? – zapytał zdziwiony Topola, lecz widział, że komisarz czeka cierpliwie na odpowiedź. – Znasz podkomisarza Borowczyka? Zresztą, to już mało ważne. – Wystukał na klawiaturze kilka znaków. – Dwa miesiące temu zatrzymaliśmy trzydziestolatka z Ożarowa Mazowieckiego. Przyznał się do porwania i morderstwa dziewczynki. Ciało podobno utopił w Wiśle. Nasi znaleźli w jego domu zdjęcia tej małej powycinane z gazet, do tego kasety i pisma porno z małoletnimi. Po nocy maglowania podpisał protokół zeznania, przyznając się do morderstwa.

– Znaleźliście jej DNA w jego mieszkaniu? Cokolwiek poza zdjęciami z czasopism?

– Zabezpieczyliśmy twardy dysk z jego komputera, na którym znajdowały się zdjęcia zaginionej ściągnięte z jej profilu na Instagramie. Prokuratorowi to wystarczy, dostanie dożywocie.

– Przegrał fotki dostępne dla każdego, kto posiada podobne konto społecznościowe, i to ma być dowód na jego winę. – Grandera uśmiechnął się z politowaniem. – Kto prowadzi sprawę?

– Prokurator Żmijewski. Wiesz, że nie lubi, jak ktoś miesza mu się do roboty, więc odpuść sobie.

– Pytaliście go o telefon dziewczynki? Co z nim zrobił? Czy w ogóle wie o nim?

– Gadaj ze Żmijewskim, jak chcesz czegoś więcej się dowiedzieć. Ale robisz to na własne ryzyko.

– Żmijewski nie wygrał sprawy od kilku lat właśnie z takich powodów jak ten. Chłopak ma może skłonności pedofilskie albo po prostu lubi oglądać porno z dziećmi. Jak go nasi przycisnęli, to zesrał się ze strachu i dlatego przyznał się do wszystkiego. Jak tylko otrzeźwieje, jego adwokat zadba, żeby sprawa nawet nie trafiła na wokandę. A Żmijewski zaliczy kolejny falstart. A z tym to może warto posłuchać żony. To cholerstwo faktycznie kiedyś nas zabije – stwierdził komisarz, widząc, jak Topola zaczyna się krztusić i kasłać. Niedopałek wrzucił do stojącego w rogu pokoju kosza na śmieci i ruszył do wyjścia.

– Pojechało cię całkiem! Spalisz mi tu wszystko. – Mężczyzna jak oparzony poderwał się z miejsca. Niewiele myśląc, chwycił stojący na parapecie wazon z kwiatami i wylał jego zawartość do kosza. – Kurwa! – zaklął pod nosem, wchodząc do pokoju sekretarki. – Mogłabyś mi z tym pomóc? – powiedział z miną niewiniątka i postawił puste naczynie na jej biurku.

W tym czasie Bernard zszedł z piętra i udał się do siebie. Uruchomił komputer, by po kilku minutach wydrukować zdjęcie Laury Morawskiej. Wyjął kartkę z urzędnika i przyczepił ją na korkowej tablicy tuż obok fotografii córki Ochmanów. „Kim jesteś, sukinsynu?“, powtarzał w myślach. „Kim jesteś?“

Niecałą godzinę później zjawił się w jego biurze szczupły mężczyzna o wzroście koszykarza. Gdy podchodził do biurka Grandery, poprawił dłonią włosy, które zasłaniały mu twarz. Komisarz niezwykle cenił wiedzę informatyczną kolegi, potrafił więcej niż niejeden haker i często już to udowodnił.

– Sprawdziłem to, o co prosiła Pierzchała. Mogłeś sam do mnie z tym przyjść – powiedział z pretensją w głosie Wróblewski.

– Byłem mocno zajęty. Do rzeczy. Co ustaliłeś?

– Ktoś dzwonił z tego numeru z okolicy rezerwatu przyrody Nietlickie Bagno, ta część jest administrowana przez Nadleśnictwo Giżycko. To jakieś dwieście pięćdziesiąt kilometrów od nas. Ogromny teren. Nic tam nie ma poza ptakami, roślinnością i zwierzętami oraz bagnami.

– Próbowałeś zadzwonić na ten numer z innego telefonu? Mnie rozłączyło od razu, gdy wybierałem połączenie.

– Skubaniec zniszczył albo wyłączył urządzenie.

– Kurwa! To cholerne odludzie. Co by tam robił ktoś z telefonem zaginionej? – Komisarz intensywnie wpatrywał się w widoczną na monitorze mapkę przedstawiającą teren, o którym mówił kolega.

– Ponoć zatrzymali już sprawcę morderstwa tej Morawskiej. Rozmawiałem z podkomisarzem Borowczykiem. Jest święcie przekonany, że ujeli porywacza i mordercę dziewczynki. Może to jakiś żartowniś? Albo kolejny dziennikarz wziął się na ciebie. Może znalazł jej telefon i sprytnie to wykorzystał, żeby ci dopiec. Znam takie rzeczy z autopsji.

– Żmijewski to nieudacznik i idiota, a Borowczyk od kilku lat nie rozwiązał żadnej sprawy – skomentował wzburzonym głosem komisarz. – Chłopak to ich szansa na uratowanie twarzy. Wykorzystali fakt, że facet pewnie jest zboczony i śledził, co działo się z zaginioną. Gównu im zależy na rzetelnym rozwiązaniu sprawy. Nastraszyli chłopaka tak, że ten pękł i podpisał przyznanie się do winy. Jak się zorientuje, co czeka go w pierdłu, gdy kumple z celi dowiedzą się, kim jest, to odwoła wszystkie zeznania. Powie, że gliny wymusiły je na nim, i będzie po sprawie. Żmijewski miał już podobne wpadki.

– Na tę chwilę nic więcej nie mogę zrobić. Chyba że chcesz, abym podłączył się pod twój telefon. Jeśli facet zadzwoni, od razu będę wiedział, gdzie dokładnie się znajduje.

– Strata czasu. Już wie, że go namierzam. Przepraszam cię za to. – Grandera popatrzył na podbite oko kolegi. Miał wyrzuty sumienia.

– Nie tylko ty straciłeś kogoś bliskiego, nie zapominaj o tym. Tak czy inaczej, licz się z tym, że następnym razem po prostu ci oddam.

– Andrzej, każdy z nas ma własne demony. Niektóre zostaną z nami na zawsze, inne z czasem zatrą się w pamięci. To jednak nie znaczy, że o nich zapominamy. Moje małżeństwo i to, jak teraz traktuję córkę, to nie twoja sprawa. – Bernard mocno zmienił się na twarzy, wypowiadając ostatnie zdanie.

– Ja mam swoje upiory, ty swoje, i niech tak zostanie. Dzwonisz do nich? Może pracownicy rezerwatu sprawdzą teren, tak na wszelki wypadek.

– Tak zrobię. – Grandera spuścił z tonu i od razu wystukał na wyświetlaczu numer widoczny na stronie internetowej.

Po krótkiej rozmowie z mało rozgarniętą pracownicą został przełączony do zastępcy nadleśniczego, niejakiego Tomasza Witkowskiego. Na prośbę policjanta mężczyzna obiecał wysłać do rezerwatu patrol strażników leśnych.

Dochodziła szesnasta. Bernard wyszedł z pracy i pojechał prosto do lokalu na Starym Mieście, gdzie czekała już na niego Izabela. Zauważył ją, zanim wszedł do środka. Wpatrzona w parującą filiżankę kawy siedziała przy stoliku tuż przy szybie. Przechodząc, stuknął w okno. Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się delikatnie.

– Zamówiłam ci piwo – powiedziała, gdy zarzucił kurtkę na oparcie krzesła i usiadł naprzeciwko niej.

– Mówiłem ci, że nie pasujemy do siebie. Jesteś za młoda. Wyglądasz, jakbyś była moją córką. Już nie wspomnę, że nie powiedziałaś mi wszystkiego o zaginięciu siostry.

– O co ci chodzi?

– Sprawca porwania i morderstwa Laury został zatrzymany. Do czego w takim razie jestem ci potrzebny?

– To nie on. Nie miał jej telefonu. Nawet nie wiedział, jak była wtedy ubrana.

– Po co w takim razie przeprowadziłaś się do Warszawy?

– Jedźmy do ciebie – zaproponowała Izabela i podniosła się z miejsca.

Grandera nie oponował, wstał, założył kurtkę i podążył za kobietą. Do mieszkania dotarli w kilka minut. Zanim zamknął drzwi, pchnął Izabelę na ścianę w korytarzu. Wtopił usta w jej wargi i zaczął namiętnie całować. Dłońmi pieścił całe jej ciało. Kobieta objęła go nogami na wysokości pasa. W tej pozycji zaniósł ją do sypialni – rzucił na łóżko, zsunął spódnicę, po czym energicznie zdjął jej majtki. Pieścił przez chwilę ustami jej uda i najbardziej intymne miejsca. Gdy w nią wszedł, wydała ciche jęknięcie. Oboje poddali się tej gwałtownej rozkoszy. Potrzebowali bliskości, której nie otrzymali gdzie indziej.

Kilka minut po stosunku mężczyzna podniósł się i zaproponował jej szklaneczkę czegoś mocniejszego.

– Nigdy nie piłam bordo. Jak mnie upijesz, będę musiała zostać na noc – powiedziała kokieteryjnie, wstając nago z łóżka.

Bernard podniósł spódnicę, która leżała na podłodze, i podał kobiecie. Morawska założyła majtki i stanik, po czym wciągnęła na siebie resztę ubrań.

– Nie możesz tu zostać.

– Dostałeś, co chciałeś, i mam wypierdalać?

– To ty chciałaś tu przyjść – rzekł beznamiętnym głosem i sięgnął po telefon, który rozdzwonił się kilka sekund wcześniej. – Cześć, skarbie – wydukał do córki.

– Nie odzywasz się od ponad tygodnia. Mama się martwi.

– Byłyście u mnie w weekend? Dzięki za posprzątanie.

– Mógłbyś chociaż zadzwonić – rzekła z pretensją Sandra.

– Wiesz, skarbie, że cię kocham, ale jestem bardzo zajęty.

– Zjesz z nami kolację z okazji urodzin mamy? Będzie pieczona kaczka w żurawinie i pomarańczach, z tymi kluseczkami, które tak lubiłeś, gdy mama przyrządzała dla nas.

– To Nikola? – zapytała Izabela, sięgając po oprawione w różową ramkę zdjęcie.

– Odstaw to – fuknął do niej po cichu.

– Nie jesteś sam. Już rozumiem, dlaczego nie masz dla mnie czasu – powiedziała zawiedzionym głosem nastolatka.

– To nie to, co myślisz. Kocham cię, córeczko.

– W niedzielę będziemy tylko my i mama. Znajomi i babcia z dziadkiem wpadną do nas innego dnia.

– Mama wini mnie za całe zło na tym świecie. Nie potrzeba wam mojego towarzystwa.

– Przyjdź, tato, proszę, będzie jak dawniej.

– Nigdy już nie będzie jak kiedyś. Nie mogę, jestem naprawdę bardzo zajęty. – Bernard próbował wykręcić się od wizyty.

– Jak chcesz. Ale mamie i mnie będzie przykro.

– Powinieneś pójść – odezwała się Morawska, słysząc całą rozmowę.

– Możesz wpaść z przyjaciółką. Słyszę ją. Mamie nie będzie to przeszkadzało – zapewniła Sandra.

– Ten jej gryziپیórek też będzie? Mieszka z wami?

– Gryziپیórek miał na imię Paweł, jeśli zapomniałeś. I nie mieszka z nami od miesiąca. Nie udawaj, tato, na pewno wiedziałeś, że się rozstali.

– Wiesz, że cię kocham. Nie zapominaj o tym, córeczko.

– Tęsknię za tobą. Pozdrów ode mnie koleżankę i do zobaczenia w niedzielę, jeśli oczywiście znajdziesz czas.

– Nie mogę, kochanie. Zrozum.

– Nie rozumiem cię. Proszę, przyjdźcie, będzie fajnie, zobaczysz. Pokażę ci mojego miniaturowego królika, mama mi go kupiła. Kica po całym pokoju i śmiesznie kręci noskiem. Sika na dywan i robi wszędzie małe kupki.

– I to niby jest fajne? – Uśmiechnął się pod nosem. – Pa, córeczko – wyszeptał, po czym się rozłączył i spojrzał zabójczym wzrokiem na Morawską. – Ani słowa więcej.

– Jeśli nie chcesz, nie musisz tam iść ze mną.

– Skoro już się wprosiłaś, to pójdziemy razem – oznajmił dosadnie, uznając ten temat za zamknięty. – Powiedz mi coś więcej o Laurze. – Nalał sobie do szklanki alkoholu i wypił na raz. – Jak to się stało, pamiętasz tamten dzień?

– Mam zostać na noc? – zapytała niepewnym głosem.

– Nie, wyjdź i wtedy mi wszystko opowiesz – rzekł z sarkazmem w głosie i dolał jej bordo.

– Tego dnia Laura bawiła się na zewnątrz, tuż przy jeziorze. Obok wody, wzdłuż pobudowanych tam domków, biegnie nieutwardzona polna droga, którą można dojechać do wynajmowanych posesji. Ruch był tam znikomy, więc nie było niebezpieczeństwa. Gdy zrobiło się późno, wyszłam zawołać ją na kolację. Rodzice właśnie wrócili z wycieczki po mieście i zakupów. Natychmiast zaczęliśmy jej szukać. Nic to nie dało, przepadła jak kamień w wodę.

– Nie wspominałem ci, ale od kilkunastu dni ktoś nękał mnie telefonami. Dziś ustaliliśmy, że dzwoniło z numeru twojej siostry, stąd wiem, że to nie ten zatrzymany przez Borowczyka ją porwał.

– Chciałeś sobie poruchać, zanim zamierzałeś mi to powiedzieć? Laura żyje, a ty milczysz?

– Oddzwanialiśmy, ale numer był już nieaktywny. Myślę, że to mógł być sprawca albo ktoś, kto zna prawdę na temat tego, co się wtedy wydarzyło.

– Skąd dzwonił? – Morawska z wrażenia wypła cały alkohol ze szklanki.

– Rezerwat przyrody Nietlickie Bagno. Sprawdziłem, to jakieś sto kilometrów od miejsca zaginięcia twojej siostry.

– Jedźmy tam! Wyślij tam kogoś! Natychmiast! Niech jej szukają – wyrzuciła z siebie rozgorączkowana.

– Cały czas działamy w tej sprawie. Ale nie rób sobie nadziei, zanim nie dowiem się, co tak naprawdę kryje się za tymi telefonami. Ktoś mógł znaleźć urządzenie albo kartę i robi sobie głupie żarty. Wciąż ustalamy fakty. Minęło ponad dziesięć lat od jej zaginięcia.

– Każdego dnia zastanawiam się, co tak naprawdę się z nią stało. Czy Laura żyje, czy może od dawna jest martwa. Czy cierpiała, zanim umarła. I jak sobie z tym wszystkim radziła, gdy ją zabrał.

– Uwierz mi, zmarli umieją mówić i wcześniej czy później wszyscy się o tym przekonujemy. A jeśli twoja siostra żyje, to znaczy, że jest silniejsza niż ten, kto ją porwał. – Bernard przytulił wstrząśniętą Izabelę.

– Muszę jak najszybciej zadzwonić do rodziców i im o tym powiedzieć – wyszeptała przez łzy.

– Słyszałem go w telefonie. Milczał, ale wiem, że to był mężczyzna. Na razie nic im nie mów, do czasu, aż będę wiedział coś więcej. Możemy się mylić i niepotrzebnie rozpalisz w nich nadzieję. To byłoby okrutniejsze niż świadomość, że więcej jej nie zobaczą.

– Znajdź ją. Proszę cię. Intuicja podpowiada mi, że ona wciąż żyje. Czuję to przez cały czas od jej zaginięcia.

– Czekaj. – Bernard się podniósł i sięgnął po dzwoniący telefon. – Za dziesięć minut jestem w fabryce. Kontaktuj się z nadleśnictwem i przekaz, że będziemy na miejscu za kilka godzin. Niech czekają na nas ze swoimi ludźmi i ściągną każdego, kto zna tamten teren i nada się do pomocy. Pogadaj z komendantem, załatw psy, cokolwiek, co ułatwiłoby nam robotę. Powołaj się na informację, że mamy dokładny namiar na zaginioną i że dziewczyna wciąż może żyć. Pierzchała, nie

zawieź mnie. Żadnych pochopnych wniosków. Działamy zgodnie z procedurami.

- Dał koleżance jasno do zrozumienia, że jest mocno zaangażowany w sprawę.
- Nie pouczaj mnie, wiem, jak mam pracować. Dotrzemy tam tuż przed zmrokiem albo nawet jak już robi się ciemno. To bardzo niebezpieczny, bagnisty teren. Nie chcę stracić kogoś z naszych. Uważam, że powinniśmy poczekać do rana
- odpowiedziała śledcza.
- Rano znajdziemy tam tylko trupa. Jeśli to ci odpowiada, to czekajmy. – Grandera podsumował dobitnie rozmowę i urwał połączenie.

Zdawał sobie sprawę, że Pierzchała ma rację, ale był także pewien, że muszą działać natychmiast. W tej pracy nie można się wahać, należy podejmować zdecydowane kroki, aby bezlitosny czas nie okazał się dla kogoś zabójcą.

- Laura wciąż żyje? Jest tam na bagnach? – Izabela się trzęsła, patrzyła zrozpaczonym wzrokiem na Bernarda, szukając potwierdzenia swoich słów.
- Informatyk namierzył sygnał pochodzący z numeru twojej siostry. Tym razem ktoś zadzwonił z niego do twoich rodziców. Lokalizacja ta sama, co wcześniej, tyle że dokładniejsza. Jedziemy tam, a ty powinnaś udać się niezwłocznie do rodziny. Porozmawiaj z ojcem i matką, ale nie rób im nadziei, dopóki nie zadzwonię.
- Boże! Oni już wiedzą. Znajdź ją. Proszę cię.
- Czekajcie na mój telefon. Odezwę się, jak tylko coś ustalę. Jedź ostrożnie. Jak chcesz, to zadzwonię i któryś z naszych cię zawiezie.
- Nie trzeba, pojedę sama. Nie martw się o mnie, dam sobie radę. Tylko proszę cię, uważaj na siebie i wróć z moją siostrą. – Izabela objęła go i czule pocałowała.

Kobieta powściągnęła wzburzone emocje. Miała przed sobą kawał drogi do rodzinnej miejscowości i musiała się skupić. Nie zwlekając, zebrali swoje rzeczy i wyszli z mieszkania. Grandera w mgnieniu oka dotarł do gmachu komendy, gdzie śledcza organizowała już całą akcję. Po krótkich ustaleniach bez zbędnej zwłoki wyruszyli w trasę, kierując się prosto do rezerwatu przyrody.

Gdy dojechali na miejsce, zapadł zmrok. Po rozmowie z pracownikami nadleśnictwa i funkcjonariuszami tamtejszej komendy ruszyli kładami w rejon, z którego wyszło połączenie telefoniczne. Akcję wspomagały policyjne psy z opiekunami. Gdy dotarli w pobliże dużego rozlewiska, niebo pokryła ciemna i złowroga warstwa chmur zwiastujących rychły opad deszczu. Na efekt nie czekali zbyt długo. Rozpadało się na dobre, jakby niebiosy otworzyły się na ich przybycie.

Zrobiło się nieprzyjemnie, zimno i wilgotno. Taka pogoda nie była im na rękę, ogromnie utrudniała pracę. Intensywny deszcz padał na ubrania i sprzęty, wystukując dynamiczne, groźne dźwięki. Majestatyczne stare drzewa stały godnie na swoich miejscach, opierając się nieprzychylnym warunkom pogodowym, pod naporem wody i szargane mocno przez wiatr gubiły swoje liście. Momentalnie wszyscy przemokli i przemarzli, gdyż temperatura powietrza obniżyła się o kilka stopni. Widoczność spadła prawie do zera, co praktycznie uniemożliwiło dalsze poszukiwania.

– Ile jeszcze do tego obserwatorium? – Grandera spojrzał na pracownika nadleśnictwa, który był ich przewodnikiem.

Komisarz wiedział, że nie może zrezygnować, ale zdawał sobie także sprawę, jakie ponosi ryzyko.

– Trzeba przedostać się na drugą stronę przez ten strumień. Kilometr w głąb tego lasu znajduje się polana, a na niej wieża obserwacyjna. – Mężczyzna wskazał dłonią na rozległy teren znajdujący się przed nimi.

– Bez pontonów nie damy rady! – krzyknął któryś z policjantów.

– Możemy to jakoś ominąć? – Grandera na zmianę wpatrywał się w rwisty potok i w przewodnika.

– Musielibyśmy przemieścić się wzdłuż strumienia, aż do kładki, którą moglibyśmy przejechać na drugą stronę. Ale zajmie to dwie godziny dłużej, w dodatku przez bagna i w tę cholerną ulewę.

– Po chuj nie pojechaliśmy tam od razu?! – Komisarz mocno się zdenerwował.

– Dawno tu nie byłem. Wcześniej bez problemu można było przedostać się tędy kładkami. Rzeka podniosła się znacznie po ostatnich ulewach – usprawiedliwił się mężczyzna.

– To za duże ryzyko. Może warto poczekać do rana – zaproponował jeden z funkcjonariuszy.

– Nie znajdziemy dziewczyny po ciemku, nawet jeśli gdzieś tam jest. Wróćmy z samego rana – dodał inny policjant.

– Macie dzieci? – Grandera spojrzał na nich.

– Dwójkę, panie komisarzu – odezwał się ktoś z tyłu.

– Ja mam pięć córek, w tym bliźniaczki – dodał kolejny.

– Zostawilibyście je do rana w takim miejscu? – spytał Grandera, patrząc po obecnych. – Tak myślałem – dodał, nie słysząc sprzeciwu, i ruszył wzdłuż brzegu strumienia.

Gdy przedostali się na drugą stronę rozlewiska i dotarli w okolice polany, przestało padać, jak za sprawą czyjejś ingerencji. Zza chmur wyłonił się okrągły księżyc. Górował dumnie nad starganymi od ulewy drzewami, oświetlając drogę niczym nocna latarnia. Ziemia rozmiękła i kleiła się do butów, co spowalniało ruchy. Deszcz ustał, lecz pozostawił po sobie ogromne kałuże. Emilia ledwo zsiadła z maszyny, tak bardzo była zmęczona i zmarznięta. Jej organizm, próbując się rozgrzać, napinał mięśnie, w tym mięśnie żuchwy, w wyniku czego zaczęła szczerkać zębami. Roztarła o siebie skostniałe, mokre dłonie.

– Tu nic nie ma! – krzyknął któryś z mężczyzn, świecąc po okolicy.

– Dobrze się czujesz? – Grandera popatrzył z niepokojem na koleżankę, która wydawała się nieobecna.

– Dam sobie radę – rzekła hardo, wciąż się telepiąc, i włączyła latarkę, żeby skierować snop światła na samą górę wieży.

– Wchodzę tam – poinformował Bernard i podszedł do szczebli prowadzących na szczyt.

– Uważaj na siebie – wydukała przez zęby i podała mu latarkę, gdy postawił stopę na pierwszym stopniu.

– Ma ktoś coś ciepłego do picia? Inaczej przyszła pani komisarz zamarznie nam tu na śmierć. – Grandera spojrział pytająco na mężczyzn stojących nieopodal.

Jeden z nich natychmiast sięgnął do plecaka po termos z gorącym napojem.

– Nie trzeba – odpowiedziała zuchwale śledcza i ponownie roztarła skostniałe dłonie.

Kiedy komisarz był już prawie na szczycie, spojrział na ludzi znajdujących się na dole. Wszyscy z zadartymi głowami czekali na przełom w sprawie, pokładając w Granderze wielkie nadzieje. Wokół panowała cisza mącona jedynie odgłosami lasu. Drewnianą wieżę obserwacyjną zbudowano na lekkim wzniesieniu, aby zapewnić lepszy widok na okolicę. Umieszczony nad koronami drzew taras pozwalał podpatrywać barwną przyrodę, lecz w nocy widok był bardzo ograniczony. Komisarz nie wiedział, co tak naprawdę mógłby ujrzeć. Cieszył się, że chociaż trochę się wypogodziło, a światło księżyca rzuca poświatę na ziemię.

Rozejrzał się po drewnianej konstrukcji. Nie znalazł nic, co ktoś, przebywając na niej, mógł zostawić.

– Jest tam coś? – krzyknął jeden z mundurowych, wpatrując się w sylwetkę komisarza stojącego na tarasie widokowym.

– Nic specjalnego – odpowiedział Bernard, wciąż rozglądając się po obserwatorium. Pomieszczenie było prawie puste. Drewniany stołek, mały stolik i kilka innych szpargałów.

– Mam do ciebie wejść? – zawołała z dołu Emilia, jakby jej obecność na górze mogła coś zmienić.

– Nawet jeśli stąd dzwonił, nie pozostawił po sobie śladów. Schodzę, to strata czasu – krzyknął Grandera, spoglądając ostatni raz na ciemne, przeszyte wiatrem pomieszczenie.

Czuł, że spieprzył sprawę. Pocieszał się jedynie tym, że chociaż spróbował. Zrobił, co w jego mocy, by sprawdzić trop.

– Kurwa! – zaklął pod nosem ze zdenerwowania i skierował się do zejścia.

Księżyc jak magnes przyciągnął jego wzrok. Ten widok zawsze go fascynował. Miał wrażenie, że wielka, zastygła twarz patrzy na niego z daleka. Z góry księżyc wydawał się jeszcze większy i bardziej tajemniczy, zwłaszcza w tej scenerii. Niby był blisko, na wyciągnięcie ręki, a jednak pozwalał się tylko podziwiać. Komisarz oparł dłonie o barierkę i rozejrzał się po okolicy. Las wyglądał niesamowicie, sprawiał wrażenie jedności. Wysokie, smukłe brzozy, olchy o majestatycznych koronach, kępy zarośli wierzbowych. Wszystko ze sobą współgrało jak w jednej drużynie. Zniecierpliwione bierną postawą swoich opiekunów psy poszczekiwały nerwowo. Ktoś stojący na dole z dala od pozostałych zapalił papierosa. Komisarz skierował światło w tamtą stronę. Mężczyzna natychmiast wyrzucił niedopałek na ziemię. Nasunął mocniej kaptur na głowę i powoli ruszył w głąb lasu. Grandera wyłączył latarkę i ostrożnie zszedł z góry.

– Gdzie ten facet, co palił papierosa? – zapytał, rozglądając się.

– Nie widziałam nikogo z papierosem – odpowiedziała zdziwiona pytaniem śledcza.

– Stał tu facet w ciemnej kurtce. Zapalił chyba fajkę, gdy byłem na górze. Potem ją rzucił i ruszył w las.

– Nikt z naszych nie palił – zapewnił przewodnik.

– Kurwa! Stał tu! Przecież go widziałem. – Grandera oświetlał teren dookoła siebie.

– Mam! – krzyknęła Emilia, kucając przy niedopałku.

– Zabezpiecz to. – Komisarz podszedł do niej i wpatrywał się w gęstwinę lasu przed sobą.

– Zaczekajcie, chyba kogoś brakuje – odezwał się jeden z mężczyzn, licząc wszystkich.

– Ilu was było? – spytał wpatrzony w przewodnika komisarz.

– Dwunastu. Teraz jest o jednego mniej. – Przewodnik przeliczył jeszcze raz, gdyż sam był zdziwiony.

– Myślisz, że to on? – spytała niepewnym głosem Pierzchała, chowając porzucony niedopałek do torebki foliowej.

Komisarz był świadom, że mężczyzna nie mógł odejść za daleko. Zdawał sobie także sprawę, że ten ktoś był bardzo sprytny i przebiegły.

– Daj psom sweter Laury, niech obwąchają. Mógł gdzieś ją tu zostawić – zwrócił się do koleżanki i zrobił krok w głąb lasu, wpatrując się w mroczną, głuchą ciemność. Świecił latarką po mokrych drzewach, lecz nikogo nie dostrzegł.

– Bernard, ten świr wiedział, że nie zdołamy dotrzeć tu za dnia. Celowo zadzwonił do rodziców dziewczyny po południu. Chciał być niewidzialny i skryć się pod osłoną nocy.

– Idziemy, psy coś wyczuły – zakomunikował policjant i ruszył za czworonogiem.

Pozostali podążyli za nim. Buty wpadały im w miękkie runo, stawiając lekki opór. Gdy przeszli energicznie kilkadziesiąt metrów, ktoś krzyknął, że spostrzegł jakiś ruch przed sobą.

– Ucieka w stronę rzeki! – wrzasnął przewodnik, który również dostrzegł szarą postać umykającą między drzewami.

Psy szczekały i ciągnęły swoich opiekunów do przodu, nie zważając na ich komendy. Jak zahipnotyzowane parły w stronę uciekającego. Słychać było trzask łamanych gałęzi pod nogami biegnących ludzi. W szybkim tempie wszyscy dotarli w pobliże rzeki, gdzie ślad po mężczyźnie się urwał. Psy nagle stanęły i zaczęły szczekać, dając znać, że na coś natrafiły. Wskazywały na miejsce oddalone od wody

o niecałe dwa metry. Śledcza rozglądała się za Bernardem, który zniknął jej z oczu, podobnie jak wcześniej poszukiwany mężczyzna.

– Psy coś tu wyczuły – poinformował jeden z opiekunów, widząc typowe dla takiej sytuacji zachowanie swojego owczarka.

– Zaczniście kopać w tym miejscu. Tylko ostrożnie, nie wiemy, co mógł tu zostawić. – Pierzchała wydała polecenie.

– Rękoma? – zdziwił się funkcjonariusz, świecąc policjantce latarką po twarzy.

– Możesz nie świecić mi po oczach?! I do roboty! – wrzasnęła zdeglustowana negatywnym nastawieniem policjanta. – Bernard! – krzyknęła kilka razy, lecz nie usłyszała żadnej odpowiedzi.

Sięgnęła do kabury po broń i ruszyła wzdłuż strumienia. Nagle rozległy się dwa strzały, a po okolicy rozeszło się złowrogie echo. Pierzchała schyliła się odruchowo i schowała za pniem drzewa. Z oddali słyszała, jak ktoś dynamicznie przedziera się przez krzaki, łamiąc gałęzie leżące na ziemi. Dźwięki niosły się w stronę wody. Nagle dotarł do niej charakterystyczny odgłos, jakby ktoś wpadł do rzeki. Śledcza ostrożnie ruszyła w tamtym kierunku. Teren był bardzo trudny. Mimo że założyła trapery z podeszwą antypoślizgową, musiała uważać, bo łatwo mogła ześlizgnąć się z mokrego, grząskiego podłoża i podzielić los osoby, która wylądowała przed chwilą w rzece. Nie zważając na ostre gałęzie, które smagały jej twarz i zostawiały ślady na skórze, brnęła do przodu.

Grandera z całych sił próbował walczyć ze wzburzonym nurtem rzeki. Ledwo utrzymywał się na powierzchni wody, aby nie utonąć. Nie tak wyobrażał sobie swoje ostatnie chwile na tym świecie i nie zamierzał poddać się bez walki. Z całą zawziętością chwycił się przybrzeżnych krzaków i przytrzymał chwilę, po czym, nie zwlekając, przyciągnął się do brzegu. Słyszał w oddali energiczne szczekanie psów i głosy funkcjonariuszy. Domyślił się, że musieli coś znaleźć. Wstąpiły w niego nowe siły, pełny nadziei, że może jednak ich wyprawa nie spełzła na niczym, kurczowo trzymał się gałęzi, choć cały dygotał z wychłodzenia. Wzmocnił uchwyt i z wielkim trudem się podciągnął, żeby wydostać się na twardsze podłoże. Podczołgał się do przybrzeżnych krzaków i gdy złapał oddech, przemoczony i umorusany podniósł się z ziemi. Jego organizm od razu odczuł skutki walki z nieokiełznanym żywiołem: zimne krople skapywały mu po bladej twarzy, a gęste błoto i mokry piach oblepiły jego ubranie, krępując ociężałe ruchy. Z wybawieniem przyszła mu Pierzchała, która niczym zjawa wyłoniła się nagle z zarośli.

– Nic ci nie jest? – zapytała z przejęciem, widząc, w jakim jest stanie. – Zakładaj!
– Nie zastanawiając się długo, ściągnęła kurtkę i podała Bernardowi, który dygotał z zimna.

– Przygotował się skurwysyn! Miał tu łódkę – wychrypiał z zaciśniętym gardłem komisarz i zarzucił na grzbiet suche okrycie.

– Zaprowadził nas tu specjalnie, żebyśmy ją znaleźli – powiedziała Emilia.

– Urządził sobie niezły spektakl. Pieprzony lubi przyglądać się naszej pracy.

– Jeśli się nie mylę, to mamy do czynienia z psycholem, który zna procedury policyjne. Wiedział, jak zareagujemy po telefonach, że przyjedziemy i weźmiemy ze sobą psy.

– Tylko dlaczego nie zareagowały na niego?

– Minęło kupę czasu od porwania. Nie miał zapachu ofiary. Zdawał sobie sprawę, że gdy ruszy w odpowiednim kierunku, psy coś wyczują, a on w tym czasie będzie miał okazję zwiać. Kurwa, musi gdzieś wyjść na brzeg. To nasza jedyna szansa, by go dorwać. Potem znowu zniknie – dodała z przekonaniem Pierzchała.

– Ruszaj! – Grandera wskazał jej kierunek.

Kiedy doszli do grupy poszukiwawczej, policjanci odkopali już ludzkie szczątki.

– Jak długa jest ta rzeka? – Komisarz popatrzył na pracownika rezerwatu, nie zwracając uwagi na znalezisko.

– Płynie przez kilka kilometrów w tamtą stronę. – Mężczyzna pokazał ręką.

– Zanim z powrotem obejdziemy rozlewisko, facet będzie daleko stąd. Jak możemy zająć mu drogę, żeby nam nie zwał? – Grandera nie spuszczał wzroku z mężczyzny.

– Tu jest czaszka – wtrącił odgarniający ziemię policjant.

– To Laura Morawska? – Emilia popatrzyła na Bernarda, który widząc, jak małe są kości, pobladł na twarzy.

– Kurwa! Gadaj, jak daleko musi popłynąć, żeby wyjść na suchy ląd?! – dopytał wzburzony Grandera, wlepiając wzrok w pracownika nadleśnictwa.

– Wzdłuż rzeki jest kilka takich miejsc, gdzie może dopłynąć i wydostać się na brzeg, a stamtąd odjechać skuterem. Ale wątpię, aby tak zrobił. Myślę, że może popłynąć do starej przystani, trzy, cztery kilometry stąd. Jest tam polana i stara

chata, która kiedyś służyła do nocowania dla leśników pracujących w rezerwacie. Można w jej pobliżu dopłynąć łodzią, a potem odjechać stamtąd autem.

– Ile jest w okolicy podobnych miejsc?

– W całym rezerwacie kilkanaście.

– Dzwonił do chłopaków, niech pošlą patrol z najbliższego komisariatu do tej przystani. Przekaż im, że facet jest niebezpieczny i może być uzbrojony. Potem niech sprawdzą pozostałe miejsca w obrębie dziesięciu kilometrów kwadratowych od nas. – Grandera wydał polecenie funkcjonariuszowi pracującemu w lokalnej komendzie, po czym spojrział na szczątki. – Ma złamane żebro – wskazał na pękniętą kość.

– Może zamordował ją w lesie. Pewnie walczyła o każdą sekundę życia – rzekła posępnie Emilia, kucając przy szczątkach.

Grandera zdjął kurtkę i zwrócił właścicielce. Swoją kurtkę porządnie wycisnął z wody, którą nasiąknął, i założył z powrotem na siebie. Wziął mokre okrycie pod pachę i ruszył przez las do miejsca, gdzie zaparkowali kłady. W sprawie ludzkich szczątków zdał się na Pierzchałę. Wiedział, że sobie z tym poradzi. Przemarznięty i wyczerpany nie miał teraz siły na takie działania. Chciał jak najszybciej dotrzeć do kładów i rozgrzać się czymś ciepłym.

Po drodze wyjął piersiówkę z kieszeni kurtki i wypił spory łyk alkoholu. Miłe ciepło rozeszło się po organizmie, powodując rozluźnienie spiętych mięśni. Nie przejmował się, że uczucie będzie tylko chwilowe. Tak bardzo tego teraz potrzebował. Omal nie dokonał żywota w rzece, goniąc popapranego psychola. Czuł się wyczerpany, jakby uszło z niego powietrze. Adrenalina, która stymulowała jego ciało do działania w sytuacji zagrożenia życia, nagle wyparowała, zostawiając niepokój i spadek energii. Gdy dotarł na miejsce, nie był w stanie nawet prowadzić. Wyjął ze schowka gruby termiczny koc i owinął się nim, nie chciał stać się obiektem natychmiastowej pomocy medycznej na skutek wychłodzenia. Miał sine wargi i palce. Jeden z leśników podał mu słodki, ciepły napój, który rozgrzał go od środka, a ktoś inny podrzucił suche ubrania.

Powiadomiono prokuratora i odpowiednie służby, które dokonały oględzin, zabezpieczyły szczątki i przetransportowały do najbliższego zakładu medycyny sądowej, aby wykonać kolejne czynności. Informacja od służb, które miały sprawdzić wspomnianą chatę, nie była krzepiąca. Nie zastano tam nikogo.

W pobliżu były ślady opon auta nieznannej marki, ale przez panującą pogodę nie można było ich zabezpieczyć. W samym domku nie znaleziono niczego, co mogłoby świadczyć, że ktoś tam przebywał w ostatnim czasie.

Upłynęło kilka godzin, nim Bernard i Emilia wrócili do Warszawy. Chcieli mieć pewność, że wszystko na miejscu zdarzenia przebiegło, jak należy. Bez wątpienia mordercy zależało, aby odnaleźli szczątki. Miał tak silną potrzebę pokazania światu tego, co zrobił, że uknuł cwany plan. Zwabił ich, zostawił trop dla psów i czmychnął ukradkiem. Wyszło na to, że był w pobliżu i czekał na dogodny moment. Patrzył na nich, obserwował. Upajał się tym widokiem. Bez dwóch zdań, postawił wielu ludzi na nogi. Pewnie poczuł się dzięki temu naprawdę ważny – jeśli okazałoby się, że zakopał tam ciało Laury Morawskiej, to znaczyłoby, że odłożył finał na ładnych kilka lat. Grandera w duchu liczył, że może się mylą i szczątki należą do innej osoby. Jednak coś mu wewnątrz mówiło, iż to tylko złudna nadzieja.

Kilka dni później po otrzymaniu wyników badań z laboratorium potwierdzono tożsamość ofiary z bagien. Była nią pięcioletnia w dniu zaginięcia Laura Morawska, której rodzina wraz z policją szukała przez ostate dziesięć lat. Przez te wszystkie miesiące, w emocjonalnym zawieszeniu, przeżywając swoistą traumę, rodzice i siostra zamordowanej funkcjonowali w permanentnym trybie czuwania, by finalnie móc zakończyć pewien okres swojego życia i godnie pochować córkę i siostrę, składając jej szczątki w poświęconym miejscu.

Rozdział 3

Pogoda w drugiej połowie listopada nie rozpieszczała, podobnie jak w dniu, w którym policja przeprowadziła akcję w rezerwacie przyrody Nietlickie Bagno. Jednak z tą różnicą, że zamiast ulewnego deszczu od rana padał śnieg, a dodatnia temperatura spowodowała, że na drogach powstała śnieżna breja, uprzykrzając życie kierowcom. Po męczącej podróży komisarz dotarł do wioski położonej kilka kilometrów od Trójmiasta. Na miejscu czekała na niego Izabela z rodzicami. Gdy wszedł do domu, zdjął ośnieżone buty i podał płaszcz panu Morawskiemu.

– Jak minęła podróż? – spytał mężczyzna, zapraszając gościa gestem dłoni do salonu.

– Dziękuję, nie było tak źle, jak to wygląda na zewnątrz.

Bernard przywitał się z Morawską, która ukazała się w drzwiach kuchni. Kobieta miała podkrążone i zaczerwienione oczy. Wyglądała, jakby dopiero przestała płakać. Po chwili z pokoju obok wyłoniła się również Izabela i podała Bernardowi rękę na powitanie, po czym wszyscy weszli do salonu.

– Widzę, że służył pan w wojsku. – Komisarz popatrzył na zdjęcia ustawione na kominku.

– Marynarka. To pamiątka z wyprawy na Morze Beringa.

– Iza mówiła, że Laura nie cierpiała, że to była szybka śmierć. Niech pan mnie zrozumie, nie czytałam protokołu z sekcji, po prostu nie mogłam tego zrobić. – Morawska wpatrywała się w policjanta, oczekując potwierdzenia słów córki.

– Utopił ją w tych wodach na bagnach, miała w płucach słodką wodę. Ale walczyła, a skurwysyn złamał jej zebro, gdy się broniła – odezwał się Morawski, ubiegając komisarza.

– Tato... – fuknęła Izabela, powstrzymując szczegółowe wypowiedzi ojca o zbrodni.

– Tyle czasu na nią czekaliśmy. Cieszę się, że wreszcie się to skończyło – stwierdziła Morawska, spoglądając na córkę, która stała przy kominku z kubkiem

cieplej herbaty. – Jak to się stało, że poznał pan naszą Izę? – dopytała, podchodząc do niej.

– Mamo, to nie jest rozmowa na teraz. Zresztą, już wam o tym opowiadałam.

– To żadna wielka tajemnica. Poznałem państwa córkę, gdy odwiedzałem znajomą w Trójmieście. Natknęliśmy się na siebie w barze akurat, gdy w wiadomościach wspominali o zwłokach znalezionych w Wiśle. Tak zaczęliśmy rozmowę i poznałem szczegóły sprawy zaginięcia Laury.

– Wspominał pan o połączeniach wykonanych z numeru Laury. Po co sprawca dzwonił na pana komórkę? Skąd miał pana numer?

– Tego ostatniego jeszcze nie wiem. Zakładam, że dzwonił do mnie, żeby nas naprowadzić na miejsce jej pochówku. Dlaczego to zrobił? Obecnie nie znam odpowiedzi na to pytanie.

– To był pomysł mojego męża, aby opłacać dalej abonament za telefon, z którego wcześniej korzystała Laura.

– Nie mogłem postąpić inaczej. Liczyłem na to, że kiedyś zadzwoni. Sądziłem, że córka wróci. Nie umieliśmy sobie wyobrazić, że nie zobaczymy jej nigdy więcej. Pewnie pomyśli pan, że to głupota, ale...

– Nie. Nawet przez myśl by mi to nie przeszło. Rok temu straciłam najmłodszą córkę, więc państwa rozumiem. – Grandera zamilkł na moment, gdyż poczuł ucisk w gardle.

– Mamy wolny pokój, może pan komisarz zostanie na noc? Jest już naprawdę późno, a pogoda nie najlepsza na podróż – wtrąciła Morawska, widząc ból malujący się na twarzy policjanta.

– Nie wiem, czy wypada. – Grandera spojrzał na Izabelę.

– Niech pan nie żartuje, to żaden kłopot. Spojrzy pan za okno, śnieg nadal sypie. Nie chcemy mieć pana na sumieniu, gdyby auto wpadło w poślizg i nie daj Bóg coś się panu stało. – Gospodarz podniósł się z fotela i spojrzał na zegar stojący na leciwym regale. Dochodziła prawie dwudziesta pierwsza. – Nie ma o czym gadać, zostaje pan na kolację. Rano powinno się trochę wypogodzić, to spokojnie wróci pan do Warszawy. Mam doskonałą nalewkę własnej roboty, która od miesiąca czeka na odpowiedni moment – zarządził stanowczym głosem, otworzył barek w regale i sięgnął po wspomnianą butelkę z alkoholem.

– Mąż już od kilku tygodni męczył, żeby ją napocząć, a teraz jest ku temu okazja. Poza tym Izabela nie mogła się doczekać pana przyjazdu – dorzuciła gospodyni i pocałowała córkę w policzek.

– Skoro to nie kłopot, w takim razie zostanę. – Bernard podniósł się z miejsca.

– Izabelo, zaprowadź pana komisarza na górę do pokoju gościnnego. Pościel znajdzie pan w szafie na dole. Proszę się rozgościć i zejść do nas – poinstruowała kobieta.

– Jeśli to nie problem, chciałbym jeszcze zobaczyć pokój twojej siostry – poprosił Grandera, zwracając się do Izy i spoglądając na jej rodziców.

– Niewiele się tam zmieniło od dnia zaginięcia córki. Rzadko tam wchodzimy. Jedynie po to, by przetrzeć kurze. Może pan oczywiście go zobaczyć, ale to już nic nie zmieni – stwierdziła ze smutkiem gospodyni.

– Dla pana pewnie jest to ważne, bo chce pan dorwać tego człowieka – powiedział Morawski, zerkając na swoją małżonkę.

– Nam już nic ani nikt nie zwróci córki. Żadna kara nie będzie wystarczająca dla tego, kto to zrobił – dodała łamiącym się głosem kobieta i wyszła z salonu, wycierając łzy płynące po policzkach.

– Żona nie wierzy, że ktokolwiek złapie tego zwyrodnialca, szczególnie po tym, co zrobił prokurator Żmijewski.

– Fakt, chłopak, którego zatrzymano, nie zamordował państwa córki, ale to nie znaczy, że prawdziwemu mordercy ta zbrodnia ujdzie na sucho. Niech mi państwo uwierzą, zrobię wszystko, co możliwe, aby postawić mordercę Laury przed sądem.

– Co to za sprawiedliwość? Ona i tak już nie wróci – odezwała się rozczarowana Izabela.

– My tu na wsi ufamy jedynie Bogu i jego osądom. Skoro postanowił zabrać nam Laurę, to znaczy, że taki miał plan. Jeśli zechce, to i tego człowieka ukarze w odpowiedni sposób. Ten zatrzymany przez prokuratora nie zabił Laury, choć z tego, co wiem, nie jest lepszy od mordercy naszej córki. Prokurator Żmijewski uparcie podtrzymywał swoją teorię do momentu, aż zadzwonił do nas prawdziwy morderca. Rozmawiałem z nim wcześniej kilka razy, zanim postawił zarzuty temu chłopakowi, u którego znaleźli zdjęcia naszej córki. Wiedziałem, że to nie on. Gnojek miał u siebie tyle wycinków z gazet o podobnych sprawach, że gdy

zapytałem go, co z nią zrobił, okazało się, że nawet nie znał jej imienia. Po prostu była dla niego jedną z wielu.

– Rozmawiał pan z zatrzymanym?

– Komisarz Borowczyk pozwolił mi, żebym zamienił z nim kilka słów. Na drugi dzień zadzwonił i poinformował, że chłopak przyznał się do winy. Wiedziałem, że go do tego zmusili, ale...

– Według mnie ludzie są potworami, ponieważ pozwalamy im na to. Jak widać, nie tylko mordercy wpisują się w to twierdzenie – stwierdził komisarz, wstając z fotela. Miał na myśli także policjantów i innych urzędników, którzy dla sukcesu są gotowi łamać prawo.

– Wspomnienia to coś bez czego nie można żyć, ale także nieustający ból, którego nie uciszy żadna ziemską sprawiedliwość. Pokój Laury znajduje się obok pana sypialni. Izabela zaprowadzi tam pana – rzekła Morawska i dorzuciła drewna do kominka.

– Z samego rana będę chciał państwa opuścić, mam w pobliżu Trójmiasta jeszcze jedną sprawę do załatwienia. Dziś się nie udało, więc jutro powinienem się tym zająć. Proszę się nie kłopotać i nie wstawać.

– Czytałam o pana stracie, gdy Izabela nam o tym wspomniała. Szuka pan zemsty na tym, kto zabrał panu młodszą córkę. Widać to w pana oczach. Jednak, niech pan mi uwierzy, to nie wróci jej życia i nie ukoji pańskiego bólu. Widzimy się rano i wtedy zajrzy pan do pokoju Laury. Dziś jest już naprawdę późno, a mąż...

– Nalewka nie może czekać, panie komisarzu – wtrącił mężczyzna, stawiając butelkę z wiśniówką na stole.

Bernard spojrział na Izabelę, po czym dodał:

– Każdy ma prawo przeżywać swoją stratę na swój sposób. Wy również, i niech tak zostanie.

– Życzę, aby znalazł pan córeczkę, a przynajmniej, żeby ona zaznała spokoju, jak nasza Laura. Dziękuję za to, co pan już zrobił dla naszej rodziny. – Morawski podszedł do policjanta i w podzięcie uściśnął mu dłoń. – Wstajemy wcześniej rano, więc proszę się nie martwić, że nas pan obudzi. Małżonka nie wypuści tak zacnego gościa bez porządnej jajecznicy z jaj od wiejskich kur. Zejdę do piwnicy po mój najnowszy wyrób i widzimy się za chwilę, jak tylko się pan rozgości. Ta jedna

butelka może nie wystarczyć, aby utopić nasze smutki – stwierdził, po czym minął komisarza i wyszedł z pokoju.

Grandera ruszył za Izabelą do holu, skąd drewnianymi schodami weszli na piętro dwukondygnacyjnego domu.

– Tu będziesz spał – wskazała drzwi prowadzące do pomieszczenia. – Pokój Laury jest na samym końcu korytarza, ale rodzice zamykają go na klucz. Nie chcą, aby ktokolwiek wchodził tam bez ich zgody. – Spojrzała z ukłuciem serca na białe drzwi.

– A ty gdzie śpisz?

– Na dole. Mam pokój koło sypialni rodziców. Wcześniej spałam tutaj, ale po zaginięciu siostry tato przeniósł tu swoje rzeczy, a dla mnie sprzątnął swój dawny gabinet. To nie jest tak, jak myślisz – powiedziała, widząc jego zdziwienie.

– Przecież nic nie powiedziałem. Chociaż trochę to dziwne, że wciąż decydują za ciebie.

– Dla twojej wiedzy: sama go o to poprosiłam. W pierwszych miesiącach po jej zniknięciu co noc miałam koszmary. Budziłam się w nocy, bo słyszałam jej głos. Jak się bawiła, śpiewała i rozmawiała u siebie w pokoju. To było takie realne, jakby nic się nie wydarzyło, a ona wciąż tam była za tymi drzwiami.

– Wejdiesz? To pogadamy. Stęskniłem się za tobą – zaproponował, otwierając drzwi do pokoju gościnnego.

– Pościel masz w dolnej szufladzie, jak mówiła mama. Poradzisz sobie, a ojciec zaraz cię zawoła na dół na drinka – odpowiedziała, spoglądając w kierunku schodów.

– Myślałem, że też się z nami napijesz.

– To nie myśl. U nas każdy ma swoje miejsce i...

– Nadal obarczają cię winą, że nie dopilnowałaś jej tamtego dnia.

– Cóż... nic na to nie poradzę. Zresztą... – Izabela wzruszyła ramionami z poczuciem bezradności. Bernard przysunął się do niej i chciał pocałować. – Przestań, mogliby nas zobaczyć.

– Jesteś dorosła. Wyluzuj.

– Prawda jest taka, że nigdy nie byłam dla nich tak ważna jak Laura. Przez chwilę nawet się cieszyłam, że jej nie ma. W rzeczywistości wszystko się

pogorszyło, a ja naiwna wciąż tu przyjeżdżam w nadziei, że kiedyś mnie zauważą. Nie chcę przez to, co nas łączy, stracić nawet tego, co zostało.

– Nie wiedziałem, że jestem dla ciebie jedynie odskocznią.

– Wiesz, że to nieprawda.

– Izabelo! – Z dołu doszedł do nich głos Morawskiej. Brzmiało to tak, jakby kobieta cały czas z niecierpliwością oczekiwała w kuchni na powrót córki.

– Już idę, mammo! – krzyknęła Iza. – Zejdz, jak się odświeżysz. Ojciec będzie na ciebie czekał w salonie – dodała, po czym pocałowała go w policzek i zbiegła po schodach.

Grandera wszedł do pokoju, przymknął za sobą drzwi i usiadł na wersalce stojącej pod ścianą. Na pierwszy rzut oka wszystko w tej rodzinie wyglądało na dobrze poukładane. Rodzice wciąż byli razem, zjednoczeni w smutku po stracie córki. Ojciec – człowiek twardy, zdecydowany w swoich zamiarach, ale także troskliwy, co wykazał w rozmowie i potwierdził decyzją o utrzymaniu abonamentu Laury. Matka – otwarta, choć może odrobinę oderwana od rzeczywistości. No i Izabela – kobieta mocno osadzona w realiach. Choć z drugiej strony zbyt uległa rodzicom, co w jej wieku wydawało się dziwnym zachowaniem. Wciąż walczyła o ich uwagę i miłość, mając za niewidzialnego przeciwnika swoją zmarłą siostrę.

Bernard się podniósł i stanął przed wspomnianą przez gospodarzy dwudrzwiową szafą, która przykuła jego uwagę. Brązowa, z połyskiem, na dole dwie szuflady. Gdy odrobinę uchylił skrzypiące drzwi, do jego nozdrzy doszła natarczywa stęchła woń wiszących tam ubrań. Brak odpowiedniej cyrkulacji powietrza spowodował, że na tkaninach i w zakamarkach mebla namnożyły się bakterie, tworząc nieprzyjemny zapach. Wewnątrz wisiało kilka ciemnych garniturów, mundur wojskowy, szary długi płaszcz, czarny parasol z drewnianą rączką i parę białych koszul. Powyżej usytuowana była półka, która pod sporym ciężarem papierowych pudeł i męskich czapek lekko się ugiwała. Przesunął ręką wiszące na wprost niego ubrania, gdyż dostrzegł coś dziwnego na tylnej ścianie szafy. Widniało tam kilka pionowych kresek przekreślonych jedną ukośną. Policzył dokładnie – pionowych kresek było sześć. Z jednej strony wydało mu się to dziwne, ale z drugiej pamiętał lata swojego dzieciństwa. Kiedy bawił się z siostrą i bratem w chowanego, w miejscu, w którym się ukrywał, nieraz wydrapywał różne głupoty swoim scyzorykiem. Przymknął drzwi szafy z tym samym

skrzypiącym odgłosem i sięgnął do dolnej szuflady po pościel, po czym zasłał łóżko.

Kwadrans później w salonie na parterze domu delectował się gościnnością gospodarza. Siedząc w fotelu przy kominku, grzał się nalewką i smakował wypieków gospodyni, która szczerze zadbała o ich podniebienia. Miłe odgłosy palących się polan zapewniały w pomieszczeniu niepowtarzalny klimat. Zapach drewna unosił się w powietrzu, niosąc spokój i przytulność. Zrobiło się przyjemnie i Bernard poczuł się zrelaksowany. Izabela, jak wcześniej wspomniała, nie dotrzymywała im towarzystwa. Po północy alkohol rozluźnił atmosferę i rozwiązał nieco języki. Rozmowa przeszła na bardziej odległe tematy, niezwiązane z pracą komisarza.

– Czyli ma pan jeszcze młodszego brata, który odsiaduje wyrok w więzieniu. Co za ironia losu – stwierdził po osobistych wyznaniach swojego gościa Morawski.

– Historia jak w kinie. Brat przestępca, a ja stróż prawa.

– Za co go posadzili? Jeśli oczywiście można spytać.

– Zostało mu jeszcze parę tygodni. Siedzi za pobicie faceta w barze. Dostał to, na co zasłużył. Choć według mnie to żadna kara za to, co zrobił.

– Odwiedza go pan w więzieniu?

– Wiedział, co robi. Matka mu wybaczyła, ojciec także, ja nie mogłem. Poza tym, gdyby osadzeni się dowiedzieli, kim jestem, zgotowaliby mu tam piekło na ziemi. Wolał, abym nie przychodził, więc nie było sprawy.

– A jak rodzina to znosi?

– Dają radę. Rzadko ich odwiedzam.

– Zawiódł jako brat, ponieważ nie było go przy panu, gdy stracił pan coś najcenniejszego w życiu. To dlatego pan do nich nie jeździ.

– Niech pan myśli, co chce. Oni mają swoją wersję wydarzeń, ja swoją.

– Gdzie pracował pana tata? Teraz pewnie jest już na zasłużonej emeryturze.

– Ojciec raczej nie przysłużył się krajowi swoją pracą. A na emeryturę przejdzie, kiedy zamkną wieko jego trumny.

– Nie macie najlepszych stosunków, to od razu widać.

– Wybrałem studia prawnicze. Potem poszedłem do policji. Wbrew oczekiwaniom ojca, który chciał, abym przejął wszystko po nim, gdy przyjdzie na

to pora.

– My z żoną dajemy Izabeli wybór w takich sprawach. Nie ma znaczenia, kim się jest i co się robi, ważne, by być szczęśliwym.

– Wie pan, panie Morawski, człowiek jest zdolny do każdego zła, jeśli uwierzy w słuszność sprawy. Moja rodzina wyznaje właśnie taką zasadę. Po trupach do celu, dlatego nie utrzymuję z nimi kontaktu.

– Napijmy się. – Morawski napełnił ponownie kieliszki.

Godzinę później komisarz z pomocą poręczy schodów pokonał stopnie i wdrapał się na górę. Nacisnął klamkę i wtedy coś go tchnęło. Spojrzał w głąb holu na drzwi usytuowane na końcu korytarza. Były zamknięte, jak wcześniej wspomniała Izabela, ale teraz dostrzegł, że w zamku znajduje się kluczyk. Przeszedł kilka kroków w tamtą stronę. Wtedy światło na dole w korytarzu zgasło, a jego poświata zniknęła, tworząc na górze ciemność. Doczłapał po omacku do drzwi i przekręcił zamek, który ustąpił po pierwszym obrocie. Wewnątrz pomieszczenia również panował całkowity mrok. Wymacał ręką włącznik i zapalił światło. Nic dziwnego, że nic nie widział, skoro okna były szczelnie zasłonięte białymi prześcieradłami. Pośrodku pokoju tkwił drewniany bujany fotel skierowany w stronę łóżka, które znajdowało się przy ścianie i było nakryte kocem w beżowo-zieloną kratę. Miał nieodparte wrażenie, jakby ktoś przesiadywał w fotelu i wpatrywał się w łóżko. Naprzeciwko pod ścianą stały nieduży stół i białe krzesło. Komisarz wszedł głębiej, zostawiając za sobą lekko uchylone drzwi. Pokój nie przypominał dziecięcego, a tym bardziej pokoju nastolatki. Był prawie pusty, pozbawiony większości przedmiotów, które przypominałyby o właścicielce tego miejsca. Bernard wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi.

Tuż po trzeciej nad ranem, wybudzony odgłosem odjeżdżającego spod domu auta, zerwał się nieprzytomny ze snu. Dostrzegł z okna, jak czerwony nissan opuszcza podwórko. Przełknął ślinę, bo zaschło mu w ustach. Poczuł niesmak goryczy i kwasu żołądkowego, który cofał się do przełyku. Musiał się czegoś napić, więc wyszedł z pokoju i udał się do kuchni. W lodówce znalazł gliniany dzbanek z zsiadłym mlekiem. Sięgnął do szafki z przeszklonymi drzwiczkami po szklanekę i napełnił ją, po czym ukoił pragnienie, co uspokoiło nieco wzburzony żołądek.

Okolo piątej wyrwało go ze snu stukanie w drzwi.

– Śniadanie na stole – poinformowała gospodyni, nie wchodząc do środka.

– Już schodzę – odpowiedział zachrypniętym głosem i zwał się z łózka.

Chwilę później się ubrał i z pustą szklanką zszedł na dół. Krótki sen i późna degustacja domowej nalewki spowodowały, że był ledwie przytomny.

– Dzień dobry – przywitał się z gospodarzami.

– Niech pan postawi tutaj. – Morawska, widząc brudną szklankę po zsiadłym mleku, wskazała na blat przy zlewie.

– Kac męczył? – Gospodarz się uśmiechnął.

– Niech pan siada, komisarzu. Mam nadzieję, że lubi pan wiejskie jajka – oznajmiła gospodyni, wbijając kilka jaj na rozgrzaną patelnię.

– Córka wyjechała wcześniej rano, kazała przeprosić, że się nie pożegnała – dodał w przerwie między kolejnymi kęsami Morawski.

– Myślałem, że może razem wrócimy do Warszawy, jak załatwię swoje sprawy. Z tego, co mówiła, to miała się ze mną zabrać w drodze powrotnej.

– Tu ma rodzinę i powinna z nami zostać. Nie robimy się młodszy, a pomoc na pewno nam się przyda. Niepotrzebnie wynajmowała tam mieszkanie.

– Niech pan je. – Morawska zsunęła na talerz stojący przed komisarzem jajecznicę prosto z patelni.

– W salonie w kartonach są wszystkie rzeczy Laury. Przynieśliśmy je z rana z piwnicy, żeby mógł pan zerknąć – dodał mężczyzna, odrywając się od śniadania.

– Niech pan je, zanim wszystko wystygnie. – Kobieta postawiła komisarzowi przed nosem kubek z gorącą kawą.

– Dziękuję. A przy okazji, jeśli to nie sprawi państwu zbyt dużego bólu...

– Niech pan pyta – wtrącił mężczyzna, widząc zawahanie policjanta.

– Czytałem oczywiście akta sprawy, ale może po latach coś państwo sobie przypomnieliście, co wcześniej mogło wydawać się nieistotne.

– Tego dnia, kiedy Laura zaginęła, pojechaliśmy z żoną na zakupy do miasteczka. Izabela i Laura zostały w domku letniskowym. Gdy do nas zadzwoniła, już wracaliśmy z Giżycka. Poszukiwania trwały całą noc. Następnego dnia znaleźliśmy w rzece przy brzegu kładki jakieś dwieście metrów od domków lewy but córki. Śledztwo trwało, ale policja uparcie twierdziła, że Laura wpadła do jeziora i utonęła. Postawiono hipotezę uznającą zdarzenie za nieszczęśliwy

wypadek i na tym się skupiono. Mijały dni, tygodnie, miesiące, a ciała nie było, aż do teraz.

– Daj spokój, Zbigniewie. Mieliśmy o tym nie rozmawiać – wtrąciła Morawska, powstrzymując męża od dalszej dyskusji. – Tu proszę spojrzeć, na zdjęciu widać roześmianą Laurę na rowerze. Lubiła na nim jeździć. Co wieczór pedałowala po okolicy. Jej dziadek, a mój ojciec, był kolarzem. Może pan go zna, Czesław Ludomirski, trzykrotny mistrz Polski w kolarstwie. – Gospodyni wytarła dłonie o fartuch i sięgnęła po stojącą na lodówce fotografię, na której wtulona w objęcia starszego mężczyzny mała Laura śmiała się do obiektywu.

– Moja córka miała podobny rower, tyle że granatowy. Jeździła na nim jak szalona już od trzeciego roku życia. A pani ojca kojarzę, to była wyjątkowa postać, która zapisała się w annałach polskiego sportu na lata. Oglądałem za młodu Tour de Pologne i inne wyścigi kolarskie... – Grandera na moment wrócił wspomnieniami do lat młodości. – Mówili państwo, że prowadzą restaurację. Gdzie się znajduje?

– Zamknęliśmy ją rok po zaginięciu córki. Teraz prowadzi to ten chłopak – powiedziała chłodnym głosem gospodyni, biorąc zdjęcie od komisarza i stawiając je z powrotem na swoim miejscu.

– Nie rozumiem. O kim pani mówi?

– Miałam na myśli byłego chłopaka Izy, Artura Jabłońskiego. Kilka miesięcy po tym, jak zagięła Laura, zrezygnowaliśmy z biznesu i on wynajął po nas lokal od miasta – wyjaśniła z niesmakiem na twarzy kobieta, wyglądała, jakby trzymała w buzi coś kwaśnego.

– Zapraszam do salonu. Przejrzyj pan rzeczy, które zostały po Laurze – poprosił Morawski i wstał od stołu, chcąc odgonić bolesne dla żony zdarzenia z przeszłości.

– Śniadanie było naprawdę pyszne, dziękuję. Mam nadzieję, że nie nadużyłem państwa gościnności. – Grandera również podniósł się z krzesła, położył sztucce na talerzu i chciał odnieść wszystko do zlewu.

– Niech pan zostawi, małżonka posprząta. Chodźmy do salonu. – Mężczyzna wskazał dłonią kierunek.

Bernard odstawił z powrotem talerz na stół i chwilę później przeglądał w drugim pomieszczeniu rzeczy córki państwa Morawskich.

– Kto to narysował? – zapytał, wyjmując malunek z bloku rysunkowego.

– Laura przejawiała niebywały talent malarski już od najmłodszych lat. Nieraz sprzeczała się z siostrą o to, która z nich ładniej maluje – objaśnił mężczyzna, uśmiechając się lekko jakby do przywołanych w pamięci wspomnień.

– Widzę, że lubiła rysować głównie zwierzęta – zauważył komisarz.

– Kochała je. A wszystko zaczęło się od filmu *W pustyni i w puszczy*. To stąd wzięło się zamiłowanie do słoni i te liczne rysunki.

Bernard jeszcze przez jakiś czas przeglądał rzeczy dziewczynki. Potem się pożegnał i udał pod lokal, który kiedyś prowadzili państwo Morawscy.

Knajpa działała w najlepsze. Mimo wczesnej pory w środku roiło się od gości. Grandera znalazł wolny stolik i usiadł tak, aby mieć dobry widok na całe pomieszczenie. Po krótkim czasie kelnerka podała mu zamówione cappuccino. Gdy dopił, podniósł się z miejsca i podszedł do baru, by zapłacić za kawę.

– Przyglądałem się panu od dłuższej chwili, nieźle pan sobie radzi za barem – zagadał do stojącej za ladą osoby komisarz.

– Źle pan trafił, nie kręć mnie faceci – odpowiedział oziębło mężczyzna, napełniając dalej kufel piwem.

– Długo pan prowadzi ten lokal? Słyszałem, że kiedyś należał do ludzi, którzy stracili córkę.

– Pan jest z policji, mogłem się domyślić – zirytował się Jabłoński. – Dajcie mi wreszcie spokój. Lata temu złożyłem wyjaśnienia. Nie miałem nic wspólnego z zaginięciem Laury. Niech pan zrozumie, kochałem Izabelę, nie skrzywdziłbym jej siostry.

– Rozstaliście się przez to, co się wydarzyło z Laurą?

– Nie inaczej. Po zaginięciu Laury rodzice Izy obwinili mnie za wszystko. Gliny przypuszczały, że mogłem mieć z tym coś wspólnego. Myśleli, że Iza mnie kryła, bo była we mnie zakochana. Podejrzewali, że przyczyniłem się do rzekomego utonięcia Laury. Widzieli we mnie mordercę i tak zaczęli postrzegać mnie ludzie. Nie miałem życia w mieście. Ojciec Izy to niezrównoważony człowiek, choć może sprawiać wrażenie statecznego poważnego mężczyzny. Kilka dni po tym, jak zaginęła Laura, wpadł do mnie z dwoma kumplami i pieniąc się, straszył, że spalą mnie żywcem. Niech pan patrzy. – Mężczyzna odpiął koszulę i pokazał znamię na klatce piersiowej. Napis „PEDOFIL” został wycięty czymś ostrym. – Potem było jeszcze gorzej. Pobili mnie i przeleżałem ponad trzy miesiące w szpitalu.

– Wynajął pan ten lokal celowo, aby zrobić im na złość. Nie bał się pan, że gdy tylko się dowiedzą, kto podnajął knajpę, sytuacja się powtórzy?

– Po tamtym zdarzeniu rozstaliśmy się z Izą i Morawski obiecał mi, że więcej mnie nie tknie, dlatego nie doniosłem na niego i jego kumpli z wojska. Lokal wynająłem, bo nikt inny nie złożył oferty.

– Może jednak warto było zgłosić napaść?

– Było, minęło. Trzeba żyć dalej.

– Niech pan na siebie uważa – powiedział Grandera i ruszył do wyjścia.

Po drodze do auta analizował informacje, które uzyskał od obecnego właściciela lokalu. Faktycznie Zbigniew Morawski sprawiał wrażenie porządnego obywatela. Komisarz zdawał sobie sprawę, iż różne sytuacje życiowe mogą wyzwolić w człowieku najgorsze instynkty, a zwłaszcza nieustannie towarzyszący wysoki poziom stresu związany ze stratą dziecka. Narastający lęk u Morawskiego przerodził się we wściekłość i nienawiść, po czym wymknął się spod kontroli, znajdując w końcu ujście. Gniew został skierowany na Artura Jabłońskiego, w tamtym czasie jedyne podejrzane. Tak się często zdarza, jedna tragedia niszczy życie wielu innych ludzi, odciskając ogromne piętno na ich psychice – nawet jeśli na zewnątrz wygląda, iż normalnie funkcjonują, palące zdarzenia z przeszłości trawią ich nieustannie od wewnątrz, nie pozwalając o sobie zapomnieć. Grandera coś o tym wiedział.

Kolejnym miejscem, w które komisarz planował się udać, był zakład pracy pewnego chłopaka. Wpisał w nawigację adres, który ustalił jakiś czas temu. Po kilkunastu minutach dotarł do celu. Przystanął na wjeździe obok budki strażnika i opuścił szybę. Wyciągnął rękę i pokazał policyjną odznakę. Ochroniarz wskazał mu, gdzie mieści się biuro firmy. Plac był ogromny, ogrodzony zewsząd siatką. Stało na nim kilkanaście ciężarówek z naczepami. Na prawo od bramy na samym końcu przy ogrodzeniu znajdowały się metalowe kontenery, które służyły jako baraki dla pracowników. Wkraczając do biura, komisarz minął kilku ubranych w jednoczęściowe szare uniformy facetów, którzy właśnie wychodzili z pomieszczenia.

– Dzień dobry. – Przekraczając próg, przywitał się z osobą siedzącą za biurkiem i dla dopełnienia formalności przedstawił się, pokazując odznakę.

– W czym mogę pomóc? – Dość dobrze zbudowany mężczyzna po czterdziestce oderwał wzrok od ekranu laptopa i spojrzał na przybyłego funkcjonariusza. Rękawy granatowej koszuli miał podwinięte, co uwidaczniało tatuaże na przedramionach. Z jego prawej strony stała popielniczka pełna petów, obok niej tlił się na wpół wypalony papieros.

– Dzwoniłem wczoraj do państwa. Podobno pracuje u pana Remigiusz Skalski. Chciałbym z nim zamienić kilka słów.

– Kawał drogi pan jechał z Warszawy. Czego konkretnie pan od niego chce, że nie mógł z nim pogadać przez telefon? – zapytał oschle właściciel zakładu.

– Szukam go w związku z pewną sprawą. Wolę z nim porozmawiać osobiście.

– Dzisiaj nie ma go w pracy. Rano zadzwonił i wziął urlop na żądanie. Jutro będzie.

– Poda mi pan aktualny adres jego zamieszkania?

– Nie mogę udzielać takich informacji, nawet policji. Chyba że ma pan nakaz. – Mężczyzna nie był skory do współpracy i zasłonił się przepisami. – Co takiego nawywijał Skalski, że policja go szuka? – zapytał zaciekawiony niecodziennym zainteresowaniem funkcjonariusza jego pracownikiem.

– Na zewnątrz widziałem kilka baraków. Pewnie pańskich ludzi. Któryś z nich należy do Skalskiego? Gdzieś chyba trzyma swoje rzeczy? Mógłbym tam zajrzeć? – dążył komisarz, nie fatygując się z odpowiedzią na postawione pytanie.

– Uparty pan jest. Mówiłem, że nie mogę pomóc.

– Dam panu stówę, jak mi go pan pokaże. – Komisarz nie dawał za wygraną.

Mężczyzna lekko się uśmiechnął, ubawiony jego zachowaniem. Wyjął z kieszeni spodni rulon banknotów stułotowych i pokazowo obrócił nim w rękę.

– Myślałem, że to zadziała jak w amerykańskich filmach. – Grandera zrobił głupkowatą minę, próbując wyjść z twarzą, i schował banknot do portfela.

– Niebieski barak, ten na samym końcu. Klucze widzę z powrotem za dziesięć minut. Mój wspólnik Zenek nie będzie zadowolony, gdy pana złapie na grzebaniu w rzeczach pracowników. – Mężczyzna sięgnął do gabloty wiszącej za nim na ścianie po kluczyk z brelokiem, na którym widniał numer baraku.

– Wiszę panu przysługę. – Grandera z zadowoleniem wziął od niego klucz.

– Ostrożnie z obietnicami. Nie zawsze potrafimy ich dotrzymać. – Mężczyzna zaśmiał się i opadł na fotel. Sięgnął po papierosa i się zaciągnął, wlepiając ponownie wzrok w laptopa.

Komisarz, nie tracąc cennego czasu, opuścił biuro i udał się pod wskazany obiekt. Zauważył, że roleta w oknie jest zaciągnięta, więc nie mógł rzucić okiem na pomieszczenie. Włożył klucz do zamka i otworzył drzwi, po czym nie przekraczając progu, ostrożnie zajrzał do środka. Wewnątrz stała niewielka szafka, a na niej kuchenka gazowa. Naprzeciwko niej znajdował się stolik i jeden stołek, a na samym końcu pomieszczenia rozłożona polówka. Tuż przy niej sterczała metalowa szafka pracownicza do przechowywania odzieży. Na niej przyklejono kilka zdjęć nagich kobiet, wyciętych z czasopism dla mężczyzn. Policjant wszedł do środka i przymknął za sobą drzwi. Na stoliku spostrzegł pustą i czystą popielniczkę. Widać było, że nikt z niej nie korzystał. Grandera przez chwilę się rozglądał. Zajrzał nawet pod koc leżący na rozkładanym łóżku i przeszukał watomaną kurtkę roboczą wiszącą na wieszaku przy drzwiach. Nic nadzwyczajnego nie znalazł. Do zbadania pozostała mu jedynie szafka pracownicza, do której wstępu broniła niewielka kłódka. Szarpnął za nią i wtedy dotarły do niego odgłosy czyjejś rozmowy dochodzące z zewnątrz. Podeszedł do okna i uchylił lekko roletę. Dwóch rosyłych drabów zbliżało się do baraku. Domyślił się, że jego czas dobiegł końca i teraz nic więcej nie działo. Opuścił pomieszczenie i mijając mężczyzn, jednemu z nich rzucił kluczyk. Ten odruchowo złapał przedmiot lecący w jego kierunku.

– Skończyłem – powiedział Grandera i bez zbędnej zwłoki podążył do auta.

– Bez nakazu nie chcę cię tu więcej widzieć! – wrzasnął jeden z mężczyzn, oglądając się za policjantem.

– Szef pozwolił – rzucił od niechcienia komisarz, nie zwalniając nawet kroku.

– Ja tu jestem szefem! – krzyknął ze złością w głosie jegomość, gdy Bernard wsiadał do samochodu.

Komisarz wcisnął sprzęgło, wrzucił jedynkę i dodał gazu. Kiedy znalazł się za bramą, zjechał z drogi i zaparkował w ustronnym miejscu. Stał tak, by mieć dobry widok na drogę prowadzącą do firmy. Wiedział, że nie jest już mile widziany na terenie zakładu. Musiał więc zastosować inne metody. Podjechał jeszcze do najbliższego baru i zamówił jedzenie na wynos. Tak zaopatrzony zamierzał spędzić w tym miejscu najbliższe godziny. Całe szczęście po pogodzie

z poprzedniego dnia nie było już śladu. Nad okolicę napłynął ciepły prąd powietrza, przynosząc wzrost temperatury i pogodne niebo. „Przynajmniej natura jest po mojej stronie”, pomyślał, kładąc głowę na oparcie siedzenia.

Rano wyrwały go ze snu hałasujące auta zmierzające w stronę bramy wjazdowej prowadzącej na teren firmy. Przetarł energicznie dłońmi zmęczone oczy, aby oprzytomnieć, i przywrócił do pionu pochylone oparcie siedzenia. Czuł niemal każdy mięsień ciała domagający się dawki lekarstwa. Pulsowało mu w głowie od jazgotu buczących silników. Nie był w stanie wytrzymać sam we własnej skórze. Sięgnął niemrawo do schowka umieszczonego pod deską rozdzielczą po opakowanie psychotropów. Trzęsącymi się dłońmi wyłuskał z blistra dwie tabletki i popił je wodą z butelki. Oparł się o zagłówek i zamknął oczy dosłownie na minutę. Nie mógł teraz nawalić, dobrze o tym wiedział. Nie w takim momencie. Powoli przekręcił głowę dwa razy z boku na bok, aż głośno strzyknęło mu w karku. Pomasował zastygłe ramiona, roztarł zdrętwiałe uda, po czym zaczął uważnie wpatrywać się w ludzi, którzy przechodzili drogą. Bacznie obserwował również przejeżdżające samochody. Liczył, że Skalski zjawi się w pracy, jak twierdził poprzedniego dnia jego szef.

Rozdział 4

Ranek, okolice Traktu Brzeskiego w Warszawie

Granatowy samochód typu SUV, kierujący się w stronę Warszawy, mocno zwolnił, po czym zjechał na pobliski parking położony przy głównej drodze. Stąd można było swobodnie wejść do lasu, który otaczał to miejsce postojowe. Trójka dzieciaków zniecierpliwiona jazdą momentalnie opuściła auto. Ich ojciec zdążył jedynie krzyknąć, by nie odchodziły za daleko, w momencie, gdy stały już przy białym kamperze, w którym sprzedawano zapiekanki i hot dogi. Dzieci zachowywały się, jakby nigdy nie jadły tych przysmaków. Krzykom i piskom nie było końca aż do chwili, kiedy w oknie kampera pojawił się starszy pan i spojrzał spod gęstych, siwych, krzaczastych brwi. Wtedy ucichły jak za sprawą czarodziejskiej różdżki. Stały jedno koło drugiego i wpatrywały się w postać.

– Sprzedaje pan hot dogi? – zapytała nieśmiało najmłodsza z rodzeństwa, czteroletnia Lenka, która stała najbliżej krawędzi okienka leciwego auta. Zaciekawiona wspinała się na palcach, by dojrzeć, co znajduje się w środku.

– I to najlepsze, jakie jadłyście, młoda damo – odpowiedział zapraszająco mężczyzna i popatrzył na ojca dziewczynek, który zmierzał w ich stronę.

– Tata, ja chcę zapiekankę!

– A ja hot dog!

Siostry przekrzykiwały się na zmianę.

– Mateusz! Zapomniałeś portfela! – zawołała nagle kobieta z SUV-a przez uchyloną od strony kierowcy szybę.

– Dziewczynki, zaczekajcie tu na mnie. Przepraszam pana za ich zachowanie. – Grzankowski spojrzał na nieznanego, licząc na jego wyrozumiałość.

– Spokojnie, niech pan idzie po pieniądze. Na razie nigdzie się stąd nie wybieram. A młode damy tymczasem niech powiedzą mi, co lubią – powiedział mężczyzna i popatrzył pytająco na dziewczynki.

Akurat w tym momencie na parking zajęchało kolejne auto. Zatrzymało się po prawej stronie SUV-a i nie było widoczne z miejsca, gdzie stał zaparkowany kamper. W tym czasie Grzankowski dotarł do swojego samochodu i wziął od małżonki portfel.

– Mateusz, nie wiem, czy cała ta wyprawa to dobry pomysł. – Kobieta wyraziła swoje wątpliwości co do wycieczki.

– Aldona, zawsze tu przyjeżdżaliśmy, gdy nam się nie układało. Pamiętasz narodziny Lenki... bałaś się, że coś pójdzie nie tak. Że masz już swoje lata. Wtedy przyjechaliśmy tu po raz pierwszy. Dziś będzie tak samo. Połazimy po lesie, odetchniemy świeżym powietrzem i spędzimy razem cudowne popołudnie.

– Może masz rację, niepotrzebnie panikuję. Po prostu żałuję, że pożyczaliśmy kasę od tego faceta.

– Nie martw się. Znajdę pracę, spłacimy długi i będzie po sprawie. Weź ze schowka moje fajki i wyjmij z bagażnika plecaki. Kupię dziewczynkom po zapiekance i ruszamy.

– Miałaś rzucić palenie. Obiecałaś – powiedziała z wyrzutem.

– To będzie ostatni raz. Zapalę, zanim wejdziemy do lasu, i nigdy więcej nie sięgnę po nie. Obiecuję.

– Ile razy to już słyszałam? Wiesz, że lekarz ci zabronił. Twoje płuca tego nie wytrzymają.

– Powiedział też, że nie dożyję trzecich urodzin Lenki – rzekł z przekąsem.

Kobieta przewróciła lekko oczami, słysząc te usprawiedliwienia.

– Dobra, idź już. Tylko się pospieszcie. – Aldona wyjęła papierosy ze schowka i wysiadła z auta.

Grzankowski wrócił do kampera, tym razem z portfelem w dłoni.

– Zadowolone? – zapytał, wpatrując się w córki, które z przysmakami w dłoniach uśmiechały się jedna do drugiej. – Mam nadzieję, że nie sprawiły dużego kłopotu – zwrócił się do właściciela kampera.

Tymczasem uszczęśliwione dziewczynki rozbiegły się po placu.

– To urocze dzieciaki. Sam nie mam dzieci. W młodości spędziłem czas głównie na morzu. Potem jakoś nie było okazji. Małżonka zmarła młodo, a ja więcej się nie ożeniłem.

- Przykro mi z tego powodu. Ja nie wyobrażam sobie dnia bez nich. Ile płacę?
- Razem będzie trzydzieści złotych. Może coś dla pana? Mam zimne piwo. Dla uroczej małżonki też by się coś znalazło.
- Nie, dziękuję. Wzięliśmy ze sobą prowiant. Żona o wszystko zadbała, jak zawsze.
- Wolałbym gotówkę, jeśli to nie problem. – Mężczyzna spojrział na kartę płatniczą, którą wyjął z portfela Grzankowski.
- Rozumiem. – Ojciec dziewczynek schował kawałek plastiku do portfela.
- To nie to, co pan myśli. Po prostu zamierzam kupić koniczynę dla królików od gospodarza na wsi, dlatego potrzebuję gotówki. A dziś każdy tylko te plastiki przy sobie nosi.
- Grzankowski wyjął banknot pięćdziesięciozłotowy i podał sprzedawcy, który wydał mu resztę.
- Miłego dnia życzę – powiedział i ruszył do auta.
- Wybieracie się do lasu na wycieczkę? – zagadnął mężczyzna, zatrzymując go na chwilę.
- Taka nasza tradycja. Co roku wybieramy się w ten rejon na grzyby.
- Oby poszczęściło się wam z tymi zbiorami. Ja jakoś nigdy nie lubiłem łązić za czymś, co może nas otruć.
- Trzeba się dobrze znać, inaczej to faktycznie duże ryzyko. Codziennie jeżdżę tędy do pracy. Pierwszy raz pana tu widzę. To chyba mało atrakcyjne miejsce na zarobek? – dopytał Grzankowski.
- Wie pan, po pandemii łapię się każdego zajęcia, aby trochę dorobić do emerytury. Lata temu kupiłem tego starego grata i tak przestał do cięższych czasów, które teraz nastąpiły.
- Nie lepiej stanąć gdzieś w mieście? Tu na uboczu raczej się panu nie poszczęści, jeżeli chodzi o większy zarobek.
- Jak widać, pan się jednak zatrzymał. Poza tym w mieście trzeba mieć pozwolenie na handel, inaczej zaraz straż miejska przegania i mandat wlepią. Tu mam ciszę, spokój, a ludzi przyjeżdżających do lasu też trochę jest. Oprócz zapiekank i hot dogów mam też zimne piwo, a i butelka czegoś mocniejszego by się znalazła. Może jednak kupi pan coś dla siebie lub żony?

– Jak już mówiłem, mamy swoje zapasy, ale dziękuję za troskę. – Grzankowski chciał już odejść, gdy przypomniał sobie, skąd kojarzy mężczyznę i jego samochód. – To pan tankował przed nami na stacji benzynowej. Dzieciaki pana wypatrzyły, dlatego tu zjechałem. Zawsze zatrzymywaliśmy się bliżej Warszawy. Co za idiota! – wrzasnął, odskakując na bok przed wyjeżdżającym z parkingu autem, które o mało go nie potrąciło.

– Blisko było – stwierdził facet z kampera i zniknął z widoku.

Grzankowski spojrział na swoje pociechy, które w najlepsze bawiły się przy wejściu do lasu. Tuman kurzu wciąż unosił się po odjechaniu szaleńca.

– Każdy bierze swój plecak i koszyk. Koniec tego ganiań – zakomunikował ojciec, gdy podszedł do dziewczynek.

– Tato, gdzie mama? – zawołała najmłodsza córka, podbiegając do auta. Sięgnęła do środka po swój napój.

– Tamara, pomóż siostrze z tymi plecakami. Lena, przestań pić tyle zimnego. Aldona! – Mężczyzna rozglądał się za żoną.

Przeszedł na drugą stronę SUV-a. Drzwi pasażera były otwarte. Torebka małżonki leżała na przednim siedzeniu, a telefon na desce rozdzielczej.

– Kurwa! Gdzie ona poszła? – zaklął pod nosem.

– Tata brzydko powiedział, powiem mamie – zawołała z uśmiechem czterolatka.

– Widział pan może, gdzie poszła moja żona? – Grzankowski zwrócił się do mężczyzny z kampera, który właśnie przecierał przednią szybę z kurzu.

– Może weszła do lasu za potrzebą – stwierdził zdawkowo sprzedawca pochłonięty swoją pracą.

– Mamo! – krzyknęły chórem dwie starsze córki, zakładając plecaki na ramiona.

– Dziewczynki, wejdźcie do samochodu! – nakazał Grzankowski, lekko zdenerwowany powstałą sytuacją.

Przeszedł na tył auta i zajrzał do bagażnika. Plecak Aldony tkwił na swoim miejscu.

– Tata, mama nie wzięła telefonu – wymamrotała najmłodsza z córek.

Mężczyzna stał jeszcze przez chwilę zdezorientowany. Potem wziął torebkę małżonki i sprawdził, czy czegoś nie brakuje. Klucze, portfel, wszystko było na miejscu. Nie minęło wiele czasu, gdy dzieci zaczęły panikować.

– Uspokójcie się! Mama zaraz się znajdzie. – Ojciec stopował emocje. – Zamknijcie drzwi i czekajcie. Poszukam mamy w lesie – dodał po chwili.

Po niecałych pięciu minutach mężczyzna uświadomił sobie, że Aldona nie poszła bez nich do lasu. Tym bardziej nie weszła tam za potrzebą, jak sugerował starszy facet z kampera.

– Hej! Jest pan tam?! – wrzasnął, pochodząc do okienka, przy którym kupił dzieciom jedzenie. Teraz było zamknięte, a właściciela ani widu, ani słyhu. – Kurwa! – zaklął zdezorientowany, uderzając jednocześnie pięścią w blachę leciwego auta, aż zadudniło niczym echo w studni.

– Czego pan tak walisz?! W toalecie byłem. Znalazła się wreszcie pana druga połówka? – Mężczyzna wyłonił się nagle z tyłu kampera. – Ma pan coś na spodniach – wskazał ręką na ubrudzone ubranie ojca dziewczynek.

– To chyba krew – wydusił z siebie zaskoczony Grzankowski, dotykając palcami plam.

– Zrobił jej pan coś? – Sprzedawca nieufnie cofnął się o krok i spojrzał uważnie w stronę SUV-a, w którym siedziały dziewczynki.

– Oszalał pan? – Grzankowski przetarł dłońmi spodnie, jakby chciał pozbyć się tych dziwnych plam. – Musiałem się ubrudzić o próg auta, gdy zaglądałem do torebki żony. Boże! Ktoś ją porwał! – Popatrzył z przerażeniem na swój samochód.

– Niech pan zachowa spokój. Zamknę kampera i pomogę jej poszukać. Wiele razy się zdarzało, że ktoś wszedł do lasu i zabłądził na parę godzin. Plamy na pana spodniach jeszcze o niczym nie świadczą. Nie trzeba myśleć zaraz o najgorszym.

– Sprawdziłem, nie ma jej w lesie. Zresztą nie poszłaby bez nas. Pamięta pan ten samochód, który wyjeżdżał? – Grzankowski przypomniał sobie sytuację sprzed kilku minut.

– Myśli pan, że z kimś odjechała?

– Porwał ją. Dlatego prawie mnie rozjechał.

– Jeśli ktoś faktycznie z nią odjechał, nie zdążył dotrzeć daleko. Minęło zaledwie kilka minut. Pański samochód wygląda na szybki... – Mężczyzna zawiesił na chwilę głos.

– Jadę za nim. Widział pan, w którym kierunku pojechał? – Grzankowski wpatrywał się w drogę i poruszające się po niej auta.

– Na pewno ruszył na Siedlce.

Grzankowski spojrział na zegarek, jakby chciał się upewnić, ile czasu minęło.

– To było jakieś dziesięć minut temu. Stara zielona toyota camry – powiedział sprzedawca. – Jeśli zamierza pan za nim jechać, to nie ma co zwlekać – dodał po chwili.

– Co jeśli zjechał z głównej drogi? Wtedy ich nie znajdę. – Ojciec dziewczynek się zawahał.

– Jeśli jest tak, jak pan sądzi, to raczej zmierza gdzieś daleko stąd i chyba nie spodziewa się, że pan za nim pojedzie, szczególnie z dziećmiakami w aucie.

– Racja – odpowiedział mężczyzna, bijąc się z myślami.

– Niech zostaną ze mną, będą bezpieczniejsze, niż jadąc z panem za tym porywaczem. Kto wie, co mu odbije, gdy pana zobaczy. Poczekają razem ze mną na gliny i, miejmy nadzieję, na pana i pana małżonkę. Jeśli, nie daj Bóg, nie dogoni go pan, przynajmniej nie będzie pan miał do siebie pretensji, że odpuścił. Dzieci będą tu bezpieczne. Zrobię im po hot dogu i zaczekamy na was.

Grzankowski spojrział na trójkę swoich pociech, a następnie skierował wzrok na nieznanego. Wciąż analizował, co powinien zrobić w tej sytuacji. Starszy mężczyzna nie wzbudził w nim żadnych podejrzeń, ale czy mógł powierzyć mu opiekę nad dziećmi? Przecież wcale go nie znał. Ale co stanie się z Aldoną, jak nie pojedzie za tym samochodem? Może już jej więcej nie zobaczyć. Bezpowrotnie utracić szansę. Musiałby dobrze przycisnąć gaz, aby dogonić tamto auto, a pędząc z dziećmi, mógłby narazić je na niebezpieczeństwo. Co robić?

– Zaopiekuję się pana córkami. Ruszaj pan za nim! – oznajmił zdecydowanie mężczyzna, widząc wahanie Grzankowskiego. – Po drodze niech pan dzwoni na numer alarmowy pod sto dwanaście. Poda pan naszą lokalizację i zgłosi sprawę na policję. Gdy gliny do nas dotrą, poczekamy z nimi, miejmy nadzieję na was oboje. Może ustawią blokady, jak poda im pan swoje i porywacza położenie. Czas leci, szkoda go marnować.

– Ma pan rację. Inaczej jej nie odzyskam. Dziewczynki, wysiadajcie natychmiast! – krzyknął mężczyzna w stronę SUV-a, w którym siedziały córki, wpatrując się w niego. – Jadę za tamtym zielonym samochodem, który wyjechał z parkingu kilka minut temu. Mama pewnie jest w nim. Zostaniecie z tamtym miłym panem. Za chwilę zjawi się tu policja. Zaopiekują się wami do mojego powrotu.

– Nie, tato, jedziemy z tobą. Nie zostaniemy z tym facetem. Uczyłeś nas, by nie zadawać się z obcymi – zaprotestowała najstarsza z córek.

– Tamara, Ilona, Lena, nic wam się nie stanie. Przecież znacie już tego pana. Sprzedał wam pyszne zapiekanki. To starszy pan, nic wam nie zrobi. Zresztą już dzwonię na policję, będą tu dosłownie za chwilę.

– Ale, tato... – zaprotestowała ponownie Tamara, wpatrując się w ojca. Miała łzy w oczach i była przerażona, tak jak pozostałe dwie siostry.

– Uratuj mamusię – wyszeptała Lenka, która pierwsza wysiadła z samochodu.

Siostry opuściły auto zaraz za nią. Dzieci kurczowo wtuliły się w ojca. Słysząc było ich płacz, a w nim wyczuwało się lęk, gdy je całował.

– Niech pan ich dobrze pilnuje, za moment będzie tu policja. Dzwoniłem, już jadą – oznajmił Grzankowski po rozmowie z funkcjonariuszem, podchodząc z dziećmi do kampera, przed którym stał sprzedawca.

– Ta zielona toyota miała uszkodzone tylne światło. Prawa lampa była stłuczona. Na klapie od bagażnika coś miał naklejone. Zaraz, zaraz, co to było? – Mężczyzna próbował sobie przypomnieć. – Już wiem, to był słonik. Taki nieduży słonik.

– Znajdę go – oznajmił Grzankowski i jeszcze raz pocałował każdą z córek.

Po chwili z piskiem opon wyjechał z parkingu i popędził trasą na Siedlce. Nie upłynęło więcej niż dziesięć minut, gdy jego smartfon zaczął dzwonić.

– Jesteśmy na tym parkingu, o którym pan mówił, ale nikogo tu nie ma – poinformował policjant.

– Zostawiłem tam trójkę swoich dzieci. Stał tam biały kamper, z którego starszy facet sprzedawał zapiekanki. Miał się zaopiekować córkami do mojego powrotu. – Grzankowski wrzasnął do telefonu, odpuszczając lekko pedał gazu. – Widzę zieloną toyotę! – krzyknął po chwili, wciskając gaz do dechy.

Była dosłownie na wyciągnięcie ręki. Słoń, o którym wspomniał facet z kampera, rzeczywiście widniał na tylnej klapie. Mężczyzna podjechał tak blisko zielonego auta, jak tylko było to możliwe. Nie wiedział, co ma teraz zrobić. Postanowił się z nim zrównać, aby zobaczyć wnętrze pojazdu.

– Niech pan zjedzie na pobocze i się nie rozłącza – usłyszał w telefonie komunikat od policjanta.

– Nie rozumie pan. Widzę tę toyotę. Jadę równo z nią – oznajmił Grzankowski, wpatrując się w boczną szybę samochodu.

– Proszę zjechać i się zatrzymać – poprosił ponownie funkcjonariusz.

W tym czasie kierowca toyoty przyspieszył. Grzankowski też dodał gazu. Zielone auto miało przyciemnione szyby z tyłu. Za kierownicą siedział ktoś w granatowej kurtce z zaciągniętym na głowę szarym kapturem, spod którego wystawał daszek od czapki bejsbolowej. Grzankowski otworzył szybę od strony pasażera. Krzyknął i zatrąbił kilka razy. Kierowca toyoty nie zareagował. Miało się wrażenie, że jedzie w nim kompletnie głuchy człowiek.

– Jest pan tam? – zapytał policjant.

– A niby gdzie miałbym być? Zablokujcie drogę! Facet ucieka na Siedlce. Ma w samochodzie moją żonę, którą porwał kilka minut temu. Kurwa! Ruszcie się, zanim mi ucieknie!

– Widział pan żonę w jego aucie? Niech się pan dobrze zastanowi.

– Tłumaczyłem już, że jego samochód ma przyciemnione szyby. Trąbiłem, ale udaje, że mnie nie słyszy.

– Zapytam pana jeszcze raz: czy jedzie pan razem z córkami?

– Ja pierdołę! Zjeżdża w boczną ulicę. – Mężczyzna mocno zahamował i nie zważając na inne auta, zmienił pas ruchu, aby z niego skręcić w lewo za porywaczem.

– Niech pan posłucha, panie Grzankowski, pana żona jest tu razem z nami. Zabłądziła w lesie, ale już się odnalazła. – Usłyszał w telefonie męski głos.

– Mateusz, czy są z tobą dziewczynki? – odezwała się do telefonu roztrzęsiona Aldona.

W tym momencie fala gorąca zalała ciało mężczyzny, wywołując zimne poty. Ręce zaczęły mu drżeć na kole kierownicy. Uświadomił sobie, jak wielki popełnił błąd. Spojrzał ponownie w okno toyoty, zrównując się z nią. Chłopak odwrócił głowę, popatrzył na niego spod daszka czapki i lekko się uśmiechnął. Z telefonu dochodził głos policjanta, który coś tłumaczył, ale pisk opon samochodów jadących z tyłu i dźwięk klaksonów zagłuszył słowa funkcjonariusza. Grzankowski zatrzymał SUV-a na środku drogi. Szumiało mu w uszach i poczuł nagle potworny ścisk w gardle.

– Dobrze się pan czuje? – Usłyszał ten sam męski głos, który dopiero teraz stał się dla niego zrozumiały. – Zaraz zabierze pana stamtąd radiowóz – dodał

funkcjonariusz w chwili, gdy Grzankowski w bocznym lusterku spostrzegł zbliżający się na sygnale samochód policyjny.

Dotarł na parking z mundurowymi. Miał wrażenie, że sytuacja, która się wydarzyła, w ogóle nie miała miejsca. Wszystko wydawało mu się takie nierealne, tak doskonale skonstruowane przez przestępców, aż niemożliwe.

Tragedia, która dotknęła tę rodzinę, była nie do opisania, a wina rodziców – niejednoznaczna. Policyjna praca była jedyną nadzieją na odnalezienie porwanych dzieci.

Rozdział 5

Województwo zachodniopomorskie, okolice firmy transportowej Zenona Matysiaka

Grandera siedział w swoim samochodzie i obserwował teren. Na drodze pojawiło się nagle czterech mężczyzn. Jeden z ich, młody chłopak w dżinsowej kurtce, szedł na tyle grupy. Wyglądało, jakby nie należał do towarzystwa. Spod czapki bejsbolowej wystawały blond włosy, które opadały na kołnierz. Przechodząc przez bramę, wyjął z szarego plecaka paczkę mielonej kawy i podał ochroniarzowi. Panowie chwilę rozmawiali. W tym czasie Grandera wysiadł z auta i ruszył w ich kierunku. Zanim dotarł do bramy, chłopak minął furtkę i poszedł dalej.

– Przepraszam, a pan do kogo?! – wrzasnął do nieznajomego ochroniarz, wyskakując jak oparzony z budki w momencie, kiedy komisarz chciał przejść pod szlabanem.

– Byłem tu wczoraj. Rozmawiałem z szefem i zostawiłem coś u niego w biurze. Wejdę na chwilę i zaraz wracam.

– Nazwisko poproszę. Sprawdzę, czy faktycznie wczoraj pan był. Nie wolno wchodzić bez zgody na teren firmy. – Mężczyzna się cofnął i sięgnął po jakiś zeszyt.

– Grandera. Przeliterować? – Komisarz pokazał odznakę i nie czekając na pozwolenie, ruszył dalej.

– No i po co te nieuprzejmości? Nie mam pana wpisanego w zeszyt. Zadzwoń, zapytam. Jak pozwolą, to pana wpuszczę. To teren prywatny.

– Dzwonź pan, do kogo tam chcesz – powiedział policjant i przeszedł pod szlabanem.

– Stój, kurwa! Taką odznakę to kupię za parę groszy na pchlim targu. – Mężczyzna pospieszył za intruzem.

– To też kupisz na pchlim targu? – Grandera odsłonił kurtkę i pokazał broń, po czym nie zatrzymując się, pewnym krokiem ruszył przed siebie.

Ochroniarz podbiegł do budki i obserwując oddalającego się nieproszonego gościa, natychmiast wykonał telefon. W tym czasie Bernard zdążył już dojść do niebieskiego baraku. Chciał wejść od razu do środka, ale drzwi były zamknięte. Walnął kilka razy pięścią, ile tylko miał siły. Widać było, że roznosi go złość. Nagle klamka drgnęła, drzwi się uchylły, a w progu pojawił się młody chłopak, którego szukał od kilku miesięcy.

– Poznajesz mnie? – zapytał bez zbędnych uprzejmości policjant.

– Biuro jest w tamtym budynku. – Skalski pokazał kierunek dłonią.

– Co zrobiłeś z moją córką, skurwysynu?! – Grandera wstawił nogę między drzwi, aby chłopak nie mógł ich zamknąć.

– Pomylił mnie pan z kimś. Nie znam pana ani pana córki – burknął pod nosem Skalski i pchnął stopą nogę komisarza, aby zabrał ją z przejścia.

– Gdzie moja córka, morderco?! – Bernard odepchnął młodzieńca, aż ten wylądował na ścianie. – Poznajesz? – zapytał, wchodząc, i nachylił się nad nim, kiedy próbował podnieść się z podłogi. – Znalazłem to w twojej szafce. Gdzie jest Nikola? Co jej zrobiłeś? Mów albo zatłukę cię na śmierć!

Komisarz był rozwścieczony. Chwycił chłopaka za ubranie i rzucił nim mocno. Skalski z impetem wpadł na ścianę na samym końcu pomieszczenia.

– Ej! Co tu się, do jasnej cholery, wyprawia?! Zostaw go, pieprzony łachmyto! – wrzasnął postawny mężczyzna, wchodząc do baraku. – Szef już tu idzie – dodał i stanął między policjantem a poszkodowanym.

W tym samym momencie do środka wślizgnęło się jeszcze dwóch osobników, a trzeci przystanął w progu.

– Włamał się do mojej szafki – wydukał rozżalony chłopak, wycierając rozkwaszony nos.

– Odsuń się pan od niego! Gliny już jadą. Będą tu za pięć minut – warknął koleś, robiąc krok w stronę policjanta.

– To idealnie się składa. Mamy wystarczająco dużo czasu, żebyś powiedział mi, co zrobiłeś mojej córce. Inaczej, kurwa, cię zastrzelę! – Grandera popatrzył Skalskiemu w oczy.

– Wypierdalaj stąd razem z tą twoją pieprzoną odznaką, jak nie chcesz oberwać!
– odezwał się osobnik z tyłu.

– Co tu się dzieje? Miał pan nie wracać bez nakazu – powiedział mężczyzna w garniturze, wchodząc do środka. Był to ten sam facet, który wczoraj dał komisarzowi klucze.

– Ten ćwok porwał i zamordował mi córkę. W nocy znalazłem to w jego szafce. – Komisarz wyjął z kieszeni czerwoną wełnianą nitkę, przypominała tę, którą zawiązał Nikoli na rękę.

– Włamał się pan do naszej firmy w nocy? – zapytał ze zdziwieniem mężczyzna.

– Tylko do jego baraku.

– Dobra, niech się pan stąd wynosi. Pana koledzy już jadą, im się będzie pan tłumaczył – stwierdził właściciel firmy i odsunął się z przejścia, dając jasno do zrozumienia, co komisarz powinien teraz zrobić.

– Uszkodził mi szafkę – poskarżył się szefowi chłopak.

– Tak chcesz to rozegrać? – rzekł rozsierdzony Grandera wpatrzony w Skalskiego. – Chciałeś nakaz. To jest mój papier. – Uniósł dłoń, w której trzymał wełniany sznureczek, i pokazał go właścicielowi firmy.

– Niech się pan stąd zabiera – powiedział twardym głosem mężczyzna, licząc, że intruz wreszcie odpuści i skończy to przedstawienie.

– Zastrzelę każdego, kto stanie mi na drodze – odpowiedział groźnie Bernard i złapał młodzieńca za kurtkę. Wyciągnął go na zewnątrz i włókł parę metrów po ziemi, aż opadł z sił. – Załatwimy to na miejscu. – Sięgnął po broń do kabury.

W tym momencie podbiegło do nich kilku pracowników. Właściciel rozmawiał z policjantami przez telefon i prosił o jak najszybszą interwencję.

– Kurwa! Zaczekaj! Oszalałeś? – wrzasnął któryś z mężczyzn, stając między Skalskim a komisarzem. – Nawet jeśli masz rację, to w ten sposób nie rozwiążesz swojego problemu. Zastrzelisz chłopaka, a sam pójdziesz siedzieć.

– Odsuń się albo cię rozwalę! – zagroził policjant i przystawił zimną lufę do czoła mężczyzny.

– Rób, co uważasz, ale popełniasz wielki błąd. – Facet uniósł lekko ręce do góry i odsunął się na bok.

Grandera niespodziewanie nacisnął spust pistoletu i wystrzelił koło głowy Skalskiego. Po placu rozniósł się złowrogi huk. Wystraszony chłopak padł twarzą na ziemię i zasłonił dłońmi uszy.

– Następna będzie prosto w twój łeb – wysyczał przez zaciśnięte zęby komisarz i zdzielił go bronią prosto w głowę, aż krew bryznęła z rozciętej skóry. – Gdzie jest moja córka? Mów, albo przysięgam, zdechniesz na tym błocie! – wrzeszczał przeraźliwie i ponownie walnął leżącego. – Gdzie ukryłeś ciało mojej córki, skurwysynu?! – Gdy nie uzyskał żadnej odpowiedzi, kopnął kilka razy Skalskiego, po czym zaczął okładać go pięściami po twarzy, aż z powstałych ran intensywnie popłynęła krew.

Jeden z mężczyzn, postawnej postury, nie wytrzymał tego widoku. Nie mógł pozwolić, aby glina panoszył się w firmie w biały dzień i robił, co mu się żywnie podoba. Mimo gróźb policjanta zdecydowanie ruszył na pomoc poszkodowanemu. Dołączył do niego kolega i błyskawicznie odciągnęli niepohamowanego w swych czynach rozjuszonego komisarza, zmuszając go siłą, by przestał masakrować chłopaka. Przytrzymali go mocno za ramiona, aby nie mógł się wyrwać. Wzburzony policjant, działający pod wpływem silnych emocji, próbował się oswobodzić, lecz poczuł silny uścisk z tyłu. Uświadomił sobie, że z dryblasami nie wygra, więc opamiętał się odrobinę i uspokoił. Spojrzał na pokiereszowanego Skalskiego. Krew spływała mu po głowie i spadając na ziemię, mieszała się z błotem. Leżąc, chłopak pokazywał dłońmi jakieś dziwne znaki. Grandera nie miał pojęcia, o co mu chodzi. Wiedział jednak, że jest we właściwym miejscu, a przed nim znajduje się morderca jego córki zgrywający niewiniątko.

Na placu zjawili się policjanci, lecz komisarz nie miał najmniejszej ochoty z nimi rozmawiać. Pokrótce objaśnił im przyczyny całego zajścia. Później prawie pół godziny tłumaczył się komendantowi przez telefon, tylko po to, by szef nie wywalił go z roboty i dał kolejną szansę. Na szczęście chłopak nie wniósł skargi za napaść. Bernardowi wydawało się to co najmniej dziwne i mało zrozumiałe. Choć domyślał się, dlaczego Skalski mu odpuścił. Kiedy koledzy z pracy opatrzyli chłopakowi rany, na terenie firmy pojawiła się jego matka. W spojrzeniu kobiety Grandera dostrzegł spokój. Wyglądała, jakby całe zajście nie zrobiło na niej żadnego wrażenia. Na odchodne Skalska podeszła do Bernarda. Nie odezwała się do niego, tylko językiem migowym pokazała kilka znaków. Starał się je zapamiętać, tak jak te, które zamigał jej syn, kiedy leżał na ziemi w błocie.

Bernard, mocno wyczerpany, dotarł do Warszawy późnym wieczorem. Marzył o zaaplikowaniu sobie dawki cudownych tabletek przepisanych przez panią doktor i popiciu ich alkoholem, aby choć na chwilę wymazać obraz swojej córki, którą tak zawiódł. To przeświadczenie o winie przywarło do niego tak mocno, że wypaliło znamię w jego sercu. Jego marna egzystencja karmiła się jedynie chęcią zemsty, znalezienia winnych i wymierzenia kary.

Śledcza Pierzchała siedziała w biurze i kończyła bardzo pracowity dzień. Długo przesłuchiwała państwa Grzankowskich, próbując zrozumieć, jak to wszystko mogło się wydarzyć. Nie miała ochoty wracać zbyt wcześnie do nory, którą nazywała wynajmowane mieszkanie na Pradze-Północ. Opóźniała powrót z nadzieją na spokojną noc bez hałasów i nachodzenia właściciela kawalerki. Nurtowała ją także zagadka nagrania ze stacji benzynowej, a właściwie jego braku. To tam Grzankowski tankował swojego SUV-a, jak zeznali rodzice zaginionych dziewczynek, a przed nimi podobno uzupełniał paliwo właściciel kampera. Nie po raz pierwszy zdarzyło się, że nie działał monitoring na stacji, przez to był bezużyteczny w newralgicznych sytuacjach. Jako doświadczona policjantka musiała również wziąć pod uwagę okoliczności – rodzice mogli zmyślić całą wersję, aby ukryć coś, co nie mieściło się w głowie normalnej osobie. Te pytania męczyły śledczą niczym zagadka piramidy Cheopsa zaprzatająca umysły archeologów i naukowców.

Emilia ziewnęła i przeciągnęła się, prostując plecy. Poczula nagłe zmęczenie i absolutny brak siły. Zebrała papiery z biurka, wyłączyła komputer i podeszła do wieszaka, żeby zdjąć z niego kurtkę. Na dole zamieniła jeszcze kilka słów z kolegami z nocnej zmiany, po czym wyszła z budynku.

Następnego dnia komisarz pojawił się w pracy jeszcze przed przyjściem Emilii. Nie zdążył dopić porannej kawy, gdy został poproszony do komendanta na rozmowę.

– Znalazłem rzecz Nikoli w jego szafce. Co miałem zrobić? Podarowałem ją córce na tydzień przed zaginięciem – tłumaczył, pokazując przedmiot Topoli, który mocno wkurzony rugał go od samego wejścia do pokoju.

– Bernard, zastanów się, takich czerwonych nitek sprzedają tysiące. Dostaniesz je na każdym bazarze, w internecie i innych sklepach. Nie możesz mieć pewności, że ten konkretny egzemplarz należał do twojej córki. Powinieneś przynajmniej powiedzieć mi, co zamierzasz, nim tam pojechałeś i narobiłeś szumu. Od ilu lat się znamy? No powiedz, czy kiedykolwiek cię zawiodłem? – grzmiał komendant.

– Chcesz pomóc, to zleć badania DNA tej wełnianej nitki. Inaczej marnuję tu swój czas. – Grandera położył na biurku przełożonego foliową torebkę, w której znajdował się zabezpieczony przedmiot z szafki Skalskiego.

– Nie możesz mieszać się w śledztwo dotyczące twoich bliskich. Znasz przepisy. Gdyby chłopak złożył zeznanie, wyleciałbyś z roboty. W najlepszym przypadku zostałbyś zawieszony. Wiesz, jak teraz media węszą takie okazje. Mało ci było po zaginięciu córki? Nie mówiąc już o siostrze i o tym, co się potem wydarzyło.

– Mam znowu oddać ci odznakę, aby móc znaleźć i ukarać jej mordercę?

– Chłopaki robią, co mogą, dobrze o tym wiesz. Będę musiał cię zawiesić, jak wypłynie to, co zrobiłeś, i tyle pomożesz. Miałeś więcej szczęścia niż rozumu, że chłopak odpuścił.

– Sprawdź to dla mnie. – Komisarz wskazał na torebkę i ruszył do wyjścia.

– Przekażę to do laboratorium, jeśli to twojej małej, znajdą dowody. Zaczekaj... – Topola podniósł się z fotela i podszedł do niego. – Posłuchaj, Bernard, znajdziemy winnego, ale nie możesz na własną rękę szukać sprawiedliwości. To droga donikąd. Wiesz o tym.

– Zleć to badanie – rzekł Grandera i wyszedł z pokoju.

Nie uszedł więcej niż kilka kroków, a zza pleców dobiegł go znajomy głos.

– Tylko bez prawienia morałów. Wystarczy mi gadania komendanta. – Popatrzył wymownie na Emilię, która zdyszana pędziła w jego kierunku, mówiąc coś.

– Myślałam, że Topola wywalił cię z hukiem. W wydziale aż wrzało, gdy doszły słuchy, co zrobiłeś temu chłopakowi. I jeszcze groziłeś bronią pracownikom firmy oraz właścicielowi. Pojechało cię całkiem?! To rzuci cię na wydział i naszą pracę. Nie chcę nawet myśleć, co by się stało, gdyby nie interwencja chłopaków z tamtego rejonu.

– Po pierwsze groziłem tylko właścicielowi. Po drugie skurwiel wiedział, o czym mówię. Znalazłem w szafce Skalskiego identyczną nitkę, jaką dałem Nikoli na

tydzień przed jej zniknięciem. Jak według ciebie miałem się zachować?

– Zdajesz sobie sprawę, że nawet jeśli laboratorium potwierdzi zgodność DNA, to i tak prokurator nie uzna tego dowodu. Nabyłeś go nielegalnie. Mogłeś mi chociaż powiedzieć, co zamierzasz.

– Tak? Co by mi to dało? Odciągałabyś mnie tylko od tego. Nie widziałaś tego chłopaka. Skurwiel leżał na ziemi, uśmiechał się i machał łapami, jakby to, że spuściłem mu łomot, nic nie znaczyło. Mogłem go tam zatłuc, a i tak by się nie przyznał.

– Twoje odczucia nie są dowodem na to, że chłopak jest winny.

– Przestań. Normalnie za coś takiego powinienem już wylecieć z roboty. Ale dzięki uprzejmości tego gnoja nawet Topola mógł mi chuj zrobić. Słyszałem, że wczoraj też miałaś pracowity dzień. – Komisarz zmienił temat.

– Doszło do zaginięcia trójki dzieciaków koło Traktu Brzeskiego. Rodzice twierdzą, że uprowadził je facet jeżdżący białym kamperem. Sprzedawał z niego zapiekanki i hot dogi. Poza tym ojciec dziewczynek zachował się dziwnie. Zostawił córki z obcym i pojechał ponoć za domniemanym porywaczem żony. Później się okazało, że ich matka weszła w głąb lasu, bo wcześniej się pokłócili. Dla mnie to wszystko jakoś nie trzyma się kupy.

– Może po prostu było, jak mówią, a ty szukasz dziury w całym. Reszta to pech.

– Nie nazwałbym tego pechem. – Pierzchała zmieniła temat: – Nie mówiłeś, jak namierzyłeś tego Skalskiego. W aktach nie ma o nim wzmianki.

– Kilka miesięcy temu zdobyłem nagrania z monitoringu zamontowanego w pobliżu toalety, w której byłem z córką. Nikola sama weszła do łazienki. Czekałem na nią na zewnątrz. Nie wychodziła dość długo, więc zajrzałem do środka. Wcześniej na chwilę wszedł tam Skalski. Gdy zapytałem, czy ktoś jej nie zaczepiał, powiedziała tylko, że spotkała magika. Po namierzeniu Skalskiego sprawdziłem, czym się zajmuje poza pracą. Nie zgadniesz. Skurwiel należy do jakiejś grupy młodych talentów. Nie wiem, dlaczego nie pomyślałem o tym od razu. Może wtedy bym ją znalazł, uratował.

– Mówiłeś, że Skalski coś pokazywał ci rękoma na placu.

– Zachowywał się, jakby był głuchoniemy i co najmniej niedorozwinięty. Nic nie mówił. Nie reagował na to, co mu robiłem. Zatłukłbym go, a on nawet ręką by nie ruszył. Coś migał, zrozumiałem to dopiero, kiedy matka go odbierała. Nie

powiedziała nawet słowa, tylko wymigała kilka znaków. Nie mam pojęcia, o co chodziło, ale poprosiłem znajomą o pomoc.

– Bernard, nie rób więcej niczego poza przepisami. Największą karą dla przestępcy będzie więzienie i świadomość, że zostanie tam na lata. Każdego dnia będzie myślał, co zrobił i czy było warto. Uwierz mi, to wystarczająca kara.

– Węzienie jest dla tych, których zatrzymamy i którzy mają to szczęście, że trafią przed oblicze sędziego. Ten, kto porwał Nikołą, będzie musiał spojrzeć mi w twarz. – Grandera ruszył schodami na piętro do swojego pokoju.

Wieczorem, po całym dniu pracy, komisarz podszedł do okna i uchylił je, by wpuścić trochę świeżego powietrza. Ciemne chmury spowijały niebo, zwiastując potężne opady deszczu. Bernard przetarł dłońmi zmęczoną twarz i sięgnął po portfel do tylnej kieszeni spodni. Wyjął fotografię córeczki i wpatrywał się w nią przez chwilę. Pogładził delikatnie kciukiem postać na zdjęciu, po czym zbliżył się do ściany, na której wisiała korkowa tablica i zawiesił fotografię Nikoli na samej górze. Przez dłuższy czas nie mógł oderwać od niej wzroku. Z zamyślenia wyrwał go dopiero natrętny dźwięk telefonu wibrującego uparcie na biurku. Przeczytał wiadomość, zebrał rzeczy i opuścił pokój. Wsiadł do samochodu i po kilkunastu minutach zjawił się pod blokiem, w którym mieszkał.

W środku Izabela czekała na niego z kolacją. Bernard nie był nastawiony pozytywnie do tego spotkania, kipiał złością. Już po wejściu do mieszkania zaczął ją obrażać i zarzucać nieszczerść. Zachowywał się wulgarnie i miał pretensje, że okłamywała go od samego początku co do Jabłońskiego. Czuł się oszukany i wykorzystany przez kobietę do osiągnięcia przez nią celu. Po kłótni, wciąż nabuzowany, poszedł do salonu i położył się spać na sofie.

Tuż po trzeciej nad ranem zerwał się ze snu cały obłany potem. Izabela, słysząc dziwny hałas, przybiegła do niego z sypialni. Nie widziała go jeszcze w takim strasznym stanie: siedział z podkurczonymi nogami, trzęsąc się i płacząc.

– Jestem przy tobie – powtarzała łagodnym głosem, obejmując go i tuląc do siebie.

– Potrzebuję działki – wydukał rozdygotany, patrząc mętym wzrokiem w jeden punkt przed siebie.

Morawska bez słowa podniosła się z sofy i zaczęła grzebać w jego rzeczach.

– Jest w portfelu – dodał ledwo słyszalnym, urywanym głosem.

Kiedy podała mu małą foliową torebkę z kokainą, wysypał jej zawartość na zewnętrzną część dłoni i wciągnął proszek nosem, po czym wtulił głowę w poduszkę jak grzeczne dziecko, zamknął oczy i czekał, aż zacznie działać. Po kilku minutach podniósł się z łóżka o własnych siłach i poszedł do łazienki. Obmył twarz zimną wodą i nieobecny wzrokiem wpatrywał się w lustro.

– Nawet nie pochowałem jej ciała, co ze mnie za ojciec – wybełkotał.

– Nie myśl teraz o tym. – Izabela zbliżyła się do niego i położyła ciepłą dłoń na jego spoconych plecach. Oddech nieco mu się uspokoił i drzenie ciała ustało.

Zdawała sobie sprawę, jak wielki ból przeżywa po stracie ukochanej osoby. Sama również doznała takiej udręki.

– Wczoraj, zanim wyszedłem z pracy, przypiąłem zdjęcie Nikoli na tablicy, tuż nad fotografią twojej siostry i tych trzech dziewczynek, które zaginęły w pobliżu Traktu Brzeskiego. Wiem, że dokonał tego ten sam człowiek. Do tego sprawa Wioli Ochman. Pęka mi głowa od tego wszystkiego.

– Myślisz, że ten młody chłopak stoi za zaginięciami trójki dzieci i twojej córki? Nie mówiąc już o Laurze czy Wioli Ochman.

– Teraz już nie mam takiej pewności. Może popełniłem błąd. Omal nie zakatowałem go na śmierć. A i tak milczał. Kurwa!

– Od zaginięcia Laury minęło dziesięć lat. Skalski nie mógł tego zrobić. Miałby wtedy szesnaście lat. Więc raczej to nie jego szukasz. Jego matka jest głucha. On też musi mieć jakieś problemy, skoro nie reagował na to, co mu robiłeś.

– Wcześniej nie kwestionowałem tego, że jest winny. Po prostu chciałem go dopaść.

– Połóż się i odpocznij. Topola zlecił sprawdzenie tego wełnianego sznureczka, który znalazłeś w szafce Skalskiego, pod kątem śladów biologicznych. Jak będziesz miał wynik, to otrzymasz odpowiedź na swoje pytanie. Do tego czasu wystopuj na chwilę, bo cię to wszystko wykończy.

– Dlaczego tamtej nocy wyjechałaś bez słowa od rodziców? Czemu nie powiedziałaś mi, jak blisko byłaś z Jabłońskim? Czego właściwie ode mnie oczekujesz? Wciąż go kochasz, taka jest prawda. Wykorzystujesz mnie, aby oczyścić go z podejrzeń. To, że pojechał do domu, zanim zaczęły się poszukiwania twojej siostry, i nie zgłosił się na policję, było nierozsądne. Powinien był zostać i złożyć zeznania. Krzywoprzysięstwo jest karane.

– Musiał oddać auto rodzicom.

– Gówniane tłumaczenia zostaw dla siebie.

– Bernard, zrozum, Artur nie mógł mieć nic wspólnego ze zniknięciem Laury. Był wtedy przez cały czas ze mną. Proszę cię, odstaw te swoje prochy i narkotyki i zacznij się leczyć. Inaczej to cię zabije.

– Nieuchronnego nie unikniesz.

– Wszystko zależy od ciebie, wiesz o tym.

– Nie wiem, czy tego właśnie chcę.

– Masz córkę, która kocha cię nad życie. Dziś do mnie zadzwoniła. Ona naprawdę się o ciebie martwi. Nie rób jej tego. To w niczym nie pomoże. Nie wróci ci Nikoli.

– Skończę z tym gównem, jak znajdę winnego, który zabrał mi córkę. Może wtedy mnie zechcesz na dłużej niż kilka nocy. Muszę się przewietrzyć, inaczej tu zwariuję – zakomunikował Bernard i wyszedł z łazienki.

– Jest środek nocy. Co ty znowu wyprawiasz? – Zaniepokoiła się, widząc, jak się ubiera.

– Wrócę za kilka minut. Nie martw się o mnie. Nalej sobie wina albo idź spać. Rób, co uważasz. – Pocałował Izabelę w policzek i wziął telefon ze stolika.

Morawska z bijącym sercem zamknęła za nim drzwi, po czym weszła do salonu i wyjrzała przez okno. Z tego miejsca widziała jego auto zaparkowane na pobliskim parkingu. Kiedy spostrzegła, że spaceruje po okolicy, odrobinę się uspokoiła. Wzięła z barku butelkę z winem i nalała do kieliszka czerwonego cierpkiego napoju. Upiła łyk, aby rozluźnić spięte mięśnie, i położyła się na sofie, wtulając się w poduszkę, na której spał wcześniej Bernard. Na wszelki wypadek zostawiła w salonie otwarte drzwi, by usłyszeć, kiedy wróci. Przymknęła oczy i zmęczona zasnęła.

Rano zerwała się nagle z łóżka, gdyż wydawało się jej, że ktoś ją woła. Przetarła zaspane oczy i rozejrzała się po mieszkaniu. Bernarda nadal nie było. Sięgnęła po telefon i wybrała jego numer. Nie odbierał. Zaniepokojona podbiegła do okna. Auto wciąż stało na swoim miejscu. Postanowiła zejść i sprawdzić, co się stało. Zarzuciła na siebie kurtkę, wciągnęła buty i zbiegła na dół. Gdy znalazła się przed blokiem, od razu go zobaczyła – leżał na tylnym siedzeniu w samochodzie. Wyglądał, jakby spał. Otworzyła więc drzwi i spróbowała go obudzić. Nie reagował

na jej wołanie. Na podłodze auta Izabela dostrzegła pustą foliową torebkę po kokainie. „Musiał wziąć, jak wyszedł w nocy na spacer”, pomyślała. Rozejrzała się nerwowo po okolicy. Podbiegła do sąsiada, który właśnie wyłonił się z klatki, i poprosiła go o pomoc. Zatargali komisarza do mieszkania, a kilka minut później zjawiała się karetka. Na szczęście stan nie zagrażał życiu i Grandera mógł pozostać w domu, aby dojść do siebie. Wkrótce pojawiła się Sandra, powiadomiona o całym zajściu przez Izabelę. Nastolatka miała do ojca olbrzymi żal za to, co zamierzał zrobić. Na całe szczęście nie udało mu się. Bardzo go kochała i nie chciała go stracić. Przysięgli sobie, że razem pokonają potwora, jakim był ból po stracie Nikoli, i Bernard obiecał córce, że nigdy więcej nie sięgnie po narkotyki.

Kilka dni później Grandera założył białą koszulę w niebieskie paski, którą dostał od żony na dwudziestą rocznicę ślubu, i ze swoją towarzyszką udał się na przyjęcie urodzinowe Ilony. W progu rzuciła mu się na szyję córka. Bardzo się ucieszyła, że po jej namowach zdecydował się przyjść. Po chwili z kuchni wyłoniła się Ilona, by przywitać gości. Była ubrana na czarno, jakby przeżywała żałobę. Bernard i Izabela odnieśli wrażenie, że przyszli nie na urodziny, lecz na stypę.

– Jak długo się znacie? – Gospodyni zwróciła się do Izabeli, odbierając od niej płaszcz.

– Niedługo – odrzekł Grandera, ubiegając Izę, i schował swoje okrycie do szafy w korytarzu.

– Poznaliśmy się kilka miesięcy temu w Sopotcie – odpowiedziała Morawska, spoglądając na Bernarda.

– Jak to się stało, że jesteście parą? – dociekała gospodyni.

– I po co te pytania? Nie jesteśmy już przecież razem. Ty masz swoje życie, ja mam swoje. – Mężczyzna się zirytował.

– Jak chcesz. Zapraszam do salonu. – Ilona wskazała kierunek dłonią.

Sandra wzięła Izabelę za rękę i ruszyły przodem, zostawiając rodziców z tyłu.

– Nic się nie zmieniłeś – skwitowała chłodno Ilona.

– O co ci chodzi?

– Zarzucałeś mi każde gówno, gdy poznałam Radka. A teraz sam przyprowadzasz jakąś lafiryndę do naszego domu, i to w dniu moich urodzin.

– Skończcie te kłótnie. Mamo, miało być jak dawniej – zareagowała nerwowo Sandra, słysząc ich rozmowę.

– Po co włożyłaś tę czarną sukienkę? Zrobiłaś to celowo, żeby pokazać swoją żalobę, mimo że nawet nie znaleźliśmy jej ciała.

– Minął ponad rok. Co zrobiłeś, żeby to zmienić? Ja nie potrafię dłużej tak żyć. Msza za duszę Nikoli jest zaplanowana na dwudziestego piątego grudnia, w dniu jej piątych urodzin.

– To pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia – wtrąciła lekko zdziwiona datą mszy Morawska.

– Dla mojego teścia nie ma rzeczy niemożliwych. Rozmawiał już z księdzem w naszej parafii i wszystko ustalili.

– Siadajmy do stołu – poprosił Bernard. Nie chciał robić przykrości córce, która spojrzała na niego ze smutnym wyrazem twarzy.

Na półmisku pojawiła się pieczona kaczka z jabłkami i glazurowanymi pomarańczami, do tego kluseczki i żurawina. Przez kilka minut wydawało się, że nerwowa atmosfera opadła, i przyjęcie toczyło się w dość przyjaznych warunkach, do momentu, gdy Sandra wspomniała o swoim dziadku Janie Granderze. Wtedy Ilona poinformowała Bernarda o swoich planach.

– Pod koniec miesiąca lecimy na kilka dni do Rzymu. Za wszystko zapłacił twój ojciec. Rozmawiałam z Janem o naszym powrocie do rodziny. Cieszą się bardzo, że zmieniliśmy zdanie. To przez ciebie i twój zacięty upór zerwaliśmy z nimi kontakt. Mogliśmy żyć inaczej, gdyby nie twoje zasady. Nikola wiele razy dopytywała mnie, kiedy wreszcie pozna dziadka i babcię. Wiecznie upierałeś się tylko, że to zagrożenie dla nas. A na koniec sam nie ochroniłeś jej przed tymi, za którymi tak się uganasz przez całe życie – powiedziała z wyrzutem.

– Tato, to tylko trzydniowa wycieczka. Mama chciała pomodlić się za duszę Nikoli w Watykanie przy grobie naszego papieża. Dziadek sam zaoferował pomoc.

– I ty byłaś u niego? – niepewnym głosem zapytał córkę.

Sandra spojrzała wymownie na mamę, oczekując wsparcia.

– Nie mówiłam ci, teść wynajął prywatnego detektywa, który ma znaleźć mordercę Nikoli. Minęło zbyt dużo czasu, a winny nadal łązi po ulicach. Co do

twojego pytania, to tak, byliśmy u twoich rodziców razem – wyjaśniła oschle Ilona, popijając czerwone wino z kieliszka.

– Chroniłem was. Dobrze wiesz, jakim człowiekiem jest mój ojciec. – Bernard popatrzył na żonę, próbując ukryć wściekłość.

– Daj spokój. Każdy dziś robi coś na boku. Ty nigdy nie zrobiłeś nic wbrew prawu?

– Dla ciebie Nikola nie żyje od dnia, w którym zginęła. Tak jest ci łatwiej. Co obiecał ci ojciec za powrót? A może znowu chodzi o Krzysztofa. Wiem, że kończy mu się wyrok i wychodzi za kilka dni.

– Teraz to już grubo przesadziłeś. – Ilona się zirytowała i energicznie uderzyła pięścią w stół, aż zastawa lekko podskoczyła. – To ty ją zabiłeś, zostawiając samą na ławce. A twój ojciec jedynie chce, abym mogła pochować córkę, a on wnuczkę. Czy to dla ciebie zbyt skomplikowane? Chcesz do końca wszystko zniszczyć tylko dlatego, że zależy mi, aby morderca Nikoli zgnił w więzieniu. I nie myśl, że nie mam pojęcia o twoim problemie. Czym się różnisz od tych, których ścigasz? Ćpasz, straszysz bronią każdego, kto ci się nawinie.

– Ilona, to nie tak – wtrąciła Morawska.

– Nic o nim nie wiesz. – Gospodyni skierowała lodowaty wzrok na Izabelę. – Bierze, odkąd zaszłam z Nikolą w ciążę. Wtedy na molo też był naćpany. Nawet nie pamiętał, jak wyglądała kobieta, która go zaczepiła. – Przekrwionymi szklistymi oczami popatrzyła na małżonka. – A tak cię prosiłam, żebyście nie jechali bez nas. Żebyś czekał do mojego urlopu i aż Sandra będzie miała wolne w szkole. Ale ty zawsze jesteś najmądrzejszy, wszystko wiesz najlepiej.

– Mamo, to nie była wina taty. Po co znowu o tym rozmawiacie? – Nastolatka poderwała się z miejsca i zdenerwowana wybiegła z salonu.

– Odstaw prochy i pogódź się z tym, że...

– Dokończ! – Bernard uderzył gwałtownie pięściami w stół, aż wszystko na nim podskoczyło, a ze szklanki stojącej najbliżej niego sok wylał się na obrus.

– Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Chcę, żebyś wiedział, że zakończyłam relację z Radkiem. A to, co mnie łączy z Krzysztofem, to nie twoja sprawa. Nie zapominaj, jesteśmy w separacji.

– Może czas, aby Sandra poznała prawdę o swojej matce. Jaka to z niej świętoszka. Powiedz jej, kiedy pierwszy raz zaczęłaś spotykać się z Krzysztofem.

– Zamilcz, zanim powiesz coś, czego będziesz żałować do końca życia.

– Kaczka była naprawdę wyśmienita. – Morawska, siedząca do tej pory jak niemy świadek kłótni rodzinnej, wstała od stołu i wyszła. Sięgnęła do szafy w przedpokoju po płaszcz i zaczęła się ubierać. Wtedy usłyszała Sandrę płaczącą w swoim pokoju. Podeszła do drzwi i lekko zastukała.

– Nienawidzę was oboje! Odejdź! – powiedziała przez łyzy dziewczyna.

Niezrażona brakiem zaproszenia Izabela uchyliła drzwi.

– Mogę? – zapytała i nie uzyskując odpowiedzi, weszła do środka.

Usiadła na łóżku obok leżącej z głową w poduszce nastolatki.

– Nie przejmuj się rodzicami, to dla nich trudny okres.

– Tak bardzo ich nienawidzę.

– Ja też tak myślałam o swoich, gdy zaginęła Laura. Myślałam, że mnie nie kochają, że wszystkiemu byłam winna. Ale to nieprawda. Po prostu są zagubieni. Brakuje im Nikoli tak samo, jak tobie. – Morawska przytuliła dziewczynkę. – Ale to minie, zobaczysz – dodała pocieszająco.

Z pokoju obok wciąż dochodziły krzyki, które stały się jeszcze głośniejsze, gdy Izabela go opuściła.

– Tyle lat żyliśmy bez jego forsy i układów. Po co to zmieniasz? Znasz ojca, on zamorduje byle kogo, nie czekając na wyrok, aby tylko poprawić ci nastrój i dostać to, na czym mu tak naprawdę zależy od początku, kiedy cię poznałem – wrzeszczał Bernard.

– Nigdy nie liczyłeś się z moim zdaniem. Gównu cię obchodziłam. Była tylko praca, praca i nic więcej. – Ilona nie pozostawała mu dłużna.

– Ojcu od samego początku zależało tylko na jednym. Chciał mieć wnuki przy sobie za wszelką cenę i fuzję z twoim starym. Zejdiesz się z Krzyśkiem i dopnie swego.

– Jeszcze nie podjęłam decyzji, czy będziemy razem. Zaczekam, aż opuści zakład karny, i wtedy zobaczymy. Na początku przyszłego miesiąca skończą się sprawy spadkowe po moim tacie i wtedy zdecyduję, co dalej. Po wyjściu Krzysztof wejdzie do zarządu firmy Jana. Mogłeś to być ty, jeśli tylko odpuściłbyś sobie uganianie się za przestępcami, którzy, jak widać, pokonali ciebie. Może gdybyś nie założył niebieskiego munduru, to Nikola wciąż byłaby z nami.

– Zawsze chciałaś czegoś więcej, niż mogłem ci dać. Skoro nie ja, to mój brat, żeby tylko dorwać się do pieniędzy mojego starego. Mundur nie ma tu nic do rzeczy. Nikołą porwał psychol, których świat jest pełen, a ja jedynie staram się ich powstrzymać. – Bernard wstał od stołu. – Nie stanę wam na drodze do szczęścia. Ale Sandry w to nie mieszaj.

– Jest wystarczająco dorosła, aby samodzielnie zdecydować, z kim i gdzie chce mieszkać.

– Przepróż ją za moje zachowanie – poprosił Bernard i wzburzony opuścił salon.

Morawska, słysząc, jak ubiera się na korytarzu, dołączyła do niego. Sandra na próżno czekała, by do niej zajrzał przed wyjściem. Zapłakana wtuliła się w poduszkę i tak usnęła, nie zamieniwszy tego dnia już ani słowa z mamą.

Rozdział 6

Niewielka wieś około trzydziestu kilometrów od Trójmiasta

Skalski siedział w kuchni przy stole i obserwował matkę, jak smaruje masłem chleb, a potem kładzie na nim powidła własnej roboty. Kobieta od prawie piętnastu lat była niema. Od feralnego wypadku, który miał wtedy miejsce. Potknęła się i upadła, uderzając głową o rant stołu. W wyniku doznanego urazu został uszkodzony obszar mózgu odpowiedzialny za generowanie mowy. Od tamtego czasu nauczyła się żyć, komunikując się z otoczeniem w inny sposób niż za pomocą głosu.

Jedz, bo spóźnisz się do pracy – powiedziała, posługując się językiem migowym.

– Nie możesz tak bez pukania wchodzić do mojego pokoju – rzekł chłopak na głos, jednocześnie migając.

Wiedział, że matka go słyszy, ale żeby nie zapomnieć znaczenia znaków, również do niej migał.

Wszystko, co tam chowasz, widziałam wiele razy. Nie ma się czego wstydzić. Choć siusiaczka masz małego. Nie to co twój ojciec. – Skalska się uśmiechnęła.

– Dziś po pracy jadę do miasta, muszę odebrać samochód z warsztatu. Dzwonili, że jest gotowy. Dasz mi pieniądze, żebym zapłacił za naprawę? – Remigiusz wstał od stołu mocno zdenerwowany uwagą matki.

Sprzedaj tego gruchota, albo lepiej utop w rzece. Więcej na niego wydajemy niż z niego pożytku.

– Muszę mieć samochód – zaprotestował chłopak.

Pieniądze są w słoiku. – Kobieta spojrzała na półkę za sobą. – *To ostatni raz, kiedy płacę za naprawę tego złomu* – zamigała i położyła kolejną kanapkę z powidłami na talerzu. – *Jedz* – pokazała.

– Wrócę późno, nie czekaj na mnie z kolacją. Prosto z warsztatu pojedę do sklepu zrobić zakupy. Mleko się skończyło. – Remigiusz przysunął się do mamy

i pocałował ją w policzek.

Po kilku minutach wyszedł z domu i udał się na pobliski przystanek. W autobusie zajął pierwsze wolne miejsce. Przed nim siedziała kobieta z kilkuletnią dziewczynką. Skalski wyjął z kieszeni długopis, a z portfela dziesięciozłotowy banknot. Złożył go na pół, a w środek włożył długopis. Zaciekawiona dziewczynka obserwowała przez szparę między siedzeniami to, co robił. Kiedy pchnął pisak tak, by przebił banknot, aż pisnęła z radości. Wspięła się na oparcie fotela i podekscytowana patrzyła, co wydarzy się dalej. Mężczyzna zręcznymi dłońmi cofnął długopis i rozłożył banknot, prostując go. Mała uśmiechnęła się szeroko, widząc, że pieniądz jest cały.

– Mamo, mammo! Ten pan jest czarodziejem – powtarzała, szarpiąc rodzicielkę za ramię, aby spojrzała na magika.

– Czego cię uczyłam? A ty nie zaczepiaj dzieci, jak nie chcesz mieć kłopotów. – Kobieta podejrzliwie popatrzyła na nieznajomego. – Siadaj na miejscu! Ten pan jest niebezpieczny – dodała stanowczo, sadzając córkę obok siebie.

– Ale mammo... ten pan jest prawdziwym magikiem. Zrobił tak, że pieniążek jest znowu cały – powiedziała entuzjastycznie dziewczynka z radosnymi iskierkami w oczach.

– Nie magikiem, tylko oszustem żerującym na naiwniakach. – Kobieta ponownie nieufnie zerknęła na nieznajomego.

Remigiusz wbił wzrok w boczną szybę autobusu i dalszą drogę spędził w milczeniu, wpatrując się w okolicę. To pierwszy dzień, kiedy zjawi się w pracy po incydencie z policjantem z Warszawy. Po tym zdarzeniu wziął kilka dni wolnego, aby opuchlizna trochę zeszła z twarzy. Gdy przechodził przez bramę, ochroniarz siedzący w budce nawet na niego nie spojrzał. Ze spuszczoną lekko głową chłopak skierował się prosto do swojego baraku. Otworzył drzwi i rozejrzał się po pomieszczeniu, upewniając się, czy wszystko jest na swoim miejscu. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że jest w porządku. Zdjął kurtkę i zawiesił ją na wieszaku tuż przy drzwiach, a następnie zbliżył się do okna i uchylił lekko firankę, spoglądając na plac. W oddali kilku pracowników kręciło się przy swoich ciężarówkach. W pobliżu baraków nie zauważył nikogo. Kucnął więc i odsunął wykładzinę, po czym wyjął z kieszeni scyzoryk i podważył deskę w podłodze. Wtedy drzwi się otworzyły i w wejściu pojawiła się masywna postać.

– Szef prosi cię do siebie. Migiem! – poinformował tubalnym głosem mężczyzna.

Skalski wcisnął deskę z powrotem, przykrył wykładziną i posłusznie ruszył za pracownikiem firmy.

– Zabieraj swoje rzeczy i wynocha! Nie chcę cię tu więcej widzieć! – Usłyszał od szefa, gdy tylko przekroczył próg jego biura. – Nie ma tu miejsca dla zboków. Masz! To chyba twoje. – Położył na biurku metalowe pudełko po czekoladkach, które jeden z pracowników znalazł w baraku Skalskiego. – Jak cię jeszcze raz tu zobaczę, to gliny dowiedzą się o tym, co tam trzymasz. A, i nie licz na zaległą wypłatę.

Skalski sięgnął po swoją własność, schował ją do torby i wyszedł bez słowa. Gdy był przy bramie i mijał budkę strażnika, schylił się i ze śmietnika stojącego tuż obok wyjął pustą puszkę po piwie. Bez chwili wahania cisnął nią w szybę budynku, po czym zaczął biec ile sił w nogach do głównej ulicy. Poczul się wolny, jak kiedyś, gdy miał dziesięć lat i razem z ojcem jeździli na bagna na polowania.

Dotarł do domu tuż przed północą. W stodole zaparkował auto, które odebrał wcześniej z warsztatu, i po cichu wślizgnął się do budynku. W korytarzu zdjął ostrożnie buty oraz kurtkę i z torbą na ramieniu podążył w stronę schodów prowadzących na piętro, gdzie mieścił się jego pokój. Z sypialni na dole wydobywało się wyraźne pochrapywanie matki, niosące się echem po całym domu. Skalski ukradkiem podszedł do drzwi, zza których dochodziły te okropne dźwięki, i przystawił do nich ucho, aby na sto procent się upewnić, że matka śpi. Przy akompaniamencie rytmicznego, gardłowego szmeru wydobywającego się z jej ust ruszył do siebie na górę. Kiedy znalazł się w pokoju, przekręcił delikatnie kluczyk w zamku, aby nie powtórzyła się sytuacja, jaka miała miejsce rano. Zdjął torbę z ramienia i położył na podłodze tuż przy łóżku. Wyjął z niej metalowe pudełko i schował na najwyższej półce w szafie, tuż za kartonami z butami. Godzinę później, gdy już przysypiał, do jego uszu doszedł odgłos uginających się na dole desek. Stara drewniana podłoga skrzypiała pod czyimś ciężarem, wydając charakterystyczny, irytujący dźwięk. Rozbudzony, postanowił to sprawdzić. Gdy tylko przekroczył próg kuchni, zobaczył matkę krzątającą się przy garnkach.

– Jest prawie druga w nocy – powiedział zaspany, przecierając oczy ze zmęczenia.

Podszedł powoli do stołu. Chciał sięgnąć ręką do glinianego dzbanka po ciastko czekoladowe. Skalska spojrzała na niego złowrogo. Remek cofnął dłoń i usiadł przy stole. Matka zajęła miejsce naprzeciwko i wpatrywała się w syna do czasu, aż skończył jeść to, co mu podała. Wtedy niespodziewanie uderzyła go dłonią w twarz, aż zadudniło mu w głowie.

To za kłamstwo – zamigała, marszcząc czoło. – Dzwonili z twojej pracy. Żadnej roboty nie umiesz utrzymać, jesteś jak twój ojciec nieudacznik. Rzucił każdą pracę i szlajał się Bóg wie gdzie.

– Mam zajęcie. I nie porównuj mnie do niego – odpowiedział chłopak i wytarł krew z rozciętej wargi.

Skalska uśmiechnęła się szyderczo i dodała:

Nie myśl, że nie wiem, co tam trzymasz pod łóżkiem. Pozbądź się tego, zanim gliny to znajdą. Twój ojciec też wolał świerszczyki i te gołe baby w nich. Ciągle tylko kupował to cholerstwo, nawet jak na jedzenie nie starczało. Dlatego twoja siostra zachorowała i zmarła.

– Mogliście ją leczyć – odezwał się nieśmiało Remek.

Tam, gdzie jest, już nic nie czuje. – Po kilku sekundach kobieta zamigała: – Ojciec dzwonił. Chce jutro do nas wpaść. Pamiętasz, jak z nami mieszkał i zabierał cię do wesołego miasteczka? Jak to lubiłeś? Masz okazać mu wdzięczność i szacunek. Nie chcę więcej awantur. Chyba że lubisz, jak cię leje. Pieniądze są nam potrzebne, więc zachowuj się, jak na syna przystało.

– Nie chcę, żeby znowu tu zamieszkał – zaprotestował chłopak.

Trzeba było o tym pomyśleć, zanim wyleciałeś z roboty. Rano masz pozbyć się worków z piwnicy. Ojciec nie będzie z nami mieszkał, tylko wpadnie od czasu do czasu, aby nam pomóc. Mówił też, żebyś zabrał tego swojego gruchota ze stodoły. Będzie znowu tam pracował. A, i pomożesz mu wykończyć jakiś dom. Parę groszy nam wpadnie.

Rano sam zrobię sobie śniadanie, nie musisz wstawać – zamigał Remek, podnosząc się z krzesła z mocno skwaszoną miną, po czym bez słowa wyszedł z kuchni.

Wciąż czuł pulsowanie na lewym policzku. Jednak to nic w porównaniu z tym, jak traktował go ojciec, kiedy z nimi mieszkał. Chłopak wrócił do pokoju i zapalił przy biurku niedużą lampkę z żółtym abażurem. Wyjął z szafy pudełko i postawił przed sobą na materacu. Wydobył z wnętrza kilka drobiazgów. Wśród nich był mały pierścionek z różowym oczkiem. Ułożył wszystko na kocu i ponad godzinę

wykonywał różne sztuczki. Wyobrażał sobie przy tym osoby, do których należały przedmioty. Lubił tak spędzać czas.

Budzik w telefonie zadzwonił tuż przed piątą rano. Remigiusz lekko rozespany założył ubrania, które wczoraj niedbale rzucił na krzesło, i niemrawo poczłapał na dół. Ziewnął przeciągle parę razy, aż rozbolała go szczęka. Dopiero teraz odczuł zmęczenie spowodowane małą ilością snu. Na stole czekało na niego śniadanie, które mimo że nie prosił, matka i tak mu zrobiła. Nalał sobie gorącej herbaty z dzbanka i zjadł, nabierając powoli sił. Po kilku minutach był już gotowy, założył ciepłą kurtkę i poszedł prosto do stodoły. W momencie, gdy otworzył dwuskrzydłowe drewniane wrota, na podwórze zajechał samochód ojca. Rozpoznał charakterystyczną długą siwą brodę sięgającą prawie do klatki piersiowej. Wysiadając, mężczyzna nałożył na głowę czapkę z lisa z dyndającym rudym ogonem, którą dumnie nosił i lubił często opowiadać o niej ludziom – jak to przechytrzył rudzielca wykradającego w nocy kury z kurnika. Opatulony brązowym kozuchem, uszytym z dzikiego zwierza, podszedł do chłopaka.

– Pomogę ci z tym – zaoferował, zbliżając się. – Ziemia przymarzła, będzie ci trudno kopać – dodał z uśmiechem, poklepując syna po ramieniu.

– Dam sobie sam radę – odpowiedział Remigiusz i zablokował drzwi stodoły, by się nie zamknęły, gdy będzie wyjeżdżał.

– Wrzucaj wszystko na mojego vana. I tak miałem ci coś pokazać, więc nie ma co marudzić. – Mężczyzna spojrział na narzędzia oparte o tył samochodu syna.

– Przez ciebie uważa mnie za mięczaka. – Chłopak zacisnął ze złości pięści.

– Nie zna cię tak dobrze jak ja. No chodź, przytul się do staruszka. Pamiętasz nasze wyprawy do lasu? Jak uczyłem cię podchodzić zwierzynę? Potem ją oprawiać i suszyć skóry. Paliliśmy wtedy ognisko i obserwowaliśmy przyrodę. Ta chata pewnie już nie istnieje, ale wciąż czuję jej zapach.

– Powiedz jej, że nie wracam do pracy w tamtej firmie. Mam już inne zajęcie – rzekł hardo Remigiusz.

– Załatwione – odpowiedział ugodowo mężczyzna i mocno go przytulił, aż chłopak z trudem łapał oddech.

– Klopsiki mi zrobiła na kolację, mimo że wie, że ich nienawidzę – poskarżył się ojcu, gdy ten wypuścił go z objęć.

– Matka zna się na gotowaniu lepiej niż kto inny. Ale tych jej klopsów też nie cierpię. – Mężczyzna uśmiechnął się porozumiewawczo. – Gdzie zamierzałeś to wywieźć? – Popatrzył pytająco na Remigiusza.

– Chciałem do lasu – odpowiedział niepewnie Skalski.

– Głupota. Znam lepsze miejsce. Cofnę pod drzwi piwnicy, będzie łatwiej wrzucić wszystko na pakę. Uważaj tylko, jak będziesz schodził w dół, schody mogą być oblodzone. Takiego mrozu nie było od dawna, a zwłaszcza o tej porze roku. Mówiła ci matka, w czym masz mi pomóc? – zapytał mężczyzna i ruszył w stronę swojego auta.

– Jakiś dom wykańczasz?

– Nie jakiś, tylko nasz. No ruszaj się – ponaglił Remka ojciec i wsiadł do vana.

Gdy mieli już wyjeżdżać za bramę, Skalska wyszła na werandę. Stała tak i patrzyła do momentu, aż skręcili na główną drogę. Chciała być pewna, że nie zawrócą do domu. Dopiero wtedy cofnęła się do środka, zarzuciła na siebie ciepłą kurtkę i czapkę, po czym pospieszyła do stodoły.

Remigiusz nie wiedział, gdzie jedzie ojciec. Siedział obok niego i z nudów wpatrywał się w boczne lusterko, obserwując sunące za nimi samochody. Po ponad czterech godzinach jazdy dotarli na posesję, na której stał nowo wybudowany dom. Minęli bramę i zajechali na tył budynku.

– Podoba ci się? – zapytał z dumą mężczyzna, gasząc silnik w aucie.

– Mama mówiła, że jesteśmy biedni.

– Wszystko to kiedyś będzie twoje. – Ojciec popatrzył chłopakowi głęboko w oczy. – Ale to taka nasza mała tajemnica, matce ani słowa. Niech myśli, że remontuję czyjąś chałupę. No, pospiesz się, wysiadaj! Pokażę ci, gdzie to możesz zakopać – powiedział i ruszył w przeciwną stronę od domu.

Po jakiejś godzinie ciężkiej pracy Skalski, lekko zasapany, wyłonił się z czarnego dołu. W tym czasie mężczyzna otworzył tył vana i wdrapał się do wnętrza samochodu, by przesunąć na brzeg dwa większe pakunki. Zszedł z auta i zarzucił sobie jeden worek na plecy. Zataskał go w miejsce, gdzie został wykopany dół, i jednym energicznym ruchem wrzucił do dziury. Po chwili Remigiusz przyciągnął drugi pakunek i także zepchnął do wykopu. Po wszystkim podniósł łopatę i zaczął przysypywać wszystko ziemią.

– Pamiętasz, jak dziesięć lat temu dostałem ataku rwy kulszowej? Nie mogłem się wtedy nawet ruszyć. Mógłbyś tu ze mną zamieszkać.

– Przynosiłem ci wtedy nocnik i myłem, jak się osrales, bo nie byłeś w stanie dojść nawet do łazienki.

– Mądrała się znalazł. Tylko zasyp to porządnie. Nie chcę, żeby jakieś zwierzę wytargało to na powierzchnię – przykazał mężczyzna i podążył w stronę budynku.

Remigiusz dokończył pracę, udeptał ziemię butami, wyrównując grunt, a na sam koniec w środek wykopu wbił łopatę, jakby postawił tam krzyż. Otrzeptał się z brudu i ruszył do domu ojca.

– Siadaj! – Mężczyzna wskazał na krzesło stojące przy stole, gdy chłopak zjawił się w środku. – Ciepła herbata i ciastka, takie jak lubisz. – Pokazał ręką na talerzyk. – Niepotrzebnie trzymasz te wszystkie rzeczy. – Władczo spojrzał synowi w oczy. – Kiedyś też lubiłem zbierać, ale to było co innego.

– Matka mówiła, że lubiłeś gołe panienki w gazetach.

– A ty co lubisz? Zbierać przedmioty innych dzieciaków. Niby to ma być lepsze. Pamiętasz tę małą z czarnymi włosami z bagien? Wciąż masz jej telefon?

– Nie, wyrzuciłem po tym, jak...

– Jak zadzwoniłem do tego gliny, a potem do jej rodziców. Nie okłamuj mnie. Moglibyśmy mieć przez to kłopoty. Pozbądź się tego cholerstwa.

– Mówiłem ci, że już go nie mam.

– Nie okłamujesz mnie? – Ojciec wpatrywał się w twarz syna.

– Sprzedałem ten telefon, przysięgam.

– Głupi jesteś jak but. Namierzą cię szybciej, niż myślisz, jeśli dałeś ogłoszenie.

– Nie mam w domu komputera. Zapomniałeś, że mi go zabrałeś?

– To jak dałeś ogłoszenie.

– Sprzedałem w centrum handlowym kupcom na fikcyjne dane.

– Spryciarz z ciebie. Nie sądziłem, że na takiego mądrałą wyrośniesz. – Mężczyzna pokiwał głową.

– Poznałem dziewczynę, a matka nie daje mi pieniędzy. Powiedziała, że jak ci pomogę, to mi zapłacisz. – Chłopak sięgnął brudną dłonią po ciastko. W drugiej ręce trzymał kilof, który przytargał z dworu.

– Coś mam przeczucie, że kręcisz z tym telefonem. Wiesz, jak się kończy okłamywanie mnie. Co zamierzasz z tym zrobić? – Mężczyzna wymownie popatrzył na narzędzie. – Co jej powiesz? Kto was utrzyma, jak mnie zabraknie? Ty mały popaprańcu, nie masz jaj, by to zrobić. Zakopię cię żywcem razem z tymi śmieciami, jak tego nie rzucisz, mały krętaczu – powiedział złowrogo i ruszył w stronę chłopaka.

Rozzłoszczony i pełen nienawiści Skalski bez chwili zastanowienia zamachnął się kilofem, próbując uderzyć nim ojca. Jednak przygotowany na taką ewentualność mężczyzna złapał silnymi dłońmi za narzędzie i wyrwał mu je z drobnych rąk, po czym z impetem odrzucił na bok. Rozwścieczony pochwycił syna mocno za kark. Nie tolerował takiego zachowania i braku szacunku wobec siebie.

– Matka miała rację, jesteś mięczakiem i nieudacznikiem – wysyczał przez zaciśnięte zęby i z całej siły uderzył chłopaka pięścią w brzuch.

Porażony ciosem Remigiusz gwałtownie zgiął się wpół i padł na kolana. Przez dłuższą chwilę nie mógł złapać oddechu. Otwierał i zamykał usta, próbując zaczerpnąć powietrza. Momentalnie pobladł, a jego oczy zrobiły się szkliste. Ojciec w tym czasie podniósł kilof z podłogi, podszedł do niego i kopnął butem w twarz, pokazując swoją wyższość i pogardę. Krew z rozciętej skóry bryzgnęła na ścianę i posadzkę.

– Nigdy nie podnoś na mnie ręki! – wrzeszczał mężczyzna, aż piana pojawiła mu się w kącikach ust.

W szale złości przydepnął lewą dłoń syna i uderzył w nią kilofem. Słysząc było przeraźliwy dźwięk, jakby coś chrupnęło, a poszkodowany wydał z siebie cichy jęk. Po kilku sekundach, kiedy minął pierwszy szok, Remigiusz podczołgał się do ściany, chcąc oddalić się od swojego oprawcy. Wył z bólu, trzymając pogruchotaną dłoń przy sobie.

– Masz! – Ojciec ze wzgardą rzucił mu kawałek szmaty, widząc, że niewdzięcznemu synowi wystarczy taka nauczka.

Chłopak owinął stłuczoną dłoń. Czuł, jak pulsuje. Momentalnie się zaczerwieniła i zwiększyła swoją objętość.

– Zbieraj się! Nie upaprz mi podłogi! – przykazał groźnie mężczyzna i zabrał ze stołu talerzyk z ciastkami.

Skalski, opierając się na jednej ręce, z trudem wstał z podłogi. Spojrzał na kilof leżący tuż koło jego nogi.

– Zrób to, jeśli masz odwagę, a połamię ci resztę gnatów. – Ojciec domyślił się, co chłopak planuje, zmarszczył groźnie brwi i z hardą miną popatrzył mu prosto w twarz.

Remigiusz dojrzał w jego spojrzeniu, że nie żartuje. Wiedział, że w obecnym położeniu nie ma najmniejszej szansy, aby pokonać tyrana, który był jego ojcem. Pamiętał, co kiedyś zrobił jego siostrze.

W domu Skalska od razu spostrzegła marny stan syna, który na poczekaniu wymyślił kłamstwo, by usprawiedliwić ranę na dłoni. Wiedziała, że ją oszukuje. Znała go od dawna. Chłopak wymigał się od dalszych tłumaczeń i poszedł prosto do siebie, gdzie położył się na łóżku i delikatnie zdjął szmatę, oglądając poszkodowaną dłoń. Była spuchnięta i zboląła. Sięgnął do szuflady komody po koszulkę i owinał ostrożnie stłuczone miejsce. Czuł pulsowanie nie tylko w dłoni, ale i w głowie. Zaaplikował sobie porządną dawkę leków przeciwbólowych i na jakiś czas przysnął.

Zszedł na dół dopiero około siedemnastej, kiedy Skalska drzemała u siebie w pokoju. Był już w trochę lepszej kondycji. Przebrał się nawet w czyste ubrania i nieco ogarnął. Przegryzł coś w kuchni na szybko, bo potwornie burczało mu w brzuchu, po czym założył kurtkę wyjściową i udał się do stodoły. Tam wsiadł do samochodu i pojechał prosto do Sopotu.

Na ławce przed wejściem na molo siedziała młoda dziewczyna z warkoczem. Dostrzegł ją z daleka, bo na głowie miała charakterystyczną czerwoną czapkę z pomponem na czubku. Czekać na niego, opatulając się szczelniej brązowym płaszczem, ponieważ intensywnie wiało od strony morza. Wieczornym spacerowiczom towarzyszyło zawrodoenie mew, co budowało wyjątkowy nadmorski klimat. Chłód nie zrażał turystów licznie krążących wśród świateł latarni. Na jego widok dziewczyna się uśmiechnęła i poderwała z miejsca.

Było już po dwudziestej, gdy opuścili pobliską restaurację, w której zjedli ciepły posiłek. Udali się spacerkiem do dzielnicy, w której dziewczyna wynajmowała malutkie mieszkanie. Chłopak czuł się mocno skrępowany tą niecodzienną sytuacją. Z jednej strony nowa znajoma bardzo mu się podobała, była dla niego miła, ale z drugiej obawiał się, że może ją stracić, w końcu był nieudacznikiem. Miotał się nerwowo po salonie niczym zagubiony kundel, drepcząc w tę

i z powrotem, zanim dziewczyna wyłoniła się z kuchni z dwiema lampkami wina w dłoniach.

– Co chciałbyś robić? – zapytała, podając mu kieliszek.

– Nie wiem – odpowiedział nieśmiało, nie mając pojęcia, jak powinien się zachować.

– Może posłuchamy muzyki? – zaproponowała i włączyła odtwarzacz, z którego popłynęła spokojna romantyczna melodia. – Usiądziesz koło mnie? – Pokazała ręką na kanapę, na której właśnie spoczęła.

– Matka powtarza, że jestem niezdarą i że nigdy nie będę miał dziewczyny – wyrzucił z siebie Remigiusz niemal jednym tchem, zajmując miejsce obok Mileny.

– Nie ma racji – odpowiedziała z przekonaniem w głosie dziewczyna.

Chłopak się uśmiechnął, gdy to usłyszał, i skrzywił po przełknięciu cierpkiego napoju.

– Smakuje ci? – zapytała, również upijając łyk alkoholu.

– Okropne. – Skrzywił się jeszcze raz, gdy poczuł nieprzyjemny dla niego smak wina na języku.

– Mnie też nie smakuje – przyznała i wyjęła kieliszek z jego dłoni.

Odstawiła oba na stolik i usiadła z powrotem na sofie.

– Mama... – wydukał Skalski i w tym momencie Milena przyłożyła palec do jego ust, a następnie go pocałowała.

– Przestań! – Odepchnął ją zakłopotany.

– Nie podobało ci się?

– Mama miała rację. Jesteś taka jak wszystkie. – Skalski ponownie zrobił się niespokojny. Podniósł się z miejsca i zaczął gorączkowo krążyć po pokoju, jakby chciał wydrążyć dziurę w podłodze.

– Nie chciałam cię zdenerwować. – Zdezorientowana Milena poderwała się z kanapy i podeszła do niego. – Sądziłam, że łączy nas coś wyjątkowego.

Chłopak cofnął się o krok. Próbował zdjąć sweter, ale sam nie dawał rady, bo ręka nadal mocno go bolała.

– Pomogę ci – zaoferowała swoją pomoc.

Gdy zdjęła mu ubranie, zaniemówiła, widząc blizny pokrywające całe jego ciało.

– Kto ci to zrobił? – zapytała z niedowierzaniem, otwierając szerzej oczy ze zdziwienia.

– To moja pokuta – odpowiedział krótko, uciekając wzrokiem przed jej spojrzeniem.

– Nikt nie zasługuje na takie cierpienie. A już na pewno nie ty – stwierdziła z troską w głosie Milena i pomogła mu się ubrać.

Odkrycie, którego dokonała, zszokowało ją dogłębnie. Chciała za wszelką cenę pomóc swojemu chłopakowi, ale nie miała pojęcia, jak to zrobić, żeby nie zaszkodzić mu jeszcze bardziej. Przez następne kilka dni spotykali się regularnie. Zaczęli snuć wspólne plany na przyszłość i obojgu się wydawało, że wszystko jest zaledwie na wyciągnięcie ręki.

Grandera siedział u siebie w pokoju i czytał pismo, które właśnie otrzymał. Emilia знаła wyniki analizy bransoletki, gdy do niego zajrzała.

– Mogę? – spytała nieśmiało, jakby była tu po raz pierwszy.

– Oddadzą mu to – wydukał skonsternowany Bernard, trzymając w dłoni foliową torebkę z czerwonym sznureczkiem w środku.

– Nie należała do Nikoli. Muszą mu ją zwrócić.

– Nie znaleźli na niej nic poza moim i Skalskiego DNA. Były też ślady biologiczne trzeciej osoby należące do Zenona Matysiaka, jego szefa. Skurwiel chwalił się tym sznureczkiem zaraz po jego kupnie. – Popatrzył na nią przybitym wzrokiem.

– Skalski zeznał, że kupił ją i schował w szafce. Nosił tylko po pracy. Wygląda na to, że mówił prawdę.

– Muszę ci o czymś powiedzieć. Nikola bała się różnych rzeczy. Nieraz w nocy zrywała się gwałtownie ze snu i płakała. Twierdziła, że widzi duchy i takie tam. Wiedzieliśmy z Iloną, że dzieci dokuczały jej w przedszkolu z powodu ojca gliniarza. Pewnego dnia czytałem w gazecie artykuł o tym, jak chronić się przed złorzeczeniem i takimi tam bzdurami.

– Stąd ta czerwona nitka na jej nadgarstku?

– Zawiązałem ją Nikoli na tydzień przed zniknięciem. Przychodziła z przedszkola uśmiechnięta. Przestała się budzić w nocy. Naprawdę pomyślałem, że to działa. Wtedy na placu, gdy obiełem ryj Skalskiemu, pokazywał mi coś palcami.

– Mówiłeś, że mogło ci się wydawać.

– Jego matka jest niema, dlatego pewnie nauczył się migać. Zdobyłem nagranie sprzed wejścia do biura tej firmy. – Włączył komputer i kliknął w folder z napisem „Skalski”.

– Co oznaczają te znaki, które pokazuje? To o nich mi mówiłeś? – Pierzchała uważnie wpatrywała się w monitor, na którym w zwolnionym tempie ukazane było całe zajście.

– Już nie płacze. – Grandera zacytował słowa chłopaka, które ten przekazał mu w języku migowym. – Skalska pokazała mi to samo – dodał po chwili, widząc skonsternowanie na twarzy Emilii.

– Jesteś pewien?

– Przesłałem to dziewczynie, która tłumaczy język migowy. Dobrze wiedział, o kogo go pytam – stwierdził Bernard w momencie, gdy do pokoju wparował starszy sierżant Bogdan Więckiewicz.

– Mamy go! Znaleźliśmy naszego poszukiwanego kampera. Opis raczej pasuje do pojazdu, o którym mówili Grzankowscy – wydukał zdyszany.

– Był ktoś w środku? Gdzie go zatrzymali? – zapytała zaaferowana śledcza.

– Wewnątrz nikogo nie było. Samochód poruszał się drogą na Nowy Dwór Mazowiecki. Zaraz za Jabłonną wpakował się w rów i uderzył w drzewo. O znalezisku zawiadomił nas kierowca innego auta, który zauważył wypadek. Blachy są na Mariusza Adamczyka. Facet mieszka w Nowym Dworze Mazowieckim. Kupił ten samochód kilka dni temu w komisie. W schowku znaleźliśmy umowę z komisju mieszczącego się na Powstańców Śląskich, stąd wiemy, kto mu go sprzedał. Poprzedni właściciel to Bogdan Gruszka, mieszkaniec Izabelina – informował policjant.

Bernard żywo poderwał się z miejsca. Schował foliową torebkę do szuflady biurka i ruszył pospiesznie za Emilią, która wybiegła już z sierżantem. Niecałe trzydzieści minut później dotarli na miejsce zdarzenia. Na dworze rozpadało się na dobre i zapadł złowrogi zmrok. Panowały niezbyt dogodne warunki na

ogłędziny, lecz mieli nadzieję, że to właściwy trop. Światła z reflektorów samochodu komisarza oświetliły najbliższą okolicę, jak i porzucony wrak. Nieopodal stał radiowóz z pobliskiego komisariatu. Jego niebieskie światła błyskowe rozchodziły się wokół, przecinając panującą szarówkę. Gdy śledczy opuścili auto i podeszli do zaklinowanego w rowie pojazdu, wysiedli także funkcjonariusze z radiowozu. Grandera spojrzął przed siebie, analizując uderzenie. „Samochód musiał pędzić z dużą prędkością, bo stary kamper wbił się głęboko w potężne drzewo”, pomyślał. Rozbite przednie reflektory wciąż działały, rzucając niewielką poświatę w gęstwinę lasu na wprost. Komisarz obszedł dookoła auto i zatrzymał się przy drzwiach od strony kierowcy. Zanim je otworzył, sięgnął do kieszeni i wyjął gumowe rękawiczki, które naciągnął na dłonie. Wspiął się na stopień i zerknął do środka, uważnie przyświecając sobie latarką. Nie znalazł żadnych śladów krwi, odpięte pasy bezpieczeństwa niedbale leżały skrócone z boku, a kluczyki tkwiły nadal w stacyjce, jakby ktoś w pośpiechu opuszczał samochód. Kiedy wpakował się do kabiny kampera, skierował światło latarki na tył, a potem na boki, lustrując jego zawartość. Pierzchała w tym czasie mocowała się zawzięcie z zatrzaśniętymi tylnymi drzwiami. Chwilę trwało, zanim zablokowana w wyniku wypadku blacha odpuściła i ze zgrzytem się otworzyła. Śledcza z niecierpliwością dostała się do środka i wnikliwie rozglądała się po wnętrzu, próbując znaleźć jakieś ślady świadczące o tym, że to właściwe auto.

Kilka minut później na miejsce podjechała policyjna laweta, wydobyto wrak z rowu i zapakowano na naczepę. Samochód miał zostać przetransportowany na parking policyjny. Kierowca z lawetą czekał na pozwolenie od komisarza na wyjazd.

– Słyszałaś? – zapytał Bernard i błyskawicznie skierował latarkę w stronę lasu, skąd dobiegł hałas łamiących się pod czyims ciężarem gałęzi. Przeszedł przez rów i lustrował przez chwilę najbliższą okolicę. Stój! Policja! – wrzasnął, sięgając po broń, gdy koło drzewa dostrzegł zarys sylwetki jakiegoś człowieka patrzącego prosto w jego kierunku.

Intruz, nie zważając na jego polecenie, ruszył biegiem przed siebie i momentalnie zniknął w ciemności. Policjanci podążyli za nim i przedzierając się między drzewami, coraz bardziej oddalali się od drogi. Nagle osobnik odwrócił się w ich stronę, wyciągając rękę, w której trzymał broń. Mundurowi zamarli na ułamek sekundy i w tym momencie rozległ się dźwięk wystrzału. Kula świsnęła

nad nimi i trafiła w pień drzewa. Komisarz wycelował w miejsce, gdzie stał mężczyzna, i oddał dwa strzały. Uciekinier osunął się na ziemię.

– Cholera! To nie Skalski! – wrzasnął zasapany Bernard, wpatrując się w mętne oczy młodego chłopca.

Pierzchała natychmiast podbiegła i przykucnęła przy poszkodowanym. Próbowwała zatamować krwotok z rany po postrzale.

Bezsensowne pytania Bernarda odbijały się echem nad głową Emilii i ją drażniły. Nie mogła się skoncentrować na udzieleniu pomocy mężczyźnie.

– Nie widzisz, że stracił przytomność?! – wydarła się w końcu, bo nie wytrzymała irytującego zachowania kolegi. Miała nadzieję, że jeszcze uda się uratować chłopaka. – Dzwonście po karetkę! Już! – zarządziła gromkim głosem, przywracając do rzeczywistości komisarza i pozostałych policjantów, będących w szoku po tym, co się właśnie wydarzyło.

Grandera zabezpieczył broń, z której strzelał do nich młody osobnik. Spenetrował jego kieszenie, w których znalazł dokumenty i kilka gramów marihuany. „Być może prowadził jakieś szemrane interesy i dlatego przed nami uciekał”, przeszło mu przez myśl. Mimo to należało poddać auto wnikliwej analizie. Po dwóch dniach pracy techników można było powiedzieć ze stuprocentową pewnością, że to nie był ich poszukiwany kamper. Sprawa jednak nie była zakończona. Pracownica komisju samochodowego, notabene córka byłego właściciela, pana Gruszki, która uczestniczyła w transakcji zbycia pojazdu, zaginęła dzień po feralnym wydarzeniu.

Magdalena Mrówkiewicz nie wróciła po pracy do domu, a sprawę na policji zgłosił jej mąż. Kamery monitoringu salonu sprzedaży aut w dniu transakcji zarejestrowały nieznanego mężczyznę w zarzuconym na głowę kapturze. Zajechał pod bramę komisju kamperem i rozmawiał przez chwilę z kobietą. Co dziwne, nawet nie wszedł na teren firmy handlującej autami. Mrówkiewicz wzięła od niego dokumenty, co widać na nagraniu, i wróciła do budynku po gotówkę, którą mężczyzna następnie zainkasował przed bramą. Zostawił samochód i piechotą oddalił się z miejsca. Komisarz poprosił właściciela salonu o kopię nagrania oraz ksero dokumentów sprzedanego auta i przekazał Pierzchale niezbędne dane. Oboje stwierdzili, że zachowanie sprzedającego pojazd budziło niepokój i wyglądało co najmniej podejrzanie. Śledcza wybrała numer do aspiranta pracującego na Posterunku Policji w Izabelinie z siedzibą w Hornówku i ucięła

sobie krótką rozmowę. Jak się okazało, funkcjonariusz doskonale znał państwa Gruszków. Po dwóch godzinach Emilia dostała potrzebne informacje i natychmiast przekazał je Bernardowi.

– Właśnie rozmawiałam z kierownikiem posterunku w Hornówku. Funkcjonariusze z tamtego wydziału potwierdzili, że Gruszka sprzedał samochód komisowi. Potwierdzili także, że Magdalena Mrówkiewicz to jego córka. Może dlatego tak załatwiła sprawę.

– Kto odprowadził samochód do komisju?

– Sąsiad. Wcześniej ojciec rozmawiał o tym z córką i wszystko ustalili. Policjanci sprawdzili, że facet pomógł im go sprzedać i oddał pieniądze Gruszce. Ale ten ich sąsiad nie pasuje do opisu Grzankowskich. Ma dwadzieścia osiem lat. Miał na sobie kaptur, bo jest przeziębiony. Gruszka nie jeździł autem od kilku lat. Nic w tym podejrzanego.

– Kurwa! – zaklął Grandera. – Czyli nie mamy powiązania. To nie nasz kamper. Po chuj on do mnie strzelił.

– Każdy odpowiada za swoje czyny. Ten chłopak też miał wybór, ale jak widać źle zdecydował.

– Tak czy inaczej mogłem...

– Daj spokój. Nie obwiniaj się za jego decyzje. Nie mówiłam ci, ale wczoraj dzwoniła do mnie Braun. Wąs podobno grzebie w sprawie zaginięcia twojej córki. Prosił ją o kilka przysług. Odmówiła.

– Czyli Ilona mówiła prawdę – rzekł beznamiętnym głosem.

– Nie rozumiem.

– Mysłowski, ten detektyw wynajęty przez mojego ojca, zapewne potrzebuje więcej informacji, a kto jak nie prokurator może mu je zapewnić z pierwszej ręki. Jeśli Wąs sprzedał mu tajne dane ze śledztwa, to także te o chłopaku. Po tym, co zrobiłem Skalskiemu, i przez to, co znalazłem w jego szafce, pomyślałem, że to on stoi za zniknięciem Nikoli. Na razie nie mam do tego głowy – stwierdził komisarz, rozcierając dłońmi skronie. Chciał w ten sposób załagodzić choć trochę natarczywy ból doskwierający mu od świtu.

– Ten zatrzymany w sprawie Laury Morawskiej to prawdopodobnie pedofil. Wiesz, że w więzieniu zgotują mu piekło.

– I sprawiedliwości stanie się zadość.

– Nie wiem, czy to sprawiedliwość, ale nie mnie to oceniać. Czas pokaże, kto miał rację – odpowiedziała Emilia i wyszła z pokoju.

W głowie Bernarda wciąż kotłowała się jedna natrętna myśl i nie mógł się od niej uwolnić. Dotyczyła jego córeczki, a właściwie jej ciała, którego nie odnaleziono. Jak długo jeszcze potrwa ten stan zawieszenia i niepewności? Czy wystarczy mu siła, żeby to przetrzymać? Starał się to wszystko przetrwać, czasem lepiej, czasem gorzej. W jednej chwili w miarę poukładane życie posypało mu się po tej tragedii. Wiedział, że nie zazna spokoju, dopóki nie rozwiąże tej sprawy.

Tuż po szesnastej w gmachu komendy pojawił się młody mężczyzna. W recepcji zostawił niedużą paczkę zaadresowaną do Emilii Pierzchały i opuścił budynek. Powiadomiona o przesyłce kobieta zaciekawiona zbiegła na dół, by ją odebrać.

– Kurier przyniósł kilka minut temu. – Policjant podał jej pakunek.

– To jakiś żart? – Popatrzyła po kolegach, wyjmując z szarej koperty starą kasetę VHS.

– Może to pamiątka ze ślubu, którą zapomniałaś odebrać od kamerzysty. – Jeden z mundurowych się zaśmiał.

– Cha, cha, ale śmieszne. Mamy u nas w ogóle do tego odtwarzacz? – Spojrzała po kolegach. – Dobra, widzę, że nadal macie niezły ubaw – stwierdziła i ruszyła w stronę schodów.

Na piętrze skierowała się do Wróblewskiego, który od razu włożył kasetę do odtwarzacza wideo. Gdy nacisnął przycisk „start”, na monitorze pojawiło się nagranie, które trwało zaledwie dwie minuty. Oboje patrzyli jak zahipnotyzowani, coraz szerzej otwierając oczy na to, co przedstawiał zapis na taśmie.

– Znajdźcie mi tego kuriera! Natychmiast! – wykrzyczała do telefonu, kiedy obraz się urwał. – Mamy niecałą godzinę – wydusiła z siebie roztrzęsiona, gdy do pokoju wparował komisarz.

Kilka razy oglądał nagranie – na głównym planie widniała przerażona postać Magdaleny Mrówkiewicz, zaginionej pracownicy komisju. Kobieta, ubrana w samą bieliznę, zatrwożona klęczała na ziemi. W jej ciało wrzynał się pordzewiały łańcuch, którym była przywiązana do metalowej rury wbitej za jej plecami w podłogę. Metal ranił ją, powodując liczne pęknięcia skóry. Krew spływała po jej

ciele i skapywała na ziemię, tworząc brunatne plamy dookoła. W usta miała włożony kawał szmaty, aby nie mogła krzyczeć. W jej oczach zapisane było ogromne przerażenie. I ten nierównomierny odgłos dochodzący z jej krtani, jakby usilnie próbowała łapać ostatni oddech. Oprócz tego na taśmie zarejestrowano przeraźliwy pisk przywodzący na myśl zwierzęta.

– To może być jakiś plac w pobliżu nieużywanego budynku, gdzie wybetonowano dół na szambo lub coś w tym stylu – stwierdził komisarz, wpatrując się w przestrzeń dookoła kobiety.

– To za mało, żebyśmy ją znaleźli. Zastanawia mnie ten pisk zwierząt, może to ma związek z miejscem, w którym jest – zasugerowała Emilia.

– Prześlę to nagranie znajomemu biologowi, który specjalizuje się w badaniach zoologicznych. Powinien znać się na takich sprawach. Może będzie w stanie nam pomóc ustalić, co to za odgłosy, i dzięki temu ją namierzemy – powiedział Wróblewski i bez zbędnej zwłoki wybrał numer do kolegi. Jednocześnie przesyłał mu mailem plik z nagraniem.

– Skurwysyn postawił przed nią zegar, żeby wiedziała, kiedy nastąpi jej koniec.
– Denerwował się Bernard.

– Kurier czeka na dole. Siedział w aucie i wpierdalał kanapki – poinformował policjant, uchylając drzwi do pokoju.

– Dawaj go tu natychmiast! – Komisarz wydał polecenie.

– Co ten skurwysyn zamierza z nią zrobić? – dopytała podenerwowana Pierzchała, spoglądając na kolegów.

Wróblewski stukał niespokojnie palcami o blat biurka, gorączkowo wyczekując na odzew znajomego. Grandera puścił sobie jeszcze raz nagranie i założył słuchawki na uszy.

– To musi być gdzieś niedaleko. Inaczej wiedziałby, że nie zdążymy. Posłuchajcie. – Komisarz zdjął słuchawki i zamilkł na moment, po czym podkręcił głośność nagrania.

– To chyba pociąg – rzucił niepewnie Wróblewski.

– Też mi się tak wydaje. To musi być gdzieś w pobliżu torów kolejowych. Może jakaś stara, nieczynna hala albo budynek dawnego peronu – stwierdził komisarz, gdy do pokoju wprowadzono kuriera.

– Ja nic nie wiem. – Młody człowiek zaczął się od razu usprawiedliwiać. – Rano wziąłem paczkę z magazynu i tyle.

– Wiesz, kto nadał tę przesyłkę? Dlaczego nie ma na niej adresu nadawcy?

– Nieraz ludzie specjalnie nie wpisują swoich danych, a czasami po prostu zapominają. Ale powinny być zapisane w firmie. Tam są sortowane paczki, które potem pobieramy i rozwozimy do klientów. Niektóre przychodzą pocztą, inne są dostarczane osobiście przez ludzi, a jeszcze kolejne sami odbieramy od klienta. Chyba że ktoś podrzucił mi ją do auta. Nieraz tak się zdarzało, gdy się spieszyłem i przez przypadek nie zamknąłem samochodu, gdy szedłem do klienta z paczką.

– Zadzwoń do firmy kurierskiej i sprawdź, kto to nadał. – Komisarz spojrzał na policjanta, który wprowadził kuriera. – Macie zamontowane tam kamery? – dopytał wpatrzony w chłopaka.

– Budynek jest monitorowany – odpowiedział niepewnym głosem.

– Zdobądź wszystkie nagrania z ostatnich kilku dni. Może ten, kto dostarczył paczkę, nie pomyślał o tym – zwrócił się do funkcjonariusza Grandera i ponownie popatrzył na kuriera, który momentalnie dziwnie pobrał na twarzy. – Dobra, zabieraj go stąd i spisuj jego dane. Jak dojdą informacje z firmy kurierskiej o nadawcy, daj mi natychmiast znać. – Komisarz ponownie puścił nagranie.

– Ja chyba wiem, gdzie to jest – odezwał się chłopak, dostrzegając zapis z taśmy na monitorze.

– Mów – ponaglił go Grandera.

– To będzie stara rzeźnia tuż za torami w Ząbkach. Nieraz chodziłem tam z kolegami po szkole. Mieszkam niedaleko.

– Chwila. Mam info od kolegi ornitologa. – Wróblewski im przerwał, odczytując wiadomość. – Napisał, że z pewnością są to odgłosy szczurów. Prawdopodobnie są gdzieś blisko niej w czymś zamknięte.

– Boże, gdy je wypuści, zjedzą ją żywcem – stwierdziła śledcza, orientując się w zamiarach mordercy.

– Niemożliwe. Tylko po niej położą – odezwał się chłopak i lekko uśmiechnął.

– Zeżrą ją, imbecylku. Jeśli wiesz, gdzie to jest, jedziesz z nami. Od tego zależy życie tej kobiety. – Grandera popatrzył kurierowi w oczy.

– Nic jej nie będzie. Szczury przecież nie zjadają ludzi. – Chłopak zaśmiał się na głos.

– Wydaje ci się to, kurwa, zabawne? – Bernard złapał go za kurtkę i przysunął jego twarz do monitora, na którym widniał zatrzymany obraz uwięzionej kobiety. – Jedziesz z nami. Pokażesz, gdzie jest to miejsce. I wytrzymaj gębę, bo niedobrze mi się robi, jak na ciebie patrzę – dodał, puszczając chłopaka.

Kurier odruchowo przetarł usta rękawem i usunął resztki jedzenia, które miał na wargach.

– Mowy nie ma, nigdzie z wami nie pojedę! – Stanowczo zaprotestował. – Mam robotę do wykonania. Jestem tylko zwykłym kurierem. Nie możecie mnie do tego zmusić.

– Zabieraj go na dół i do samochodu. Za dwie minuty ruszamy. – Bernard pchnął młodzieńca w stronę Wróblewskiego.

Wedle przekazu, który policjanci otrzymali od porywacza, kolejne kilkanaście minut było decydujące i miało wpływ na to, czy kobieta przeżyje. Pędzili aleją Solidarności, a następnie Radzymińską, by później z piskiem opon skręcić gwałtownie w prawo, kierując się do Ząbek. Po kilku minutach dotarli na miejsce. Teren starej ubojni zwierząt ogrodzony był metalową siatką, a dojazd utrudniała zamknięta na stalowy łańcuch pordzewiała brama. Przystanęli przed nią i jeden z funkcjonariuszy z drugiego radiowozu natychmiast wyskoczył z auta, otworzył bagażnik i wyjął narzędzie, którym przeciął łańcuch. Szybkim i zdecydowanym ruchem otworzył szeroko bramę wjazdową. Trzy pojazdy z piskiem opon wjechały na teren nieruchomości i zatrzymały się przed budynkiem. Komisarz momentalnie opuścił auto i ruszył razem z kurierem, który znał doskonale zarówno teren, jak i sam budynek. Musieli uważać, gdyż na każdym kroku czyhało na nich niebezpieczeństwo. Z betonowych konstrukcji wystawały grube pręty, z porzrzucanych starych desek sterczały metalowe gwoździe, a posadzka gęsto upstrzona była dziurami. Patrząc ostrożnie pod nogi, przesuwali się w głąb zimnych i wilgotnych pomieszczeń.

– Daleko jeszcze? – zapytał jeden z mundurowych znajdujący się na końcu ekipy.

– To już tam. Przejdziemy tylko przez tę dziurę w murze i będziemy na miejscu.

– Kurier wskazał ręką na wyrwę w ścianie.

– Nie mogliśmy obejść tego budynku dookoła? Chyba byłoby szybciej i łatwiej – stwierdził skonsternowany policjant.

– Nie prosiłem się, żeby zostać waszym przewodnikiem. Chcesz prowadzić, to droga wolna – odburknął do niego chłopak, zatrzymując się.

Grandera pchnął go w plecy, dając sygnał, aby szedł dalej. Kiedy przedostali się przez otwór w murze, dostrzegli przed sobą niewielki plac, pośrodku którego widoczny był głęboki, wybetonowany wykop. Na górze na ziemi leżała gruba rura skierowana w zagłębienie. Wyłaniał się przed nimi obraz idealnie pasujący do nagrania z kasety VHS.

– Zaczekajcie tu – wydał polecenie komisarz i zbliżył się do dołu.

Przez kilka sekund jak zahipnotyzowany wpatrywał się w otchłań przed sobą. Potem spojrział wymownie na Emilię i pozostałe osoby stojące parę metrów od niego.

– Zabierz stąd chłopaka! – wrzasnął do policjanta, po czym schował broń do kabury.

Z boku na betonowej ścianie przymocowana była metalowa drabina, po której komisarz ostrożnie zszedł na dół. Emilia, słysząc dziwne poruszenie, nie wytrzymała i podeszła do krawędzi szamba. Zasłoniła usta dłonią, aby nie krzyknąć z przerażenia. Chmara żarłocznych gryzoni oblegała bezwładne ciało Magdaleny Mrówkiewicz. Szczury dosłownie były wszędzie. Grandera próbował je odgonić, ale zwierzęta jak oszalałe atakowały także jego. Rozjuszony w furii zdobycia pożywienia nie zważały na intruza i wciąż wgryzały się w ludzkie mięso, odrywając kawałek po kawałku. Dopiero wystrzał z broni Pierzchały odrobinę je odstraszył. Wtedy Bernard zrzucił z twarzy denatki kilka żerujących szarych stworzeń.

– Jezu! – wydusił z siebie jeden z funkcjonariuszy, gdy ujrzał makabryczny widok.

Skóra i tkanka podskórna twarzy ofiary była poodgryzana, a kości twarzoczaszki uwidocznione. W miejscu, w którym były niegdyś oczy, teraz zionęły śmiercią puste oczodoły.

– Nie mieliśmy najmniejszej szansy jej uratować. – Grandera przykucnął przy zegarze stojącym na wprost zamordowanej.

– Jeśli lubi patrzeć na swoją pracę, to wciąż może tu być – odezwała się Pierzchała, rozglądając się uważnie dookoła.

– Z pewnością tu był i napawał się jej strachem i cierpieniem. Ten zegar nie był ustawiony dla nas, lecz dla niej. Minęło trzydzieści osiem minut. Zdążylibyśmy na czas. – Komisarz spojrział na zegarek, na którym wciąż odliczały się minuty.

– To pierdolony popapraniec! – stwierdził policjant stojący obok Emilii i zszedł na dół.

Pierzchała zrobiła to samo. Pozostali funkcjonariusze zabezpieczali teren. Jeden z nich zabrał kuriera i umieścił w policyjnym samochodzie.

– Co jest pod tym wiadrem? – Emilia spojrzała w róg, gdzie stał odwrócony do góry dnem kubeł.

– Tylko ostrożnie. Cholera wie, co wykombinował ten pojeb – ostrzegł Bernard w chwili, gdy Emilia unosiła już przedmiot.

– Boże! – wydusiła z siebie, gdy spod wiadra wydostało się kilka gryzoni i rozbiegło w różnych kierunkach. – Sprawdź, czy kobieta ma język – poprosiła, przyglądając się dziwnej rzeczy, która leżała na ziemi.

– Jak, do jasnej cholery, mam to zrobić?! – Skonsternowany Grandera spojrział na zamordowaną.

W uchylonej szczęce denatki wciąż tkwił szczur, któremu widać było tylko wystający ogon.

– Wyciągnij go! – wrzasnęła Pierzchała, podchodząc do Bernarda. Sama wciąż odganiała natarczywe zwierzęta, które nieustannie próbowały się na nią wspiąć.

– Sama to zrób, jak jesteś taka mądra! – Komisarz zrobił krok do tyłu, dając tym samym szansę swojej koleżance, aby mogła się wykazać.

Emilia bez słowa rozejrzała się dookoła, podniosła leżący nieopodal kawałek drutu i skierowała go w stronę intruza. Szturchnęła gryzonia w nadziei, że przestraszony wycofa się z ciała ofiary. Jednak szczur jedynie zapiszczał i wsunął się głębiej w gardło kobiety, znikając w jej przetyku. Widać było, jak krtań denatki momentalnie się powiększa, gdy przemieszczał się w głąb jej organizmu.

– No to się spisałaś – rzekł z ironią w głosie Grandera, zaglądając do wnętrza uchylonej szczęki. – Ma język, albo raczej to, co z niego zostało – stwierdził, po czym się odwrócił i zwymiotował.

– Dobrze się czujesz? – spytała Emilia, widząc jego niespodziewaną reakcję.

– Nic mi nie będzie – odpowiedział, obcierając usta dłonią.

– Nie zapomnij tego opisać w raporcie. – Pierzchała zerknęła na miejsce, w którym jej kolega pozbył się treści żołądka. – To tam musi być jakiegoś zwierzęcia. – Spojrzała na odcięty język leżący na ziemi.

– Cholera wie, po co go tam umieścić – odezwał się Bernard i wyszedł z dołu.

Po kilkunastu minutach na teren starej ubojni przyjechali technicy policyjni, a zaraz po nich zjawił się prokurator. Prace na miejscu zakończyły się późnym wieczorem. Gdy Wąs miał już wsiadać do samochodu, podszedł do niego Grandera.

– Ile lat się znamy, Edmund?

– Przejdź do rzeczy, Bernard, bo dziś nie mam ochoty na słowne gierki z tobą. – Prokurator dość oschle odezwał się do niego.

– Wiem, że dzwonił do ciebie mój stary. Wynajął również prywatnego detektywa do sprawy Nikoli. Wczoraj Skalski nie wrócił na noc do domu. Jego matka niecałą godzinę temu zgłosiła zaginięcie na policji. Tylko szczerze, maczałeś w tym swoje tłuste paluchy?

– Co mi do tego. Gnojek pewnie pochłał i śpi u jakiejś panienki. I zważaj na swoje słowa. To, że się znamy, nie daje ci podstaw do takiego zachowania. Szczególnie przy innych ludziach. – Prokurator spojrzał na funkcjonariusza stojącego nieopodal.

– Przekazałeś Mysłowskiemu akta sprawy mojej córki? Tak czy nie? – Grandera nie odpuszczał.

– Wiesz co, odpiardol się. Nie będziemy ze sobą tak rozmawiać. – Wąs trzasnął drzwiami auta i uruchomił silnik, po czym z piskiem opon odjechał z miejsca.

– O co wam poszło? – dopytywała Pierzchała, podchodząc do Bernarda. Widziała z daleka, jak panowie potraktowali siebie nawzajem.

– Obstawiam, że za zniknięciem Skalskiego stoi mój ojciec. Wąs oczywiście zaprzecza, że miał z tym coś wspólnego, ale wiem, że kłamie. Zapewne poinformował detektywa o moim odkryciu, a ten pospieszył z wiadomościami do ojca.

– Jeśli to prawda, to chłopak ma przesrane. Dzwoń do ojca i powiedz, że to nie on. Że bransoletka, którą znalazłeś u Skalskiego w szafce, nie nosi śladów biologicznych Nikoli. Jeszcze jedno, Bernard. Rano, zanim wypłynęło, że Skalski zaginął, dzwoniła na policję jakaś Milena Zakrzewska, mieszkanka Sopotu. Podała

się za jego dziewczynę. Znała wiele szczegółów z jego życia. Między innymi, że chłopak na całym ciele ma mnóstwo blizn. Twierdziła, że może być to sprawka jego matki. Być może Skalski nie zaginał, tylko zwiął od mamusi, a kobieta próbuje nas wykorzystać, by go odnaleźć.

– Myślę, że powiedziała by o tym swojej dziewczynie. Zresztą stara Skalska zna go lepiej niż ktokolwiek. Nie przyszlaby na policję, gdyby nie miała pewności, że coś mu się stało. Pojadę do mojego ojca i porozmawiam z nim. Jeśli stoi za zniknięciem chłopaka, dowiem się tego.

– Zostaniesz ze mną, aż zabiorą zwłoki? – zapytała Pierzchała, spoglądając na ciało.

– To twoje śledztwo. Nie zapominaj, że ja tu tylko pomagam – odpowiedział Bernard i skierował się do swojego auta.

Grandera zatrzymał się przed bramą wjazdową na rodzinną posesję, opuścił szybę i nacisnął przycisk wideodomofonu. Czekał chwilę, aż ochroniarz łaskawie wpuści go na teren kilkuhektarowej posiadłości jego rodziców. Po drodze minął trzykondygnacyjną kamienną fontannę ogrodową i robiąc okrążenie, podjechał pod monumentalny budynek. Od jego frontu na niewielkim podniesieniu wznosił się wysoki na dwa piętra portyk, który tworzyły cztery kolumny w stylu antycznym. Po bokach znajdowały się wieżyczki dodające swoistego uroku całej budowli.

Komisarz zaparkował auto nieopodal wejścia i krocząc kamiennymi schodami, doszedł do wysokich, drewnianych drzwi. Nim zdążył nacisnąć dzwonek, pojawił się ochroniarz, który zaprowadził gościa od razu do biblioteki. Czekał tam na niego ojciec, racząc się trunkiem i wpatrując w płonące drewna w kominku. Zaproponował Bernardowi szklaneczkę szkockiej, po czym ponownie usiadł w fotelu.

– Myślałem, że więcej cię tu nie zobaczę – odezwał się spokojnym głosem Jan Grandera i upił łyk alkoholu.

– Miałeś trzymać się z daleka od mojej rodziny. – Bernard, bez zbędnych uprzejmości, zrobił ojcu wyrzut. – Wiem, że za wszelką cenę po zaginięciu Nikoli chcesz ściągnąć tu Sandrę, ale możesz o tym zapomnieć, dopóki ja żyję.

– To teraz moja jedyna wnuczka. Czego ode mnie oczekujesz? Nie możesz zabronić mi się z nią widywać. Jest już na tyle dorosła, że sama umie podejmować decyzje, z kim i gdzie chce się spotykać.

– Nie pozwolę, żeby przez twoje szemrane interesy coś jej się stało.

– I kto to mówi? Nie zapominaj, kto przez lata płacił za twoje wybryki. Mów, co masz do powiedzenia, bo nie przyjechałeś tu rozmawiać o Sandrze – dodał Jan i odstawił szklankę z alkoholem na stolik obok fotela.

W tym momencie w drzwiach biblioteki nieoczekiwanie pojawiła się Barbara Grandera, matka komisarza. Kobieta objęła go mocno na powitanie, szczerze uradowana z niespodziewanej wizyty syna.

– Wiedziałam, synku, że kiedyś do nas wrócisz – powiedziała do Bernarda i pocałowała go w policzek.

– Nie przyjechał tu dla nas – odezwał się oziębłe Jan, słysząc rozemocjonowanie małżonki.

– Tyle lat na ciebie czekałam. – Barbara z niezwykłą czułością ujęła twarz Bernarda w swoje wypielegnowane dłonie i ze łzami w oczach wpatrywała się w jego przeszkłone źrenice. – Zjesz coś? Jesteś głodny? – zaproponowała w nadziei, że zostanie dłużej.

– Niewiele się tutaj zmieniło, mamó – odpowiedział komisarz, mając na myśli zachowanie swojego ojca.

– Dobrych rzeczy nie należy ruszać. Mogłeś zamieszkać z Iloną razem z nami zaraz po waszym ślubie, albo w domku dla gości. Wolałeś jednak... – rzekł do syna Jan.

– Nie wracajmy do tego, Janie. Dobrze, Bernardzie, że wreszcie przyjechałeś. – Kobieta z nieskrywaną radością podeszła do męża i oparła się o fotel, w którym siedział. Bardzo ucieszył ją widok dziecka.

Grandera podszedł do kominka. Momentalnie powróciły wspomnienia z lat dzieciństwa. Pamiętał, jak przesiadywał w bibliotece i czytając książki, przyglądał się pracy ojca. Wtedy był dla niego wzorem mężczyzny, głową rodziny. Ta sytuacja zmieniła się bezpowrotnie, gdy Bernard zaczął dorastać i zobaczył prawdziwe oblicze Jana. Uczucie miłości przysłoniła nienawiść, zalewając dogłębnie jego serce.

– Potrzebujesz pieniędzy, synku? W czym możemy ci pomóc? – zapytała bez ogródek Barbara.

– Przyjechał oskarżać mnie o swoje urojenia.

– Nie zwalaj swoich decyzji na moją chorobę.

– Ćpanie nazywasz chorobą?

– Wynająłeś prywatnego detektywa i nawet nie raczyłeś mnie o tym poinformować. – Bernard sięgnął po drewno leżące obok kominka i dorzucił do paleniska, aż buchnęły z niego płomienie.

– Mysłowski to najlepszy spec, jakiego znam w tej branży. Do tego mój znajomy. Mógłbyś się od niego wiele nauczyć. Znajdzie odpowiedzialnego za śmierć mojej wnuczki, czy ci się to podoba, czy nie.

– Tyle lat minęło od śmierci Patrycji. Raport z sekcji nie był jednoznaczny. Dlaczego wtedy go nie wynająłeś?

– Zamilcz! – zareagował ostro na to wspomnienie Jan i podniósł się momentalnie z miejsca.

– Nigdy mnie nie kochałeś, tak samo Patrycji. Nawet po tym, co zrobił Krzysztof, stanąłeś u jego boku, zamiast...

– Nie był jedynym winnym romansu z Iloną, nie zapominaj o tym – dodał Jan, zdejmując pogrzebacz ze stojaka znajdującego się tuż przy kominku. Przesunął drewna w palenisku, tak by ogień lepiej je trawił.

– Gdyby Krzysztof potrafił upilnować swojego kutasa w spodniach, Ilona z własnej woli nigdy by do niego nie poszła, a Patrycja żyłaby do dziś.

– To Ilona rozłożyła nogi przed twoim bratem. A Patrycji w to nie mieszaj. Chociaż raz uszanuj to, co do ciebie mówię.

– Synuś, Ilona nie była bez winy, podobnie jak Krzysiek, ale nie obwiniaj go o śmierć siostry. Patrycja wiedziała, że nie umie pływać. Nigdy się nie dowiemy, dlaczego przed wypłynięciem na jezioro nie założyła kapoka – wtrąciła poirytowana zachowaniem obu mężczyzn Barbara.

– Detektyw będzie cię informował o postępach na bieżąco. Jeśli chodzi o Sandrę, to nasza jedyna wnuczka i zrobi, co uzna za stosowne. Jeśli zdecyduje się zamieszkać w posiadłości, to dobrze, jeśli nie, również to uszanuję – powiedział hardo starszy mężczyzna i usiadł z powrotem w tapicerowanym wysokiej jakości tkaniną fotelu, przylegając plecami do pikowanego oparcia.

– Trzymajcie się od niej z daleka. Jeśli wejdiesz mi w drogę, tato, źle to się dla ciebie skończy. Lata temu popełniłem błąd, wyciągając cię z kłopotów. Drugi raz tego nie zrobię.

– Grozisz mi w moim własnym domu? Co z ciebie za syn? – Jan się uniósł.

– Nie grożę, jedynie składam obietnicę. A jeśli zleciłeś porwanie Skalskiego, to pójdziesz za to siedzieć, i nawet Wąs ci nie pomoże – odpowiedział Grandera i podszedł do matki. – Patrycja nie umiała pływać, wszyscy o tym wiedzieliśmy, dlatego zawsze na łódce miała ze sobą kapok. Zapytaj Krzyśka, dlaczego tamtym razem nie było kamizelki ratunkowej i dlaczego miała wodę z mydłem w płucach.

– Co ty insynuujesz, synku? – Barbara popatrzyła mu głęboko w oczy, czując wewnętrzny niepokój.

– Gdyby nie romans Krzysztofa z Iloną, ona wciąż by żyła – wyznał Bernard i pocałował zmartwioną matkę w policzek. – Wczoraj najprawdopodobniej zaginął chłopak, który był podejrzany o udział w porwaniu Nikoli. Mam nadzieję, że nie maczałeś w tym palców, inaczej przyjdę po ciebie z kajdankami – ostrzegł ojca.

– Jak mówiłem, detektyw będzie cię informował, jeśli coś odkryje – odpowiedział stonowanym głosem Jan i sięgnął po cygaro ze stylowej włoskiej komody stojącej nieopodal fotela.

Po wyjściu syna Barbara domagała się wyjaśnień od męża w sprawie, o której wspominał Bernard. Była zaniepokojona, trawiła wewnątrz siebie ogromny ból. Jan twierdził nieugięcie, że Bernard po raz kolejny mieszał fakty ze swoimi wymysłami i nie radząc sobie z własnymi emocjami, próbował szukać winnych. Atmosfera, jaka zapanowała w rodzinie Granderów między ojcem a synem, zrobiła się gęstsza niż smoła. Komisarz wiedział, że ojciec go okłamywał. Jednak po cichu liczył, że się opamięta i wycofa z tego, co zaczął.

Następnego dnia komisarz z lekko podkrążonymi oczami zjawił się w prosektorium, gdzie patolog Ewa Braun objaśniła mu szczegółowo przyczynę zgonu i nakreśliła przykładowy bieg zdarzeń, który doprowadził do mroźnej krew w żyłach śmierci kobiety zagryzionej przez wygłodniałe gryzonie. Ten makabryczny widok prześladował go w nocy, gdy tylko zamykał powieki. Wyobrażenia podsuwała mu przerażające obrazy, miał wrażenie, że słyszy ten sam

co na nagraniu gardłowy krzyk ofiary, która wbrew swojej woli stała się pożywieniem dla chmary szcurków. Zdawał sobie sprawę, że kawałek po kawałku, minuta po minucie w nieludzkich męczarniach uchodziło z niej życie. Morderca nie hamował się w swych poczynaniach. Najwyraźniej sprawiając cierpienie innym, patrząc na ich strach i ból, odczuwał niezwykłą przyjemność. Żywił się nią niczym najlepszym posiłkiem. Zwyródnialec nie zapomniał również o widowni, angażując policjantów w to dzieło. Byli wciąż krok za nim, o krok za daleko, aby uratować niewinne istnienie.

– Wyniki badań próbek biologicznych, które pobrałam od zmarłej, będą za kilka dni. Jak widać, straciła ponad połowę twarzy. Reszta ciała też jest w nie najlepszym stanie. Udało mi się pobrać odciski z palców, na szczęście nie wszystkie zostały uszkodzone przez gryzonie. Jeśli macie ją w bazie danych, to łatwo będzie ustalić jej tożsamość, jeśli nie, to zostaje rodzina – odpowiedziała na pytania komisarza Braun.

Grandera z uwagą przyglądał się z bliska zwłokom znalezionym w nieczynnej od lat rzeźni w Ząbkach, obecnie leżącym bezwładnie na stalowym stole sekcyjnym.

– Jestem pewien prawie na sto procent, że to Magdalena Mrówkiewicz, mieszkanka Warszawy i pracownica komisju samochodowego. Rodzina ma zgłosić się dzisiaj na okazanie ciała i odda próbki swojego DNA do analizy. Raczej po tym, co z niej zostało, nie będą w stanie jej rozpoznać – dokończył wypowiedź komisarz, spoglądając w stronę drzwi, przez które właśnie wparowała zdyszana Emilia. – I kto się spóźnia? – Uśmiechnął się wymownie w jej kierunku.

– Śmiej się, śmiej. Nie spałam prawie całą noc.

– Znowu właściciel kamienicy?

– O dziwo od jakiegoś czasu mam z nim spokój. Tym razem do piątej rano gapiałam się w telewizor.

– Serial czy polityka tak cię wciągnęła?

– Dokument o seryjnych mordercach.

– To jeszcze nocami tym się katujesz? Za mało masz wrażeń w pracy? – rzucił zdziwiony komisarz i skierował wzrok na denatkę.

– Jaką ma grupę krwi? Ustaliłaś już to? – Pierzchała zwróciła się do Braun.

– AB. Wyjątkowo rzadka grupa. W Polsce występuje zaledwie u ośmiu procent populacji.

– No to mamy szczęście w nieszczęściu, ponieważ prawdopodobnie znamy odpowiedź na pytanie, kto leży na tym stole. Dzwoniłam do męża zaginionej. Kilka miesięcy temu jego żona przed zabiegiem wykonywała badania, w tym też określała grupę krwi. Wyszło, że miała AB. Poza tym Wróblewski sprawdza historię połączeń telefonicznych Mrówkiewicz z ostatnich kilkunastu dni. Zobaczymy, z kim się kontaktowała.

– W całym kraju jest mnóstwo podobnych kamperów. – Bernard zmienił temat rozmowy: – Grzankowscy nawet nie zapamiętali marki samochodu, którym według nich poruszał się porywacz ich dzieci. Jeśli chodzi o ten wypadek, to akurat na drodze była gołoledź, a kierowca kampera był pod wpływem marihuany i miał przy sobie działkę oraz broń palną. Mogło być tak, że jak zauważył zatrzymujące się samochody, to spanikował i zwał do lasu. Technicy przeszukali auto, ale nie znaleźli żadnych śladów krwi ani innych biologicznych, które wskazywałyby na przebywanie w kamperze poszukiwanych dzieciaków. Ślady, które tam były, udało się już dopasować. Tak czy siak, ta kobieta już nic nam nie powie – skwitował, spoglądając na denatkę, i ruszył do wyjścia.

– Na razie, Ewa. – Pierzchała rzuciła na odchodne do koleżanki i dziarsko podążyła za komisarzem. – Zwolnij trochę! – krzyknęła. – Jak poszło u twoich rodziców? – zapytała, próbując dotrzymać mu kroku.

– Nie mam ochoty teraz o tym gadać. Dziś załatwię nakaz na przeszukanie domu oraz całej nieruchomości Skalskiej.

– Wąs na to nie pójdzie. Nie zmieni tego nawet fakt, że się znacie tyle lat. Nie wystawi ci nakazu.

– Posłuchaj, zielona toyota, o której wspominał Grzankowski, stoi zaparkowana w stodole Skalskiej. Wczoraj w nocy tam pojechałem i wszedłem na teren posiadłości.

– Pojechało cię! Za mało mamy problemów? Chcesz do tego dorzucić włamanie?

– Uspokój się i posłuchaj. Sprawdziłem w bazie tablice rejestracyjne toyoty. Blachy są kradzione. Dwanaście lat temu auto należało do gościa, który zgłosił jego zaginięcie. Nikołą porwał ktoś, kto przez dłuższy czas musiał nas obserwować.

Remigiusz Skalski jeździł tym samochodem od lat i z opisu auta wynika, że to za nim pojechał Grzankowski.

– Tyle że jego małżonka nie została porwana, jak twierdził. Może wszystko wymyślili, żeby ukryć fakt jakiejś zbrodni, której się dopuścili.

– Sprzedawca hot dogów musiał mieć plan. Z jakiegoś powodu chłopak odjechał wcześniej toyotą. Może spanikował, a może nie chciał już brać w tym udziału. Dlatego facet namówił ojca dziewczynkę do nieracjonalnego zachowania i pogoni za niby uprowadzoną małżonką. Wykorzystał fakt, że kobieta weszła do lasu, a Grzankowski się pogubił.

– Skalski był maltretowany, czego dowodzą liczne ślady na ciele świadczące o przemocie fizycznej. Wspominała o tym jego dziewczyna. Może wcale nie był bity przez matkę, tylko przez kogoś innego. Jeśli tym kimś był sprzedawca, to wyjaśniałoby jego oddalenie się z miejsca przestępstwa i zarazem zmianę planu przez właściciela kampera. Chłopak mógł mieć dość. Do tego Skalska, zgłaszając syna do urzędu, wpisała w rubrykę „ojciec nieznany”. Z jakiegoś powodu wołała nie podawać danych ojca dziecka.

– Nie wiemy, czy sprzedawca to ojciec Skalskiego, ale podejrzewam, że facet wykorzystywał go do swoich przestępczych planów.

– A co ze sprawą Laury Morawskiej? Ten, kto rzucił na bagnach papierosa, zrobił to specjalnie, abyśmy mieli DNA.

– Ten niedopałek pochodził z fajek już niedostępnych w sklepach. Ten, kto go przypalił na bagnach, raczej nie miał go w ustach. Płomień z zapalniczki zapłonął na moment i przypalił papierosa, który potem wylądował na ziemi.

– Sugerujesz, że ktoś zostawił go tam z czyimś DNA dla nas?

– Mówię, co widziałem. Do tego te irytujące telefony wykonane do mnie, a potem do rodziców Laury, też wydają się podejrzane. Gdyby morderca chciał naprowadzić nas na zwłoki, nie zostawiłby nam swojego DNA na papierosie, jeśli oczywiście się mylimy i należy ono do mordercy dziewczynki. Ten niedopałek i całe to przedstawienie na bagnach raczej nie pasują mi do kogoś, kto tyle lat skrzętnie ukrywał swoje zbrodnie.

– I tak ciężko byłoby powiązać DNA z papierosa z morderstwem dziewczynki. Braun nie znalazła żadnych obcych biologicznych śladów nie szczątkach Laury, więc prokurator odrzuciłby to jako dowód.

– Może ten ktoś tylko chciał nam wskazać mordercę. Nie musi się znać na prawie. Jadę do prokuratora, zobaczę, co da się wskórać.

– Tylko nie wspominaj Wąsowi, że sprawa Grzankowskich może być powiązana z zaginięciem Nikoli – poprosiła go, przechodząc przez jezdnię do swojego samochodu. Wiedziała, że prokurator wtedy oleje Granderę, uznając jego prośbę za kolejną fanaberię i nie wyda postanowienia dotyczącego przeszukania nieruchomości Skalskich.

Komisarz tylko skinął głową i wsiadł do auta. Po chwili uruchomił silnik i z piskiem opon odjechał.

Pod wieczór Grandera przekroczył próg lokalu na Wilczej. Wewnątrz przytłumione światła komponowały się z klimatycznym wystrojem, a znana z list przebojów muzyka płynęła z głośników. Podeszedł do lady barowej i poprosił o kieliszek wódki. Wypił go jednym haustem, po czym skierował kroki do stolika usytuowanego na końcu pomieszczenia. Nie czekając na zaproszenie, usiadł naprzeciwko prokuratora Wąsa, który w najlepsze bawił się w towarzystwie jakiejś panienki.

– Śledzisz mnie czy jak? – rzekł z przekąsem do komisarza, uśmiechając się przy tym do dziewczyny, która rozbawiona dowcipem swojego towarzysza, zachichotała głośno. – Co cię do mnie sprowadza? Bo zakładam, że nie jest to chęć wspólnego posiłku – dopytał zaciekawiony, nalewając panience szampana do kieliszka.

– Wystaw nakaz na przeszukanie domu Skalskiej i jej posiadłości. Na jej posesji znajduje się samochód na kradzionych tablicach, o którym zeznał Grzankowski.

– Zapomnij, Bernard. Nie mam podstawy prawnej i, o ile pamiętam, facet się pomylił. Jego żonka wcale nie została porwana, tylko wlała w krzaki na siku. – Prokurator ponownie się zaśmiał.

– Podejrzewam, że zaginiony syn Skalskiej brał czynny udział w tamtym porwaniu dzieciaków.

– Przyjdź jutro do biura, to pogadamy. Teraz, jak widzisz, jestem bardzo zajęty.
– Wąs spojrzał wygłodniałym wzrokiem na panienkę.

– Identyczną toyotę widziałem w Sopocie na parkingu. Stała za moim autem. Do tego gnój wszedł do łazienki za moją córką.

– Wiedziałem, że chuj cię obchodzi śledztwo w sprawie zaginięcia czyichś dzieciaków. Mało ci tego, co zrobiłeś Skalskiemu w jego robocie? Może to ty go uprowadziłeś, a teraz szukasz nieistniejących dowodów, aby powiązać go z zaginięciem twojej córki. Zastanów się, może chłopak po prostu wszedł do kibla się odlać, a ty wymyślasz niestworzone historie. Ogarnij się, kurwa, i zacznij myśleć. Poza tym w aktach sprawy nic o tym nie ma. Nigdy nie wspominałeś, że ktoś był wtedy z twoją Nikolą w łazience.

– Wyleciało mi to z głowy. Byłem w szoku po tym, co się stało.

– I co, przypomniałeś sobie to ot tak, gdy przydzielono cię do sprawy zaginięcia tej trójki maluchów? Może wszystko, co mówisz, to kłamstwa. Nadal bierzesz to gównno?

– Zabiję cię, ty skurwysynu! – Przepełniony dziką złością Grandera chwycił prokuratora i rzucił nim, a ten z impetem upadł na podłogę.

Dziewczyna zaczęła krzyczeć z przerażenia.

– Skalski zniknął, jeśli miałeś cokolwiek z tym wspólnego, pożałujesz – zagroził komisarz, marszcząc złowrogo brwi.

– Puszczaj! – Szarpnął się zdenerwowany Wąs i podniósł się z podłogi. Kiedy poprawił krawat, usiadł z powrotem przy stoliku.

– Na tej posesji są dowody, że chłopak brał udział w porwaniach, a może także w morderstwach. Jeśli się dowiem, że Skalskiego ma mój ojciec albo ten jego detektyw i ty maczałeś w tym swoje paluchy, to ci je obetnę i każę zeżreć. Wystaw mi ten pieprzony nakaz, żebym mógł złapać mordercę Nikoli.

– Za kogo ty się, kurwa, uważasz?! Grozisz mi przy znajomych? – Prokurator pociągnął dziewczynę za rękę, aby usiadła mu na kolanach. – Ja nie prowadzę sprawy twojej córki. Zacznieś się mieszać w śledztwo, to pójdziesz na bezpłatny urlop. Zrozumiałeś? A teraz nie przeszkadzaj mi w kolacji. – Sięgnął po kieliszek z winem.

– Dopij, poruchaj, bo jeśli sprzedałeś się mojemu ojcu, to może być twój ostatni raz. – Komisarz pchnął stół w stronę prokuratora.

– O nakazie możesz zapomnieć! Raczej załatw sobie porządną klinikę odwykową, zanim skończysz na ulicy jak twoja siostra dziwka – wysyczał czerwony

ze złości na twarzy Wąs.

– Patrycja miała problemy, ale nigdy nie sprzedałaby się nikomu. Przesadziłeś, Edmund, mieszając ją do tego. – Poirytowany Grandera ruszył pospiesznie do wyjścia, zaciskając mocno pięści. Miał ochotę sprać Wąsa na kwaśne jabłko, ale nic by tym nie zyskał, tylko narobiłby sobie kłopotów.

– Znam inną wersję. Popytaj znajomych tatusia! – krzyknął za oddalającym się Bernardem prokurator.

– Kto to był? – zapytała z wyraźną ulgą dziewczyna, gdy komisarz wyszedł z lokalu.

– To była przeszłość, tylko chuj jeszcze o tym nie wie. Bawmy się, tygrysku. – Wąs pocałował pannę, laskocząc ją swoimi podkreconymi wąsami po szyi i skinął ręką na kelnera, dając znać, aby przyniósł kolejną butelkę szampana.

Grandera, już na zewnątrz, odebrał połączenie od Pierzchały, która od kilku sekund bombardowała jego telefon.

– Rozmawiałam właśnie z Zakrzewską. Dziewczyna jest z nim w ciąży. Potwierdziła, że Skalski wspominał, iż niedługo przeprowadzi się do nowego domu. Wygląda na to, że planowali razem wspólną przyszłość.

– Szykuje im nowe gniazdko i jego matka nic o tym nie wie? Raczej w to wątpię. Ta baba wie o wszystkim, co dotyczy jej syna. Pozwalała go bić, a może i sama tłukła. Wiedziała też, co i z kim robił.

– Zakrzewska przesłała mi zdjęcie domu, które wysłał jej Remigiusz, zanim zniknął. Wąs wystawi nakaz na przeszukanie nieruchomości Skalskich? – zapytała, odbiegając od tematu rozmowy.

– Kazał mi się odpierdolić.

– Powiedziałeś mu o chłopaku i Nikoli.

– Pogadam z sędzią Nawrocką, wisi mi przysługę. Na rano będę miał papier. – Komisarz nie miał ochoty wdawać się w szczegóły przebytej pogawędki z prokuratorem.

– Rozmawiałam też z mężem Magdaleny Mrówkiewicz. Zaprzeczył, aby kobieta miała jakichś wrogów. Raczej uchodziła za spokojną i pomocną osobę. Pracowała w tym salonie samochodowym prawie od piętnastu lat. Poza tym znała się z Ireną Ochman. Chodziły do tego samego technikum geodezyjnego na Pradze-Północ. Wróblewski sprawdził jej bilingi. Kilka połączeń było z numerem Mirosława

Ochmana, ale ani jednego z jego żoną, co dziwne. A, i dwa w ostatnim tygodniu z numerem dyrektora szkoły, do której obie chodziły. Reszta to banki i inne podobne instytucje.

– Dobra, widzimy się jutro. Załóż kamizelkę kuloodporną. Skalska ma pozwolenie na broń myśliwską i od lat należy do koła łowieckiego. Po wszystkim sprawdzimy ten adres w Lipkowie. To do jutra. – Bernard się rozłączył i schował telefon do kieszeni. W jego głowie malował się obraz tego, co zamierzał teraz zrobić.

Nocny klub na Bemowie

Komisarz minął w wejściu ochroniarza i skierował się prosto do baru, gdzie za ladą spostrzegł wysokiego barczystego faceta przygotowującego kolorowe drinki. Zamówił szkocką z lodem i popijając alkohol, wpatrywał się w klientelę klubu. W przyciemnionym pomieszczeniu światło migotało w rytm energicznej muzyki, do której kołysały się kuso ubrane kobiety, ukazując swoje wdzięki śliniącym się na ich widok wygłodniałym samcom. Nie siedział długo samotny przy barze. Po kilku minutach dosiadły się do niego trzy młode dziewczyny i natarczywie zaczęły namawiać na postawienie kolejki. Grandera pod byle pretekstem wyswobodził się z ich sideł i udał do toalety. Po wyjściu usiadł przy scenie i obserwował tancerkę wykonującą zmysłowy pokaz. Kobieta, prezentując swoje umiejętności, dostrzegła w jego spojrzeniu, że mu się podoba. Gdy zbliżyła się do niego, wsunął banknot za jej kuse koronkowe majteczki. Dziewczyna, wyczuwając dodatkowy zarobek, zaproponowała klientowi prywatny taniec. Zgodził się bez słowa. Zaprowadziła go do pokoju, do którego tancerki zapraszały swoich gości, by świadczyć dla nich indywidualne usługi.

– Podoba ci się? – spytała ponętym głosem, siadając komisarzowi na kolanach.

– Zdejmij wszystko – poprosił, spychając ją z siebie. Wyjął z kieszeni kokainę i wciągnął nosem działkę.

– Podzielisz się? – Uśmiechnęła się do niego.

Bernard podał jej odrobinę narkotyku na dłoń. Po chwili wstał i chciał wyjść z pokoju.

– Forsa za taniec! – Schwyciła go za rękę.

Poirytowany policjant pchnął ją na ścianę, aż kobieta odbiła się od niej plecami i wylądowała na kolanach. Wyjął z kieszeni odznakę.

– Wiedziałam, glina. Wam nigdy nie staje – spuentowała jego nonszalanckie postępowanie, podnosząc się wolno z podłogi.

Chwilę później wymownie skinęła na ochroniarza, który dopadł Grandere, gdy ten chciał wejść do biura szefa.

– Zabieraj łapy, łachmyto! – Policjant szarpnął się gwałtownie i oswobodził.

– Tu twoja odznaka nic nie znaczy. Wiemy, kim jesteś – powiedział ze wzgardą mężczyzna i spojrzał na dwóch osiłków stojących nieopodal, którzy momentalnie wywlekli komisarza siłą na zewnątrz.

Za swoje aroganckie zachowanie oberwał jeszcze kilka mocnych ciosów w brzuch i żebra, aż skręcił się z bólu.

– Nigdy więcej tu nie wracaj! – rzucił cierpkim głosem jeden z ochroniarzy.

Po wszystkim barczyści mężczyźni się odwrócili i zniknęli za drzwiami lokalu.

Grandera z trudem podniósł się z ziemi. Powłócząc nogami, skierował się do samochodu i otworzył bagażnik. Wyjął kij bejsbolowy, który woził na wszelki wypadek, i tak wyposażony wrócił się do klubu. Stojący przy drzwiach ochroniarz uśmiechnął się do niego z przekąsem, po czym sięgnął po podobny przedmiot.

– To co, twardzielu, bawimy się czy zawijasz ogonek i spierdalasz? – Osilek bojowo ruszył w jego stronę, chcąc dać mu nauczkę.

W tym momencie drzwi lokalu drgnęły i pojawił się w nich ktoś, kogo komisarz dobrze znał.

– Tylko na tyle cię stać, tato? Matka wie, gdzie się szlajasz i czym trudni się detektyw, którego zatrudniłeś?

– Nie mieszaj w to matki. Wystarczy jej zmartwień po śmierci Patrycji i stracie wnuczki – odpowiedział Jan i podszedł do syna. – A to po co ci? – Spojrzał na przedmiot, który trzymał w ręce Bernard. – Wracaj do domu. Prześpij się, ogarnij i zacznij postępować jak dorosły człowiek. Weź odpowiedzialność za rodzinę, która ci jeszcze została. Może Ilona wróci do ciebie, a córka zacznie szanować. Nie marnuj życia, które ci zostało.

Bernard rzucił ze złością kij w stronę ochroniarza, a ten raptownie odskoczył na bok, by nie zostać trafionym drewnianą pałką.

– Narkotyki cię zniszczą. Możesz jeszcze z tym skończyć, masz szansę wrócić na dobrą drogę. Fotel w firmie wciąż na ciebie czeka. Przejmiesz po mnie cały interes.

– Marzy ci się kochająca rodzina. Jakie to słodkie – powiedział z przekąsem Bernard, spoglądając ojcu w oczy.

– Dlaczego nie. Matka wciąż w ciebie wierzy.

– A ty?

– Wróć, wtedy porozmawiamy.

– Ile zapłaciłeś prokuratorowi za informację o Skalskim? – zapytał Bernard, podchodząc bliżej.

– Głupot nie opowiadaj. Twój brat dopiero wyszedł z więzienia, nawet nie raczyłeś go odwiedzić, a byliście tacy nierozłączni.

– Zrobił coś, czego nie robi się nawet koledze.

– Ilona jest dorosła. Nie obwiniaj tylko jego. Zresztą...

– Nie kończ, tato. Przekaż swojemu kumplowi detektywowi, że jeśli złamie prawo, sam go osadzę. A Krzysztof miał wpływ na każdą decyzję, którą podejmował, i za to odpowie.

– Nie zmieniłeś się, synu. Jedyna różnica jest taka, że teraz nosisz legalnie broń.

– Co Wąs miał na myśli, twierdząc, że Patrycja była dziwką i ty o tym wiedziałeś?

– Patrycja odziedziczyła charakter po matce. Nikogo nie słuchała, tak jak i ty. Krzysztof mówił, że chciałby się z tobą spotkać, porozmawiać, wciąż jesteście braćmi.

– Dla mnie umarł w dniu, kiedy położył łapy na tyłku Ilony. Nie chcesz, nie musisz mówić o Patrycji.

– Co mam ci powiedzieć, że zanim skończyła szesnaście lat, spała z każdym, kto tylko postawił jej kolejkę?

– I to niby była jej wina?

– Było, minęło. Nic nie mogłem na to poradzić. Matka też. Wypłakiwała noce. Nie pamiętasz tego, bo byłeś za młody.

– Tamtego popołudnia, gdy utonęła, Krzysztof miał mokre rękawy u koszuli.
– Szukał jej w jeziorze, jak pozostali. Nie zapominaj, gdzie wtedy byłeś.
– Spałem pijany.
– Raczej napruty wszystkim, co dało się wciągnąć nosem i połknąć.
– Zapytam cię wprost: wiesz, gdzie jest Remigiusz Skalski?
– Znasz moją odpowiedź na to pytanie. Zejdź się z Iloną i zamieszkajcie w domku gościnnym. Ona wciąż na ciebie czeka. Potem zajmiesz moje miejsce w firmie.

– Ilona już lata temu wybrała, z kim chce być. – Bernard się odwrócił, podszedł do auta i po chwili odjechał.

Jan wsiadł do limuzyny i ruszył w drogę powrotną do swojej posiadłości. Gdy był w samochodzie, wybrał w komórce numer do Krzysztofa.

– Powiedział już coś? – zapytał syna.

– Wciąż milczy, ale to nie potrwa długo – odpowiedział Krzysztof i wytarł o spodnie zabrudzoną krwią dłoń.

– Do rana chcę mieć podpisane papiery. Ma się przyznać do porwania i morderstwa mojej wnuczki. Zrób, co trzeba, aby chłopak podpisał papier. Niech na chwilę przestaną go tłuc, bo nie daje się rozmawiać – poprosił Jan, słysząc, jak ktoś z całej siły bije Skalskiego.

– Dobra, chłopaki, dziesięć minut przerwy – wrzasnął Krzysztof w stronę oprawców.

– Bernard wie, co robiła Patrycja. Niedługo pewnie dowie się z kim.

– Kto mu powiedział?

– Wąs się wygadał.

– Zostaw to mnie, tato. Zajmę się wszystkim, jak skończymy z chłopakiem.

Rozmawiali jeszcze przez kilka minut. Gdy Krzysztof się rozłączył, odłożył komórkę i podszedł do wiszącego głową w dół Remigiusza.

– Może się to skończyć w każdej chwili. Wystarczy, że przyznasz się do wszystkiego – zaproponował, podtykając kartkę papieru Skalskiemu, który ledwo łapał oddech.

Chłopak wydał z siebie ciche jęknięcie, jakby chciał coś powiedzieć.

– Oszczędź sobie niepotrzebnego bólu i podpisz papier – wydusił przez zęby wściekły Krzysztof.

Skalski był skołowany, nie wiedział, o co mu chodzi, ale powtórzył słowa, które pokazał Bernardowi, gdy ten bił go w szale na placu firmy transportowej.

– Do rana ma podpisać przyznanie się do porwania i morderstwa mojej chrześnicy. Dopilnuj, aby nie stracił przytomności. Jeszcze jedno, detektywie. Każdy z nas jest kowalem swojego losu, nie zapominaj o tym – zakończył Krzysztof i wyszedł z budynku.

Tortury Skalskiego skończyły się o wschodzie słońca. Wycieńczony chłopak podpisał to, co mu podsunął mężczyzna, po czym stracił przytomność. Jan z wielką ulgą przyjął wiadomość o tym, że Skalski dał się złamać. Wiedział, że to zakończy sprawę i będzie mógł dopiąć fuzję z ojcem Ilony.

Na ten dzień zaplanował wspólny obiad dla całej rodziny. Barbara od rana krzątała się po kuchni, pomagając gosposi przy pracy. Lubiła uczestniczyć w przygotowywaniu potraw, zwłaszcza dla najbliższych. Wkładała w to całe serce, czerpiąc z tego radość. Były to nieliczne chwile, kiedy mogła zająć swoje ciemne jak noc myśli, które niekontrolowane kłębiły się, ściskając jej wnętrze.

Gdy kobieta dekorowała ciasto polewą, do kuchni wbiegła jej wnuczka Sandra. Dziewczyna, na wieść, że wkrótce zamieszka z dziadkami, aż piała z radości. Nawiązała z nimi bardzo dobre relacje. Brakowało jej takiej beztronski i rodzinnego ciepła, jakie od nich otrzymywała. Czuła się ważna i widziała, że dziadkom na niej zależy. Tuż za dziewczynką w drzwiach kuchennych pojawiła się Ilona. Kobiety miło spędziły czas na przygotowaniach do uroczystego obiadu zorganizowanego z okazji powrotu Krzysztofa do domu.

Brama prowadząca na posesję Skalskiej była otwarta, gdy w jej pobliżu zajechały policyjne samochody. Całą akcją nadzorował prokurator Wawrzyk. Jako jeden z pierwszych wszedł do domu Skalskiej, okazał dokument i poinformował kobietę o czynnościach, które zamierzali przeprowadzić. Po kilkunastu minutach intensywnych działań funkcjonariuszy dom wyglądał niczym pobojuwisko po ataku chuliganów: powywracane szuflady z ich zawartością, pootwierane szafki, porozrzucane ubrania leżące w nieładzie na podłodze, poprzesztawiane meble.

Komisarz Grandera, poproszony przez jednego z policjantów, zszedł do usytuowanej na niższej kondygnacji budynku piwnicy, do której prowadziły drzwi znajdujące się na zewnątrz, od podwórza. Rozejrzał się uważnie po pomieszczeniu i od razu zrozumiał, o czym mówiła Milena Zakrzewska, dziewczyna Remigiusza Skalskiego.

– To tu musiał być przywiązywany, gdy go bili. – Pierzchała szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w łańcuchy przypięte do metalowych kółek przymocowanych do betonowej podpory stropu. Przedmioty i narzędzia znajdujące się w piwnicy jednoznacznie świadczyły o tym, że było to miejsce tortur.

– Trzeba pobrać próbki i zabezpieczyć pomieszczenie. Niekoniecznie maltretowali tu tylko syna – odezwał się Grandera, wpatrując się w ślady krwi i tkanek miękkich pozostawione na podłodze, słupie i niemal wszystkim dookoła.

– Kim trzeba być, by robić coś takiego drugiemu człowiekowi? – zapytał z niedowierzaniem jeden z policjantów, przyglądając się mrocznemu miejscu, które budziło grozę do tego stopnia, aż ciarki przeszły mu po plecach.

– Potworem – rzekł beznamiętnym głosem Grandera. – Skalska powiedziała coś od naszego przybycia? – zapytał, lustrując uważnie piwnicę.

– Milczy, odkąd tu jesteśmy, nie napisała ani słowa. Siedzi nieruchomo na łóżku w salonie i gapi się nieobecny wzrokiem w podłogę. Wezwaliśmy lekarza, już tu jedzie. Nic na razie nie wskóramy, nie ma z nią kontaktu, musimy czekać – odpowiedziała śledcza, dotykając dłonią w lateksowej rękawiczce zimnego metalowego kółka przymocowanego do betonu.

– Ciekawe, czy to ona robiła mu zdjęcia, gdy tu wisiał. Kochana mamusia – skwitował z sarkazmem Bernard.

Przejrzał kilka fotografii leżących na blacie metalowego stołu usytuowanego pod szarą ścianą. Były dowodem na to, co miało tu miejsce. Jego wzrok zatrzymał się na dłużej na zdjęciach mocno nadszarpniętych zębem czasu. Widniało na nich inne dziecko. Kilkuletni wystraszony chłopiec stał przy słupie i trzymał w dłoni metalowe kółko, to samo, które później zostało zamocowane w betonowej podporze stropu.

– Może nagrywali i robili zdjęcia dla kogoś? Na świecie nie brakuje świrów, co słono płacą za takie rzeczy. – Pierzchała wertowała z uwagą kartony, w których

znajdowało się mnóstwo albumów i kaset VHS.

– Coś mi to przypomina. – Bernard wyjął jedną z kaset, nawiązując tym samym do wydarzenia sprzed kilkadziesiąt godzin.

Zachodziło duże prawdopodobieństwo, że byli w odpowiednim miejscu. Ta mroczna piwnica, kasety VHS i przesyłka kurierska wpisywały się idealnie w brutalne morderstwo pracownicy komisju.

– Panie komisarzu, znaleźliśmy coś w stodole! Było ukryte pod samochodem! – krzyknął zasapany mundurowy, który nagle pojawił się na szczycie schodów prowadzących do piwnicy.

Grandera natychmiast się poderwał i ruszył na górę. Emilia podniosła się z kucek i żwawo pokonując strome drewniane stopnie schodów, podążyła za komisarzem. Na zewnątrz sypał śnieg i w jednej chwili zrobiło się bardzo nieprzyjemnie. Na nieutwardzonym podwórzu w wyniku zerowej temperatury powstała błotna breja, co utrudniało przejście do drewnianego budynku. Buty Pierzchały zapadały się lekko w podłożu i z oporem się od niego odklejały. Spojrzała przed siebie. Przy drzwiach stodoły, pod małym zadaszeniem, stało dwóch policjantów, oczekując na ich przybycie.

– To tam, za tą zieloną toyotą. – Jeden z mundurowych wskazał kierunek komisarzowi.

Grandera obrzucił wzrokiem starą szopę. Toyotę camry wycofano prawie pod drzwi stodoły, a trzech funkcjonariuszy wpatrywało się z zaciekawieniem w wydrążoną dziurę w ziemi – najwyraźniej nie wiedzieli, co dalej począć.

– Dół był przykryty tą blachą. Wcześniej stał tu samochód, dlatego nie zauważyliśmy tego – usprawiedliwił się policjant i spojrzał na kawał żelastwa, który trzymał w dłoniach, a po chwili odłożył na bok.

– Parkowali auto tak, żeby nie było tego widać, nawet gdy ktoś tu wszedł – skomentował komisarz bardziej do siebie niż do innych i zbliżył się do sporej wielkości otworu usytuowanego w posadzce.

– Schodzimy tam? – zapytał pełnym niepokoju głosem mundurowy. Widać było, że nie miał najmniejszej ochoty tego robić.

– Cholera, sam nie wiem. Może to nieużywany zsyp na paszę. Kiedyś tak robiono. – Grandera spojrzał na Emilię, która przemoczona wbiegła do budynku.

– Jak można tam zejść? – zastanawiała się śledcza, otrzepując śnieg z ubrania.

– Tam stoi drewniana drabina. Może sięgnie do dna. – Mundurowy podszedł do opartego o ścianę przedmiotu, chwycił go, przetransportował i włożył do otworu w posadzce.

Grandera, nie namyślając się długo, postawił stopę na drewnianym szczeblu i obserwowany przez pozostałych zszedł powoli na dół.

– Jest tu wydrążony jakiś tunel. Nie widzę jego końca, ale chyba ciągnie się w stronę domu! – krzyknął, świecąc latarką przed siebie.

– Może to stary szyb wentylacyjny – zawołała Pierzchała, szukając racjonalnego wytłumaczenia istnienia dziwnego podziemnego odkrycia.

– Ciasny, ale chyba dam radę się precyzyjnie. – Policjanci usłyszeli stłumiony głos z dołu.

Po chwili światło latarki zniknęło im z pola widzenia.

– Schodzę do ciebie – oznajmiła śledcza i nie tracąc czasu, poświeciła po szczeblach drabiny, aby się upewnić, czy zejście jest bezpieczne.

– Zaczekaj! Co tam macie? – Prokurator Wawrzyk, dziarsko zmierzający w jej stronę, zastopował ją.

Pierzchała rzuciła okiem na niego i na dół, który rozpościerał się przed nią.

– Gdzie Grandera? – dopytał mężczyzna, marszcząc brwi i rozcierając z zimna dłonie.

– Komisarz zszedł już na dół – zakomunikował policjant, spoglądając na otwór w ziemi.

– Kurwa! Mówiłem, żeby nie robić niczego bez mojej zgody. – Prokurator się zdenerwował i kucnął, z zaciekawieniem patrząc w otchłań.

– Sądzymy, że mogli tam coś ukryć. Jest tam tunel, który ciągnie się w stronę głównego budynku – oznajmiła śledcza, przyświecając latarką w otwór.

– Poszedł tam sam? Idiota – skomentował zachowanie komisarza Wawrzyk.

– Mam tam zejść? – zapytał niepewnym głosem jeden z funkcjonariuszy.

– Nie, ja idę – powiedziała śledcza i schowała latarkę do kieszeni kurtki. Przytrzymała się pionowych belek i ostrożnie zaczęła stawiać kroki na drewnianych poziomych szczeblach.

W tym czasie na dole Bernard odkrywał dziwny świat podziemi stworzony ludzką ręką. Schylił mocno głowę i przygarbił się, gdyż wysokość wydrążonego

korytarza nie pozwalała na swobodne wyprostowanie się. Zimny i mroczny tunel ciągnął go do siebie, wręcz wabił, nie pozwalając mu zawrócić. Czuł, jak zalewa go niepokój, wypełniając umysł i serce. Niezrażony wewnętrznymi rozterkami brnął w nieznane, uginając nogi w kolanach, aby nie szorować głową o strop. Ziemia ze ścian i sufitu niebezpiecznie się osuwała, gdy tylko dotknął jej swoim ubraniem lub którąś częścią ciała. Niestrudzenie podążał naprzód niczym niedoświadczony i pozbawiony sprzętu górnik w kopalni. Niewielkie rozmiary tunelu wskazywały, że może przejść nim tylko jedna osoba. Grandera, wpatrując się w miejsce, gdzie kończyło się światło latarki, dostrzegł coś przed sobą. Niewyraźny, nieduży kształt widoczny pośrodku tunelu jakby patrzył w jego stronę, a przynajmniej tak mu się wydawało. Kucnął na chwilę, aby odetchnąć odrobinę oraz dać odpocząć zgarbionym plecóm i obolałym kończynóm. Ponownie skierował światło do przodu. Ciemny zarys przypominał mu psa lub inne podobne zwierzę, jednak nie mógł dojrzeć, co to jest, gdyż światło latarki nie docierało swym zasięgiem tak daleko.

– Ej, wynoś się stąd! – wydusił z siebie w nadziei, iż zwierzak sobie pójdzie.

Przeszedł kilka kroków naprzód i ponownie krzyknął w stronę cienia, który ani drgnął. Serce waliło mu jak oszalałe, nie miał pojęcia, co kryje się w mroku, ale im bardziej zbliżał się do tego czegoś, tym bardziej wątpił, że może to być pies. Nagle gdzieś na powierzchni, nad jego głową, rozległ się potężny huk niczym wystrzał z armaty, w wyniku czego ze ścian i sufitu osunęła się ziemia, zasypując twarz i ubranie policjanta. Latarka wypadła mu z ręki i momentalnie zapanowała całkowita ciemność. Tkwił w mrocznej ciszy dobre kilka sekund, macając po omacku ręką w ziemi i szukając swojej zguby. Kiedy jego dłoń wyczuła zimny, metaliczny przedmiot, podniósł go i uderzył w jego tył, aż światło ponownie się pojawiło. Przyświecił znowu na wprost, wycierając twarz z piachu. Pies, lub inne stworzenie, które wcześniej siedziało kilkanaście metrów przed nim, zniknął, rozplynął się w powietrzu. Przez moment stracił ochotę i nie miał zamiaru pchać się dalej tym ciasnym, śmierdzącym, pełnym wilgoci i dziwnego zapachu tunelem. Jednak jego intuicja wręcz wołała, że jest we właściwym miejscu, choć może niekoniecznie we właściwym czasie. Musiał powściągnąć ciekawość i zapomnieć o tym, co mogło wydarzyć się na zewnątrz, i brnąć dalej w nieznane.

Pierzchała, słysząc przeraźliwy huk, cofnęła się z drabiny i ruszyła w stronę domu, skąd doszedł wystrzał. Tuż przed wejściem na schody prowadzące do

budynku poślizgnęła się na zmrożonej, przysypanej śniegiem ziemi i upadła z impetem na plecy, wydając przy tym nieartykułowany dźwięk spowodowany nagłym bólem. Przez moment, leżąc z grymasem cierpienia na twarzy i patrząc na białe płatki spadające z nieba, próbowała uświadomić sobie, czy da radę wstać. Na ratunek przyszedł jej prokurator, który kroczył tuż za nią. Podniosła się z trudem z jego pomocą i obolała poczłapała do budynku. Wewnątrz napotkała przerażony wzrok policjantów, mówiący więcej niż słowa, które ugrzęzły w ich gardłach. Skierowała swe kroki do łazienki. Na posadzce w kałuży krwi leżała nieruchomo Skalska. Miała rozłupaną czaszkę. Kawałki kości, mózgu i innych tkanek pokrywały niemal każdy centymetr pomieszczenia. Krew sączyła się z ciała, tworząc brunatnoczerwoną kałużę. Dubeltówka, z której, jak się domyśliła Emilia, kobieta popełniła samobójstwo, znajdowała się tuż przy jej prawej ręce.

– Mieliście sprawdzić każdy kąt! – zarzuciła policjantom niedbałość w wykonaniu obowiązków. Takiego scenariusza się nie spodziewała, jadąc tu dzisiaj.

– Zabezpieczyliśmy w salonie sztucer. Musiała ukryć dubeltówkę za drzwiami. – Policjant, który miał pilnować Skalskiej, tłumaczył się nerwowo, wycierając niespokojnie dłonie o ubranie.

Prokurator wszedł na korytarz, z którego miał dobry widok na zdarzenie. Tak się zdenerwował tym, co zastał, że przez dłuższą chwilę milczał. Na twarzy aż gotował się ze złości, a z nerwów zaciskał pięści.

– Odpowiesz za to osobiście – zagroził funkcjonariuszowi wysłanemu im w ramach wsparcia z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku. Oparty plecami o ścianę mężczyzna był w szoku. Gdy próbował się tłumaczyć, Pierzchała popatrzyła na niego lodowato.

– Ani słowa – wydusiła z siebie i wyszła na zewnątrz, aby ochłonać. Z tego wszystkiego nie czuła nawet bólu pleców.

Stała przez dłuższą chwilę na werandzie, gapiąc się w zachmurzone niebo. Delikatne płatki śniegu ze spokojem spadały na ziemię, tworząc cienką warstwę puchu na jej powierzchni. Potarła dłońmi twarz, próbując zebrać rozbiegane myśli. Wzięła kilka głębszych oddechów, po czym ruszyła w stronę stodoły, aby kontynuować przeszukanie posesji. W połowie drogi coś ją tchnęło i się odwróciła. Purpurowy ze złości prokurator wciąż wyladowywał swoją wściekłość na policjancie, gestykulując przy tym energicznie rękoma. Gdy skończył, sięgnął do

kieszeni po telefon z zamiarem wykonania połączenia. Mundurowy zaś zszedł z werandy i spojrzał na nią dziwnym wzrokiem. Widziała jak w zwolnionym tempie, że sięga po broń do kabury i przystawia ją sobie do skroni. Nie zdążyła nawet krzyknąć, kula w zawrotnym tempie wniknęła w jego głowę, roztrzaskując kości czaszki i drążąc tunel w jego mózgu. Metalowy pocisk, siejąc bezpowrotnie spustoszenie, pozostawił po sobie jedynie śmierć. Prokurator z przerażenia upuścił telefon i zamarł w bezruchu.

Grandera się zaniepokoił, słysząc dziwne zamieszanie na górze. Zdawał sobie sprawę, że coś złego się stało. Jednak ciekawość i chęć rozwiązania zagadki spowodowały, że szedł dalej.

– To znowu ty? – Komisarz popatrzył na wprost w głąb ciemności, gdzie ponownie pojawiła się jakaś postać. Nie widział wyraźnie, co to jest.

Zwierz, lub coś innego, ruszył naprzód, zapraszając go tym samym do drogi. Po kilku krokach Grandera wypatrzył wreszcie koniec tunelu. Gdy podszedł bliżej, spostrzegł niewielkie wzniesienie utworzone z kilku głazów leżących jeden na drugim. Wyglądały, jakby ktoś celowo poukładał je w tym miejscu. Dziwny cień lub stworzenie, które go tu przyprowadziło, jakby rozplynęło się w powietrzu. Za to zza pleców doszedł do niego odgłos zbliżających się kroków.

– To ja! – krzyknęła Emilia, widząc światło latarki skierowane w swoją stronę.

– Co tam się stało? – zapytał komisarz, patrząc na bladą koleżankę.

– Skalska się zastrzeliła. Nie żyje też policjant, który jej pilnował – wyrzuciła z siebie Emilia i spojrzała na kamienie.

– No to, kurwa, się narobiło – przeklął Grandera i również wbił wzrok w głązy. Nie mógł już zmienić biegu zdarzeń, nie miał na to wpływu. Chciał rozwikłać tę cholerną zagadkę i odnaleźć córkę. – Widziałem tu kogoś. Nie wiem, co to było, ale zniknęło, gdy tu doszedłem – dodał, jakby nie obchodziły go wiadomości, które właśnie przekazała mu Emilia.

– Jak szłam tunelem, na nikogo się nie natknęłam. – Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– To był jakiś zwierzak, najprawdopodobniej pies, zresztą już sam nie wiem, co to mogło być.

– Może ci się przywidziało. Jest tu cholernie duszno i brakuje świeżego powietrza, a piach sypie się niemiłosiernie w oczy. Czasami wyobraźnia potrafi

splatać nam figła. – Mówiąc to, wytarła twarz z drobin ziemi, które spadły jej na głowę.

– Widziałem wyraźnie. Nie ubzdurało mi się. Pewnie jest tu inne wyjście i skurczybyk zwał – odparł komisarz i przykucnął przy kamieniach. – Odsuńmy te głazy – zaproponował i nie czekając na odpowiedź, pierwszy zaczął je zdejmować.

– Boże, tu są ludzkie szczątki – wydusiła z siebie przerażona Emilia, odkładając na bok jeden z kamieni.

Komisarz położył latarkę na głazie tak, by rzucała światło na znalezisko. Gdy zdjęli kilka kolejnych kamieni, Pierzchała podniosła się z kolan i cofnęła pod ścianę.

– Leży tu co najmniej od kilku miesięcy – wydusiła z siebie, otwierając szerzej oczy.

– To głęboki wykop. Cholernie tu zimno, pewnie dlatego ciało jest częściowo zmumifikowane. Gdyby nie tak niska temperatura, zostałyby tylko kości – stwierdził komisarz, wpatrując się w zwłoki.

Już na pierwszy rzut oka zorientowali się, że szczątki należą do dziecka płci żeńskiej. Bernard z dudniącym w piersi sercem podciągnął odrobinę rękaw zmarłej. Czuł mocny ścisk w klatce i z trudem łapał oddech, a ręce miał jak z waty. Musiał to zobaczyć na własne oczy. Nitka zawiązana na nadgarstku nie przypominała już czerwonej, ale wystarczyło, że tam była. Momentalnie fala gorąca przepłynęła przez jego ciało, powodując zawroty głowy. Zrobiło mu się słabo. Dopóki szukał, łudził się, że być może jego córeczka żyje. W tej chwili stracił wszelką nadzieję.

– Bernard, tak mi przykro – rzekła Emilia, kucając przy nim.

Grandera uniósł delikatnie szczątki i z czułością przytulił je do siebie. Po policzkach popłynęły mu łzy, które mieszały się z ziemią na jego twarzy.

– Znajdziemy tego zwyrodnialca, ale teraz musisz się cofnąć, bo zacierasz ślady – dodała ściszym głosem, kładąc dłoń na jego plecach.

– Ona wciąż żyła, kiedy ją tu grzebał. Ma palce starte prawie do kości. Próbowала zsunąć z siebie te głazy, gdy ją przygniatały – wyszeptał ze ściśniętym gardłem Bernard i położył zwłoki na ziemi.

Emilia się cofnęła i oparła plecami o ścianę. Było jej niedobrze i na myśl o tym, co przeżyła dziewczynka przed śmiercią, zrobiło jej się słabo. Zastanawiała się,

kim trzeba być, aby dopuścić się takiego okrucieństwa. Skalska doskonale wiedziała, co tu znajdują, dlatego postanowiła ze sobą skończyć. W zaistniałej sytuacji samobójstwo wydawało się dla niej najlepszym wyjściem. „Tylko niepotrzebnie zginął przez to policjant”, pomyślała Pierzchała.

Po kilkunastu minutach na miejsce odnalezienia zwłok dotarło dwóch techników policyjnych oraz prokurator. Trzy godziny później na prośbę komisarza dojechała do nich z Warszawy patolog Ewa Braun, aby dokonać oględzin.

– Mogę? – spytała Bernarda, chcąc dotknąć ciała. Zdawała sobie sprawę, jak potwornie musi się czuć, siedząc przez tyle godzin w tych podziemiach, przekonany, że znalazł ciało swojej czteroletniej córeczki.

– Znajdź dowody, żebym mógł ukarać tę bestię, która jej to zrobiła. – Grandera wstał powoli z ziemi i cofnął się o krok, tak, by patolog mogła wykonać swoje czynności.

– Poświeć tu. – Braun spostrzegła coś w zaciśniętej dłoni dziewczynki. – Według mnie to niedopałek papierosa – dodała, delikatnie prostując palce ofiary. – Najprawdopodobniej morderca stał tu i czekał, aż ona skona. – Bernardowi trudno było słuchać tego, co tłumaczyła patolog.

– To ten sam skurwysyn, co był z nami na bagnach. – Grandera popatrzył wymownym wzrokiem na Emilię. W środku aż gotował się ze złości.

– Bardzo możliwe. Uciekinier na bagnach przypalił papierosa i rzucił niedopałek na ziemię. Wiemy, że się nim nie zaciągnął i że papieros pochodzi z czasów zaginięcia Laury. Może zrobił to z premedytacją. Wiedział, że kiedyś trafimy do tego miejsca. Trzeba porównać to DNA z tym z bagien. – Emilia wysnuła teorię, zapisując jakieś informacje w notesie.

– Jak ona zmarła? – Bernard zwrócił się do patolog niepewnym głosem.

– Ślady na dłoniach wskazują, że w momencie, kiedy kładziono na niej kamienie, wciąż żyła. Najprawdopodobniej zmarła w wyniku zbyt dużego ucisku na klatkę piersiową. Ma połamane kilka żeber, które pewnie przebiły płuca. Więcej będę mogła powiedzieć po autopsji – tłumaczyła Braun, nie patrząc na komisarza. Nie chciała widzieć, jak te informacje zakotwiczą się w jego wnętrzu, powodując potworne cierpienie. W czasie swojej kariery miała do czynienia z wieloma morderstwami, ale nigdy nie przywykła do widoku ciała dziecka, które

zostało pozbawione życia w tak okrutny sposób. Z tym nie była w stanie się pogodzić, choćby nie wiadomo jak próbowała.

Po zabraniu ciała Bernard jako ostatni opuścił podziemny tunel i wyszedł na zewnątrz przed stodołę. Przystanął na chwilę, łapiąc łapczywie powietrze. Miał wrażenie, że ktoś umieścił wielki kamień na jego klatce piersiowej, i nie mógł przez dłuższą chwilę złapać oddechu. Kręciło mu się w głowie i szumiało w uszach. Pochylił się, opierając dłońmi o uda. Z powodu dwóch samobójstw i odnalezionych szczątków na posesji Skalskiej wciąż przebywało mnóstwo osób. Miał wrażenie, że wszystko, co dzieje się wokół, rozgrywa się w jakimś innym wymiarze, a on jest zwykłym obserwatorem. Wciąż nie docierało do niego, co się wydarzyło.

Grandera spojrział w kierunku samochodu, do którego wkładano właśnie szczątki dziewczynki. Momentalnie zrobiło mu się niedobrze i poczuł mocny ucisk w żołądku. Od wielu godzin nic nie jadł, ale nie byłby w stanie przełknąć ani kęsa. Prześladował go ten makabryczny widok, nie mógł wymazać go z pamięci. Dopiero kiedy auto wyjechało za bramę, komisarz wsiadł do swojego samochodu i zatrzasnął drzwi. Nagromadzona złość i nienawiść spowodowały, że zaczął walić pięściami w kierownicę, przestał, dopiero gdy jego furia nieco osłabła. Pierzchała spoglądała na niego z boku. Wiedziała, jak mocno zaboląło go dzisiejsze odkrycie. Jednak nie mogła nic na to poradzić, nie była w stanie ulżyć cierpieniu, którego doświadczał. Sama była tym wszystkim wstrząśnięta. W dodatku cała sprawa się zagmatwała. Dwa samobójstwa popełnione w akcie desperacji. Głowa już jej pękała i wzmógł się ból pleców. Środki przeciwbólowe, które zaaplikował jej lekarz w karetce, chyba przestawały działać. Dobrze, że dostała jeszcze tabletki, bo nie dotrwałyby do końca, a musiała zostać na miejscu zbrodni, aby zakończyć czynności.

Na drugi dzień lekarz medycyny sądowej w obecności prokuratora dokonał sekcji zwłok dziewczynki. Jej wyniki nie pozostawiały złudzeń co do przyczyny zgonu. Śmierć nastąpiła poprzez zatrzymanie akcji serca na skutek braku dopływu powietrza do płuc. Innych śladów zbrodni nie stwierdzono. Dokładne wyniki z laboratorium potwierdzające tożsamość zamordowanej miały być w przeciągu najbliższych dni.

Rozdział 7

Technikum geodezyjne w Warszawie

Pierzchała po telefonicznej rozmowie z dyrektorem placówki udała się na miejsce, aby dopytać o kilka szczegółów z życia szkolnego Magdaleny Mrówkiewicz oraz Krystyny Ochman. Z powodu nieobecności Bernarda w pracy, co było zrozumiałe po wydarzeniach z poprzedniego dnia, wszystko było na jej głowie. Na szczęście ból pleców odpuścił na tyle, że była w stanie funkcjonować. Nie ulegało wątpliwości, że morderca wciąż chodził bezkarnie po ulicach i musiała kontynuować śledztwo.

– Czy posiadają państwo zdjęcia klasy, do której uczęszczały Magdalena Mrówkiewicz z domu Gruszka i Krystyna Ochman z domu Leśniewska? Podobno dziewczyny dostały nagrodę za wspólną pracę szkolną – dopytywała śledcza, wpatrując się w gablotę wiszącą na ścianie w pokoju dyrektora. Wewnątrz znajdowało się mnóstwo dyplomów i nagród najzdolniejszych uczniów.

– Nie jestem pewien, może zostało coś w bibliotece. Poprzednia dyrektor trzymała tam jakieś szpargały z wcześniejszych lat. Mieli się tego pozbyć, ale...

– To bardzo ważne. Chciałabym to zobaczyć.

– Chętnie udostępnimy, jeśli to w jakikolwiek sposób miałyby pomóc pani w sprawie. Zaprowadzę tam panią. Niedawno przeszedłem operację i lekarz zalecił mi spacer. – Dyrektor szkoły podniósł się z miejsca, odłożył notatnik i ruszył do drzwi. Gdy je otworzył, przepuścił policjantkę, po czym sam wyszedł i zamknął gabinet na klucz. Kiedy znaleźli się na korytarzu, poprowadził gościa w stronę schodów. – Wspominała pani, że ta była uczennica naszej szkoły została zamordowana.

– Kilka dni temu znaleźliśmy jej ciało. Chciałabym ustalić, z kim przyjaźniła się w tamtych latach.

– Tędy, zapraszam. – Mężczyzna wskazał dłonią kierunek. – Ja już nie utrzymuję kontaktu z osobami z lat szkolnych. Jakoś specjalnie nie wspominam tamtego okresu. – Podeszedł do metalowych szarych drzwi.

– Zamykają państwo bibliotekę na klucz w czasie roku szkolnego? – Policjantka się zdziwiła, widząc, jak dyrektor siłuje się z zamkami.

– Pani Klara, nasza bibliotekarka, jest na zwolnieniu, a mamy braki kadrowe i nie tak łatwo zorganizować zastępstwo – usprawiedliwił się mężczyzna i pchnął drzwi, które z wolna się uchylily. – Śmiało. – Wykonał zapraszający gest dłonią, odsuwając się na bok.

– Pan pierwszy. – Pierzchała zaczekała, aż dyrektor Kowalski wejdzie do środka.

– To tam. – Mężczyzna wskazał na sam koniec pomieszczenia, gdzie stała duża metalowa szafka.

– Pamiętam jeszcze z czasów szkolnych i późniejszych, zanim zaczęłam pracować w policji, jak godzinami przesiadywałam w bibliotekach. Uwielbiałam spędzać w nich czas. W takich miejscach jest jakaś szczególna magia, a czytanie nie tylko wzbogaca naszą wiedzę, ale także uczy nas pokory poprzez poznawanie historii.

Dyrektor wysunął środkową szufladę. Przejrzał kilka papierowych teczek i wyjął jedną.

– Tu powinno coś być na temat konkursu z tamtego roku i uczniów, którzy brali w nim udział – powiedział i podał teczkę śledczej.

– Cztery osoby robiły ten projekt – przeczytała informacje zawarte na pierwszej stronie. – Myślałam, że tylko dwie dziewczyny.

– Jak długo pani pracuje w policji? – zagadnął dyrektor, odbiegając od tematu.

– Dwanaście lat, z tego siedem w kryminalnej – poinformowała śledcza, przerzucając kolejne papiery.

– Ja objąłem swoje stanowisko w tej placówce dziesięć lat temu. Najlepsze, co mogło mi się trafić po pierwszej pracy, to bycie dyrektorem w szkole.

– Gdzie wcześniej był pan zatrudniony? – Pierzchała oderwała wzrok od dokumentów.

– Mam wykształcenie pedagogiczne, ale za namową ojca poszedłem po studiach do zakładu stolarskiego. Potem miałem wypadek, o tu. – Mężczyzna pokazał krótszy od pozostałych o połowę palec wskazujący. – Przez przypadek odciąłem go

sobie piłą mechaniczną. Miałem dość takiej pracy. Ojciec był już wtedy stary i schorowany. Nie miał już władzy nade mną. Zmarł pół roku później, a ja postanowiłem wyjechać do Płocka. Pracowałem tam w podstawówce i po latach awansowałem na zastępcę dyrektora. Dziesięć lat temu wróciłem do Warszawy i zacząłem tę pracę.

– Ci dwaj chłopcy i ta dziewczyna obok Mrówkiewicz, czy uda się ustalić ich personalia?

– Jak najbardziej, podobnie jak pozostałych uczniów tej szkoły. Wszystko trzymamy na górze w komputerze. Kilka lat temu na moją prośbę pozbyliśmy się większości papierzysk i teraz używamy nowej technologii – odpowiedział rzeczowo Kowalski.

– Mogę to wziąć? – Śledcza uniosła teczkę.

– Niech pani bierze. I tak niedługo trafiłoby to do niszcarki.

Po wyjściu z biblioteki minęli starszą kobietę, która opróżniała kosze na śmieci. Na widok dyrektora przechadzającego się z gościem po korytarzach przywitała się.

– Dzień dobry – odpowiedziała Pierzchała.

– To policjantka z wydziału kryminalnego. – Dość głośno powiedział dyrektor, zwracając się do sprzątaczkii. – Pani Różycka, może pamięta pani Magdalenę Gruszkę i Leśniewską, te dziewczyny, które wygrały konkurs na projekt? – Spojrzał wymownie na Pierzchałę, a ta wyjęła zdjęcie z teczki, którą niosła w rękę.

– Chodzi o te dwie uczennice. Wiemy, że ta w środku to Magdalena Mrówkiewicz z domu Gruszka, a ta obok niej to Krystyna Ochman z domu Leśniewska, jej najlepsza koleżanka. – Śledcza wskazała na nastolatki ze zdjęcia. – Chciałbym ustalić, co zaszło między dziewczętami. Słyszałam, że po oddaniu projektu coś się między nimi popsuło.

– Policja znalazła jej ciało. Ponoć zamordowano bidulkę – wtrącił oschle dyrektor, wskazując na Mrówkiewicz.

– O mój Boże! Co to się teraz na tym świecie wyprawia? – Kobieta się zamartwiła i spojrzała ponownie na fotografię, wskazując palcem na młodzieńca stojącego obok Mrówkiewicz. – Tego chłopca pamiętam doskonale. To była przykra sprawa.

– Niech pani mówi, nie mamy całego dnia. – Dyrektor okazał zniecierpliwienie.

– Jeśli dobrze kojarzę nazwisko, to Mateusz Kuśnierewicz. Zawiesili go zaraz po tym projekcie, a mimo to nadal przychodził do szkoły. Przesiadywał w szatni do końca lekcji, czekając na nią. Potem wychodzili razem, gdy kończyła zajęcia. – Kobieta wskazała na Krystynę Ochman.

– Za co go zawiesili, pamięta pani?

– To była duża afera, dziewczyna była niepełnoletnia i zaszła z nim w ciążę.

– Zdarza się, ale to chyba nie powód, aby wyrzucać ucznia ze szkoły?

– To były inne czasy. Z tego, co pamiętam, to ten Kuśnierewicz był chłopakiem tej drugiej dziewczyny, Magdaleny Gruszki. – Kobieta pokazała palcem na zamordowaną. – Jej matka była wtedy dyrektorką. Wyrzucając go ze szkoły, zemściła się za to, że zostawił jej córkę dla najlepszej koleżanki.

– Poderwał koleżankę swojej dziewczyny?

– Raczej to ona go uwiodła. Chodziły pogłoski, że sypiała z każdym, kto tylko chciał dobrać się jej do majtek.

– Pani Różycka, wystarczy tych rewelacji. Jak tak można mówić? Co to zresztą za słownictwo? – zareagował ostro dyrektor.

– Dziękuję pani za pomoc. – Śledcza dowiedziała się już wystarczająco dużo. Widząc dziwne zachowanie przełożonego Różyckiej, podążyła w stronę schodów.

– Niech pani nie zapomni opróżnić koszy na śmieci – dodał tubalnym głosem na odchodne Kowalski, spoglądając spod oka na kobietę, po czym ruszył za policjantką.

– Przepraszam panią, pani Różycka ma już swoje lata. Proszę nie brać wszystkiego, co mówiła, na poważnie. Ja nie słyszałem o takich sensacjach. Była pani dyrektor to przyzwoita kobieta. To ona zarekomendowała mnie na swoje stanowisko. Znała dyrektora w Płocku, gdzie byłem jego zastępcą, i to dzięki niej teraz tu pracuję. Niepotrzebnie Różycka wspomniała te rewelacje.

– Dziękuję za radę, ale sama wyciągnę wnioski z naszej rozmowy – zapewniła przy wyjściu ze szkoły śledcza, pożegnała się i opuściła placówkę.

Wsiadła do samochodu i przez kilka minut nie odjeżdżała. W tym czasie próbowała skontaktować się z Grandera, aby przekazać mu informacje, które uzyskała w szkole. W końcu zniecierpliwiona oczekiwaniem na odebranie telefonu przez Bernarda uruchomiła silnik i ruszyła do ulicy Jagiellońskiej. Po krótkiej chwili na wyświetlaczu pojawiło się nazwisko kolegi.

– Mam zdjęcie klasowe, na którym widnieją: Magdalena Mrówkiewicz, Krystyna Ochman i ich dwóch kolegów. Cała czwórka robiła razem wspólny projekt.

– To po to wydzwaniałaś do mnie tyle razy, aby zawrócić mi czymś takim głowę?

– Gdzie ty w ogóle jesteś? Dobrze się czujesz? – zapytała z troską. Wiedziała, że Bernard przeżywa trudne chwile.

– Mów, co masz do powiedzenia.

– Ponoć cała czwórka była nierozłączna do czasu, aż chłopak Magdaleny, córki ówczesnej dyrektorki Stanisławy Gruszki, zostawił swoją dziewczynę dla Krystyny Ochman, która zaszła z nim w ciążę.

– Znam Ochmanów tyle lat i żadne nigdy nie wspomniało, że Krystyna była wcześniej w ciąży. Sądziłem, że mieli tylko synka Daniela i córkę Wiołę – zdziwił się komisarz.

– Jak widać, ludzie ukrywają różne rzeczy przed światem. Wydaje ci się, że znasz kogoś wiele lat, a później okazuje się, że tak naprawdę ta osoba jest dla ciebie obca. Ciekawi mnie również fakt, że ich dzieci już nie żyją, i jedno, i drugie. Nieszczęśliwy wypadek syna i zabójstwo córki? Dziwny splot okoliczności. Od początku coś mi w nich nie pasowało. A ten dyrektor Kowalski to okropny człowiek. Wielki, rostry chłop, mający chyba ze dwa metry wzrostu, był tak cholernie niemiły dla swojej pracownicy, że miałam ochotę pod byle pretekstem założyć mu kajdanki i zawieźć go na dołek, aby stracił nieco rezon. Cholerny dupek. Do tego okropnie śmierdział potem. Tak czy inaczej, trzeba koniecznie pogadać z Krystyną Ochman i jej mężem. Mrówkiewicz mogła mieć do niej żal po tym, jak odbiła jej chłopaka. Tylko dlaczego kontaktowała się z jej mężem?

– No właśnie, pozostaje pytanie, w jakim celu to zrobiła.

– A, jeszcze jedno, Kowalski przed objęciem stanowiska w technikum pełnił funkcję zastępcy dyrektora w szkole w Płocku, a wcześniej, kiedy mieszkał w Warszawie, pracował jako stolarz.

– Chcesz mi przez to coś powiedzieć?

– Nic poza tym, że Ochman ma zakład stolarski.

– Masz jego zdjęcie?

– Nie, ale ściągnę z internetu, powinnam coś znaleźć na stronie szkoły.

– Jak coś będziesz miała, to mi prześlij. Za jakieś pół godziny, może trochę dłużej, jak dojadę do Warszawy, to podjadę od razu do Mirka i postaram się

ustalić, o co w tym wszystkim chodzi.

– Ja jestem na Jagiellońskiej, stoję w korku na światłach. Widzę stąd ich blok. Wpadnę do nich, może akurat są w domu – rzuciła Emilia i zjechała z pasa na wprost, skręcając w lewą stronę w plac Hallera.

– Kurwa! – zaklął pod nosem Bernard, gdy Pierzchała się rozłączyła.

Emilia zrobiła parę rundek dookoła bloków, aż wreszcie znalazła miejsce do zaparkowania. Wsiadając z auta, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ten dzień przyniesie kilka odpowiedzi na nurtujące ją pytania. Nacisnęła przycisk domofonu i się przedstawiła. Gdy po chwili usłyszała wyczekiwany dźwięk, weszła na klatkę schodową. Drzwi do mieszkania otworzyła kobieta. Nie wyglądała najlepiej: włosy w nieładzie, oczy podkrążone i szlafrok niedbale zarzucony na siebie, mimo że pora nie była już wczesna.

– Dzień dobry – przywitała się jeszcze raz policjantka, patrząc na Krystynę Ochman.

– Znaleźli państwo mordercę córki? – zapytała z nadzieją w głosie kobieta.

– Niestety nie, bardzo mi przykro, ale jestem tu w innej sprawie. Pani mąż jest w domu? Mogłabym z państwem pomówić? – Emilia próbowała dostrzec, co dzieje się z tyłu za kobietą, czy czasem Ochmanowa nie spróbuje skłamać.

– Mirek pracuje w stolarni. Ma kilka pilnych zamówień. Zresztą od pogrzebu córki spędza tam całe dni. Nieraz zostaje na noc.

– Mimo to chciałabym wejść i porozmawiać. Można?

– Proszę. – Kobieta otworzyła szerzej drzwi, wpuszczając policjantkę do środka.

– Napije się pani czegoś? – zaproponowała, zmiierzając korytarzem w stronę salonu.

– Nie, dziękuję, zajmę pani tylko chwilę. – Pierzchała stanęła zaraz za progiem pokoju.

Gospodyni odsunęła od stołu krzesło i usiadła na nim. Wyglądała na bardzo zmęczoną, nie tyle pracą, ale życiem. Sprawiała wręcz wrażenie wyczerpanej.

– W takim razie w czym mogę pomóc? – Krystyna Ochman podparła ręką brodę i zastygła w oczekiwaniu na pytanie.

– Chodzi o Magdalenę Mrówkiewicz z domu Gruszka, kobieta została zamordowana. Wiem, że uczęszczały panie do tej samej szkoły. Chciałabym

ustalić, czy kontaktowała się ostatnio z panią lub pani mężem. – Śledcza podeszła do stołu i wyjęła z kieszeni płaszcza notes.

– Nie, nie rozmawialiśmy ze sobą od lat. Ostatni raz widzieliśmy się na maturze. A jeśli chodzi o Mirka, to proszę jego zapytać.

– Wiola nie była pani pierwszym dzieckiem – rzuciła znienacka Emilia. – Urodziła pani i oddała niemowlę do adopcji czy usunęła pani ciążę? – dopytała, wpatrując się w zaskoczoną tym pytaniem kobietę.

– Co to wszystko ma wspólnego ze śmiercią Wioli? Proszę zostawić moją przeszłość w spokoju – zdenerwowała się Ochmanowa.

– Mąż wie, że ma pani jeszcze jedno dziecko?

– Oddałam córkę zaraz po urodzeniu. Moi rodzice tak zdecydowali. Nie byłam pełnoletnia, więc...

– Mateusz Kuśnierewicz był jej ojcem, tak? – Pierzchała zerknęła w notes.

– Nie chcę do tego wracać. Magdalena nie miała racji. Nie uwiodłam Matusza. To nie było tak.

– Zgwałcił panią, dlatego wyleciał ze szkoły? Dlaczego nie poszłicie z tym na policję?

– Kto uwierzyłby takiej dziewczynie jak ja. Ojciec pijak, matka ćpunka. Kuśnierewicz pochodził z porządnej rodziny adwokatów. Jego rodzice prowadzili kancelarię prawniczą. Gdy tato się dowiedział, że jestem w ciąży, pojechał do nich. Zapłacili mu za milczenie.

– Pani przyjaźń z Magdaleną mocno wtedy ucierpiała – dociekała Emilia.

– Dawno jej to wybaczyłam. To, co teraz ją spotkało, nie powinno mieć miejsca. Mirek nic nie wie o dziecku i, proszę, niech tak zostanie. Wystarczy nam zmartwień po tym, co spotkało Wiolę.

– Obecny dyrektor technikum, do którego pani uczęszczała w młodości, to niejaki Wojciech Kowalski. Z tego, co słyszałam, kilkanaście lat temu był zatrudniony u pani męża w stolarni.

– Dlaczego pani o to pyta?

– Rozmawiałam z panem Kowalskim i pochwalił się, że się państwo znają. – Policjantka sprawdziła coś w notatkach.

– Wojtek z Mirkiem znają się od podstawówki. Razem chodzili do pięćdziesiątki na Jagiellońskiej. Mirek jest dużo starszy ode mnie, ale to nie miało wpływu na naszą miłość. Jeśli dowie się o dziecku... – Kobieta zawiesiła głos.

– Mateusz Kuśnierewicz wiedział, co pani postanowiła zrobić z córką? Do czego zmusili panią rodzice?

– Nie miał nic do powiedzenia, jak ja. Kuśnierewiczowie odwiedzili nas zaraz po narodzinach dziecka. Dali ojcu kolejne kilka tysięcy złotych i uznali sprawę za zakończoną, przynajmniej dla nich.

– Wróć jeszcze do sprawy zaginięcia Woli. Pani mąż zeznał, że przed zaginięciem córki minął ich osobowy samochód, który potem zawrócił, i jakiś mężczyzna zapytał go o drogę do Sopotu. Problem w tym, że ślady opon zabezpieczone w tamtym miejscu przez techników nijak nie współgrają z wersją, którą podał pani mąż. Pozostawione na ziemi ślady wskazywały, że przejeżdżał tamtą drogą jakiś duży wóz, najprawdopodobniej był to kamper albo inny pojazd z szerokimi oponami, który wcześniej parkował na drodze wjazdowej do lasu. To były jedyne ślady opon, jakie znaleźli tam technicy, więc nie wiem, jak to możliwe, żeby pani mąż aż tak się pomylił.

– Może był w szoku i źle zapamiętał samochód. – Kobieta zatrwożyła się na moment.

– Posiadają państwo jakieś inne auto oprócz tego zarejestrowanego na panią?

– Nie. Jeździmy tylko siedmioletnim oplem corsą. Jest tani w utrzymaniu i mało pali.

– Gdzie był pani mąż przedwczoraj przez cały dzień?

– W pracy, jak co dzień. Podejrzewacie go o coś? – Kobieta dziwnie popatrzyła na policjantkę.

– Dziękuję za pomoc. Gdy coś ustalimy w sprawie państwa córki, to na pewno się odezwiemy. – Emilia zamknęła swój notatnik i ruszyła do wyjścia. – Jeszcze jedno nie daje mi spokoju. Zastanawiam się, czy utrzymuje pani jakikolwiek kontakt z pierwszym dzieckiem.

– Proszę już sobie pójść. – Kobieta minęła policjantkę i otworzyła jej drzwi. Najwyraźniej nie miała ochoty kontynuować rozmowy na ten temat. – Nie widziałam córki od czasu, kiedy oddałam ją do adopcji. Do dziś żałuję tej decyzji.

– Czyli nie wie pani, kto ją adoptował? – Pierzchała przystanąła na moment.

– Moi rodzice się tym zajęli. Już nie żyją, więc musi pani sama znaleźć odpowiedź na to pytanie.

– Dziękuję za rozmowę, pani Ochman. Proszę przekazać mężowi, że byłam. – Śledcza pospiesznie ruszyła schodami w dół. Po drodze do samochodu wyjęła z kieszeni komórkę i wybrała na wyświetlaczu numer. – Gdzie jesteś? – zapytała Bernarda, gdy odebrał telefon.

– Właśnie dojeżdżam. Za pięć minut będę na Hallera.

– To się nie spiesz. Właśnie wyszłam od Ochmanów. Rozmawiałam z panią Krystyną. Potwierdziła, że była w ciąży, a dziecko oddała do adopcji. Ponoć z Mrówkiewicz nie widziały się od szkoły średniej. Co ciekawe, lata temu twój kolega Mirek zatrudnił u siebie w stolarni Wojciecha Kowalskiego, obecnego dyrektora technikum, do którego w młodości uczęszczały obie kobiety. Do tego Ochman najwyraźniej skłamał co do samochodu. W zapiskach z miejsca zdarzenia udokumentowane są całkiem inne ślady opon niż te, które pasowałyby do opisanego przez niego auta porywacza. Wygląda na to, że pomylił samochód osobowy z dużym pojazdem. A, jeszcze jedno, Ochman służył w Marynarce Wojennej, podobnie jak Zbigniew Morawski. Sprawy zaginięć ich dzieci są do siebie podobne. Jak dla mnie jest to dziwny zbieg okoliczności.

– Mirek nigdy nie wspominał mi, że służył w marynarce. A jeśli chodzi o te ślady opon, to mogłaś mnie zapytać. Technicy opisali w protokole to, co znaleźli w pierwszym wskazanym przez Mirka miejscu. Potem stwierdził, że się pomylił, i wskazał inną drogę oddaloną prawie o kilometr od pierwotnego miejsca. Tam były zupełnie inne ślady.

– Jak wytłumaczył taką pomyłkę?

– Miał rozwaloną głowę i lekki wstrząs mózgu. Psy niewiele pomogły, ponieważ wcześniej szli tą drogą. Do tego, jak dotarliśmy na miejsce, zaczęło padać.

– Tak czy inaczej, coś mi nie pasuje w jego zeznaniach. No i te sprawy są według mnie jakoś ze sobą dziwnie powiązane.

– Mogłaś na mnie poczekać, jak prosiłem. Chciałem być przy tej rozmowie. – Bernard robił jej wyrzuty.

– Ochmanowa zachowuje się przy tobie inaczej. Myślę, że coś ukrywa i do końca ci nie ufa. Poza tym uważam, choć trudno w to uwierzyć, że Ochman upozorował porwanie swojej córki.

– Wiem, że nie pałasz do niego zbyt dużą sympatią, ale Mirek nie zrobiłby czegoś takiego, nie mówiąc już o zamordowaniu swojego dziecka. Kochał Wiołę mocniej niż kogokolwiek.

– I może w tym problem. – Emilia nie zamierzała zmieniać zdania.

– Uwierz mi, wiedziałbym, gdyby coś takiego ukrywał.

– Spędziłam u Ochmanowej ponad pół godziny. Nawet raz nie wspomniała ani nie zapytała o wnuka bądź wnuczkę. Dla mnie to trochę mało zrozumiałe. Zdaję sobie sprawę, że sama przeżywa trudne chwile, ale jak można tak łatwo wymazać z pamięci istnienie swojego dziecka. O przeszłości wojskowej Ochmana naprawdę nie wiedziałeś?

– To, że nie wspomnieli o swojej przeszłości, to żaden dowód na to, że którekolwiek z nich miało coś wspólnego z morderstwem córki. Czy ty też opowiadasz wszystkim o swoim życiu ze szczegółami? Wątpię.

– Może masz rację, chyba popadam już w paranoję. Tak czy inaczej, trzeba ustalić, czy twój przyjaciel z sąsiedztwa zna się z Morawskim. Obaj służyli w marynarce i z tego, co kojarzę, są w podobnym wieku.

– Zapytam o to Izabelę. Sporo opowiadała mi o przeszłości ojca i o czasach, gdy wypływał w morze. Wydaje mi się, że powinna wiedzieć, jeśli nie, to zadzwonię do Morawskiego.

– Okej, Bernard, daj mi znać, jak się czegoś dowiesz. Ja muszę podjechać jeszcze do sklepu po mleko, zanim wrócę do fabryki. Mam nowego przyjaciela, który je uwielbia – rzekła Emilia, wsiadając do samochodu.

– Karmisz dorosłego faceta mlekiem? Co to za mięczak? – zdziwił się Grandera.

– Nie nabijaj się ze mnie, mięczaki należą do bezkręgowców, a mój to typowy ssak, i to w dodatku drapieżny. Tydzień temu przygarnęłam małego kotka, łaził po osiedlu. A wczoraj wieczorem koleżanka przyniosła mi ośmiotygodniowego szczeniaka. Teraz mam prawdziwe zoo w domu i przydałaby mi się jakaś pomoc. Nawet facet pijący mleko, nie będę wybrzydzać. – Emilia zaśmiała się w głos.

– Nareszcie masz zajęcie godne ciebie. Tylko marnujesz się w tej robocie. Może lepiej pomyśl o otwarciu schroniska.

– Podziękuję, chyba jednak wolę trupy, one się nie ruszają i nie są takie hałaśliwe. Te dwa małe urwisy wysypiają się w dzień, gdy nie ma mnie w domu, a wieczorem budzą się do życia i nie dają nawet na moment zmrużyć oka.

– To masz przedsmak rodzicielstwa. Jeśli chcesz, to zadzwoń do Sandry. Ucieszy się na możliwość pomocy przy zwierzakach. Od dziecka męczyła nas o psa, jednak Ilona nigdy na to nie pozwalała. Masz do niej numer czy ci podać?

– Mam zapisany w telefonie. I wiesz, to dobry pomysł, chyba tak zrobię.

– To do miłego – pożegnał się komisarz.

Grandera włączył kierunkowskaz i skręcił z ulicy Jagiellońskiej w Ratuszową, po czym ruszył w stronę ronda Żaba. Stamtąd miał jakieś dwa kilometry do stolarni Mirka. Chciał osobiście spojrzeć mu w twarz, zanim oficjalnie go zatrzyma. Choć głośno nie zgadzał się z tym, co mówiła koleżanka, to w duchu również odczuwał niepokój. Może zbyt osobiście podszedł do sprawy i nie widział pewnych rzeczy. Wciąż liczył, że uda mu się logicznie wszystko wyjaśnić, że tak bardzo nie pomylił się co do osób, które znał od lat.

Rozdział 8

Na betonowej posadzce w piwnicy leżał półprzytomny młody chłopak. Trząsał się z bólu i zimna, które panowało w pomieszczeniu. Dygocząc, co chwila cicho pojękiwał. Pamiętał wszystko jak przez mgłę: ktoś go uwięził w tym miejscu, powiesił ciało na hakach przymocowanych do sufitu i torturował. Coś podpisał, ale było mu już wszystko jedno co. Młodzieniec otworzył na moment opuchnięte od bicia powieki. Promienie słoneczne zaglądały do wnętrza przez nieduże okno znajdujące się w górnej części jednej ze ścian, oświetlając nieśmiało posadzkę, na której leżał, i delikatnie ogrzewając jego nagie skulone ciało. Uciekając myślami w bezpieczny i pozbawiony bólu świat, wspominał chwile, gdy był wolnym człowiekiem, kiedy spędzał czas ze swoją dziewczyną. Remigiusz przymknął ciężące mu powieki, wciąż mając w myślach obraz swojej wybranki. Do jego uszu dochodziły dźwięki jakiejś rozmowy – mężczyzna stojący nieopodal rozmawiał z kimś przez telefon, wydawał się lekko zdenerwowany.

– Wywieź go i spal, najlepiej w jakimś w lesie. Niech płonie powoli, żeby miał czas pomyśleć o tym, co zrobił mojej ukochanej wnuczce. – Usłyszał Krzysztof przez telefon od swojego ojca.

– Wiesz, że podpisał ten papier, bo nie był już w stanie znieść bólu. – Mężczyzna popatrzył na Skalskiego i podszedł bliżej. Trącił go stopą w nogę, sprawdzając, czy jeszcze żyje.

– Powiedział: „już nie płacze”. Czego więcej potrzebujesz? Papier podpisał, a to wystarczy prokuratorowi, żeby postawić mu zarzuty i zamknąć śledztwo. Zrób, synuś, tak, aby nie dało się go zidentyfikować. Wiesz, że to jedyne wyjście, żeby Ilona przestała myśleć o Nikoli. Ta fuzja z firmą jej ojca jest najważniejsza dla naszej rodziny od lat. Otworzy nam drogę na nowe horyzonty. A moja wnuczka musi zostać pomszczona. Jej śmierć nie może pójść na marne.

– Zrobię, jak sobie życzysz, tato. Tylko to i tak nie wróci życia Nikoli. Może niech gnój lepiej zgnije w więzieniu. Wiem, co zgotują mu współwięźniowie, gdy się dowiedzą, co zrobił dziecku.

– Ten skurwysyn zakopał żywcem czteroletnią dziewczynkę, niech myśli o tym przez cały czas, jak będzie płonął. Niech poczuje, co znaczy cierpienie. Chcę, żeby wiedział, że idzie po niego śmierć. Krzysiek, Bernard już dawno wybrał, jaką drogą chce iść. Nie zapominaj o tym, kto załatwił ci układ z prokuratorem na zmianę oskarżenia. Ilona ma wiedzieć, że morderca jej córki skończył na stosie. I basta.

– Co z Bernardem, jeśli się dowie, co zrobiliśmy? Nie odpuści nam tego. Detektyw też nie jest wiarygodny. Puści farbę i będą kłopoty. Nie mówiąc już o prokuratorze. Nie zamierzam wrócić za kratki.

– Nimi się nie martw. Bernarda też zostaw mnie. Na razie ma wystarczająco dużo problemów w wydziale. Do tego wciąż ćpa i łyka piguły niczym dropsy. Rozmawiałem z jego psychiatrą. Jak przyjdzie pora, to załatwi jego ubezwłasnowolnienie i Bernard skończy w zakładzie dla obłąkanych.

– Co na to matka?

– To męskie sprawy, nie mieszajmy jej w to.

– Jak chcesz. – Mężczyzna się rozłączył i podszedł do ściany, na której wisiała linka o grubości około pięciu milimetrów.

Zdjął sznur i owinął nim mocno ręce chłopaka na wysokości nadgarstków. Włożył mu w usta kawał szmaty leżącej na posadzce, która posłużyła mu wcześniej do wytarcia dłoni ubrudzonych krwią Skalskiego. Remek zdawał sobie sprawę, że jego koniec jest bliski. Przymknął ciężkie powieki i w myślach udał się w inny, pełen iluzji świat, który zawsze mu towarzyszył w najcięższych momentach.

Do biura komisarza wparowała Pierzchała. Była mocno zdenerwowana. Podeszła do okna i uchyliła je odrobinę, po czym wyjęła z paczki papierosa i go przypaliła. Zaciągnęła się głęboko. Wyglądała, jakby zbierała myśli. Gdy wydmuchała dym i wypila mocne espresso, które trzymała w drugiej dłoni, spojrzęła na Grandereę.

– Ochman upozorował porwanie córki, jestem tego pewna. Sąsiedzi państwa Gruszków potwierdzili, że to on jeździł kamperem. Od lat pożyczął go od Gruszków za niewielką opłatą.

– Godzinę temu byłem u niego w stolarni. Okazało się, że zakład jest zamknięty. Zapytałem faceta z firmy obok. Podobno Mirek nie pokazuje się tam od miesiący. Przeanalizowałem sobie pewne rzeczy i podejrzewam, że mógł porwać i zamordować także Nikolę. Wszystko po to, żebym skupił się na zaginięciu swojego dziecka i nie odkrył, kim jest naprawdę. Kiedy zająłem się sprawą Wioli, godzinami przesiadywałem z nim po pracy. Rozmawialiśmy o wszystkim. Pewnego dnia powiedziałem, że jestem blisko rozwiązania zagadki zaginięcia jego córki. Skłamałem wtedy, chciałem dać im nadzieję. Tydzień później zniknęła Nikola, a on patrzył mi prosto w oczy i mówił, że mnie rozumie, że nie mogę dalej prowadzić sprawy jego córki.

– To chory, zwyrodniały porąbaniec. Wydzwaniał do ciebie, żebyś znalazł szczątki Laury Morawskiej na bagnach. Wiedział, jak działa wydział śledczy, miał informacje z pierwszej ręki, właśnie od ciebie. Zaplanował wszystko w najdrobniejszych szczegółach.

– Tylko że na bagnach to nie był on. Tamten facet był dużo młodszy. Zapierdalał między drzewami niczym sarna, nie mogłem go dogonić.

– Czyli, tak jak podejrzewaliśmy, ktoś mu pomaga.

– Znajdźmy Mirka i doprowadźmy go na okazanie. Jeśli Grzankowski go rozpozna, to prokurator postawi mu zarzuty.

– A ty jak się trzymasz? Dajesz sobie radę z tym wszystkim?

– Godzinę temu dzwoniła do mnie Braun. To nie ciało Nikoli znaleźliśmy w posiadłości Skalskiej.

– Boże, całe szczęście. Kim jest ta biedna zamordowana dziewczynka?

– To pięcioletnia córka Skalskiej. Laboratorium to potwierdziło.

– Zabiła swoją córeczkę?– Emilii nie mieściło się to w głowie.

– Wiem, że to straszne, co teraz powiem, ale ucieszyłem się, że to nie Nikola, choć to cholernie niesprawiedliwe w stosunku do tego zamordowanego dziecka. Ta dziewczynka chorowała na nowotwór krwi. Miała szpiczaka mnogiego. Do tego wygląda, że Skalska nigdzie jej nie leczyła. Prawdopodobnie, gdy jej córka zaczęła bardzo cierpieć, zdecydowała się na ten drastyczny krok.

– To chore, co zrobiła.

– Pojadę do ojca. Wiem, że on jest kluczem do zagadki zaginięcia Skalskiego. A chłopak może być jedynym świadkiem tego, co stało się z jego pięcioletnią

siostrą. – Bernard wyjął broń i sprawdził magazynek. W ten sposób chciał dać Emilii do zrozumienia, że nie będzie miał żadnych skrępowań w zdobyciu potrzebnych informacji na temat zaginięcia chłopaka.

– Nie zrób tam czegoś głupiego. Pojechałabym z tobą, ale komendant mnie wezwał. Piekli się o raport.

– To sprawa między mną a ojcem. Nie daj się Topoli. On zawsze dużo krzyczy, a chuj z tego jest. – Komisarz zarzucił kurtkę na plecy. – Widzimy się rano. Zamknij, jak będziesz wychodzić – powiedział na odchodne i wyszedł z biura.

Emilia poprawiła włosy, wygładziła bluzkę i udała się do przełożonego.

Po rozmowie z Krzysztofem Ilona stała oparta plecami o jego auto i od kilku sekund bezskutecznie próbowała przypalić sobie papierosa. Po tym, co usłyszała, trzęsły jej się dłonie i nie mogła nad nimi zapanować.

– Gdzie go trzymacie? Chcę spojrzeć mordercy mojej córki w twarz. Musi mi powiedzieć, dlaczego mi ją zabrał – powiedziała podenerwowana, patrząc głęboko w brązowe oczy mężczyzny.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł, żebyś go teraz oglądała. Przyznał się do wszystkiego. Ojciec dostanie podpisane przez niego zeznanie. To wystarczy, by zamknąć sprawę morderstwa Nikoli. Pogódź się ze stratą i pozwól jej odejść.

– Bernard powiedział, że Nikola umarła dla mnie w dniu zaginięcia. Nie miał racji. Myślę o niej każdego dnia. Nawet teraz, gdy znalazł jej ciało. Zaprowadź mnie do niego. Chcę to zakończyć i tylko ją pochować.

– To pozbawiony uczuć gnój. Tacy nie potrzebują powodu do tego, co robią. Przysięgam ci, poniesie odpowiednią karę za odebranie życia mojej chrześnicy. Prokurator dostanie jego przyznanie się do winy, a jego ciało znajdą dopiero za kilka dni. Idź do Sandry i ojca. Czekają na ciebie. Po wszystkim do was dołączę.

Mężczyzna pocałował kobietę w policzek i chciał już odejść, gdy złapała go za rękę.

– Bernard będzie go szukał. Może trafić do was. – Ilona z niepokojem popatrzyła w oczy Krzysztofa.

– Prokurator Wąs dostanie anonimowo list, a w nim podpisane przez Skalskiego przyznanie się do winy, i wówczas będzie mógł definitywnie zamknąć sprawę. Wtedy zajmę się Bernardem, a za rok przejmę interesy po ojcu. Niczego nam nie zabraknie, obiecuję.

– Twój braciszek potrafił tylko kłapać mordą. Gdybym to wiedziała przed ślubem...

– Daj spokój. Było, minęło. Czasu nie cofniemy.

– Tak sobie myślałam, że po wszystkim moglibyśmy zamieszkać w moim rodzinnym domu na Mazurach. Ty, ja i Sandra. Rozmawiałam z nią już o tym. Obie chcemy zmiany, a wyjazd dobrze by nam zrobił.

– A co z propozycją mojego ojca?

– Jan chce dobrze, ale ja nie potrafię dłużej tu żyć. Wszystko tak bardzo przypomina mi Nikolę. Po jej śmierci zrozumiałam, że gdy tylko będę mogła, zamieszkam w naszym rodzinnym domu z dala od zgiełku wielkiego miasta. Tam mam wszystko: dawnych przyjaciół, rodzinę i znajomych, spokój i nadzieję na przyszłość dla nas i Sandry.

– Ilona, gdyby nie to, co stało się z Patrycją, już dawno bylibyśmy razem. Kiedy siedziałem w pudle, myślałem jedynie o tobie, o tym, kiedy wyjdę i cię wreszcie zobaczę. Kocham cię. – Krzysztof przyciągnął ją do siebie i pocałował. – Idź do domu. Przekaż, że trochę się spóźnię. Ojciec chciał z tobą porozmawiać o fuzji.

– Niech nacieszą się Sandrą. Na rozmowę o interesach przyjdzie jeszcze pora. Zawieź mnie do niego. Proszę.

– Lepiej nie.

– Podjęłam już decyzję. – Ilona otworzyła drzwi i wsiadła do auta Krzysztofa. Chwilę później wyjechali za bramę.

W tym samym czasie Bernard dojeżdżał na miejsce. Brama była otwarta, a strażnik wpuścił go bez słowa. Zatrzymał auto tuż przed domem. Zdawało mu się, że w powietrzu czuje zapach spalin z samochodu brata zmieszany z perfumami Ilony. „Wciąż używa tych samych drogich perfum, nic się nie zmieniło w tej kwestii”, pomyślał. Grandera z lekkim rozrzewnieniem rozejrzał się po okolicy. To tu spędził swoje dzieciństwo. Jakieś sto metrów od domu stał budynek gospodarczy. Pamiętał, jak chował się tam przed bratem, kiedy bawili się

w policjantów i złodziei. Tuż za budynkiem rozciągały się hektary pól, a dalej las i niewielka rzeczka. To tam chodził z ojcem na ryby do czasu, aż poszedł na studia.

Ten dzień nie należał do łatwych. Bernard spojrzał na schody prowadzące do domu. Gdy pokonał wszystkie stopnie, wyciągnął dłoń w kierunku klamki. Nie zdążył jej położyć, gdyż drzwi wejściowe się uchyliły i ukazała się w nich postać.

– Nie spodziewałem się tu dziś ciebie. – Jan Grandera przywitał oschle swego syna.

– Jestem tu służbowo, tato – odpowiedział Bernard, po czym przytulił Sandrę, która precyzyjnie się między dziadkiem a futryną i objęła go z całej siły.

– Po naszej ostatniej rozmowie dzwoniłem do ciebie kilka razy, ale nie odbierałeś – oznajmił z zalem w głosie senior rodu Granderów.

– Wejdz do środka, kochanie. Muszę zamienić kilka słów z twoim dziadkiem. – Bernard zwrócił się do córki, która uśmiechała się promiennie, nie mogąc nacieszyć się jego widokiem.

– Zostaniesz na obiad? – zapytała nastolatka, wypuszczając go z objęć.

– Wejdz, ptaszyno, do domu. Muszę zamienić na osobności kilka słów z twoim tatą. – Jan przesunął się na bok, aby wnuczka mogła przejść koło niego. – Nachodzisz mnie i oskarżasz przy wnuczce o coś, czego nie zrobiłem. Po to znowu przyjechałeś? – rzekł, gdy już byli sami.

– Mogę załatwić nakaz na przeszukanie każdej twojej posiadłości, każdego kąta, który do ciebie należy. Zdajesz sobie sprawę, że jeśli znajdziemy choćby jeden ślad, który powiąże cię z chłopakiem, pójdziesz siedzieć.

– Nie znam żadnego Skalskiego. Dziś urządzamy przyjęcie z okazji powrotu Krzysztofa do domu. Gdybyś odbierał ode mnie telefony, wiedziałbyś o tym. Poza tym Ilona poprosiła mnie, żebym zajął się pogrzebem wnuczki.

– To nie ciało Nikoli znaleźliśmy w posiadłości Skalskich. Myślałem, że Wąs ci to już powiedział.

– Kogo tam zamordowano? – Jan Gradnera spoważniał na twarzy. Wiedział, że ma kłopoty.

– To pięcioletnia córka Skalskiej. Jeśli jest jeszcze czas, zatrzymaj to, co zaplanowałaś. Wiem, że Mysłowski namierzył chłopaka po tym, jak Wąs przekazał ci informacje z akt.

– Mówiłeś, że w posiadłości Skalskich znalazłeś ciało Nikoli. Jak mogłeś się tak pomylić?

– Gdzie go zabrali? Jest jeszcze czas, aby to powstrzymać – powtórzył Bernard.

– Odjedź stąd. – Mężczyzna cofnął się w głąb korytarza i zamknął mu drzwi przed nosem.

Komisarz wyjął pospiesznie smartfon i na wyświetlaczu wybrał numer do brata. Gdy usłyszał komunikat, że urządzenie jest nieaktywne, natychmiast zadzwonił do Wróblewskiego i poprosił go, aby namierzył telefon Ilony. Okazało się, że znajdowali się niecały kilometr od lasu w gminie Zakroczym.

– Wyłączysz ten cholerny telefon! – wrzasnął do Ilony Krzysztof, widząc na wyświetlaczu, od kogo właśnie przyszło połączenie.

– Już – odpowiedziała posłusznie i zrobiła, o co prosił.

Gdy dotarli na miejsce, detektyw Mysłowski stał metr od Skalskiego, który klęczał na przemarzniętej ziemi w samych majtkach. W międzyczasie dwóch mężczyzn zarzucało linę na znajdującą się tuż nad jego głową gałąź potężnego dębu, który rósł tu zapewne od dziesiątek lat.

– Masz swojego mordercę Nikoli. – Krzysztof wskazał na chłopaka, podchodząc do niego.

– Tu jest wszystko. – Mysłowski podał Ilonie kawałek papieru. – Podpisał przyznanie się do porwania i zabójstwa pani córki. Napisał też, gdzie ukrył ciało. Informacje pokrywają się z tym, co ustaliła policja na posesji jego matki. – Popatrzył na kobietę, a następnie na Krzysztofa.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytała Ilona, podchodząc do półprzytomnego chłopaka. – Odpowiedz! – krzyknęła, zaciskając drobne dłonie z całej siły w pięści, aż zbieleły jej kłyckie.

– Podnieście go. – Krzysztof wydał polecenie dwóm osiłkom. – Za to, co zrobiłeś mojej chrześnicy, skazuję cię na śmierć – wysyczał z zaciekłością, przytykając podpisany papier do twarzy chłopaka i brudząc tym samym dokument jego krwią.

Złość i nienawiść, które kumulowały się również w Ilonie od momentu zaginięcia jej córki, uzewnętrzniły się teraz i znalazły ujście. Kobieta z całej siły uderzyła Skalskiego otwartą dłonią w policzek, aż poczuła silny ból i mrowienie w palcach. Detektyw podszedł i założył pętlę z liny na szyję chłopaka, po czym lekko ją zacisnął. Kobieta cofnęła się kilka kroków i patrzyła, jak mężczyźni

podciągają go do góry. Remigiusz stęknął z bólu, gdy jego ciało napięło się do granic możliwości, a palce stóp uniosły się i ledwo dotykały podłoża.

– Masz ostatnią szansę, aby ocalić swoje nędzne życie. Powiedz, dlaczego to zrobiłeś, inaczej zawisniesz na tej gałęzi. – Ilona ze łzami w oczach wpatrywała się w przekrwione źrenice Skalskiego.

– Odsuń się! On ci już nie odpowie – poprosił Krzysztof i spojrzał wymownie na Mysłowskiego, który natychmiast kiwnął głową na mężczyzn czekających przy drzewie. Ci od razu pociągnęli mocniej linę, a ciało chłopaka zawisło metr nad ziemią.

W tym czasie Krzysztof podniósł kanister stojący obok i go otworzył. Specyficzny zapach benzyny rozniósł się po lesie niczym woń nadchodzącej nieubłaganej śmierci.

– Opuście go, on chce mi coś powiedzieć – wydusiła z siebie Ilona, widząc, że chłopak usiłuje coś mówić.

Ledwo słyszalnym głosem Skalski wyszeptał te same słowa co Bernardowi i swoim oprawcom, gdy ci bezlitośnie katowali go w piwnicy.

– Masz swoje przyznanie się do winy. Odsuń się! – wrzasnął do kobiety Krzysztof i oblał ciało Remigiusza łatwopalną substancją.

Wyjął z kieszeni zapalniczkę i wykrzesał płomień. Mężczyźni ponownie napięli linę i podciągnęli, aby Skalski nie dotykał stopami ziemi. Ilona nie czekała na dalszy rozwój wypadków, nie była w stanie na to patrzeć. Ruszyła szybkim krokiem drogą, którą tu przyszli, w stronę zaparkowanego auta. W miarę oddalania się od miejsca kaźni coraz słabiej dochodziły do niej krzyki młodego mężczyzny. Gdy wsiadła do samochodu, trzęsącymi się dłońmi sięgnęła po papierosa. Włożyła go do ust, ale po chwili wyjęła, nawet nie przypalając. Opuściła szybę i wyrzuciła go przez okno w runo leśne. Jej wyobraźnia pracowała na najwyższych obrotach. W myślach widziała obrazy, które miały miejsce nieopodal. Straciła przez to ochotę na cokolwiek, włącznie z paleniem papierosów, które w normalnych warunkach zawsze ją odprężało.

Po kilku minutach wszyscy oddalili się z miejsca zdarzenia. W drodze powrotnej w samochodzie Krzysztofa panowała dziwna cisza. Oboje z Iloną zdawali sobie sprawę z tego, co przed chwilą zrobili, i mimo że uważali, iż

postąpili słusznie, nie umieli oprzeć się wrażeniu, że coś jest nie tak. Ale nie było już odwrotu.

Bernard zmierzał do punktu, na który namiary podał mu Wróblewski. Dostrzegł z daleka słup dymu unoszący się nad lasem. Gdy skręcił w drogę gruntową prowadzącą do pobliskiego zagajnika, usłyszał z oddali wycie policyjnych syren. Spojrzał na unoszący się nad drzewami czarny obłok, który zwiastował najgorsze, był niczym przychodząca po chorego mężczyznę śmierć z baśni braci Grimm. Gdy policjanci dotarli na miejsce, dostrzegli wciąż tłące się zwłoki chłopaka. Rozchodzący się w powietrzu zapach był nie do zniesienia. Odór spalenizny ludzkiego ciała rozchodził się po lesie, krążąc wokół policjantów niczym duch tragicznie tam zmarłego. Niestety komisarz pojawił się za późno. Nie zdołał zapobiec katastrofie, choć spodziewał się jej.

Oględziny miejsca zbrodni trwały ponad trzy godziny. Grandera, pewien, kim byli sprawcy tego bestialstwa, nie czekał na koniec pracy ekipy techników, tylko wsiadł do samochodu i w towarzystwie Pierzchały ruszył do rodzinnego domu. W dłoni wciąż trzymał papierosa, którego wyciągnął wcześniej z paczki, i niespokojnie nim obracał.

– Zapalisz czy będziesz go tak trzymał? – zapytała Emilia, widząc jego zdenerwowanie.

– Wystarczy mi dymu na dziś – odpowiedział wyrwany z zamyślenia, po czym wyrzucił papierosa przez okno.

Kiedy dojechali do posiadłości Granderów, nie mogli uwierzyć w to, co zastali na miejscu. Cała rodzina Bernarda przebywała w zadaszonej altanie w ogrodzie przy grillu, jakby nigdy nic się nie wydarzyło. Krzysztof w najlepsze zajmował się tym, co piekło się na ruszcie, Sandra z telefonem w dłoni huśtała się na bujanej ławce i pisała z kimś wiadomości, Barbara siedziała przy dużym drewnianym stole i rozmawiała z Iloną, zaś Jan spacerował po okolicy z komórką przy uchu i dyskutował ze swoim rozmówcą.

– Ostrzegałem cię! – wrzasnął Bernard, otwierając furtkę. – Kazałeś zamordować niewinnego chłopaka. – Popatrzył ojcu w oczy, a następnie spojrzął na Ilonę, która momentalnie spoważniała i jakby zbladła. – Brałaś w tym udział? Namierzylismy twój telefon w pobliżu miejsca popełnienia przestępstwa. A ty dostaniesz dożywocie za to, co zrobiłeś. – Grandera zwrócił się na koniec do swojego brata.

– Ogarnij się, synu, i nie opowiadaj przy dziecku głupot. – Barbara spojrzała na wnuczkę, która, słysząc słowa taty, przestała bujać się na huśtawce.

– Byliśmy tu wszyscy przez ostatnie trzy, cztery godziny – rzekła Ilona, zerkając na córkę, a następnie na teścia.

– Spalili żywcem dwudziestosześcioletka, a ty kłamiesz, patrząc mi prosto w oczy. Kim jesteś, skoro chronisz morderców? Na pewno nie tą kobietą, z którą się ożeniłem.

– Nie masz żadnych dowodów, że którekolwiek z nas tam było. Ilona jakieś trzy godziny temu zgłosiła na policji kradzież telefonu. Złodziej zabrał jej go w sklepie, w którym z Krzysztofem robili zakupy. – Jan, mówiąc to, podszedł do Bernarda i popatrzył mu w twarz.

– Powinieneś chyba mi podziękować, bracie, że zadbałem o sprawiedliwość – odezwał się zadowolony z siebie Krzysztof.

– Nie jesteśmy braćmi od dnia, kiedy wsiadłeś z Patrycją na łódkę.

– Co się stało panu w dłoń? – Pierzchała spojrzała na małe oparzenie widoczne na ręku mężczyzny.

– Rozpalałem grilla i się oparzyłem. – Krzysztof zmienił ton.

– Niech pan to opatrzy, inaczej wda się zakażenie – rzekła do niego. – Dziś potwierdzono z laboratorium, że to nie pani córkę znaleźliśmy u Skalskich w podziemiach – zwróciła się do Ilony.

– Powiedziałem ci o tym. Czemu mnie nie posłuchałeś? – Bernard patrzył pytająco na ojca.

– Jak mówiłem, nie widziałem na oczy tego potwora, który spłonął w lesie – odezwał się Jan Grandera i mijając wszystkich, usiadł koło swojej małżonki.

– Nie wspominaliśmy państwu, gdzie spalono Skalskiego. – Pierzchała wyjęła swój notes i coś w nim zapisała.

– Trąbią o tym we wszystkich wiadomościach. Nic dziwnego, że nie potrafiliście znaleźć sprawców, skoro zadaje pani tak głupie pytania – powiedział nonszalancko Krzysztof, po czym podszedł do Ilony, usiadł obok i objął ją ramieniem. Wiedział, że tym ruchem sprawił ból swojemu bratu. Teraz jego żona należała do niego.

– Ten, kto porwał i zabił Nikolę, będzie po wieki cierpiał katusze w piekle. – Ilona podniosła się z miejsca. – Nie mieliśmy nic wspólnego z tym, co przydarzyło się temu mężczyźnie. Może lepiej niech pani zapyta swojego kolegę, czy

przypadkiem sam po raz kolejny nie wymierzył sprawiedliwości temu chłopakowi – rzekła do Pierzchały i popatrzyła Bernardowi w oczy. – Przecież już raz prawie zatłukłeś go na śmierć.

– Znajdę dowody na to, że braliście udział w tym morderstwie. Nadal palisz? – Bernard spojrział na Ilonę.

– Rzuciłam dawno temu – odpowiedziała ze złością.

– To nie masz się czym martwić. W takim razie papieros, który zabezpieczyli technicy koło miejsca przestępstwa, na pewno nie należy do ciebie.

Ilona bez słowa usiadła na swoim miejscu.

– Sandra, zabierz swoje rzeczy, jedziesz ze mną. – Bernard ruszył w stronę córki.

– Zostaję z mamą i dziadkami.

– Oni zamordowali niewinnego chłopaka tylko po to, aby prokurator zamknął sprawę, a twoja matka mogła zapomnieć o Nikoli i...

– Skończ, Bernard, zanim powiesz o jedno słowo za dużo! – wrzasnęła zdenerwowana Ilona.

– Babcia obchodziła tydzień temu sześćdziesiąte piąte urodziny. Zapomniałeś nawet o tym. A o Nikoli nikt nigdy nie zapomni. Była moją ukochaną małą siostrą i nadal będę ją kochała jak dawniej, ale my chcemy żyć dalej, tato. Pozwól mi, abym mogła to zrobić – poprosiła z żalem w głosie nastolatka.

– Zostaw nas w spokoju. Sandra już wybrała, z kim i gdzie chce mieszkać. Osiedlimy się w domu moich rodziców na Mazurach. Będziesz mógł ją odwiedzać, jeśli oczywiście znajdziesz na to czas w przerwie między ćpaniem a uganianiem się za przestępcami – powiedziała z wyrzutem Ilona, podeszła do córki i objęła ją.

– Po moim trupie! Tu ma swoją szkołę i przyjaciół. Nie pozwolę, byś ją zabrała – krzyknął rozzłoszczony Bernard.

– Ostrożnie z życzeniami braciszku. Nieraz się spełniają. – Krzysztof włączył się do ich rozmowy.

– Wrócisz tam, skąd wyszedłeś, prędzej, niż myślisz – rzekł Bernard do brata, po czym pochwycił dłoń córki. – Idziesz ze mną.

– Puść! To boli! – Dziewczyna wyrwała rękę z jego uścisku.

– Bernard, idziemy – odezwała się Pierzchała, widząc, do czego zmierza jej kolega. Przeczuciwała, nim tu przyjechali, że to błąd. Bez nakazu i bez dowodów nie mieli żadnej szansy.

– Lepiej posłuchaj swojej koleżanki. Nie jesteś już tu mile widziany – odezwał się oschle Krzysztof.

Sandra podeszła do ojca i próbowała wytłumaczyć mu decyzję, którą podjęła.

– Tato, zostaję z dziadkami i wyprowadzę się z mamą z Warszawy. Pogódź się z tym. A to, co spotkało tego mordercę, to nie sprawiedliwość, tylko kara dla człowieka, który na nią zasłużył. Wiem, co mówiłeś, że nie Nikołę znaleźliście, ale to nie ma znaczenia. Liczy się to, że ten chłopak już nikogo więcej nie skrzywdzi.

– Zobacz, co zrobiłaś. – Bernard popatrzył z wyrzutem na Ilonę.

– Jeśli mieli państwo cokolwiek wspólnego ze śmiercią bądź porwaniem Remigiusza Skalskiego, proszę lepiej powiedzieć od razu, zanim będzie za późno – zaapelowała do zgromadzonych śledcza.

– Jak już powiedziałem, jesteśmy tu wszyscy razem od kilku godzin – odpowiedział stanowczo Jan i popatrzył na Barbarę.

Emilia zapisała kilka słów w notesie i schowała go do tylnej kieszeni spodni.

– Książkę pani pisze? – Krzysztof uśmiechnął się cynicznie do Pierzchały.

– Kryminał – odpowiedziała z przekąsem i ruszyła za Bernardem, który wściekły zmierzał w stronę furtki.

– Gdyby pani potrzebowała pomocy, proszę dać znać. W liceum należałem do kółka literackiego.

– To nic niewarte bazgroły. Szkoda pana talentu – rzekła śledcza i zatrzymała się na moment przed furtką. Jej wzrok przykuła biała usmolona koszula leżąca w śmietniku, tuż przy wyjściu z ogrodu. – Zmieniał pan ostatnio ubranie? – zapytała, spoglądając z uwagą na mężczyznę.

– Jak już mówiłem, grillowałem. Tamta się ubrudziła, więc założyłem nową. – Krzysztof podszedł do kobiety. – To chyba jeszcze nie przestępstwo? Chce ją pani zabrać? – Popatrzył śledczej zuchwale w oczy.

Pierzchała pokręciła głową. Idąc do samochodu, rozejrzała się za komisarzem. Chwilę później spostrzegła uchylone drzwi do budynku gospodarczego. Gdy skierowała się w tamtą stronę, usłyszała tubalny głos dochodzący zza jej pleców:

– Zgubiła się pani?

– Nie, ja tylko... – Nie zdążyła dokończyć zdania, gdy zza drzwi wyłonił się Bernard. W ręku trzymał ciemnozielony kanister.

– Nie stać cię na benzynę, braciszku? Nie myślałem, że aż tak słabo płacą w policji, że musisz kraść paliwo. – Krzysztof podszedł do brata. – Bez nakazu więcej się tu nie pokazuj! – dodał dobitnym tonem i wyjął z ręki Bernarda przywłaszczony przed chwilą przedmiot. Wstawił go za drzwi budynku gospodarczego i je zamknął. – Mówiłeś swojej koleżance, jak było naprawdę, gdy zaginęła Nikola? – Szedł już w ich stronę.

– Zgnijesz w pierdłu za to, co zrobiłeś Patrycji i Skalskiemu! – wrzasnął zdenerwowany Grandera. Wewnątrz aż gotował się ze złości.

– Tak byłeś naćpany, że nawet nie umiałeś opisać kobiety, która cię wtedy zaczepiła – prowokował go Krzysztof.

– Zamknij się albo pożałujesz! – Bernard zacisnął mocno pięści.

– Zdradzałeś Ilonę z każdą dupą, która ci się nawinęła. Nie potrafisz się pogodzić z faktem, że wybrała prawdziwego faceta i przyszła do mnie. Wychowam Sandrę jak własną córkę, zajmę się też jej mamą – kontynuował.

– Trzymaj swoje brudne łapska z dala od mojej córki, jeśli chcesz żyć.

– Jedźmy! – Emilia dotknęła ramienia Bernarda. Domyślała się, że za chwilę rozmowa może wymknąć się spod kontroli.

– Posłuchaj koleżanki, jak nie chcesz trafić do szpitala. Bierzesz tyle prochów, że ich ilość powaliłyby stado słoni, więc daruj sobie czcze pogrożki. Tamtego dnia, gdy zginęła Patrycja, sprawdziłem twoje kieszenie. Wiesz, że zabrała twoją działkę koki, idąc się kapać.

– Z kim sypiała Patrycja? O czym mi mówił ojciec?

– Z każdym, byleby zrobić rodzinie na złość.

– Mogłeś mi powiedzieć, że ma problem.

– Nie udawaj, że o tym nie wiedziałeś. To przez ciebie zaczęła pić, a potem ćpać. Nie potrafiła znieść tego ciągłego gadania o twoich problemach. Wszystko inne było nieważne. Kiedy dorosła... – Krzysztof zamilkł na moment.

– Byliśmy młodzi.

– To nie znaczy, że musiałeś we wszystkim sprzeciwiać się ojcu. Myślisz, że jak na nią wpływały wasze ciągle awantury. Może miała dość tego wszystkiego i dlatego znalazła się poza burtą łodzi.

– Wsiadaj do samochodu. To nie jest czas na taką rozmowę. – Emilia pchnęła Bernarda w stronę auta.

– Byłeś z Iloną w lesie, gdy zginął Skalski. Informatyk namierzył miejsce zbrodni po położeniu jej telefonu, a kilkadziesiąt metrów dalej technicy zabezpieczyli papierosa. Widzę, że Ilona wciąż pali mentolowe.

– Jeśli masz dowody, że stoję za tym morderstwem, to załóż mi kajdanki. Już raz to zrobiłeś. – Krzysztof teatralnie wyciągnął ręce w stronę brata.

– Skalski był niewinny. Wysłałeś go do świata umarłych, kiedy dostał od losu szansę na nowe lepsze życie.

– Zasłużył na każdą minutę cierpienia, która go spotkała. Dobrze o tym wiesz, tylko nie potrafisz tego przyznać. Wiedział, co zrobili jego siostrze, i przez tyle lat milczał. Był potworem i poniósł odpowiednią karę, nawet jeśli nie zamordował Nikoli.

– Niech pan wraca do rodziny i nacieszy się powrotem do domu. Nigdy nie wiadomo, kiedy to, co dał nam świat, niespodzianie zabierze los. – Emilia otworzyła drzwi auta od strony kierowcy i pchnęła Bernarda na siedzenie. Uznała, że najwyższy czas zabierać się z tego miejsca.

Kiedy wracali, komisarz przez większość drogi milczał. Zastanawiał się, czy Krzysztof nie miał racji w tym, co mówił. Faktycznie nie był ideałem syna, męża ani ojca. Wciąż zmagał się z wewnętrznymi problemami i słabościami. Ciągle musiał z kimś wojować, robić coś na przekór. Czy to była jego mroczna natura, której nie potrafił poskromić? Sam już nie wiedział.

– Wybrałem pracę w policji, bo chciałem z premedytacją ojcu dopiec. Szanowałem go i podziwiałem do chwili, gdy złapałem go w biurze z sekretarką. Nie zamierzałem być taki jak on. A co wyszło? Wyszło, że jestem taki sam, może nawet gorszy. Krzysztof ma rację, nawet nie potrafiłem zadbać o bezpieczeństwo córki. – Robił sobie wyrzuty.

– Krzysztof był na miejscu zbrodni razem z Iloną. Jego oparzenie powstało, kiedy podpalał chłopaka. Zmienił koszulę i wyrzucił zniszczoną do kosza na chwilę przed naszym przyjazdem. Bernard, nie urodziłeś się, aby o wszystkich dbać.

Każdy bierze swój los w swoje ręce i za to odpowiada. Zróbmy, co do nas należy, i zamknijmy sprawę morderstwa Skalskiego.

– Pogadam z prokuratorem, może wyda papier na przeszukanie posiadłości ojca. Musieli gdzieś go przecież trzymać, zanim go wywieźli do lasu. Tę koszulę Krzysztof z pewnością spali, a kanistra się pozbędzie, więc nie ułatwi nam to sprawy.

– Może Mysłowski pęknie? Warto spróbować go przycisnąć. Ma kilka spraw za uszami. Wróblewski dotarł do akt sprzed pięciu lat, z których wynika, że mógł molestować nieletnią. Prokurator nie postawił go wtedy w stan oskarżenia, ponieważ dziewczyna wycofała zeznania. Sądzę, że można spróbować to wykorzystać.

– Nie wspominałem ci do tej pory, jak doszło do tego, że sam założyłem kajdanki bratu. Tamtego dnia Krzysztof tłukł gościa w barze. Był to jego drugi wybryk. Wcześniej siedział za handel prochami. Kiedy patrol przyjechał na wezwanie właściciela lokalu, stawiał się. Jeden z policjantów go rozpoznał i zadzwonił po mnie. Gdyby nie to, to prawdopodobnie za naruszenie nietykalności policjanta trafiłby do więzienia na kilka lat. A tak dostał tylko sześć miesięcy za rozbój.

– Nie miałam pojęcia, że twój braciszek ma taką ciekawą przeszłość.

– Za pierwszym razem, gdy dostał wyrok, zaraz po osadzeniu w celi zgwałcili go. Rozplakał się przy matce na widzeniu. Wyglądał okropnie: miał spuchnięte, zasinione oczy, rozwaloną wargę i siniaki na ciele, nie mówiąc już o jego dumie, która mocno ucierpiała. Załatwiłem, żeby nigdy więcej nie powtórzyła się taka sytuacja. Facetowi, który mu to zrobił, strażnicy odcięli jaja i kutasa. Reszta, która brała w tym udział, trafiła na wiele miesięcy do izolatki. Nie chciałem, żeby za drugim razem się to powtórzyło.

– Brat wie o tym, co zrobiłeś?

– Układ polegał na tym, aby nigdy się nie dowiedział. Tak było bezpieczniej dla naszej rodziny i strażników.

– To, co powiedział o Patrycji, to nie była twoja wina. Była wystarczająco dorosła, by wiedzieć, czym grozi branie narkotyków. A jeśli już to zrobiła, to znaczy, że gdzieś po drodze twoja matka i ojciec spieprzyli sprawę. I nie

zapominaj, że utonęła w jeziorze. Jedź do domu, odpocznij. Jutro rano weźmiemy się do roboty i zobaczymy, co przyniesie nowy dzień.

Komisarz nie oponował. Spotkania rodzinne zawsze były dla niego mocno wyczerpujące. Kiedy wrócił do mieszkania, zastał tam Izabelę. W ręku trzymała jakieś zdjęcie, była zdenerwowana.

– Mama przysłała mi to dziś rano. – Podała mu fotografię. – Ojciec był pijany, kłócili się, a gdy zadzwoniłam i zapytałam, o co chodzi, nie chciał ze mną rozmawiać.

– Kto jest na tym zdjęciu oprócz twojego ojca?

– Jego nieślubna córka.

– Twoja mama nic o niej nie wiedziała?

– Obwinił cię za to, że zbagatelizowałeś telefony z numeru Laury, a sam od lat kłamał, ukrywając coś takiego. Rozwodzą się. Mama nie chciała go nawet słuchać. Zresztą, ja chyba też nie mam już na to ochoty.

– Chcesz, żebym ustalił, kim jest ta dziewczynka?

– Sama nie wiem. Ile to by potrwało? – Izabela wytarła łzy spływające po policzkach.

– Kilka dni. Zależy od tego, czy twój ojciec będzie chciał współpracować.

– Nie wierzę, że to dzieje się naprawdę.

– Uspokój się. – Bernard przytulił ją i pogładził czule po włosach.

– Teraz to moja jedyna siostra. – Popatrzyła na niego strapionym wzrokiem. W jej oczach dostrzegł tłącą się nadzieję, szansę na to, że choć los odebrał jej jedną siostrę, to chce podarować drugą.

Tej nocy żadne z nich prawie nie zmrużyło oka. Pochłonięci byli sprawami, które wydarzyły się w ostatnim czasie. Komisarz zastanawiał się, czy jego brat przypadkiem nie ma racji i faktycznie to przez niego zginęła siostra. Analizował również, czy zrobił wszystko jak należy w śledztwie dotyczącym swojej córeczki. Czarne myśli kłębiły się i próbowały zawładnąć jego umysłem, a ciężące jak kamień poczucie winy usiadło mu na klatce piersiowej, powodując ucisk.

Rankiem, gdy zadzwonił budzik, był tak wypruty po nieprzespanej nocy, że wychodząc do pracy, zapomniał zabrać śniadanie, które Izabela mu naszykowała i położyła na stole w kuchni. Gdy tylko kobieta zorientowała się w sytuacji, zbiegła

na dół z kanapkami. Pocałowała go w policzek i wróciła do mieszkania. Wciąż myślała o tym, czego dowiedziała się poprzedniego dnia. Musiała koniecznie porozmawiać o tym z ojcem. Sięgnęła po komórkę i wybrała numer. Ku jej zaskoczeniu telefon Morawskiego odebrała jej matka.

W tym czasie Bernard niemrawo zapakował się do samochodu i pojechał do pracy. Kiedy znalazł się w komendzie, swoje kroki skierował najpierw do pokoju Pierzchały. Kobieta na wstępie poinformowała go o zatrzymaniu Mirosława Ochmana. Nie minęła godzina, a mężczyzna został poddany wszystkim czynnościom śledczym i trafił do pokoju przesłuchań. Bernard i Emilia przyglądali mu się uważnie przez lustro weneckie, dywagując, jak go podejść.

– Rano, po telefonie od żony Ochmana, mundurowi pojechali i zatrzymali go w mieszkaniu.

– Krystyna sama do nas zadzwoniła? Powiedział już coś? – Grandera wpatrywał się w mężczyznę.

– Milczy. Do niczego się nie przyznaje i czeka na ciebie.

– Nie mów mu, że już jestem. Wejdz tam i zapytaj go o połączenia z Magdaleną Mrówkiewicz – poprosił Bernard, trzymając w ręku papierową teczkę.

– Jak chcesz. – Emilia wyszła z pokoju i przeszła przez korytarz. Po chwili pojawiła się w pomieszczeniu obok, gdzie przebywał Ochman.

– Na bilingach z pana numeru telefonu widnieją połączenia z numerem zamordowanej Magdaleny Mrówkiewicz. Kiedy ostatni raz kontaktował się pan z panią Mrówkiewicz? – dopytywała śledcza, choć знаła dokładne daty oraz godziny połączeń.

– To koleżanka mojej żony ze szkoły. Kilka razy do mnie zadzwoniła. Zwykle rozmowa o niczym. – Mężczyzna popatrzył prosto przed siebie na szklaną powierzchnię ściany pokrytą cieniutką warstwą metalu tak, aby nie było widoczne, co lub kto znajduje się po drugiej stronie. – Jest tam? – zapytał policjantkę ze zniecierpliwieniem.

– Pańska małżonka zeznała, że nie widziała się z zamordowaną od czasów szkoły średniej. W jakim celu spotykał się pan z panią Mrówkiewicz? – Pierzchała zignorowała pytanie zatrzymanego i kontynuowała przesłuchanie.

– O co właściwie mnie oskarżacie? Gdzie Bernard? Będę rozmawiał tylko z nim.
– Mężczyzna się obruszył, nie spuszczał wzroku z lustra.

– Mówi panu coś nazwisko Gruszka? – Śledcza podjęła kolejny temat.

– Nic.

Zrezygnowana Emilia wyszła z pokoju przesłuchań i udała się do Bernarda, który cały czas ich obserwował.

– Albo udaje, że nie wie, jak Mrówkiewicz miała wcześniej na nazwisko, albo faktycznie mówi prawdę.

Grandera bez słowa minął Emilię i udał się do pokoju obok.

– Wiesz, co to jest? – zapytał bez zbędnych wstępów, unosząc teczkę, po czym rzucił ją na blat stolika, przy którym siedział przesłuchiwany.

– Ufałem ci, miałeś znaleźć mordercę Wioli. A ty oskarżasz mnie Bóg wie o co. – Ochman podniósł się z krzesła i cofnął pod ścianę, aby nie patrzeć na zdjęcia, które przez przypadek wysunęły się z akt.

– Siadaj, kurwa! – wrzasnął mocno zdenerwowany komisarz, widząc kolejne gierki Mirka. – Znałeś którąkolwiek z ofiar? Tylko mów prawdę, bo mam już dość twoich obrzydliwych kłamstw. – Popatrzył hardo na Ochmana, który odsunął krzesło od stolika i usiadł na nim z powrotem. – Zgodzisz się na oddanie swojej próbki DNA do badania w celu porównania z materiałem biologicznym ofiar?

– Nie mam nic do ukrycia – odpowiedział ugodowo Ochman i z zainteresowaniem spojrzął na zdjęcia leżące na stole. Przez chwilę nie mógł oderwać od nich wzroku.

– Co łączyło cię z Magdaleną Mrówkiewicz? Mamy nagranie sprzed komisju, w którym pracowała. Widać na nim, jak na kilka godzin przed jej zamordowaniem rozmawiacie. Do tego państwo Gruszkowie zeznali, że to ty jeździłeś ich kamperem. Pożyczałeś go od nich do czasu odnalezienia ciała Wioli. Potem powiedziałaś, że już go nie potrzebujesz. Dlatego go sprzedali.

– Co mam ci powiedzieć?

– Może, kurwa, powiedz mi prawdę?

– Kiedy zaginęła twoja córka i niedawno wspomniałeś o kamperze, pogubiłem się. Pomyślałem, że może Wiołę też porwał ten sam człowiek, a ja jeżdżę takim samym kamperem na ryby.

– Na miejscu zaginięcia pana córki, które pierwotnie pan wskazał, zabezpieczono ślady opon należące do podobnego auta, najprawdopodobniej kampera. Dlaczego zeznał pan wcześniej, że porywacze poruszali się samochodem

osobowym, a niecały rok temu zmienił pan to zeznanie? – wtrąciła śledcza, która zaraz za komisarzem pojawiła się w pokoju przesłuchań i w milczeniu obserwowała toczącą się rozmowę. Również była zirytowana zachowaniem mężczyzny.

Ochman nie odezwał się do niej ani słowem, tylko przekręcił głowę na bok, aż głośno strzyknęło mu w karku. Wyraźnie było widać, że nie zamierza odpowiedzieć na to pytanie. Wzburzona ignoranckim posunięciem zatrzymanego, Emilia wyszła. Tuż za nią podążył Bernard.

– Po co mu to powiedziałaś? – zapytał ściszym głosem, gdy znaleźli się za drzwiami.

– Kłamie od samego początku. Kiedy dowiedział się o zaginięciu Nikoli i kamperze, zmienił swoje zeznanie, by pasowało do twojej wersji. Zapytaj go jeszcze raz, czy spotykał się z Mrówkiewicz. Bilingi nie kłamią, Bernard – powiedziała i z powrotem weszła do pokoju przesłuchań.

– Magda przyjeżdżała do swoich rodziców na weekend. Braliśmy wtedy kampera i ruszaliśmy nad jezioro – odrzekł zapytany przez komisarza Ochman.

– Zdradzałeś z nią Krystynę. – Bernard bardziej stwierdził, niż zadał pytanie.

– On kłamie jak najęty – zwróciła się do kolegi poirytowana Emilia.

– Nic na mnie nie macie. Bez adwokata nic więcej wam nie powiem. – Ochman ponownie spojrzał na teczkę, a w szczególności na wysunięte z niej zdjęcia.

– Śmiało, wiem, że nie może się pan powstrzymać, aby na nie nie spojrzeć. – Śledcza zachęciła go do sięgnięcia po fotografie.

Mężczyzna obliznął jedynie wargi, jakby poczuł się nagle bardzo głodny, a zobaczył przed sobą jedzenie, po czym spojrzał na policjantkę. Pierzchała nie wytrzymała i po raz kolejny wyszła. Miała ochotę zmieść pięścią ten dziwny uśmiezek z jego parszywej gęby, a musiała się powstrzymać. Chwilę później dołączył do niej Bernard. Nie wyglądał na zaskoczonego tym, co się wydarzyło.

– Widziałeś, co zrobił?

– Godzinę temu wysłałem jego zdjęcie Grzankowskim. To nie Mirek był wtedy na Trakcie Brzeskim. Ojciec dziewczynek jest pewien, że tamten mężczyzna był starszy.

– Kurwa, tak się nie robi. Mogliśmy ich wezwać na okazanie. Blefuje od samego początku, a Grzankowski, patrząc na zdjęcie jego parszywego pyska, mógł się

pomylić.

– Zdradzał Krystynę, dlatego kluczył od samego początku w sprawie Mrówkiewicz i kampera.

– Widzę, że nadal nie jesteś obiektywny.

– Krystyna zadzwoniła do mnie zaraz po tym, jak go zatrzymaliśmy, i przesała mi wypis ze szpitala. Mirek od dziesięciu lat leczy się w klinice psychiatrii. Zdiagnozowano u niego zaburzenia preferencji seksualnych, a dokładniej nekrofilję. Wiedział, że gdy się o tym dowiem, zacznę go podejrzewać. To, że podnieca go widok ludzkich zwłok, jeszcze nie świadczy o tym, że kogoś zabił.

– Skurwysyn nie może się powstrzymać, aby nie zajrzeć do tej cholernej koperty. – Pierzchała popatrzyła przez lustro weneckie na zatrzymanego. – Pieprzony zboczeniec wali sobie konia, gapiąc się na ofiary – dodała z obrzydzeniem, widząc obleśne zachowanie Ochmana.

Bernard, nie czekając na dalszy ciąg, otworzył z impetem drzwi i wparował do pokoju przesłuchań.

– Kojarzę tę dziewczynkę – odezwał się od razu jak na zawołanie Ochman i wskazał palcem na jedno ze zdjęć, które chwilę wcześniej sam wyjął z teczki. – To córka mojego kapitana, pod jego dowództwem służyłem w marynarce. Pamiętam ją, bo często bywała w jednostce razem z matką i starszą siostrą. Jak jej tam było?

– Laura Morawska – rzekł z wyraźnym niesmakiem na twarzy Grandera. Był tak wkurzony, że ledwo się powstrzymywał, aby nie zrobić mu krzywdy.

– Kto jej to zrobił? – Mężczyzna wziął fotografię do lewej ręki, gdyż prawą nadal trzymał w spodniach i nawet na moment nie przestawał się masturbować.

Komisarz nie wytrzymał, chwycił go za ubranie i uderzył z całej siły w brzuch. Następnie pchnął go na ścianę tak, że mężczyzna odbił się od niej i upadł twarzą na podłogę.

– Widzieliśmy, co pan robił – wtrąciła mocno zniesmaczona zachowaniem Ochmana śledcza.

– Drapałem się jedynie po jajach, to chyba nie przestępstwo. – Zatrzymany pozbierał się z podłogi i z powrotem zasiadł na krześle.

– Zabiłeś własną córkę i porwałeś Nikolę, żeby tylko odsunąć się od śledztwa Wioli. – Bernard wpatrywał się w jego oczy.

– Nie miałem nic wspólnego z tym, co spotkało twoją córeczkę. A oskarżanie mnie o śmierć Wioli...

– Gdzie jest jej dziecko? – wtrąciła śledcza, nie dając mu dokończyć. – Czy ono jeszcze żyje? – dopytywała go.

Jednak Ochman milczał jak zakłęty, jakby nagle nabrał wody w usta.

– Zabierz go stąd, zanim rozerwę go na strzępy. – Grandera popatrzył przez ułamek sekundy na Ochmana i wyszedł.

– Mogłeś mi powiedzieć o jego zaburzeniach. – Pierzchała zarzuciła mu opieszałość w przekazaniu istotnych informacji. – To, co mamy, wystarczy prokuratorowi, aby postawić mu zarzuty w sprawie córki.

– To, że zdiagnozowano u niego nekrofilię, nie czyni go od razu winnym. Poza tym tamtego dnia, gdy zaginęła Laura Morawska, Mirek był ze mną w barze na Mokotowie. Zapadła mi w pamięć ta sytuacja, ponieważ komendant wtedy do mnie dzwonił i informował, że przydziela mnie do sprawy zaginięcia dziewczynki jako wsparcie z Warszawy. Odmówiłem, a sprawę wziął Tomaszewski.

– A widziałeś, jak zareagował na wieść, że jego córka była w ciąży i urodziła dziecko? No właśnie, nie był zaskoczony tym faktem.

– Pogadam z prokuratorem, niech sam zdecyduje.

– Nie wiem, jak to ująć. – Pierzchała zawiesiła na moment głos i przystanęła na korytarzu. – Tego dnia, kiedy porwali ci córeczkę, o czternastej trzydzieści Ochman miał wypadek swoim oplem corsą, więc przez całe popołudnie był w Warszawie. Sprawdziłam to z Wróblewskim.

– Widzę, że nie tylko ja działałam za czyimiś plecami.

– Po rozmowie z Ochmanową zweryfikowałam informacje, które mi przekazała. Pokryło się to z notatkami chłopaków z drogówki. Według mnie Ochman mógł zabić tylko Wiołę i wydaje mi się, że jego żona o wszystkim wie. Podobnie ma się sprawa z domniemanym gwałtem Kuśnierewicza na Krystynie. Jestem pewna, że to nie on dopuścił się gwałtu na nieletniej. Ona najwyraźniej kogoś kryje, tylko nasuwają się od razu pytania: kogo i dlaczego. Przez cały czas, kiedy u niej byłam, sprawiała wrażenie, jakby nie była zaskoczona tym, o co pytam. I to dziwne zniknięcie Ochmana na kilka godzin, a rano telefon kochanej małżonki, że mąż cały i zdrowy wrócił do domu i chce dobrowolnie złożyć zeznania. Myślę, że wszystko ukartowali, a on pojechał gdzieś coś zrobić, zanim go zatrzymamy.

- Może pozbył się ciała dziecka Wioli – domniemywał komisarz.
- Możliwe. On jest do wszystkiego zdolny. Jego małżonka też.
- Wystąp o tymczasowy areszt.
- A ty co zamierzasz?

– Dam szansę Krystynie na powiedzenie prawdy – odpowiedział i ruszył dalej.

Wyszedł na zewnątrz i odjechał, zmierzając na Pragę-Północ. Kiedy zjawił się w mieszkaniu Ochmanów, od początku czuł, że coś nie gra. Nie dość, że rozmowa się nie kleiła, to Krystyna uciekała przed jego wzrokiem. Widział, jak pod stołem drżą jej ręce, co skrętnie próbowała ukryć. Po kilku minutach jakaś cząstka w niej pękła i przyznała się Granderze do tego, iż wie, co zrobił Mirek. Nie chciała go dłużej kryć i opowiedziała policjantowi całą przerażającą historię.

– Dlaczego ją porwał i więził przez tyle lat?

– Znalazła nagie zdjęcia z kostnicy i domów pogrzebowych. Płacił ludziom, którzy tam pracowali, za możliwość obcowania ze zmarłymi. Gdy się o tym dowiedziała, chciała wszystko powiedzieć innym.

– A co z jej dzieckiem? To dziewczynka czy chłopiec?

– Dziewczynka. Natalia, tak Wiola dała jej na imię. Jest teraz na wsi u mojej siostry. Mąż zabrał ją tam, gdy zmarła Wiola. Córka przedawkowała leki przeciwbólowe. Bolał ją ząb, więc Mirek sam go usunął, ale chyba wdało się jakieś zapalenie. Mąż myślał, że leki, które jej zawiózł, pomogą, ale przyjęła za dużą dawkę. Pewnie pomyślisz, że Wiola została zgwałcona. Mirek nigdy by na to nie pozwolił. Wiola sama chciała zająć w ciążę. Czuła się tam strasznie samotna. – Ochmanowa się zamyśliła. – Mąż mówił mi, że córka miała być tydzień, może dwa w zamknięciu, żeby przemyślała swoją decyzję. Potem było tylko gorzej. Krzyczała, że go zabije, że napisze o tym książkę i pójdzie do prasy. Po roku błagała go, żeby ją wypuścił. Nie miałam siły z nim walczyć. Gdy przyszedł i powiedział, że Wiola jest samotna i chce mieć dziecko, długo zastanawialiśmy się, kto mógłby nam pomóc. Któregoś dnia do sklepu przyszedł dawny pracownik Mirka.

– Kowalski, obecny dyrektor technikum, do którego chodziłaś? – upewnił się komisarz.

– Tak, Wojtek Kowalski. Zaprosił mnie na kawę, adorował. Rozmawialiśmy swobodnie o wszystkim. Potem było jeszcze kilka spotkań. Mirek dowiedział się o nim przypadkiem. Któregoś dnia wrócił wcześniej z pracy i zastał go u nas

w mieszkaniu. Nie wierzył, że nic nas nie łączyło. Wściekł się i zrobił ogromną awanturę. Potem wpadł na pomysł, aby Kowalski przespał się z Wiolą. Wmówił mu, że tylko tak może odkupić swoje winy, swój romans ze mną. Groził, że go zabije, jeśli tego nie zrobi. Wiola nigdy nie poznała prawdy, kto jest ojcem Natalii. Kowalski zapłodnił ją, gdy była półprzytomna.

– Co jej podaliście?

– Ten sam nieszczęsny lek. Wcześniej Mirek wiele razy z niego korzystał, by nad nią zapanować.

– O jeden raz za dużo. Dlaczego zostawił ciało córki w takim miejscu?

– Chcieliśmy, aby szybko ją odnaleziono. Nie wyobrażałam sobie, że... – Kobieta znowu się zamyśliła.

– To on zrobił jej tatuaż na kilka dni przed śmiercią?

– Wciąż wierzyłam, że to się kiedyś skończy i wróci do nas jako normalna dziewczyna. Teraz wiem, że ten słońnik na jej kostce z trąbą w dół oznaczał, że chciała nam powiedzieć, jaka jest nieszczęśliwa.

– Zaplanowaliście jej śmierć na wiele dni wcześniej.

– Nieprawda. – Krystyna Ochman nie dawała wiary słowom komisarza. Wołała wersję swojego męża. A może po prostu nie była w stanie dopuścić do siebie takiej myśli.

– Zdajesz sobie sprawę, że przez wiele lat nie zobaczysz wnuczki. Do tego wplątałaś we wszystko swoją rodzinę.

– Oni nic nie wiedzą. Siostra myśli, że Natalia jest z domu dziecka i przebywa u nich na wakacjach. Ja i Mirek zasłużyliśmy na każdą karę, jaką poniesiemy. Wiola była moją ukochaną córeczką.

– To, co jej zrobiliście, było gorsze niż śmierć. A to, że o tym wiedziałaś i nic nie zrobiłaś, zabrania ci nazywać ją swoją córką.

– Wiem, ale nie zrozumiesz tego.

– Rozumiem, i to doskonale. Ojciec porwał i maltretował czternastolatkę za zgodą jej matki. Pozwolił, żeby jakiś stary, obcy facet zrobił jej dziecko, a na koniec wysłał na tamten świat, bo dla was obojga wszystko inne było ważniejsze niż życie własnej córki. Kim jest ojciec twojego pierwszego dziecka? Nigdzie nie znalazłem śladów adopcji twojej pierwszej córki. Sprawdziałem nawet dane twoich rodziców.

– Urodziłam dziecko w domu. Następnego dnia przyjechali po nią i więcej jej nie widziałam. Plotka z Kuśnierewiczem i adopcją to był pomysł mojej matki. Chciała uniknąć gadania sąsiadów. – Kobieta wstała i otworzyła jedną z szafek kuchennych. Sięgnęła po szklanę i prosto z kranu naląła do niej wody. Była blada jak ściana. – Poznałam ją od razu, jak tylko do nas przyszliście po pogrzebie Wioli.

– Morawski cię zgwałcił? – Bernard był zaskoczony jej wyznaniem.

– Byłam wtedy razem z ojcem i matką na przysiedze u brata. Kapitan robił w domu imprezę i zaprosił nas do siebie. Rodzice z chęcią przystali na zaproszenie. Tamtego wieczoru, kiedy oblałam się pączem i poszłam do pokoju się przebrać, Morawski wszedł do pomieszczenia. Broniałem się, płakałam, ale był zbyt silny. Zresztą, jakie to teraz ma znaczenie. Wiola nie żyje, a Mirek dostanie dożywocie. Ja też spędzę resztę lat w więzieniu.

– Ale po co te kłamstwa przez tyle lat? Mogłaś przyjść ze wszystkim do mnie. Wiola nadal by żyła, a Izabela znalazły swoją prawdziwą matkę.

– Jak to sobie wyobrażasz? Szanowany kapitan i nastolatka, która oskarża go o gwałt? Kto by mi uwierzył? Chciałam stamtąd jak najszybciej uciec, zapomnieć o tym koszmarze. Gdy po trzech tygodniach nie dostałam okresu, zrobiłam test. Przeraziłam się, widząc dwie kreski. Nie wiedziałam, co począć, więc poszłam do mamy i o wszystkim jej opowiedziałam. Jednak dla niej najwyraźniej liczyło się tylko to, aby brat awansował. Ojciec nie był zachwycony jej decyzją, ale z czasem przekonała go do swojej racji.

– Prokurator oskarży Mirka o porwanie i morderstwo Wioli, a ciebie o współudział. Twoja rodzina na wsi też nie uniknie problemów. Kowalskiego zaś zgarnę osobiście. Chcę spojrzeć bydlakowi w oczy – poinformował ją z zimnym wyrazem twarzy komisarz. Trudno mu było pogodzić się z tym, co się wydarzyło. Dlaczego zrobili to Wioli? Własnemu dziecku wyrządzić taką krzywdę? Nie był w stanie sobie tego wyobrazić.

– Zasłużyliśmy na wszystko, co nas spotka. – Kobieta opadła na krzesło naprzeciwko Bernarda. – Chcę, żebyś wiedział, że nie mieliśmy nic wspólnego z porwaniem twojej córeczki ani tych trzech dziewczynek.

– Jak mam ci w to uwierzyć? Tyle lat patrzyliście mi prosto w twarz i z premedytacją kłamaliście. Wykorzystywaliście informacje, które wam przekazywałem, do mataczenia w sprawie Wioli. Gdzie ją więził? – zapytał oschle.

– Kilka lat temu kupiliśmy działkę w Michałowku. Stoi tam stara duża hala z blachy. Mąż zbudował w środku pokój, do którego prowadzi długi korytarz. – Kobieta sięgnęła po kartkę z bloczka leżącego na stole i zapisała długopisem adres.

Bernard wziął do ręki papier, po czym wyciągnął telefon i zadzwonił do Pierzchały, aby przysłała radiowóz pod blok, w którym mieszkali Ochmanowie. Już wystarczająco dużo dowiedział się od Krystyny i teraz musiał działać, aby winni ponieśli karę za swoje czyny. Po wyprowadzeniu Ochmanowej i przekazaniu jej policjantom z jednym z funkcjonariuszy udał się do pobliskiej szkoły średniej. Nie zamierzał cackać się z dyrektorem placówki. Rzucił go na podłogę, skuł ręce kajdankami i wyprowadził ze szkoły jak prawdziwego bandytę. Kowalski był przerażony, nie spodziewał się, że zostanie potraktowany w ten sposób. Chcąc wyjść z twarzą z całego zajścia, uparcie powtarzał, że jest niewinny, że to jakieś nieporozumienie.

Gdy komisarz dotarł z powrotem do komendy, skierował się prosto do pokoju śledczej.

– Tylko żadnego puszenia się – powiedział od razu na wstępie, podchodząc do biurka koleżanki. Miał wymalowany na twarzy smutek, był wyraźnie zdruzgotany. Osoby, które znał, wydawało mu się, że nawet bardzo dobrze, okazały się prawdziwymi potworami w ludzkiej skórze. Jak bardzo dał się zwieść, oszukać. Nie mógł sobie tego darować.

– Co z córką Wioli, Natalią? – zapytała Emilia.

– Zajmie się nią sąd rodzinny i opieka społeczna. Rodzinie Krystyny zostaną postawione zarzuty.

– A co z Izabelą? Powiedziałaś jej już?

– Wczoraj pokazała mi zdjęcie swojego ojca z małą dziewczynką. Tylko nie miała pojęcia, że to właśnie ona jest na tym zdjęciu.

– Tamtego dnia, gdy zaginęła jej siostra, Izabela zeznała policji i powiedziała rodzicom, że była przez cały czas sama z Laurą.

– Czytałem akta i jej zeznania. Wiem, że skłamała.

– Godzinę po tym, jak jej rodzice zgłosili zaginięcie córki, zaczęły się poszukiwania dziewczynki. W tym czasie Artur Jabłoński dotarł już na stację benzynową w Mikołajkach, gdzie zatankował auto i zapłacił za paliwo kartą. To dwadzieścia parę kilometrów od rezerwatu przyrody Nietlickie Bagno.

– Dlaczego nikt wcześniej nie zwrócił na to uwagi?

– Nie był w gronie podejrzanych. Przez jakiś czas zawdzięczał to swojej dziewczynie, która kryła go do momentu, aż Morawski dowiedział się, że chłopak był z nią. To wtedy postanowił zebrać swoich kumpli, aby go sprać. Domyślał się, że Jabłoński mógł mieć coś wspólnego z zaginięciem Laury.

– Tyle że chłopak trzymał się swojej wersji. Do tego przez cały czas zastanawia mnie fakt, dlaczego facet wynajął ten cholerny lokal po Morawskich. Ja po czymś takim, co zrobił mu ojciec zaginionej dziewczynki, trzymałbym się jak najdalej od nich.

– Najwyraźniej Jabłońskiemu to nie przeszkadzało. Albo zrobił to z premedytacją, by im jeszcze bardziej dopiec. On wciąż się nie pogodził z faktem, że Izabela z nim zerwała. Po rewelacjach, których dostarczyła Krystyna Ochman na temat swojego męża, wiemy przynajmniej, na kogo Mirek chciał zwalić winę za śmierć Wioli. On znał sprawę porwania Laury Morawskiej od jej ojca i założył się, że uczestniczył w pobiciu i okaleczeniu Jabłońskiego. Znali się od lat, Ochman służył pod jego dowództwem. Nie miał pojęcia tylko, że jego złoty kapitan w przeszłości zgwałcił jego przyszłą żonę i wychowywał ich dziecko – podsumowała Pierzchała.

– Mirek okazał się bardzo wyrachowanym graczem. Wydaje mi się, że nie interesuje go nikt poza nim samym. Skupiał się wyłącznie na zaspokojeniu swoich chorych potrzeb i pragnień. Zastanawiam się, kim był trzeci kumpel Morawskiego. Jabłoński wspominał, że było ich trzech.

– Zobaczymy, co Jabłoński wyśpiewa na przesłuchaniu. Z tego, co wiemy, tamtego dnia Izabela chciała się z nim rozstać. Sądzę, że przyjechał i się pokłócili, a z zemsty, że go zostawiła, zabił jej siostrę.

– Nie zatrzymamy go na tej podstawie. Sam motyw zawiedzionej miłości nie wystarczy prokuratorowi. Potrzeba sprawdzić, czy wciąż ma ten sam samochód i czy znajdziemy tam ślady zbrodni. Jeśli Jabłoński faktycznie utopił dziewczynkę, a potem wiózł ją na bagna samochodem, to mógł po drodze zatrzymać się w Mikołajkach. Tylko kto w takim razie do mnie dzwonił z jej telefonu, bo nie sądzę, żeby Jabłoński chciał się przyznać. Gdyby tak było rzeczywiście, zrobiłby to zapewne wcześniej, miał okazję nawet wtedy, gdy byłem u niego w barze – dywagował komisarz.

– Może ktoś widział go, jak zakopywał zwłoki, znalazł telefon Laury i po latach ruszyło go sumienie. To tłumaczyłoby, dlaczego dzwonił także do rodziców zamordowanej.

– Głos, który słyszałem w telefonie, należał do kogoś w podeszłym wieku. Na pewno nie był to Jabłoński.

– Zatrzymajmy go i przesłuchajmy. Zobaczymy, co powie – zaproponowała Pierzchała, sama ciekawa, co wyniknie z przesłuchania mężczyzny.

– Porozmawiam jeszcze z Izą, jej zeznania byłyby kluczowe w tej sprawie. Jeśli faktycznie tamtego dnia był u niej Jabłoński, to jej ojciec najprawdopodobniej nie pomylił się co do sprawcy morderstwa córki. Sprawdź, czy ma wciąż ten sam samochód, co wtedy. Jeśli go sprzedał, ustal obecnego właściciela. Wychodzę, powinienem być z powrotem za dwie, trzy godziny, wtedy pogadamy. – Komisarz, nie wdając się w szczegóły, ruszył do wyjścia. Wezbrała w nim ogromna złość. Miał dość kłamstw i był zdeterminowany, aby poznać prawdę.

Kiedy wsiadł do auta, wyjął ze schowka telefon, który wcześniej sprytnie zabrał prokuratorowi podczas awantury w knajpie. W klubie na Radiowej znalazł się po kilkunastu minutach jazdy. Mysłowski siedział rozparty za biurkiem u siebie w gabinecie i w najlepsze raczył się cygarem niczym bohater filmów z lat trzydziestych. Przed nim na blacie stała do połowy napełniona szklanka z rumem oraz otwarta butelka z tym samym alkoholem.

– Znudziło ci się życie na wolności, dlatego zamordowałeś Skalskiego, czy może miałeś dosyć patrzenia w lustro na swoją tłustą gębę? – Komisarz dziarsko wkroczył do pomieszczenia, podszedł do biurka Mysłowskiego i wypalił do niego z grubej rury.

– Sprawa twojej córki zamknięta, więc nie ma się o co pieklić – wycedził zadowolony z siebie detektyw, a mówiąc to, wyglądał, jakby wygrał główny los na loterii. Z uśmiechem na twarzy zaciągnął się powoli cygarem i opadł na skórzane oparcie fotela, prostując nogi pod biurkiem. Stęknął przy tym z bólu, marszcząc brwi i czoło.

Grandera z nieskrywanym zaciekawieniem zerknął pod biurko. Mysłowski na lewej nodze tuż nad stopą miał założony czyściutki opatrunek. Komisarz skierował wzrok na duży stalowy sejf stojący za plecami mężczyzny. Znajdowały się tam butelka rivanolu, otwarte pudełko z opatrunkami i pianka z panthenolem

na oparzenia. Nie musiał nawet pytać, w jakich okolicznościach powstały rany – to, co zobaczył, mówiło samo za siebie.

– No już, podnieś swoje tłuste dupsko. – Komisarz trącił detektywa w ramię i sięgnął po kajdanki. – Zatrzymuję cię za zabójstwo Remigiusza Skalskiego. Masz prawo zachować milczenie – powiedział i chwycił mężczyznę za ramię tak, aby ten podniósł się z miejsca.

– Daruj sobie te bzdury. Nikogo nie zabiłem. – Mysłowski się otrząsnął i z grymasem bólu na twarzy opadł z powrotem na fotel.

– Możesz wyjść stąd dobrowolnie albo wszyscy zobaczą, jak wyprowadzam cię w obręczkach. Wybieraj. – Bernard mocno spowaźniał na twarzy.

– Chyba nie wiesz, z kim zadzierasz. Wąs upierdoli ci ten pusty łeb, jeśli nie rozumiesz, co dla ciebie zrobiliśmy, kolego.

– Dla twojej wiedzy, nie jesteśmy kolegami. Łapy przed siebie. – Komisarz odbezpieczył kajdanki.

– Pożałujesz tego – wysyczał ze złością Mysłowski, po czym przekręcił się na fotelu i siedząc, wyciągnął dłonie przed siebie.

Grandera spiął mu ręce kajdankami i pomógł wstać.

– Prawdziwi z was mafiosi: jeden poparzył sobie dłonie, a drugi nóżki. – Bernard uśmiechnął się pod nosem.

– Wiesz, że za to, co teraz robisz, bekniesz.

– Godzinę temu Ilona zeznała, że to ty spaliłeś Skalskiego w lesie koło Zakroczymia. Poszła na układ z prokuratorem, żeby nie odpowiadać za współudział. Mam podpisane przez nią zeznanie. I to oparzenie... – Komisarz ponownie się zaśmiał.

– Nie masz dowodów, że tam byłem. Ilona kłamie. – Mężczyzna odpiął oskarżenie.

– Jak zeznasz, że za wszystkim stał mój ojciec i Krzysztof, to możesz liczyć na układ z prokuraturą, inaczej czeka cię dożywocie.

– Możemy pogadać, ale nie tu. – Mężczyzna spojrział na kamerę umieszczoną w prawym górnym rogu pokoju.

– Czekam na ciebie na zewnątrz i obym nie pożałował. Masz pięć minut. – Bernard odpiął kajdanki Mysłowskiemu i wyszedł.

Po kilku minutach mężczyźni spotkali się w umówionym miejscu. Detektyw chwiał się lekko na nogach, w ustach wciąż trzymał tłące się cygaro.

– Przejedziemy się, wszystko mi opowiesz. Rozmawiałem już z prokuratorem, zgodził się na układ. Jak odsiedzisz połowę wyroku, wyjdiesz na wolność.

– W pierdłu nie wytrwam nawet tygodnia.

– Załatwię ci pojedynczą celę i spacery pod ochroną.

– Kogo miałbym za to wsypać? – Mysłowski wyjął cygaro z ust.

– Powiesz prawdę, że Krzysztof i mój ojciec dostali informacje o Skalskim od prokuratora Wąsa i zmusili chłopaka do przyznania się do morderstwa Nikoli.

– Chcę zobaczyć zeznanie Ilony, inaczej nici z umowy – oponował detektyw.

– Kilkanaście metrów od spalonego chłopaka zabezpieczyliśmy papierosa z jej DNA. W posiadłości ojca technicy znaleźli pusty kanister po benzynie. Założę się, że analizy potwierdzą, iż znajdują się tam także twoje odciski palów. Do tego mam nadpaloną koszulę Krzysztofa i wasze oparzenia. Nie myśl, że to koniec. Lina, na której go powiesiliście, na sto procent pochodzi z posiadłości moich rodziców. Dokładnie z jednej z huśtawek, którą zdjął mój ojciec, kiedy wyprowadziłem się z domu. W budynku gospodarczym zauważyłem huśtawkę bez lin.

– Kurwa, wiedziałem, że nie mogło się to udać.

– Mogłeś o tym pomyśleć, zanim wszedłeś w układ z moją rodziną. Zresztą to nie ciało Nikoli znaleźliśmy w posiadłości Skalskiej. Pochowali tam swoją pięcioletnią córeczkę, która umierała w cierpieniu na rzadką chorobę krwi. Dzwoniłem do ciebie i ostrzegałem, żebyś nie mieszał się w moje sprawy, bo źle to się dla ciebie skończy. Drugiej szansy nie będzie. – Grandera podszedł bliżej do detektywa. Poczul na swojej twarzy jego przyspieszony oddech.

– Nikogo nie zabiłem! Pomogłem tylko namierzyć chłopaka. Chcesz, to mnie za to aresztuj. – Mysłowski wyciągnął dłonie przed siebie, jakby stracił cały wigor, który miał na początku.

Bernard rozejrzał się uważnie dookoła, czy ktoś ich nie obserwuje. Drewniany płot otaczający budynek i przyległy do niego plac był wysoki na ponad dwa metry. Z tego miejsca nie było widać nawet przejeżdżających ulicą aut, nie mówiąc już o przechodniach. Policjant sięgnął po broń i z całej siły zdzielił kolbą glocka Mysłowskiego w głowę. Ten padł na ziemię jak ścięta kłoda. Grandera złapał

nieprzytomnego mężczyznę za nogi i zaciągnął w pobliże furtki. Chwilę później podjechał samochodem i zapakował ciało do bagażnika. Kiedy przejechał kilkanaście kilometrów, zwolnił i skręcił w drogę prowadzącą do pobliskich lasów. Zatrzymał się dopiero jakiś kilometr od głównej szosy. Wysiadł z auta i wszedł w głąb zarośli. Usiadł na leżącej tam kłodzie drewna i zadzwonił z telefonu prokuratora Wąsa do swojego brata. Natychmiast odebrał połączenie. Bernard milczał, wsłuchując się w słowa Krzysztofa, który zdezorientowany wciąż mówił coś do aparatu. Gdy policjant się rozłączył, postawił za jednym z drzew to, co wyjął z samochodu. Następnie wytargał z auta cielsko detektywa i zaciągnął w pobliskie zarośla. Mysłowski dość szybko oprzytomniał, gdy komisarz kopnął go w poparzoną nogę.

– Co ty odpierdalasz?! – zapytał zdenerwowany mężczyzna i z trudem usiadł na leżącej za nim kłodzie.

– Kto sprzedał ci tajne dane ze śledztwa, które dotyczyły zaginięcia mojej córki?
– Policjant zadał pytanie, jakby nie znał na nie odpowiedzi.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Twój ojciec wynajął mnie do sprawy zaginięcia wnuczki, a wszystkie dane zdobyłem legalnie. Nikt mi nic nie sprzedawał. Co to jest? – Mysłowski popatrzył na smartfon, który komisarz trzymał w ręku.

– Prokurator Wąs przekazał ci informację z akt sprawy Nikoli. Stąd miałeś nazwisko Skalskiego – kontynuował policjant. – Kto pomógł ci w morderstwie Remigiusza Skalskiego i na czyje zlecenie tego dokonałeś? – Padły kolejne pytania.

– Wywalą cię z roboty za to, co teraz robisz. Rozetnij tę pieprzoną opaskę, bo zdrętwiały mi ręce. Wtedy zapomnę o całym tym przedstawieniu i może nie doniosę na ciebie twoim kumplom w mundurach.

– To telefon prokuratora, któremu zapłaciłeś za dane z akt sprawy mojej córki. Gliny znajdą go wraz z odciskami Wąsa na miejscu przestępstwa. Resztę możesz sobie dośpiewać. – Grandera podszedł do detektywa i dotknął smartfonem rany na jego głowie.

– Bawisz się w pieprzoną mafię? Chcesz mnie nastraszyć? Ponad dwadzieścia lat służyłem w wojsku, nie takie rzeczy widziałem. Czego tak naprawdę ode mnie chcesz, skurwysynu?! Zabijesz mnie tu i zwalisz winę za to morderstwo na

prokuratora Wąsa, to ma być twoja zemsta? – wrzasnął mocno zdenerwowany Mysłowski.

– Widzę, że puszczają ci nerwy, a to groźne dla zdrowia. Powinieneś uważać, szczególnie z taką nadwagą. – Bernard delikatnie się uśmiechnął.

– Powiedziałem ci już wszystko, co wiem. – Mężczyzna opuścił głowę, wbijając tępy wzrok w ziemię.

– Wysłałem ci wiadomość, żebyś nie mieszał się w moje sprawy. Zignorowałaś ją. To było bardzo głupie.

– W dupie mam twoje wiadomości. Pracowałem na zlecenie twojego starego i tyle. Poza tym nikomu nie będzie brakować tej kanalii, którą spalili. Chcesz mnie nagrać, jak przyznaję się do czegoś, czego nie zrobiłem? Proszę bardzo. Włącz to gównu, a powiem, co tylko chcesz, i zakończmy to przedstawienie. – Detektyw spojrzał wymownie na smartfon.

Bernard w tym czasie sięgnął do kieszeni po czarne gumowe rękawiczki. Założył je, po czym przeszedł kilka kroków w stronę stojącego nieopodal dużego dębu.

– Gdzie go trzymaliście, bo domyślam się, że nie w posiadłości ojca? – Grandera chwycił kij bejsbolowy i zacisnął mocno na nim dłoń.

– Kurwa! Pójdiesz za to siedzieć. Kto wtedy zajmie się twoją rodziną? – wrzasnął wściekły, a zarazem spanikowany mężczyzna. Zdawał sobie sprawę, że znajduje się w kiepskim położeniu. Widział we wzroku komisarza determinację i zdecydowanie, a to nie wróżyło dla niego nic dobrego.

Bernard, nie uzyskawszy odpowiedzi na zadane przez siebie pytanie, zamachnął się kijem i uderzył z całej siły detektywa w piszczel tuż powyżej opatrunku. Mysłowski aż zacisnął zęby z bólu, a krople potu błyskawicznie zrosiły jego czoło. Nim się obejrzał, kolejny cios wylądował na drugiej nodze nad kolanem. Detektyw od razu upadł na ziemię i zaczął wrzeszczeć jak oszalały. Jego przeraźliwe krzyki niosły się echem po lesie i, miał wrażenie, wracały do niego. Wiedział, że nikt go na tym pustkowiu nie usłyszy.

– To nie była moja wina, że Wąs dał mi niesprawdzone informacje. Zresztą ty też chciałeś go zatłuc, zapomniałeś? Czytałem akta sprawy. Skończ te wygłupy i zabierz mnie do szpitala, mam chyba złamaną nogę – powtarzał mężczyzna, sapiąc ociężale.

- Gadaj, gdzie go więzili, albo przysięgam na Boga, pożałujesz, że się urodziłeś.
- Bernard ponownie uniósł kij i skierował go w głowę detektywa.
- Dobra, już mówię. Ale potem masz mnie zawieźć do szpitala.
- Streszczaj się, nie mam całego dnia.
- Stara Wieś, pięć kilometrów od Płońska, ulica Mrówcza cztery. Wolnostojąca chałupa z zapadniętym dachem.
- Kto znalazł to miejsce?
- Kiedyś przypadkiem przejeżdżałem tamtędy. Wiesz już wszystko, co chciałeś wiedzieć. Pomóż mi wstać. – Mysłowski wyciągnął do niego rękę.
- Kto zdecydował o tym, aby zamordować chłopaka, mimo że wiedzieliście, że jest niewinny? – Grandera zacisnął obie dłonie na kiju.
- Twój ojciec kazał zlikwidować Skalskiego, gdy podpisze zeznanie. Chciał w ten sposób zakończyć sprawę. Krzysztof powiesił go, a potem spalił. Ja nie miałem z tym nic wspólnego.
- Zabił go, żeby Skalski nie mógł zmienić zeznania.
- Wiesz, jak jest. Koniec sprawy i demony odchodzą w przeszłość.
- Śmierć zawsze jest ostateczna. Nie my powinniśmy decydować o tym, kiedy i po kogo ma przyjść. – Bernard popatrzył na Mysłowskiego. W oczach komisarza mężczyzna zobaczył nie stróża prawa, ale człowieka, którego obojętność doprowadziła do ostateczności.
- Dobra, przyznam się do porwania chłopaka, ale nie miałem nic wspólnego z jego śmiercią. To Jan na siłę chciał zakończyć sprawę, żeby twoja była mogła zejść się z Krzysztofem. Planował to od dawna, od kiedy wstąpiłeś do policji. Ktoś musi przejąć po nim interesy, a do tego załatwić mu dojście do Katarczyków. Ślub Ilony z tobą nie wypalił, więc wymyślili za ciebie zastępstwo. Uwolnij mnie, do jasnej cholery, a powiem ci, gdzie mieszka facet od kampera, który porywa dzieci. – Mysłowski wyciągnął dłonie przed siebie w nadziei, że wreszcie zakończą się jego kłopoty.
- Mów! – Bernard zagroził mu kijem.
- Facet odwiedza Skalską co dwa, trzy tygodnie. Ma duży dom w Lipkowie. Namierzyłem chuja po tym, jak dostałem informację od Wąsa, gdzie mieszka chłopak, którego podejrzewałeś o porwanie córki. Dwa tygodnie koczowałem przed domem Skalskiej, żeby to ustalić. Gość tylko raz przyjechał tam swoim

kamperem. Domyśliłem się od razu, kim jest. Pojechałem za nim aż do jego dziupli. Nie wiem, jak się nazywa, ale to na pewno on.

– Widziałeś tam kogoś?

– Budynek jest ogrodzony wysokim, czarnym płotem. Nic nie widać, dopóki nie wejdzie się na teren posiadłości. Uwolnij mnie. Masz swojego mordercę. Dostaniesz za to awans na komendanta.

– Zabiłeś chłopaka, mimo że wiedziałeś, że jest niewinny. To niewybaczalny grzech, detektywie – rzekł beznamiętnym głosem Grandera.

– Chłopak wymigał ci coś tamtego dnia. Krzysztofowi i twojej byłej też to pokazał. Prawda jest taka, że nie miał zginąć w tamtym lesie. To oni przywieźli kanister z benzyną, ja nie miałem z tym nic wspólnego. Gdy dałem Ilonie podpisane zeznanie, podeszła do niego i zapytała, dlaczego to zrobił. Pokazał jej te same znaki, co tobie. Wtedy zapadł na niego wyrok, kazali go oblać oraz podpalić. Rozetnij tę cholerną opaskę, ręce mi już zsiniały.

– Skalski pokazał, że już nie płacze, ale nie miał na myśli żadnego z porwanych dzieci. On mówił o sobie. Był tak maltretowany, że żaden ból nie był w stanie go zmusić do uronienia choćby jednej łzy. To była jego siła, aby wytrzymać katowanie, które najprawdopodobniej zgotowała mu matka.

– Gównu mnie to obchodzi. Zrobiłem, co uważałem za słuszne. Dzięki mnie dosięgnęła ich sprawiedliwość. Chłopak też nie był bez winy. Musiał wiedzieć, co wyprawiała jego rodzinka. Dawno mógł to zgłosić.

Bernard odrzucił kij na bok i sięgnął po broń.

– Nie wywiniesz się z tego, jeśli mnie tu zastrzelisz. Zresztą nie powiedziałem ci wszystkiego – wybelkotał zdenerwowany Mysłowski, skupiając wzrok na pistolecie, do którego Bernard montował tłumik. – Kurwa, daj spokój! Przecież ci mówię, że to nie ja zabiłem tego gnojka. Jedź do Lipkowa i zgarnij mordercę, a może przy okazji uratujesz tę trójkę dzieciaków z Traktu Brzeskiego. Te dziewczynki wciąż mogą żyć.

Grandera milczał, a to było gorsze niż każda jego wcześniejsza groźba.

– Twoja córka żyje – wrzasnął nagle detektyw, chwytając się ostatniej deski ratunku.

Komisarz przystawił pistolet do jego czaszki, ignorując informację, którą właśnie przekazał mu detektyw.

– Przypomnij sobie dzień, w którym zaginęła. Z kim wtedy rozmawiałeś i co ta kobieta od ciebie chciała? – kontynuował Mysłowski, chcąc wzbudzić jego zainteresowanie.

– Pamiętam każdą minutę. Poprosiła mnie o papierosa i...

– I nic więcej nie pamiętasz, aż do chwili, gdy wstałeś z ławki, a małej nie było koło ciebie. To nie żaden pedofil porwał ci córkę, jak dotąd uważałeś. Dwa miesiące temu dotarłem do papierów w szpitalu, w którym się urodziła, tym samym, w którym i ty przyszedłeś na świat. Chciałem sprawdzić informację, którą zasłyszałem na mieście. Nie mogłeś być jej ojcem, tak samo jak i Sandry. Jesteś bezpłodny od urodzenia. Masz azoospermie, a niedługo zamkną cię w zakładzie dla obłąkanych. Wtedy Krzysztof będzie jedynym prawdziwym spadkobiercą fortuny Jana. Realizuje swój nieczyny plan od dnia, kiedy się dowiedział, że nie jesteś jego rodzonym bratem.

Grandera mocniej przycisnął lufę zakończoną tłumikiem do czoła Mysłowskiego.

– Patrycja poznała prawdę o tobie, dlatego zaczęła ćpać. Przejrzyj pierwszy raport z jej sekcji. Siniaki na jej nadgarstkach nie powstały, gdy topiła się w jeziorze, tylko w wannie w waszym domu. Ktoś złapał ją mocno za rękę, gdy próbowała się ratować, i najprawdopodobniej przytrzymał pod wodą. Stąd w jej płucach znajdowała się woda z mydłem. Potem ten ktoś zabrał ją na jezioro i wyrzucił za burtę, gdy jeszcze żyła. Dlatego miała w płucach także wodę z jeziora. Patolog, który robił jej sekcję, uznał, że dziewczyna musiała kąpać się wcześniej i pewnie się zachłysnęła, ale to nie tłumaczyło w żaden sposób zasinień na jej nadgarstkach. Na prośbę twojego ojca wykreślił to z raportu dla policji. Poza tym na łodzi nie znaleziono żadnych śladów krwi mimo otarć na wewnętrznej stronie jej dłoni. Jak się domyślasz, były one na rancie wanny. Nikt tego nie sprawdził, bo policja nawet nie weszła do waszego domu, ponownie na prośbę twojego ojca. Rozetnij tę pieprzoną opaskę! – Mężczyzna denerwował się coraz bardziej.

– Gadaj, gdzie Nikola!

– Obiecuj, że będę wolny, jak ci to powiem.

– To zależy, ile jest warte to, co usłyszę.

– Obiecuj, kurwa! – Mysłowski popatrzył komisarzowi głęboko w oczy, oczekując potwierdzenia.

– Dopilnuję, żebyś nie poszedł siedzieć.

– Tyle mi wystarczy. Umieścili ją w Katalonii, w jednej z tamtejszych szkół katolickich. Nie wiem dokładnie w której, ale to pewna informacja. Gdy pojechałem do Jana powiedzieć mu o Skalskim, w jego gabinecie zauważyłem zdjęcia tam zrobione. Zapytałem o nie. Odpowiedział, że Krzysztof zamierza adoptować dziecko. Wyczułem kłamstwo w jego głosie, więc postanowiłem przyjrzeć się temu. Obdzwoiłem wszystkie tamtejsze placówki. Żadna nie dawała możliwości adopcji dziecka bezdzietnemu, nieżonatemu mężczyźnie. Poprosiłem jeszcze znajomą mieszkającą w tamtym rejonie, by coś dla mnie sprawdziła. Po tygodniu przysłała mi zdjęcie twojej córeczki. Przebywa w jednej z tamtejszych szkół katolickich. Powiedziałbym ci o tym, gdyby nie fakt, że w sprawę zamieszany jest twój ojciec i Krzysztof. Zadzwoń do niej, potwierdzi moje słowa.

– Nazwisko?

– Elżbieta Kwiatkowska. Pracuje w znanym biurze podróży w Katalonii.

– Co mi wtedy podali w Sopocie, że straciłem przytomność? – dopytał Grandera.

– Nie mam pojęcia, ale wiem, że Krzysztof jest zdolny do wszystkiego. Dotrzymaj słowa i uwolnij mnie. – Mężczyzna wpatrywał się w twarz Bernarda.

– Ja zawsze dotrzymuję danego słowa. Jednak nie zawieram układów z martwymi. Śmierć przychodzi po tych, którzy najmniej się tego spodziewają, bo nie widzą znaków, które ona im wysyła. To, co robimy, ma wpływ na to, kiedy po nas przyjdzie. – Grandera sięgnął po leżący nieopodal kij. – Masz swoją wolność, którą ci obiecałem – powiedział oschle i z całej siły zaczął tłuc Mysłowskiego. Robił to tak długo, aż mężczyzna przestał oddychać.

Gdy po kilku minutach sprawdził, czy detektyw na sto procent nie żyje, przeszukał jego kieszenie, aby się upewnić, że niczego nie przegapił. Będąc przy aucie, rzucił telefon prokuratora w najbliższe krzaki i przeszedł na tył samochodu. Zdjął z siebie zakrwawione ubranie i zapakował wszystko do plastikowego worka, który miał w bagażniku, po czym założył czyste spodnie, koszulę i buty. Zawsze miał jakieś ciuchy do przebrania na wszelki wypadek. Kiedy już wsiadł do samochodu, otworzył schowek pod deską rozdzielczą i włożył tam pistolet z tłumikiem. Spojrzał jeszcze we wsteczne lusterko. Na jego twarzy widoczne były czerwone ślady, musiał się ich niezwłocznie pozbyć, aby nie zwracać na siebie

uwagi. Sięgnął więc po chusteczki i doprowadził się do względnego porządku. Po drodze postanowił zatrzymać się w przydrożnej knajpie. Wszedł do łazienki i obmył dokładnie twarz, ręce i przeczesał włosy. Gdy wygląd go zadowolił, ruszył do Warszawy.

Kiedy dojechał do komendy, udał się prosto do Wróblewskiego, który pochłonięty pracą tkwił z nosem w monitorze. Mężczyzna, siedząc przed ekranem, zjadał z apetytem drożdżówkę z jagodami i popijał kawę zbożową. Jego usta zabarwiły się od czarnych owoców na kolor fioletowy, co spowodowało, że wyglądał zabawnie.

– Mam do ciebie małą prośbę. Namierz mi telefon Wąsa. Tylko tak, żeby nikt o tym nie wiedział, i niech to zostanie między nami. – Komisarz przesunął bliżej kolegi paczkę chusteczek, która leżała na biurku.

– Powiesz mi, o co chodzi? – Wróblewski przełknął kęs i wytarł usta.

– Godzinę temu dostałem cynk od informatora, że Wąs szukał dojścia, aby zdobyć nielegalną broń. Podejrzewam, że chce sprzątnąć Mysłowskiego, aby ten nie wydał go, że sprzedał mu niesprawdzone informacje o Skalskim, który teraz leży martwy w kostnicy.

– Z tego, co wiem, prokurator ma pozwolenie na broń. Zresztą chyba byłoby dla niego prościej wynająć kogoś do brudnej roboty, niż samemu ryzykować.

– Kolejny świadek? Wąs jest na to za mądry.

– Laski koło Warszawy, tak przynajmniej wynika z położenia jego telefonu. Kurwa, co on tam robi o tej porze? Przecież tam są tylko lasy i nic więcej – zachodził w głowę Wróblewski, wpatrując się w monitor.

– Może poszedł na grzyby – zażartował komisarz, ruszając w stronę wyjścia.

– Słuchaj, Bernard, Emilia zaglądała już do mnie z pięć razy i pytała o ciebie. Siedzi w biurze nabuzowana niczym meserszmit. Nie chciała powiedzieć mi, o co chodzi, więc lepiej zajrzyj do niej przed wyjściem do domu. Podobno dzwoniła do ciebie kilka razy, ale miałeś wyłączony telefon.

– Młoda jest, niech się nauczy, że cierpliwość to w tej robocie wielka zaleta, szczególnie, jak chce zająć moje miejsce. A tak na serio, to bateria znowu mi padła w telefonie. Już włożyłem nową – powiedział Bernard i wyszedł, trzaskając drzwiami, które o mało nie wyleciały z futryny.

– Kulturalniej proszę! – krzyknął Wróblewski zirytowany tym, jak zwykł wychodzić od niego komisarz.

Jednak Grandera nie zważał na jego słowa i już zmierzał szybkim krokiem do pokoju, w którym urzędowała Pierzchała.

– Słyszałem, że stęskniłaś się za mną mocno – rzekł, wchodząc do środka.

– Nie pochlebiaj sobie, tylko lepiej zerknij na to. – Emilia przekręciła odrobinę monitor w jego stronę.

– O co chodzi?

– To dom, o którym wspominał Skalski Zakrzewskiej. Godzinę temu dziewczyna potwierdziła, że to właśnie ten budynek pokazywał jej w swoim telefonie. Miał zrobione zdjęcie. Według tego, co jej powiedział, to dom jego ojca. Ustaliłam, kto sprzedał mu krokwie na dach domu. To lokalna firma z Lipkowa koło Ożarowa Mazowieckiego. Tu jest wymalowane na zielono ich logo. – Emilia wskazała palcem na ekranie kawał drewna, który stanowił podporę dachu. – Dzwoniłam tam, ale jest już zamknięte. Rano sprawdzę, na kogo wystawili fakturę. Jeśli poszczęści się nam, to dostaniemy dane właściciela budynku i adres.

– Dobra robota, a teraz zbieraj tyłek, jedziemy w miejsce, gdzie najprawdopodobniej trzymali Skalskiego.

– Kto ci o tym powiedział? – zapytała zaciekawiona.

– Wąs szlajał się po półświatku. Szukał nielegalnej broni. Informator dał mi cynk, że jakiś cwaniak w garniaku za kilka tysięcy jeździ w jego okolicy czarnym sportowym bmw i zagaduje o spluwę. Ponoć wyglądał na zdesperowanego. Pochwalił się, że wie, kto zabił i gdzie trzymał mordercę córki pewnego komisarza. Mogę? – Bernard spojrzał wymownie na kubek stojący na biurku. Nie widząc sprzeciwu, upił łyk gorącej kawy i odstawił na miejsce. – Marnie wyglądasz – dodał, patrząc na koleżankę.

– Przyganiał kocioł garnkowi. Myślisz, że ty wyglądasz lepiej? Gdzie w ogóle się podziewałeś? Dzwoniłam do ciebie kilka razy. Znowu miałeś wyłączony telefon?

– To będzie twoje kolejne śledztwo. Rozwiążesz zagadkę, dlaczego producenci robią tak gówniane baterie do smartfonów. Teraz jedziemy do Starej Wsi koło Płońska – zakomunikował Grandera, po czym wyszedł z pokoju i zbiegł na dół po schodach.

Emilia podniosła się z krzesła i podeszła do wieszaka. Sięgnęła po ciepłą kurtkę i zarzuciła ją na plecy. Wciągnęła na głowę czapkę i owinęła szyję szczelnie szalikiem. Zanim opuściła biuro, przeszukała szuflady biurka w nadziei, że może znajdzie tam kolejną tabletkę, która ukoji ból głowy i obniży temperaturę. Nie czuła się najlepiej. Gdy wyszła na zewnątrz, trzęsła się z zimna. Spojrzała na Bernarda, który usilnie walczył z białym puchem, zgarniając dłonią warstwę śniegu z przedniej szyby auta.

– Nie masz jakiejś szczotki albo czegoś podobnego? – rzuciła zdziwiona i błyskawicznie schowała się do samochodu.

Komisarz, niezrażony uwagą koleżanki, niestrudzenie kontynuował.

Po godzinie dotarli na miejsce. Brama prowadząca na teren nieruchomości była zamknięta, a chałupa, która się tam znajdowała, wyglądała gorzej niż budynki po drugiej wojnie światowej. Dach był w połowie zapadnięty, a w oknach brakowało szyb. Aby dostać się na podwórze, musieliby złamać przepisy. Policjanci wysiedli z samochodu i zbliżyli się do ogrodzenia. Momentalnie w ich stronę podbiegły dwa duże psy, ujadając głośno na ich widok.

– Wzywamy kogoś? – wydukała Emilia, kuląc się z zimna.

– Nie ma takiej potrzeby. W bagażniku mam kielbasę, kupiłem na kolację, ale chyba nie będzie dane mi jej zjeść. – Grandera przeszedł na tył auta.

Wyjął z torby dwa pętki zwyczajnej, po czym spojrzał na niedomknięty foliowy worek. Zawiązał go mocniej i przesunął na bok. Na koniec trzasnął klapą bagażnika i wrócił do ogrodzenia. Pierzchała w tym czasie schowała się do samochodu i podkręciła ogrzewanie. Przedstawienie, które zaserwował jej komisarz, wołała obserwować z cieplejszej pozycji.

– Zajebisty plan. I co teraz? – zadrwiła, gdy zasiadł na miejscu kierowcy. – Długo jeszcze, bo zamierzam tu na śmierć.

– Trochę cierpliwości, księżniczko. Teraz właśnie wdrażam plan B.

– Nie wiedziałam, że taki w ogóle masz – zadrwiła, gdy Bernard wcisnął pedał gazu, a koła zabuksowały na świeżym śniegu. Odpuścił więc odrobinę i wrzucił drugi bieg. Auto z wolna ruszyło naprzód, napierając zderzakiem na bramę, która pod naporem dwutonowego SUV-a momentalnie ustąpiła.

– Dobrze, że pojechaliśmy twoim. – Emilia była pełna podziwu, widząc, co przed chwilą zrobił komisarz.

– Straszna z ciebie zmarzlucha. – Bernard spojrział na nią z niepokojem, cała dygotała z zimna.

– Geny po mamie. Zawsze chodziła po mieszkaniu w dwóch swetrach, kiedy tato łąził w samym podkoszulku, nawet zimą, jak nie mieliśmy czym palić w piecu. – Uśmiechnęła się, naciągając mocniej kaptur na głowę.

Bernard przejechał ośnieżoną drogą pod sam dom. Reflektory rzucały światło na jego drzwi. Śledcza pierwsza opuściła auto, mimo że nie miała na to najmniejszej ochoty. Weszła na werandę i przystanąła przed drzwiami. Spojrzała w bok. Kilkanaście metrów od nich z ciemności wyłaniał się drugi budynek, niewiele różniący się od tego, przed którym stali. Komisarz przyświecił latarką po oknach, wpatrując się we wnętrze. W tym czasie śledcza przeszła kilka kroków i lustrowała drugi budynek. Odgłos tłuczonego szkła dochodzący z za jej pleców zdradził, co właśnie robił jej kolega.

– Wiemy chociaż, do kogo należy ta rudera? – zapytała, wodząc po oknach światłem z telefonu.

– Właż i nie gadaj tyle – rzucił podenerwowany Bernard, lądując twarzą na podłozę. – Cholera by to wzięła! – zaklął, zbierając się niemrawo z desek.

– Musiałeś akurat wybrać w całym tym jebanym domu jedyne okno, w którym była szyba? – zapytała wkurzona, bo podczas wchodzenia do środka odłamek szkła wbił jej się w lewą dłoń.

– Masz. – Podał jej kawałek jakiegoś materiału ze stolika, przy którym stał.

Emilia spojrzała na Bernarda morderczym wzrokiem.

– Owijaj, zanim zapaprzesz mi tu każdy centymetr – ponaglił koleżankę, rozglądając się po wnętrzu.

Kilka minut później Pierzchała natknęła się na zwłoki mężczyzny, które najprawdopodobniej leżały tam co najmniej od kilkunastu dni. Oprócz tego natrafili na świeże ślady świadczące o tym, że byli we właściwym miejscu.

Ekipa policyjnych techników dotarła na miejsce po godzinie od wezwania i pracowała prawie do rana, zbierając dowody przestępstwa. Na stuprocentowe potwierdzenie tego, co podejrzewali, musieli jednak poczekać kilka dni, wtedy mieli otrzymać wyniki z laboratorium kryminalistycznego. Niezidentyfikowane zwłoki przetransportowano do Zakładu Medycyny Sądowej w Warszawie, gdzie

miała zostać ustalona przyczyna zgonu, a także tożsamość mężczyzny, taką przynajmniej mieli nadzieję śledczy.

W drodze do Warszawy Emilia czuła się źle. Miała rozpalone policzki i piekły ją oczy. Wtuliła się na tylnym siedzeniu w kurtkę komisarza i zasnęła. Przebudziła się, dopiero gdy Grandera podjechał pod budynek, w którym mieszkała.

Rano, kiedy włączył się budzik w telefonie, ledwo zwlekła się z łóżka. Nie mogła mówić, tak drapało ją w gardle. Do tego miała potężny katar, wysoką gorączkę i wciąż bolała ją głowa. Co chwila pokasywała i niemal bez przerwy ssła tabletki na zapalenie gardła, żeby choć na moment je znieczulić. Mimo fatalnego samopoczucia zebrała siły i pojechała taksówką do pracy.

– Po co przychodziłaś? Mogłaś wziąć ze dwa dni wolnego i trochę wydobrzeć. Przecież poradziłbym sobie bez twojego cennego umysłu – odezwał się Bernard, kiedy Emilia pojawiła się w progu jego pokoju.

– To tylko zwykłe przeziębienie. Sprawdziłeś ten dom, o którym mówiła Zakrzewska? Wciąż nie daje mi to spokoju – powiedziała ochrypniętym głosem Pierzchała i opadła ciężko na krzesło. Wyglądała niczym zbity pies.

– Właśnie miałem się za to zabierać. Cieknie ci z nosa – dodał, widząc nieciekawą stan koleżanki.

Emilia chusteczką wytarła czerwony nos, uniosła się odrobinę i zdjęła płaszcz. Ubranie zarzuciła na poręcz krzesła, wydając przy tym osobliwe odgłosy, jakby wszystkie kości i mięśnie odmówiły jej nagle posłuszeństwa.

– Sprawdzę sam tę chałupę, a ty wracaj do domu i się wykuruj. Inaczej rozłożysz się na dobre i sam będę musiał prowadzić wszystkie śledztwa.

– Czuję się, jakby spadła z konia, ale poza tym wszystko w porządku. Byłam już u lekarza. Przepisał mi jakieś tabletki i powiedział, że mogę pracować.

– Konował jeden. Chyba był ślepy.

– Miałam teleporadę. Lepiej powiedz, co z tym martwym facetem?

– To Stefan Słowik. Facet był kiedyś notowany, stąd mieliśmy jego odciski w bazie. Rodzina już potwierdziła, że od lat mieszkał tam sam. Braun ustaliła, że zmarł z wyziębienia organizmu co najmniej tydzień, dwa temu. Ten dom należał do niego. Musieli więzić tam Skalskiego, gdy gościu leżał już martwy.

– Co z zatrzymaniem Morawskiego?

– Zniknął. Izabela twierdzi, że po kłótni z nią i jej matką wyszedł z domu i do dziś nie wrócił. Zostawił wszystkie dokumenty i telefon na stole w kuchni. Rozmawiałem też z nią o Jabłońskim. Uparcie twierdzi, że przez cały czas byli razem i nie mógł zamordować jej siostry. Śledczy z Gdańska już go przesłuchali. Zabezpieczyli także jego samochód. Do dziś nim jeździ. Jeśli chodzi o tankowanie w Mikołajkach, to nie potrafił tego wytłumaczyć.

– Jabłoński miał wystarczająco dużo czasu, by dokonać zbrodni po tym, jak wyszedł od Izabeli.

– Sądzę, że ona wypiera z umysłu możliwość popełnienia przez niego takiej zbrodni.

– Nie zapominaj, że go kochała.

– Co jest, ośle? Drzwi w domu nie masz, nie umiesz pukać przed wejściem? – rzucił komisarz do sierżanta, który wparował do pokoju niczym huragan.

– Przepraszam, panie komisarzu, ale pilna sprawa – odpowiedział mundurowy i podszedł do jego biurka. – Zgłoszenie ze Śródmieścia. Ponoć młoda kobieta została tam zamordowana.

– Czyli to nie nasza sprawa. Niech zajmą się tym chłopaki ze Śródmieścia.

– Dziewczyna siedzi na wprost okna. Na ścianie za nią ktoś wymalował krwią pana imię – wydusił z siebie sierżant.

– No to jednak nasza – odezwała się Emilia i z trudem podniosła się z krzesła.

– Jedziesz czy wracasz do wyrka? – Bernard spojrział w szkliste oczy koleżanki.

Ta kiwnęła tylko głową i z powrotem założyła na siebie płaszcz, a po chwili zaczęła intensywnie kasłać. Wyraźnie było widać, że nie czuje się najlepiej, jednak praca w policji wymaga poświęceń, a ostatnie wydarzenia mocno nią wstrząsnęły. Do tego Bernard dziwnie się zachowywał, niejednokrotnie odnosiła wrażenie, że był innym człowiekiem, innym niż ten, którego znała do tej pory. Tłumaczyła sobie to jego problemami rodzinnymi. Było jednak w nim coś niepokojącego, mrocznego, co nie dawało jej spokoju.

W aucie prawie nie rozmawiali. Komisarz wydawał się nieobecny, Emilia też nic nie mówiła, oszczędzała bolące gardło. Grandera odezwał się do niej, dopiero gdy byli na miejscu i weszli na klatkę do bloku, w którym znaleziono ciało kobiety.

– To moje ostatnie dochodzenia. Gdy zamkniemy śledztwa, odchodzę z policji – zakomunikował niespodziewanie, nie tłumacząc jej niczego więcej, i w milczeniu

pokonał schody na drugie piętro.

Pierzchała była zaskoczona jego nieoczekiwanym wyznaniem. Nie знаła powodu jego nagłej decyzji, lecz musiała ją uszanować i poczekać na dogodniejszy moment, aby porozmawiać z nim na ten temat. Ruszyła powoli za komisarzem. Nie zamierzała biegać jak on po schodach, bo większy wysiłek spowodowałby atak kaszlu. Sięgnęła do kieszeni po pastylkę na gardło i powoli zaczęła ssać. Kiedy dotarła na drugie piętro, przed drzwiami do mieszkania zamordowanej dziewczyny stał Bernard. Mężczyzna popatrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy. Domyśliła się, co mogło być powodem. Morderstwo, do którego zostali wezwani, dotyczyło bezpośrednio jej kolegi. Imię i nazwisko komisarza z pewnością nieprzypadkowo znalazło się na ścianie za zamordowaną. To musiały być osobiste porachunki kogoś skrzywdzonego przez Bernarda. Żeby odpowiedzieć na to i inne pytania potrzeba było czasu, czasu, którego mieli coraz mniej.

Kilka godzin wcześniej

Na ulicę Nowogrodzką, tuż przy hotelu Marriott, skierował swoje kroki wysoki szczupły mężczyzna. Udał się prosto do jednego z bloków mieszkalnych położonych w okolicy. Pokonał schody prowadzące na drugie piętro i wcisnął dzwonek przy brązowych drewnianych drzwiach. Po chwili w wejściu ukazała się młoda kobieta ubrana w dżinsowe spodnie i niebieską bluzkę w małe czerwone biedronki, które wydawały się fruwać na powierzchni materiału.

– Zapraszam pana, Kamila Drozdowska. – Dziewczyna wyciągnęła dłoń i uchylila szerzej drzwi, tak, by jej gość mógł wejść do środka. – Jak droga, łatwo pan do mnie trafił? – zagadała, czekając, aż mężczyzna zdejmie ciemnobrązowy płaszcz.

– Urodzony ze mnie warszawiak, więc znam doskonale także i tę okolicę. Nie wiem, co mnie podkusiło na stare lata, ale przecież człowiek uczy się przez całe życie, choć mimo to umiera głupi – odpowiedział, podając okrycie dziewczynie.

– Moim zdaniem na naukę nigdy nie jest za późno, a jeśli zamierza pan dużo podróżować, to znajomość języka hiszpańskiego nawet w stopniu podstawowym

z pewnością się przyda. To ułatwi panu komunikację w niektórych europejskich krajach, jak i na innych kontynentach.

– Planujemy z żoną w te wakacje dłuższą wyprawę po Europie. Chcę zrobić jej małą niespodziankę. – Mężczyzna zdjął buty i odstawił je na bok pod ścianę.

– Zamierzają państwo podróżować samochodem czy skorzystać z biura podróży? – zapytała Kamila, po czym wskazała gościowi drogę. – Proszę, śmiało, niech pan wejdzie.

Weszli do niedużego pokoju.

– Szczerze pani powiem, nie wyobrażam sobie podróży ciasnym autobusem z chmarą obcych ludzi. Mam dużego amerykańskiego kampera. Idealny do takich wypraw. – Mężczyzna usiadł na wskazanym miejscu i postawił na podłodze obok siebie szary plecak, podobny do tych, jakie dzieciaki noszą do szkoły.

– Czyli wyprawa w amerykańskim stylu. Jak w filmach.

– Dokładnie.

– Napije się pan czegoś, zanim zaczniemy? – zaproponowała kobieta.

– Nie, dziękuję, zaczynajmy. Zobaczmy, jak mi pójdzie na pierwszej lekcji.

– Na pewno poradzi pan sobie doskonale. Może jednak zrobię herbatę albo kawę. Dwie godziny lekcji z rzędu dla początkującego to sporo, niech pan się nie martwi, naszej rozmowy nie wliczam do czasu nauki. Mama zawsze mówiła, że gościnność to ważna cecha, którą albo się ma, albo nie.

– W takim razie poproszę herbatę, tylko bez cukru. Od lat lecę się na nadciśnienie.

Kilka minut później mężczyzna poprosił o przerwę i poszedł skorzystać z łazienki. W tym czasie Kamila zrobiła sobie kolejną kawę, czuła zmęczenie po nieprzespanej nocy. Kiedy wchodziła do pokoju z gorącym kubkiem, jej uwagę przykuł szary plecak położony przy krześle, na którym wcześniej siedział mężczyzna. Z łazienki wciąż dochodziły odgłosy świadczące o tym, że jej gość korzysta z toalety. Spojrzała jeszcze w stronę drzwi łazienki, aby się upewnić co do swojej oceny sytuacji. Jej drobne dłonie delikatnie odsunęły suwak. Wewnątrz znajdowało się kilka książeczek, bajek dla dzieci w wieku do sześciu lat, kredki, farby do malowania oraz dwa czyste bloki rysunkowe. Gdy woda w sedesie popłynęła, dziewczyna szybko zamknęła plecak i usadowiła się na swoim miejscu.

– Wszystko w porządku? – zapytał mężczyzna, wchodząc do pokoju. Dostrzegł niepokój malujący się na twarzy swojej nauczycielki.

– Tak – odpowiedziała ściszym głosem Kamila i przysunęła bliżej siebie zeszyt, w którym robiła notatki.

Mężczyzna usiadł na krześle i rzucił okiem na plecak. Suwak był niedosunięty. Przez chwilę wpatrywał się w swoją nauczycielkę, która z sekundy na sekundę wydawała się coraz bardziej zdenerwowana.

– Przepraszam, ale właśnie przypomniałam sobie, że jestem już spóźniona na spotkanie. Skończmy na dziś. – Drozdowska wstała z krzesła i zamknęła notatnik. – Oczywiście zapłaci pan tylko za godzinę – dodała w nadziei, że mężczyzna nie będzie miał nic przeciwko temu i przystanie na jej propozycję.

– Niegrzeczna z ciebie dziewczyna. – Osobnik spojrzął na plecak, dosunął suwak i postawił go sobie na kolanach.

– Niech pan już pójdzie. Lekcja była za darmo. – Kobieta ruszyła w stronę korytarza, dając jasny znak gościowi, czego od niego oczekuje.

– To plecak mojej wnuczki. – Uśmiechnął się. – Odebrałem ją dziś ze szkoły i gdy odwiozłem do domu, zapomniała przez nieuwagę zabrać go z samochodu. Wziąłem go ze sobą na górę, żeby nie leżał na widoku w aucie i nie kusił złodzieja. A pani pomyślała, że kim jestem?

– Przepraszam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. – Drozdowska podeszła z powrotem do stołu. – Ile pana wnuczka ma lat? – dopytała.

– Czternaście. Ostatnia klasa podstawówki.

Na twarzy kobiety ponownie zagościł niepokój. Zrobiła się dziwnie blada. Wiedziała, że mężczyzna kłamie.

– W plecaku znajdują się książeczki dla dużo młodszego dziecka – stwierdziła spięta, cofając się.

Mężczyzna odłożył plecak na stół i sięgnął do kieszeni marynarki, skąd wyjął czarne gumowe rękawiczki. Drozdowska, widząc to, automatycznie ruszyła do drzwi, lecz mężczyzna był szybszy i dopadł ją, zanim je otworzyła. Kamila próbowała wyswobodzić się z mocnego uścisku, szarpała się, ale była zbyt słaba w stosunku do napastnika. Zaczęła więc krzyczeć, ale momentalnie zasłonił jej usta dłonią, zaciągnął siłą do pokoju i rzucił z impetem na podłogę jak jakiś bezużyteczny przedmiot. Dziewczyna jęknęła z bólu, upadając plecami na twarde

deski. Coś chrupnęło jej w obojczyku. Oprawca domyślił się, że doszło do złamania kości.

– To nic osobistego – stwierdził bez emocji, po czym podszedł do okna i zaciągnął zasłony. – Mamy jeszcze godzinę – dodał, wyjmując jakiś przedmiot z kieszeni.

– Dlaczego mi to robisz? – powtarzała przerażona kobieta, próbując podnieść się z podłogi.

– Bo mogę – odpowiedział beznamiętnie i uderzył ją twardym przedmiotem w czubek głowy.

Drozdowska osunęła się bezwładnie na deski. Jej ciało zaczęło drgać, a z pękniętej czaszki wypływała powoli krew. Nie była w stanie już nic zrobić, wszystko wokół zaczęło wirować. Oczy stały się szkliste i nie widziała wyraźnie, co się dzieje. Za to czuła każdy dotyk potwora, przeraźliwy ból, gdy zrywał z niej ubranie i ten cuchnący zapach z jego ust zmieszany z potem, kiedy się nad nią nachylał. Słyszała jego słowa, prosił ją, by krzyczała, aby mógł się podnieść i w nią wejść. Gdy skończył, posadził ją pod ścianą na wprost okna balkonowego. Uchyliła wtedy lekko powieki. Krew spływała jej na oczy i twarz. Spojrzała w kierunku okna. Ujrzała blok stojący naprzeciwko i to była ostatnia rzecz, którą widziała w swoim życiu.

Policja zjawiała się na miejscu zdarzenia po piętnastu minutach od telefonu sąsiada, który razem z małżonką zauważył niedomknięte drzwi do mieszkania naprzeciwko. Małżonkowie zaniepokoiли się tym faktem, a ich niepokój dodatkowo się wzmógł, gdy usłyszeli pogwizdujący w kuchni czajnik. Postanowili to sprawdzić, więc ostrożnie uchyliłi szerzej drzwi i weszli do środka. Zamarli, kiedy zajrzeli do pokoju usytuowanego na wprost wejścia do mieszkania. Tego się kompletnie nie spodziewali. Przed oczami mieli makabryczny obraz – martwa młoda dziewczyna.

Kiedy Grandera przyjechał na Nowogrodzką i wszedł do lokalu, pierwsze, na co zwrócił uwagę, to wciąż gwizdzący w kuchni czajnik. Ten odgłos jak nigdy dotąd przyprawił go o ciarki na ciele.

– Wyłączcie to cholerstwo, zanim spalicie cały budynek! I wynocha stąd! Wszyscy poza tobą. – Komisarz spojrzał wymownie na policjanta, który jako pierwszy wszedł do mieszkania.

Przeraźliwa cisza, która zapanowała po zdjęciu czajnika z kuchenki, bez wątpienia niosła za sobą śmierć. Była milcząca i głucha. Wypełniała całe mieszkanie. Morderca zadbał o szczegóły. Dość osobliwie ułożył zwłoki kobiety. Ręce z tyłu związał jej sznurem, nogi na wysokości kostek owinął kablem od przedłużacza i klęczącą oparł pod ścianą w salonie, naprzeciwko dużego okna i drzwi balkonowych. Ofiara na głowie miała założoną papierową torbę.

– Można jej to zdjąć? – Komisarz spojrział na Ewę Braun, która pilnie wezwana na miejsce zbrodni, również zjawiała się w mieszkaniu.

Grandera podszedł do zamordowanej. Lubił widzieć, kim jest ofiara i patrzeć jej w twarz. Dla niego nikt nie był jak Jane Doe. Każdy miał swoją tożsamość i rodzinę. Każdy był człowiekiem.

– Kto to zgłosił? – Pierzchała zwróciła się do funkcjonariusza stojącego w progu pokoju.

– Sąsiedzi z naprzeciwka zadzwonili na dziewięć dziewięć siedem. Zaniepokoił ich odgłos gwizdzącego czajnika i uchylone drzwi. Spisaliśmy ich zeznania oraz dane.

– Celowo wstawił tę wodę. I ustawił gaz na mały płomień. Ten napis na ścianie to wiadomość dla mnie. Jak ona się nazywała? – Komisarz popatrzył na zamordowaną.

– To studentka Uniwersytetu Warszawskiego, Kamila Drozdowska, dwudziestodwulatka, mieszkanka Warszawy. Na stole znajdują się jej dokumenty: dowód osobisty i legitymacja studencka. Wygląda na to, że sama wpuściła sprawcę do mieszkania. Nie widać oznak włamania. Prawdopodobnie przyszedł do niej w odpowiedzi na ogłoszenie. Na stole leżą otwarte książki do języka hiszpańskiego. – Policjant wskazał ręką miejsce do nauki.

W tym samym momencie z klatki schodowej dobiegł do nich głos prokuratora, który po chwili wszedł do mieszkania. Był zdyszany i wyglądał na nieco zmęczonego.

– Cześć – odezwał się Grandera, widząc Janiszewskiego.

Znali się ledwie kilka tygodni, ale komisarz zdążył już sobie wyrobić o nim zdanie.

– Co według ciebie tu zaszło? – Pierzchała spojrzała na Braun, wywołując ją do odpowiedzi.

– Uderzył ją w głowę czymś twardym w tym miejscu. – Patolog wskazała na plamę krwi obok krzesła. – Pękła jej kość czaszki i prawdopodobnie na moment straciła przytomność. Leżała tu przez chwilę, stąd tak dużo krwi na podłodze. Potem zaciągnął ciało pod ścianę i ułożył tak, jak ją znaleźliśmy. Oparł jej głowę o ścianę, wskutek czego powstały te plamy za nią. – Pokazała charakterystyczne ślady.

– Co on ci zrobił? – rzekł w stronę denatki Bernard i przyjrzał się otarciom na jej plecach. – Co możesz o tym powiedzieć? – dopytał po chwili lekarza medycyny sądowej.

– Według mnie zginęła od jednego uderzenia w głowę. Doszło do rozległego krwotoku i uszkodzenia mózgu. Tak jak mówiłam, najpierw straciła przytomność w tamtym miejscu, potem dostała drgawek, aż na koniec doszło do ustania akcji serca. Po sekcji powiem więcej na temat przyczyny zgonu. Te otarcia na plecach powstały, gdy wciąż oddychała. Zdjął z niej ubranie i ułożył ciało pod ścianą. Na pierwszy rzut oka nie widać śladów gwałtu.

– Może spaprał sprawę i zostawił gdzieś swoje DNA. Trzeba dobrze wszystko posprawdzać. Z tego, co zauważyłem, mógł korzystać z łazienki. Deska od sedesu była podniesiona – wtrącił prokurator.

Grandera stanął tuż obok zamordowanej i odwrócił się twarzą w stronę okna. Przez chwilę wpatrywał się przed siebie niczym w obraz. Na zewnątrz było już całkiem ciemno i delikatnie prószył śnieg, ale blok naprzeciwko było widać doskonale.

– Okno było otwarte, jak tu weszliście? – zwrócił się do policjanta stojącego przy drzwiach.

– Wszystko jest tak, jak zastaliśmy – odpowiedział mundurowy.

– Sądziś, że morderca ją znał? – wtrąciła śledcza, spoglądając na Bernarda.

– Wybrał ją przypadkiem, zapewne kilka tygodni temu, a może nawet miesięcy. To nie ona patrzy przez to okno. Dlatego miała założoną torbę na głowę. – Grandera podszedł do balkonu.

– Myślisz, że...

– Obserwował, jak konała. Lubi oglądać śmierć. To jego chora obsesja.

– Dla mnie to jasne, o kogo chodzi. – Pierzchała szybko wydała wyrok.

– Wybiera je i zanim zamorduje, obserwuje przez dłuższy czas. Musiał wynająć mieszkanie w bloku naprzeciwko, jeśli się nie mylisz – wtrącił Janiszewski.

– To Ochman, czy ci się to podoba, czy nie. Dziewczyna jest martwa co najmniej od kilku godzin. Wtedy był jeszcze na wolności. To jego fantazja na temat śmierci. Wizja, która powoduje, że może się podniecić. Widziałeś jego zachowanie na przesłuchaniu. Facet porwał i więził własną córkę.

– Zapewne wszystko powycierał, ale sprawdźcie, czy nie spieprzył sprawy. Odcisk palca, cokolwiek, co może nam pomóc. Mam wrażenie, że on wciąż na nią patrzy. To tamto okno. – Komisarz wskazał ręką na blok na wprost, w miejsce, skąd morderca miałby idealny widok na ofiarę.

Zbiegając po schodach, zastanawiał się nad tym, czy Emilia nie ma racji, jak wtedy w sprawie Wioli. Ochman miał wiele tajemnic, mógł jeszcze coś ukrywać. Kiedy Bernard dotarł do bloku naprzeciwko, na to samo piętro, zobaczył szeroko otwarte drzwi do mieszkania. Sięgnął po broń do kabury i ją odbezpieczył. Zajrzał do wnętrza ciemnego korytarza, lecz zaczekał z wejściem, gdyż z dołu klatki schodowej doszły do niego odgłosy kasłania Pierzchały. Kiedy w końcu wdrapała się na drugie piętro i pojawiła się przed nim, wyglądała na mocno zmęczoną.

– Mówiłem ci, żebyś pojechała do domu i się wykurowała – powiedział, spoglądając na nią z politowaniem.

– I miałam zostawić cię samego z czymś takim? – rzekła do niego, po czym weszła do środka.

Wewnątrz panowała niemal całkowita ciemność, nie licząc światła pobliskiej latarni, które wpadało przez okno. W pokoju, z którego mieli doskonały widok na mieszkanie zamordowanej dziewczyny, leżało przewrócone krzesło.

– Spóźniliśmy się. – Grandera rozglądał się uważnie po pomieszczeniu.

– Musimy sprawdzić, do kogo należy to mieszkanie – powiedziała śledcza, podchodząc do okna.

– To nie Ochman. Facet był tu przez cały czas od momentu zabójstwa. – Komisarz rzucił okiem na papierki po batonach porozrzucone po całym pokoju. – Czekał, aż dotrę na miejsce. Zapewne wynajął mieszkanie na lewe dokumenty, ale sprawdź, na kogo, i ustal właścicieli.

– Ten napis na ścianie... – Pierzchała spojrzała na wprost przez otwarte okno. Widok martwej kobiety był przerażający, nawet z tej odległości.

– Nie wiesz wszystkiego o Krzysztofie – odezwał się Bernard, po czym zamilkł na moment, aby zebrać myśli. Wciągnął na dłonie gumowe rękawiczki, podniósł jeden z wielu leżących na podłodze papierków po batonach i postawił krzesło. Następnie usiadł na nim i zaczął wpatrywać się w zwłoki studentki. – Za pierwszym razem, gdy Krzysiek trafił do paki, tak jak już wspominałem ci wcześniej, został mocno pobity i zgwałcony. Facet, który mu to zrobił, prawie zszedł z tego świata. Leżał w szpitalu przez kilka tygodni. Po powrocie do celi był potulny jak baranek, a Krzysztof miał spokój do końca odsiadki. Po dwóch latach dostałem informację od żony strażnika pracującego na Białolecie, który na moją prośbę okaleczył gościa, który zgwałcił Krzysztofa, że jej mąż nie żyje i że ja za to odpowiadam. Facet powiesił się w domu na żyrandolu. Niby prosta sprawa, targnął się na swoje życie. Jednak na ścianie w pokoju, gdzie popełnił samobójstwo, widniał czerwony napis wykonany szminką jego małżonki.

– Twoje imię, jak u tej studentki. – Emilia popatrzyła w okna naprzeciwko.

– Myślałem wtedy, że jego żona miała rację. Facet nie wytrzymał napięcia po tym, co kazałem mu zrobić, i ze sobą skończył.

– Jak nazywa się osadzony, którego kazałeś okaleczyć? – rzekła Emilia.

– To Zygmunt Starowiejski. Wtedy miał coś koło czterdziestki. Teraz jest pewnie po sześćdziesiątce. Niech chłopaki sprawdzą dokładnie to miejsce i dadzą mi znać, co znaleźli. – Grandera podniósł się z krzesła i ruszył do wyjścia.

Wiedział, że młoda studentka zginęła przez niego, podobnie jak Remigiusz Skalski, którego oskarżył o zabójstwo córki. Czuł się jak wysłannik śmierci, który idąc przez świat, wskazuje kostusze kolejne ofiary.

Emilia była zdruzgotana tym, co usłyszała od kolegi. Momentalnie dopadło ją potworne zmęczenie, czuła się wyczerpana, jakby uszło z niej powietrze. Za dużo ostatnio pracowała, co ewidentnie odbiło się na jej zdrowiu. Zbyt wiele pilnych spraw miała na głowie, a przestępcy nie czekali, aż wydobrzeje. Śledcza sięgnęła po telefon i wybrała numer na wyświetlaczu. Za parę minut technicy policyjni mieli zjawić się w mieszkaniu, aby zrobić zdjęcia i pobrać próbki. Kiedy w końcu dotarli do lokalu, przekazała im wytyczne i ruszyła na dół. Wyszła na zewnątrz i skierowała się do samochodu Bernarda. Grandera siedział w środku i palił papierosa. Już z daleka widziała po jego zachowaniu, że jest zdenerwowany. Najwyraźniej powiedzenie jej prawdy kosztowało go dużo wysiłku.

– W schowku mam aspirynę – burknął pod nosem, gdy wsiadła do samochodu, po czym zamknął szybę.

Emilia chętnie skorzystała z oferty i sięgnęła po tabletkę. Przez całą drogę milczała, aż dojechali na miejsce. Miała nadzieję, że ból głowy odpuści i poczuje się choć odrobinę lepiej. Przejeżdżając w Lipkowie główną ulicą, wypatrywali charakterystycznego dachu z czerwonej blachy oraz dużego czarnego płotu. Na skrzyżowaniu dostrzegli nieotynkowany budynek z białego pustaka z czerwonym zadaszaniem. Komisarz wjechał na wjazd do posesji i zatrzymał się przed bramą. Parkan wykonany był z desek pomalowanych na czarno. Wyglądał podobnie jak ten ze zdjęcia Zakrzewskiej. Gdy wysiedli, Emilia zasłoniła usta szalikiem, aby mroźne powietrze nie wdzierało się jej do organizmu.

– W oknach jest ciemno – oznajmił Bernard, wspinając się na palce, by zajrzeć za płot.

– Zadzwoń. Może ktoś jest – zaproponowała śledcza i nacisnęła dzwonek przy furtce.

– Samochód nam się zepsuł! – krzyknął po chwili Bernard, usłyszawszy zbliżające się czyjeś kroki.

– Wpuści nas pan? Chcielibyśmy zadzwonić po pomoc drogową. Telefon mi się rozładował – powiedziała Emilia, kiedy ktoś stanął tuż za bramą. – Ej, niech pan zaczeka! Chcemy tylko zadzwonić! – zawołała, słysząc oddalające się szybko kroki.

– Może mnie rozpoznał – wycedził Bernard, zerkając na Emilię, która mimo mrozu miała rozpalone policzki i krople potu na czole. – I tak tam wejść – zakomunikował i bez wahania wspiął się na ogrodzenie, po czym przeskoczył płot, lądując po drugiej stronie.

Pierzchała była zdezorientowana jego niespodziewanym wyczynem. Słyszała, jak oddala się w stronę budynku. Po minucie, może dwóch, dostrzegła na drodze auto, które dość szybko zmierzało w ich kierunku i zatrzymało się tuż za samochodem Bernarda. Nie zdążyła się zorientować w sytuacji, kiedy dwóch rosyłych mężczyzn opuściło pojazd i podeszło do niej. Śledcza sięgnęła po odznakę, wyjaśniając pokrótce sytuację. W tym czasie komisarz dobijał się do drzwi frontowych budynku, waląc w nie pięścią.

Pracownicy ochrony postanowili pomóc i razem z policjantką weszli na teren nieruchomości. Starszy mężczyzna dopiero na prośbę jednego z ochroniarzy

otworzył drzwi. Wyglądał na mocno zmęczonego i co chwila łapał głębiej oddech, jakby brakowało mu tlenu.

– Czy ktoś panu pomaga w codziennych obowiązkach? – zapytała śledcza, jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie w obecnej sytuacji.

– Dwa razy w tygodniu przyjeżdża do mnie syn. Robi mi zakupy oraz ogarnia co nieco w domu i na podwórzu. To nielegalne wtargnięcie – stwierdził mężczyzna i sięgnął do kieszeni spodni od piżamy po inhalator. Wziął dwa głębokie wdechy i schował go z powrotem.

– Jest pan sam w domu? – dopytała Pierzchała, próbując zajrzeć do wnętrza.

Bernard w tym czasie wpatrywał się w twarz mężczyzny.

– Jak mówiłem, syn mnie odwiedza, teraz śpi na górze w pokoju – odpowiedział starszy jegomość i przymknął odrobinę drzwi, jakby nie chciał, aby zaglądali mu do środka.

– Możemy z nim porozmawiać? – Grandera nawet na moment nie spuścił wzroku z mężczyzny.

– Myślę, że już wystarczy tych pytań, panie komisarzu. Pan Starowiejski to porządny obywatel Lipkowa. Zresztą jest już bardzo późno – wtrącił jeden z ochroniarzy, stając w obronie mieszkańca. Nie bardzo wiedzieli, czego funkcjonariusze policji chcą od starszego pana, i to o takiej porze.

– Przepraszamy, że pana niepokoiiliśmy. Po prostu szukamy domu w tej okolicy, który jest podobny do pańskiego, i dlatego chcieliśmy zadać panu kilka pytań. – Emilia spojrzała na Grandere, który położył dłoń na broni.

– To ty do mnie dzwoniłeś z telefonu Laury Morawskiej. Poznałbym to sapanie, nawet gdybym był całkiem głuchy.

– Do nikogo nie dzwoniłem. I nie znam żadnej dziewczynki – odpowiedział hardo Starowiejski, próbując jednocześnie zamknąć drzwi.

– Nie powiedziałem, że to była dziewczynka. Kogo tam ukrywasz, Starowiejski?
– Grandera błyskawicznie włożył stopę między futrynę a drzwi. – Poznajesz mnie?
– Popatrzył mężczyźnie głęboko w oczy.

– Jak czuje się twój brat? – Starowiejski uśmiechnął się zuchwale.

Pierzchała momentalnie wyciągnęła broń i wycelowała w mężczyznę.

– Cofnij się! – ryknęła, po czym weszła do środka. Już po chwili skuła Starowiejskiego kajdankami w korytarzu i oparła plecami o ścianę.

Komisarz pokonał schody prowadzące na piętro domu. Zobaczył światło wydobywające się spod jednych drzwi. Nim nacisnął klamkę, usłyszał, jakby coś upadło na podłogę.

– Jest poza domem! – wrzasnął do stojącej na dole śledczej i jednocześnie wparował do pomieszczenia.

Okno w sypialni było szeroko otwarte, a na podłodze leżała zbita donica z kwiatami. Kątem oka dostrzegł zużyta prezerwatywę na łóżku i jakieś ubrania na krześle.

– Stój tu i ani się waż drgnąć – rzekła stanowczym tonem do starszego mężczyzny Emilia i zwróciła się do ochroniarzy: – A wy macie go pilnować przez cały czas.

Wybiegła z budynku i zaczęła się rozglądać za uciekinierem. W tym czasie Bernard zbiegał po schodach i dołączył do niej.

– Uciekł główną ulicą w stronę kościoła – przekazał informację koleżance i ruszył w pościg za zbiegiem.

Pierzchała wzięła dwa głębsze wdechy i zaczęła iść we wskazanym kierunku. Czuła, że pulsuje jej w głowie i robi jej się zimno. Miała dreszcze i rozpaloną twarz. Po kilkunastu krokach zatrzymała się na środku skrzyżowania ulic Jakubowicza Józefa Paschalisa i Akacjowej.

– Nie znajdziemy go! – krzyknęła zachrypniętym głosem.

– Skurczybyk zwiął do lasu – oznajmił zdenerwowany komisarz, odwracając się w jej stronę.

– Widziałeś chociaż jego gębę? – zapytała, ciężko oddychając.

– Nie, ale to mógł być jego kochaś. – Popatrzył na rozpaloną twarz koleżanki. – Dobrze się czujesz?

– Nic mi nie jest – odpowiedziała i ruszyła w kierunku domu. – Coś jest nie tak – stwierdziła, podchodząc do zamkniętych drzwi. Nie tak to wyglądało, kiedy kilka minut wcześniej opuszczali to miejsce.

Komisarz minął śledczą i ostrożnie nacisnął klamkę, po czym odrobinę uchylił drzwi.

– Zaczekaj – rzekł i przekroczył próg domu.

Pierzchała stała na zewnątrz z odbezpieczoną bronią i rozglądała się dookoła. Nie wiedziała, czego może się spodziewać. Istniała szansa, że uciekinier wrócił po coś do budynku. Wtem usłyszała głos Bernarda dochodzący z wnętrza domu. Weszła do środka. Na podłodze w salonie leżał jeden z ochroniarzy, nieprzytomny. Jego kolega, zdezorientowany, siedział oparty o ścianę i próbował dojść do siebie po porażeniu paralizatorem.

– Kurwa, co tu zaszło?! – Śledcza pytająco wpatrywała się w Bernarda, próbując zrozumieć, jak coś takiego mogło się wydarzyć.

– Skurwysyn poraził nas prądem! – odezwał się wzburzony ochroniarz, który przed chwilą odzyskał przytomność. Niemrawo dotarł na czworakach do tapczanu i się na niego wdrapał. Wciąż nie wyglądał najlepiej.

Komisarz podszedł do ściany, gdzie oparty o nią plecami siedział drugi pracownik ochrony. Spojrzał nad jego głowę na zamontowaną tam płytę gipsowo-kartonową. Była lekko pęknięta. „Najwyraźniej facet niespodziewanie rażony prądem musiał w nią uderzyć”, pomyślał, przyglądając się uszkodzeniu.

– Przesuńmy go na bok. – Komisarz poprosił Emilię i po chwili wspólnymi siłami przetransportowali skołowanego mężczyznę na łóżko.

Bernard rozejrzał się po pomieszczeniu. W kącie za drzwiami stały kule inwalidzkie. Uznał, że nadadzą się do tego, co zamierzał zrobić. Pochwyił jedną z nich mocno w dłoń i zaczął uderzać w pękniętą ścianę. Wystarczyło kilka zamachów i płyta zaczęła się rozsypywać, ukazując, co znajduje się za gipsowo-kartonową konstrukcją. Dostrzegł grubą, czarną folię, co od razu wzbudziło w nim niepokój. Rozerwał ją i aż się cofnął, zasłaniając rękawem usta i nos. Z jej wnętrza wydobywał się fetor nie do wytrzymania, wypełniając błyskawicznie niemal całe pomieszczenie.

Komisarz rozpoznał ten ostry, nieprzyjemny zapach. To indol, związek chemiczny wytwarzany w organizmie przez drobnoustroje. Podczas rozkładu zwłok w zależności od czasu, który upłynął od śmierci, wytwarza się kilkadziesiąt różnych związków chemicznych. Pochodne indolu i indol produkowane są w pierwszych dniach od zgonu, ciało staje się nadęte, a wokół niego unoszą się gazy. Zatem wyglądało na to, że ciało było martwe od kilku dni. Nastąpił rozkład komórek, pojawiały się gazy gnilne, a bakterie zaczęły buszować. Ofiara musiała

zostać zabita i zawinięta szczelnie w folię, a potem umieszczona za konstrukcją z płyt. Odór ludzkich zwłok jest tak charakterystyczny, że nie ma możliwości pomylenia go z niczym innym. Dla policji jest to bardzo przydatna informacja, szczególnie jeśli nie ma pewności, gdzie szukać ofiary. Niektóre psy szkolone pod kątem wyszukiwania ludzkich zwłok nie pomylą zapachu martwego człowieka z wonią nieżyjącego zwierzęcia.

Wewnątrz wąskiego pomieszczenia, w którym ukryto zwłoki, było bardzo wilgotno, podobnie jak w lesie równikowym. Morderca wykonał zatem dobrze swoją robotę i zbudował bardzo szczelną pułapkę, z której nie wydostawał się nawet zapach gnijących ludzkich szczątków.

Po dwóch tygodniach poszukiwań Zygmunta Starowiejskiego przyszły wyniki z laboratorium. Porównanie materiału biologicznego zabezpieczonego w domu poszukiwanego z próbkami Remigiusza Skalskiego potwierdziło, że mężczyzna był biologicznym ojcem chłopaka i pięcioletniej dziewczynki zamordowanej w posiadłości Skalskiej. Dodatkowo ustalono, że DNA z papierosa znalezionej na bagnach nie należało do poszukiwanego mężczyzny. Zwłoki kobiety odkryte w ścianie domu Starowiejskiego należały do zaginionej parę tygodni wcześniej dwudziestodwuletniej mieszkanki Lipkowa.

Problemów nie uniknął także prokurator Wąs, który od kilku dni przebywał w areszcie śledczym. Dowodem w sprawie o zabójstwo detektywa Mysłowskiego był telefon prokuratora znaleziony na miejscu zbrodni. Uznano, że mężczyzna zgubił go w chwili popełniania przestępstwa. Kłopoty miała także rodzina komisarza Grandery. Jan i Krzysztof zostali zatrzymani do wyjaśnienia. Gwoździem do trumny mogło być dla nich zeznanie prokuratora Wąsa, który dzięki temu miałby szanse na układ z sądem. Kilka spraw pozostawało jeszcze do wyjaśnienia. Śledcza Pierzchała zajmowała się tym od paru dni.

Grandera po weekendzie udał się na lotnisko Chopina, skąd dreamlinerem odleciał z Warszawy bezpośrednio do stolicy Hiszpanii. Kiedy znalazł się w Barcelonie, wynajął samochód, którym dotarł do trzygwiazdkowego hotelu, gdzie się zameldował. Odebrał klucz z recepcji i udał się do pokoju, oczekując na umówione spotkanie. Katalonia, wspólnota autonomiczna Hiszpanii położona na

pónocnowschoodnim krańcu Półwyspu Iberyjskiego z ósrodkiem kulturalnym i administracyjnym w Barcelonie, o powierzchni ponad trzydziestu dwóch tysięcy kilometrów, skrywała gdzieś jego zaginioną córkę. Choć region ten jest trochę mniejszy od województwa mazowieckiego, to jednak duży obszar do poszukiwań, zwłaszcza w pojedynkę. Dla Bernarda było to zupełnie obce miejsce. Potrzebował pomocy kobiety, o której wspominał mu przed śmiercią Mysłowski, aby móc dotrzeć do swojego dziecka.

Dochodziła dziewiętnasta, gdy opuścił pokój hotelowy i zjechał windą do holu. Wyszedł z hotelu i ruszył piechotą prosto na pobliski plac Kataloński położony w centrum Barcelony. Ruch uliczny był całkiem spory. Tłum ludzi przemieszczał się z jednego chodnika na drugi niczym fala morska. Następnie fala ta wlewała się do wejścia stacji metra, a kolejna się z niego wydostawała na powierzchnię, zalewając przejścia. Na środku placu setki gołębi urządziło sobie dom. Kilkoro dzieci i turystów stało, dokarmiając ptaki. Widać było, że są przyzwyczajone do towarzysztwa ludzi, bo nie wykazywały wobec nich strachu. Dookoła placu znajdowały się ławki, z których można było podziwiać dwie bliźniacze fontanny i rzeźby znanych artystów.

Bernard przeszedł przez przejście dla pieszych, szukał kafejki, w której był umówiony z niejakim Antoniem Tarwero. Antonio pracował jako ogrodnik w Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia. Mężczyzna siedział przodem do wejścia i czekał na niego. Kiedy Grandera wkroczył do restauracji, Antonio poderwał się od razu z miejsca i skinął na niego dłonią. Bernard podszedł i przywitał się po angielsku. Mężczyzna nic nie odpowiedział, tylko wyjął z kieszeni jakąś kartkę złożoną na pół i położył ją na stoliku, po czym się podniósł i wyszedł bez słowa. Komisarz wziął kartkę do ręki i ją rozłożył. Przeczytał nazwisko, które było tam zapisane, i momentalnie wybiegł za Katalończykiem, ale nigdzie go już nie widział. Zniknął gdzieś w tłumie ludzi. Wtedy Bernard wyjął telefon i wybrał numer do kobiety, która skontaktowała go z ogrodnikiem.

– Myślałem, że ten Antonio Tarwero zabierze mnie do córki. O co tu chodzi? Kim jest ten mężczyzna z kartki? – zapytał komisarz i przeczytał nazwisko zapisane na papierze.

– Pomogłam panu, jak obiecałam. Niech pan czeka na telefon. Nic więcej nie mogę zrobić.

– Zawieź mnie do tego klasztoru. Chcę ją tylko zobaczyć.

– Nie wpuszczą tam pana nawet ze mną. Pańska córka ma zmienione nazwisko. Wezwą policję i zostanie pan zatrzymany, a ona zniknie na zawsze.

– To co, do jasnej cholery, mam teraz robić, niech mi pani powie.

– Proszę czekać na telefon – rzekła stonowanym głosem kobieta i się rozłączyła.

Bernard, bijąc się z myślami, spacerował po okolicy jeszcze przez godzinę. Zdawał sobie sprawę, że odzyskanie córki nie będzie proste. Zbyt dużo ludzi bowiem stało po przeciwnej stronie. Nie po to zadali sobie tyle trudu, porywając ją, aby teraz ot tak mu ją oddać. Jednak był zdeterminowany. Za wszelką cenę chciał ją odzyskać. Kiedy trochę ochłonął, ruszył z powrotem do hotelu. Usiadł w swoim pokoju na łóżku i zadzwonił do Pierzchały. Wypytał ją o kilka szczegółów dotyczących prowadzonych śledztw. Emilia od razu wyczuła, że tak naprawdę nie chodziło mu o pracę.

– Gdzie jesteś? Wydajesz się taki nieobecny.

– W hotelu – odpowiedział ledwo słyszalnym głosem.

– Zostawiłeś mnie z tym wszystkim z dnia na dzień. Nie taka była umowa. Nie tak postępuje się z przyjaciółmi. – Robiła mu wyrzuty.

– Od kiedy to jesteśmy sobie tak bliscy?

– Po co do mnie zadzwoniłeś? Na pewno nie chodzi ci o pracę.

– Muszę kończyć – rzekł zdawkowo, urywając rozmowę, i rzucił telefon na sofę. Nie miał ochoty nikomu się tłumaczyć.

Z tęsknotą spojrzął na barek. W tym momencie ten niewielki mebel działał na niego jak magnes, wręcz nie mógł oderwać od niego wzroku. Wewnątrz kryło się wiele markowych trunków. Tak bardzo chciał choć na chwilę zapomnieć o tym wszystkim, odetchnąć. Cały bark miał spięty, a stres zżerał go coraz bardziej. Do rana zostało jeszcze ładnych kilka godzin. Musi odzyskać córkę, inaczej nie ma po co żyć. Proceder sprzedaży dzieci to potężny światowy biznes. Wiedział, że rządzą nim naprawdę bezwzględni ludzie. Nie bał się o siebie, tylko o Nikolę i swoją rodzinę. Zdawał sobie sprawę, że dla takich typów łatwiej jest kogoś zabić, niż narazić swoje interesy na szwank. Bernard otworzył pierwszą lepszą butelkę, położył się na sofie i do północy opróżnił cały alkohol.

Kiedy przebudził się rano, miał potężnego kaca. Sięgnął po butelkę z wodą mineralną, stojącą na stoliku obok, i wypił ją niemal duszkiem. Chwilę później zwlekł się z łóżka i poszedł wziąć prysznic, aby rozbudzić organizm, musiał być

dziś przytomny. Z pokoju wyszedł, gdy była za pięć ósma. Gdy spacerował po okolicy, w pewnym momencie zaczął dzwonić jego telefon.

– Wakacje udane, komisarzy? – Grandera usłyszał znajomy męski głos.

– Oddaj mi córkę, Starowiejski, inaczej do końca życia będziesz się oglądać za siebie. A gdy już pomyślisz, że udało ci się mnie wykiwać i osiedlisz się w jakimś pięknym kraju, to ja będę tam na ciebie czekał. To, co ci zrobię, będzie gorsze niż śmierć. Będziesz o nią błagał, a ona wciąż nie będzie po ciebie przychodzić.

– Twoja córka też będzie o nią prosić, każdego dnia, gdy przypomni sobie dzień, w którym ci ją zabrałem. Jesteśmy kwita, komisarzy – powiedział rozmówca po drugiej stronie.

– Zaczekaj, nie rozłączaj się. Oddasz mi ją i sprawię, że śledztwa zostaną umorzone, a winę za morderstwa przypiszą komuś innemu. Nikt nie będzie cię szukał.

– Za kilka dni się z tobą skontaktuję – odrzekł Starowiejski, sapiąc do słuchawki, i się rozłączył.

Bernarda nosiło po telefonie od mężczyzny. Włączył się po mieście i odwiedzał miejscowe bary. Do północy zdążył wlać w siebie tyle alkoholu, że jego ilość powaliłaby stado słoń. Wychodząc z ostatniej knajpy, zaczął zaczepiać przypadkowych ludzi. Nie radził sobie z tym wszystkim. Nie miał pojęcia, co zaproponuje mu Starowiejski i czy nie będzie chciał się na nim odegrać. Stawka była wysoka. Może już więcej nie zobaczy swojej córki, a tej myśli nie był w stanie znieść. Tę noc spędził w celi na pobliskim komisariacie. Rankiem wyszedł zwolniony z aresztu. Na zewnątrz było chłodno, więc zarzucił na plecy marynarkę i powolnie ruszył chodnikiem w stronę hotelu. Nie uszedł dalej niż kilka kroków, gdy z tyłu dobiegł do niego znajomy kobiecy głos.

– Zabiłeś Mysłowskiego i wrobiłeś w to morderstwo prokuratora? – Emilia wyglądała na mocno wkurzoną. Z rękoma w kieszeniach stała przed schodami komisariatu, z którego właśnie wyszedł, i patrzyła na niego lodowatym wzrokiem.

– Mogłem się domyślić, że to ty wpłaciłaś kaucję – odburknął i szedł dalej.

– Wiem, że Wąs nie miał nic wspólnego ze śmiercią detektywa. Wróblewski powiedział mi, że w dniu, w którym zginął, byłeś u niego i kazałeś namierzyć telefon prokuratora. Poskładałam puzzle w jedną całość. Sprawdziłam położenie twojego telefonu, ostatni namiar to klub na Radiowej. Kilka godzin później

znaleźli ciało Mysłowskiego w Laskach. Mogłeś z tym wszystkim przyjść do mnie. W dodatku wrobiłeś we wszystko Bogu ducha winnego prokuratora.

– To przeze mnie i przez to, co zrobiłem, Skalski leży dwa metry pod ziemią.

– Jabłoński przyznał się do winy. To Remigiusz Skalski widział go wtedy na bagnach. Zeznał, że gdy zakopał ciało Laury, wracając, natknął się na niego. Zakładam, że chłopak znalazł telefon dziewczynki. Mamy też papierosa, którego Jabłoński tam wypalił. Laboratorium potwierdziło, że DNA pobrane z peta znalezione w rezerwacie należy do niego, a w jego samochodzie technicy znaleźli ślady biologiczne zamordowanej. Myślę, że w ten sposób Skalski chciał nam powiedzieć o tej zbrodni, a przy okazji także o tym, co robił jego ojciec.

– Ciekawe, jak przekonał Starowiejskiego, aby zadzwonił do mnie z telefonu Laury?

– Myślę, że chłopak nie miał z tym trudności. Starowiejskiemu nawet mogło być to na rękę. Rozmawiałam też z Izabelą. Ona cię kocha, tyle że głupio jej po tym, co zrobiła.

– Ciężko będzie mi wybaczyć jej takie kłamstwo. Gdyby nie kryła Jabłońskiego, Laura dawno spoczęłaby na cmentarzu.

– Po co tu przyjechałeś?

– Nikola żyje. Starowiejski umieścił ją w jednej z tutejszych szkół zakonnych.

– O czym ty mówisz? – zdziwiła się Emilia, nie wiedziała, czy dobrze go zrozumiała.

– Mysłowski mi o tym powiedział. Zwalił to na ojca i Krzysztofa, ale się pomylił. Wczoraj rozmawiałem przez telefon ze Starowiejskim, jest w Katalonii. Ma do mnie oddzwonić i pomóc w odzyskaniu córki. Potem będziesz mogła założyć mi kajdanki.

– Wiesz, że nie o to mi chodziło z detektywem.

– Chcesz tu rozmawiać? Ludzie się na nas gapią. – Bernard rozejrzał się po mijających ich przechodniach. Dziwnie na nich spoglądali.

Pierzchała też to zauważyła. Bez słowa podeszła do niego i w milczeniu podążyli do hotelu. Musieli sobie wyjaśnić jeszcze parę spraw, ale już może niekoniecznie przy świadkach.

Po dwóch dniach od przyjazdu Emilii zadzwonił telefon, na który Grandera tak bardzo czekał. Rozmówca po drugiej stronie świetnie mówił po polsku. Przekazał

mu krótką wiadomość: miał się z nim spotkać w kościele Santa Anna położonym niedaleko placu Katalońskiego. Komisarz niezwłocznie opuścił hotel i udał się w to miejsce. Wchodząc do katedry, rozglądał się uważnie w poszukiwaniu mężczyzny, z którym był umówiony. Jednak nie wiedział, kogo tak naprawdę ma się spodziewać, nie dostał na ten temat żadnej informacji. Jedynymi osobami, które przykuły jego uwagę, byli wierni zebrani przed konfesjonałem, ale z pewnością nie była to żadna z tych osób. Przynajmniej takie miał przeczucie. Przeszedł więc na przód i usiadł w jednej z pierwszych ławek. Czekał. W pewnym momencie duchowny skończył swoją posługę, a kościół całkowicie opustoszał. Zauważył, że mimo to ksiądz tkwi wciąż w tym samym miejscu, jakby jeszcze na kogoś czekał. Grandera wstał i podszedł do konfesjonału.

– Wypowiadaj się. – Usłyszał w swoim ojczystym języku.

– Przyszedłem tu po córkę – odpowiedział, wpatrując się w zamknięte drzwi konfesjonału.

– Najpierw spowiedź – powtórzył duchowny.

– Kim jesteś?

– Wyznaj swoje grzechy albo nigdy więcej jej nie zobaczysz.

Bernard klęknął w miejscu, gdzie nie tak dawno spowiadali się wierni.

– Wystarczy tego. Jak odzyskam Nikolę? – Grandera uderzył pięścią w drewnianą kratkę oddzielającą go od spowiadającego.

– Sto tysięcy euro na jutro, przynieś dokładnie w to samo miejsce. Potem ktoś do ciebie zadzwoni i powie, co dalej – rzekł mężczyzna i pokazał dłonią znak krzyża.

– Nie mam takich pieniędzy! – odezwał się zdenerwowany Bernard.

– Odpuszczam ci twoje grzechy, w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen. – Mężczyzna wymówił te słowa i wstał. Po chwili wyszedł z konfesjonału. Zdjął sutannę, koloratkę i rzucił wszystko na podłogę.

Grandera wciąż klęczał. Tyle czasu żył w przekonaniu, że jego córka padła ofiarą pedofila. Nie miał pojęcia, jak zdobędzie tak dużą sumę, ale wiedział, że zrobi wszystko, by Nikola wróciła do domu.

W hotelu Emilia czekała cała w nerwach. Chodziła po pokoju w tę i z powrotem, trzymając w dłoni telefon. Co chwila zerknęła na zegarek i wyglądała przez okno,

jakby to cokolwiek mogło zmienić. Gdy usłyszała otwierające się drzwi, odruchowo do nich podbiegła.

– Mam jeden dzień na zdobycie stu tysięcy euro – zakomunikował jej komisarz.

– Myślałam, że z nią wrócisz.

– Facet przebrany za księdza podał tylko sumę i wyszedł.

– Gdzie masz dostarczyć pieniądze?

– Jutro w to samo miejsce.

– Zażądaj nagrania z córką. W ten sposób zyskamy na czasie – zaproponowała Emilia i popatrzyła na niego z wyrzutem, gdy sięgał po alkohol. – Nie pij teraz.

– Inaczej tego nie wytrzymam – rzekł blady jak ściana i wlał w siebie kilka łyków whisky prosto z butelki.

– Twój ojciec może pomóc, dla niego to żadna kwota. Oddaj to! – Pierzchała wyrwała mu trunek z dłoni.

– Po tym wszystkim, co mu zrobiłem, nie będzie chciał ze mną gadać.

– Dzwonź w takim razie do Ilony albo do twojej matki. Wiedzą, że postąpiłeś słusznie.

– Ilona nie ma takich pieniędzy. Sprawy spadkowe po śmierci jej ojca jeszcze się nie skończyły. A matka całe życie musiała prosić starego o każdy grosz. Co robisz?

– Popatrzył na nią pytająco, gdy czytała coś w laptopie.

– Skurwysyn porywa dzieci i je sprzedaje, stąd stać go na taką chałupę. Ojciec Starowiejskiego już w latach pięćdziesiątych należał do ugrupowania stworzonego na terenie Polski opierającego się na podobnych zasadach, które stworzył generał Franco w Hiszpanii. Wszystko zapoczątkował jego dziadek, założyciel tej organizacji w naszym kraju. Przed powrotem do Polski służył za czasów generała Franco w hiszpańskiej armii. Wtedy też pewnie wpadł na pomysł, że można dobrze zarobić na tym procederze. Chwila... – Emilia z uwagą wczytywała się w tekst. – Tu jest wszystko. Najstarsze przypadki porwań i handlu dziećmi w Hiszpanii zdarzyły się już w latach czterdziestych dwudziestego wieku w początkowym okresie prawicowej dyktatury generała Franco. W ramach represji oskarżonym kobietom odbierano często dzieci. Ideologiczne usprawiedliwienie dla tej praktyki dostarczył Nicolás Vallejo-Nájera, czołowy psychiatra dyktatury. W swoich artykułach dowodził, że kobiety są naturalnie podrzędne wobec mężczyzn. Stworzył pojęcie „pozytywnej eugeniki”, przekonując

ludzi, że komunizm to nieuleczalna choroba psychiczna, a dzieci komunistów uda się uratować, gdy odbierze się je za młodu biologicznym rodzicom i odda na reedukację. Tysiące noworodków zniknęło w tamtym czasie ze szpitali od Katalonii po Andaluzję, trafiając za opłatą do adopcji. Zamieszani w to byli księża i siostry zakonne z personelu klinik położniczych. Starowiejski jest seryjnym mordercą, a zarazem handluje dziećmi dla kasy. Porywa je i sprzedaje do tego zakonu.

– W takim razie z Nikolą zrobimy to samo, co on.

– Oszalałeś? Nie wpuszczą nas na teren zakonu. Nie mówiąc już o tym, w jaki sposób chcesz przekroczyć granicę z córką.

– Wynajmiemy samochód, załatwię lewe dokumenty. Ta kobieta, znajoma detektywa, pomoże mi w tym.

– Kim ona w ogóle jest? Zresztą nieważne. To nie ma szansy powodzenia. Jedźmy do ambasady. Musisz załatwić to drogą dyplomatyczną. Jeśli to zgłosimy, policja zatrzyma ten proceder i uwolni Nikolę. To jedyny sposób, byś ją odzyskał.

– Sama nie wierzysz w to, co mówisz. Jeśli chcesz mi pomóc, spakuj wszystko i czekaj na mnie. Jeśli nie, to wracaj do Warszawy, bo nic tu po tobie – odpowiedział i wyszedł z pokoju.

Wrócił dopiero wieczorem. Miał przy sobie odpowiednie dokumenty do przekroczenia granicy z córką.

Kolejnego dnia rano Kwiatkowska czekała na nich pod hotelem w czarnym mercedesie. Mieli się udać do placówki katolickiej, w której przebywała córka komisarza. Na miejsce dotarli po niecałej godzinie jazdy. Teren zakonu otoczony wysokim murem był dobrze strzeżony. Nawet się nie zdziwili, wiedząc, jakie szemrane interesy się za tym kryją. Przy bramie Kwiatkowska pokazała jakiś dokument i ochrona wpuściła ich na plac. Zaparkowali auto w pobliżu głównego wejścia i wkroczyli do budynku.

– Rzadko zgadzamy się na takie wizyty – tłumaczyła Kwiatkowskiej przełożona zakonu, usilnie próbując przekonać ją do swojej racji, że odwiedzający musi zapowiedzieć się wcześniej.

Kwiatkowska nie ustępowała i obstawała przy swojej wersji, gdyż miała przy sobie dokument potwierdzający prawo odwiedzenia jednego z przebywających tu dzieci, syna prominentnego polityka Hiszpanii, który umieścił jedynaka

w tutejszej szkole katolickiej. Właściwie tylko dzięki temu papierowi dostali się na teren zakonu.

Grandera cały czas milczał, grzecznie stojąc z tyłu za Emilią, która z uwagą wsłuchiwała się w ton rozmowy obu kobiet. Nie rozumiała ani słowa po hiszpańsku, ale stwarzali z Bernardem pozory osób zrelaksowanych, aby nie wzbudzić żadnych podejrzeń. Podążając długim korytarzem do pokoju przełożonej w celu wyjaśnienia całego zajścia, minęli szerokie schody prowadzące na piętro budynku. Na samej górze stała gromadka małych dzieci na czele z zakonnicą, która zatrzymała się na chwilę i poczekała, aż goście przejdą, i dopiero wtedy pozwoliła zejść swoim podopiecznym. Bernard patrzył na grupę kilkulatków. Na samym tyle spostrzegł dziewczynkę o drobnej budowie ciała. Szła zasepiona, wpatrując się w podłogę. Emilia przystanęła, widząc Bernarda, który tkwił w miejscu jak zahipnotyzowany i gapił się na kilkulatkę. Podeszła bliżej i ujęła jego dłoń, po czym zerknęła w tym samym kierunku.

– Nie teraz – wyszeptała mu konspiracyjnie do ucha, ściskając mocniej swoje palce na jego dłoni.

Gdy mieli już odejść, Nikola uniosła główkę i spojrzała w ich stronę. Niebieskie oczka córki Bernarda z niezwykłą uwagą wpatrywały się w niego, szukając jakiegoś potwierdzenia, znaku, że ją widzi. W komisarzu natychmiast coś pękło i wyrwał dłoń z uścisku Emilii. Przełożona sióstr zatrzymała się i zaczęła coś krzyczeć. Jednak on był już głuchy na wszystkie uwagi. Wszedł po schodach na samą górę i klęknął przed córeczką. Pozostałe dzieci milczały, obserwując to, co się działo, a zakonnica, która je prowadziła, podeszła do Grandery i zaczęła do niego mówić po hiszpańsku, machając przy tym energicznie rękoma.

– Przepraszam cię – wydusił z siebie Bernard. – Przyjechałem cię stąd zabrać – dodał po chwili wpatrzony w twarz Nikoli. Jej oczy wypełniły się łzami.

Nagle ktoś szarpnął go mocno za ramię. Wysoki postawny mężczyzna w czarnych spodniach i koszuli wyrósł nagle jak spod ziemi. Trajkotał do Bernarda w niezrozumiałym dla niego języku i wymachiwał żywiolowo rękoma, a dzieci popychał i popędzał, aby zeszły na dół. Zdenerwowana przełożona sióstr dzwoniła już po policję. Emilia, nie tracąc czasu, wbiegła po schodach i odepchnęła mężczyznę na bok. Ten próbował się bronić, ale policjantka szybko się z nim uporała i powaliła na podłogę.

– Tata – wyszeptała łamiącym się głosem Nikola i przyłgnęła do Bernarda, który wziął ją na ręce i trzymał jak największy skarb.

– Mamy może jeszcze ze dwie minuty, już wezwali policję – oznajmiła Kwiatkowska wpatrzona w komisarza, oczekując na jego decyzję.

– Nie ruszę się stąd bez niej – stwierdził stanowczo.

– No to się pospiesz – ponagliła go i wyjęła z torebki broń.

Mężczyzna na górze podniósł się i cofnął o krok, po czym stanął przy filarze podpierającym strop. Przełożona siostr zamilkła, a Grandera zaczął zbiegać po schodach. Wtedy ktoś złapał go za mankiet marynarki.

– Chcę do mamy. – Usłyszał cichy, przestraszony głos dziewczynki mówiącej bardzo dobrze po polsku.

– O cholera! To córka Grzankowskich – wydusiła z siebie zszokowana Emilia, rozpoznając kilkulatkę.

– Nie możemy jej zabrać. Bez dokumentów nie wyjedziecie z Hiszpanii – tłumaczyła im Kwiatkowska.

– Są tu twoje siostry? – zapytała Emilia, kucając przy małej. Ta pokręciła przecząco głową na boki i mocno wtuliła się w Pierzchałę. Policjantka natychmiast wzięła ją na ręce. Nie była w stanie zostawić dziecka w tym okropnym miejscu. Do końca życia by sobie tego nie wybaczyła.

– Zabieramy i ją – krzyknął zdecydowanym głosem w kierunku Elżbiety Bernard i zbiegł za Emilią na dół. – Załatw inny transport – powiedział nakazującym tonem do Kwiatkowskiej, biegnąc do wyjścia. Kobieta wyjęła telefon i w drodze do samochodu zaczęła do kogoś dzwonić.

Błyskawicznie wsiedli do czarnego mercedesa i z piskiem opon opuścili teren zakonu. Zatrzymali się dopiero dwadzieścia kilometrów od Katalonii. Tam czekał na nich załadowany towarem TIR jadący do Polski.

– Myliłam się co do ciebie – rzekła do Kwiatkowskiej Emilia.

– Nie zapominajcie, to nie koniec podróży.

– Nigdy nie zapomnę, co dla nas zrobiłaś. – Bernard popatrzył Kwiatkowskiej w oczy z ogromną wdzięcznością.

– Szkoda, że spotkaliśmy się w takich okolicznościach – odpowiedziała na koniec kobieta i wsiadła do mercedesa.

Po wielu godzinach jazdy przewoźnik dotarł do granicy niemiecko-polskiej i się zatrzymał, czekając na swoją kolej. Po dwóch godzinach zaczęto odprawę.

– Wiozę cytrusy z Hiszpanii. Mogę zostawić skrzynkę dla rodziny. – Kierowca TIR-a zagadywał celnika, nie wysiadając nawet z auta.

– Zjedź na bok – wskazał miejsce drugi urzędnik, podchodząc do drzwi kierowcy.

Mężczyzna uruchomił silnik i zatrzymał się we wskazanym punkcie.

– Proszę wysiąść i otworzyć pakę – poprosił celnik.

– Otwieraj! – ponaglił kierowcę TIR-a inny pracownik urzędu celnego.

Chwilę później koło samochodu kręciło się już czterech policjantów z jednostki specjalnej wyposażonych w długą broń. Kierowca wiedział, że dostali cynk o przewozie ludzi.

– To tylko cytrusy – wyjaśniał niewinnie funkcjonariuszom, którzy nie słuchając jego gadania, weszli na naczepę.

Znalezienie podwójnej ściany grodziowej w przedniej części samochodu nie trwało długo. Tym samym niewielkie sekretne pomieszczenie zostało zdemaskowane.

Godzinę wcześniej kilka kilometrów od granicy

Samochód ciężarowy zjechał na parking w okolicach lasu. Kierowca otworzył pakę i wszedł na naczepę.

– Żyjecie?

– Czemu się zatrzymaliśmy? – zaniepokojony Grandera podniósł się z miejsca.

– Musicie wysiąść. Resztę drogi pójdziecie przez las pieszo. To tylko kilka kilometrów do granicy. Dzwoniła Elżbieta, czekają na was na przejściu.

– To wybierz inne. Dzieci nie dadzą rady iść. Jest zimno i są wyczerpane.

– Nie mamy czasu na zbędną gadkę. Dam wam koce, wodę i trochę jedzenia. Na mapie macie zaznaczone, któredy dotrzecie do miejsca, gdzie łatwo przekroczycie granicę. – Kierowca wyjął zwinięty kawałek papieru z kieszeni. – Wychodźcie! – krzyknął do pozostałych.

– Dziękuję – powiedział Bernard i pomógł dzieciom zejść z naczepy.

Parę minut później weszli w gęsty las. Było zimno i prószył drobny śnieg. Buty zapadały im się w białym puchu, a twarze robiły lodowate i czerwone z przemarznięcia. Kiedy zapadł zmrok, rozbili mały namiot, Emilia rozpałała ognisko, by się ogrzali. Tuż przed świtem zapakowali wszystko do plecaków i ruszyli naprzód. Po przejściu kilkuset metrów natknęli się na starszych ludzi zbierających w lesie drewno na opał. W pierwszym momencie się przestraszyli. Nie wiedzieli, czy przez to uda im się dotrzeć bezpiecznie do granicy. Okazało się, że mężczyzna dobrze zna język polski, gdyż pochodzi z Warszawy. Kobieta zaś sporo rozumiała, ale praktycznie nie potrafiła nic powiedzieć w języku męża.

– Niedaleko mamy dom. Widzę, że dzieci przemarzły, pani zresztą też nie wygląda najlepiej. Ogrzejecie się i zjecie coś ciepłego. Do granicy jeszcze pięć kilometrów – zaproponował z troską mężczyzna, nie pytając ich nawet, co robią w lesie.

– Myślałam, że mniej. – Emilia popatrzyła zasepionym wzrokiem na Bernarda.

– Wolelibyśmy iść dalej. Nie chcemy sprawiać państwu kłopotów – odpowiedział grzecznie Grandera i ruszył przed siebie.

– Dzieci ledwo stoją na nogach. Poza tym szukają was. Kilometr stąd widzieliśmy skutery. Ogrzejecie się trochę, a ja w tym czasie załatwię dla was bezpieczny transport. Nie obawiajcie się, wiem, że jesteście w niekomfortowej sytuacji. Sam kiedyś byłem uciekinierem i ktoś mi pomógł. Nadszedł czas, bym spłacił swój dług. – Mężczyzna wymownie popatrzył na swoją małżonkę i przytulił ją do siebie.

– Zróbmy, jak proponuje. Dzieciaki ledwo idą. – Emilia zerknęła z litością na zmarznięte dziewczynki. Sama również nie czuła się na siłach, aby przejść taki kawał lasu, zwłaszcza z ciężkim plecakiem na ramionach. Opadała coraz bardziej z sił, a intuicja podpowiadała jej, iż można zaufać starszym ludziom.

Bernard zasepił się na chwilę, spojrzął na zziębnięte dzieci, po czym popatrzył na małżeństwo i przystał na propozycję.

W domu państwa Biankowskich w samym progu przywitał ich owczarek niemiecki. Wabił się Smart, jak nazwa niemieckiej marki miejskich samochodów osobowych. Pies od razu zaprzyjaźnił się z dziećmi, radośnie skakał, poszczekiwał i merdał ogonem. Gdy zrzucili plecaki i usiedli na drewnianej ławie,

starsza pani zaczęła krzątać się po kuchni, aby ich ugościć. Wstawiła na ogień bigos, a na stole momentalnie pojawiły się ciepłe napoje. Pomogła gościom wysuszyć przemoczone ubrania. Mężczyzna również nie próżnował. Napalił w kominku i w domu w lot zrobiło się ciepło. Przez chwilę poczuli się bezpiecznie. Nie musieli skrywać się w lesie przed innymi ludźmi, zasmakowali normalności, której wcześniej nie doceniali. Po godzinie gospodarz domu wyszedł na zewnątrz i wrócił dopiero wieczorem.

– Załatwiłem przewoźnika, który bezpiecznie zawiezie was do Polski – oznajmił, nie zdjęwszy nawet kożucha. Strzepał jedynie z niego śnieg. Widać było, że odrobinę przemarzł. Mężczyzna podszedł do małżonki i stojąc przy kominku, delektował się grzanym piwem, które mu przyrządziła.

– Nie wiemy, jak wam dziękować – odezwała się z wdzięcznością w głosie Emilia, podnosząc się z ławki znajdującej się przy stole.

Bernard spojrzał nagle w okna, widząc jakiś ruch na zewnątrz. Na podwórzu pojawiły się dwa samochody. Światła ich reflektorów niosły łunę po lesie, przecinając złowrogą ciemność. Zamarł na ułamek sekundy.

– To z nimi się pan umawiał? – spytał podejrzliwie.

– Wejdźcie do pokoju. – Biankowski wskazał na białe drzwi za sobą, po czym sięgnął po dubeltówkę i wyszedł przed dom.

Bernard przystanął przy oknie, chowając się za zasłoną, i z ukosa przyglądał się rozmowie gospodarza z dwoma mężczyznami, którzy wysiedli z czarnego SUV-a.

– Szukają was – oznajmił po powrocie mężczyzna. – Widzieli ślady dziecięcych butów w okolicy domu. Zapewne niedługo wrócą. Zbierajcie się, mamy mało czasu – ponaglił ich i pomógł całej czwórce się spakować.

– Kim jest pana znajomy? – spytał Grandera, stojąc przy drzwiach gotowy do dalszej drogi.

– To generał z polskiej armii. Nie odzywajcie się na granicy. Nikt was nie zatrzyma – przekazał ostatnie wytyczne.

– Jeszcze raz państwu dziękujemy – odezwała się Emilia i z wdzięcznością za okazaną pomoc przytuliła kobietę.

– Wystarczy, że dotrzecie tam, gdzie zamierzaliście. Bóg z wami. – Mężczyzna otworzył drzwi w momencie, gdy mercedes beczka zaparkował przed drewnianym domem.

Pani Biankowska na odchodne wyściskała dziewczynki, aż łza zakręciła jej się w oku na myśl, że już ich opuszczają. Nikola przykucnęła na koniec przy owczarku i mocno go objęła, gładząc czule po sierści. Bardzo kochała zwierzęta i ze smutkiem żegnała się z czworonogiem. Emilia wzięła dziewczynki za ręce i ruszyły w kierunku auta. Usadowiły się na tylnym siedzeniu, Bernard natomiast obszedł mercedesa z przodu i usiadł obok kierowcy. Miał nadzieję, że przekroczą granicę bez problemów, tak jak wspominał Biankowski. Pozostało mu jedynie zaufać tym ludziom. Zapiął pas i po chwili samochód ruszył, podskakując na wybojach, zmierzał leśną drogą do celu. Zmęczone dzieci przysnęły podczas jednostajnej jazdy przytulone do siebie.

Gdy znaleźli się po drugiej stronie granicy, na terenie Polski, poczuli wielką ulgę. Odetchnęli. Jeszcze kilka godzin i dotrą wreszcie do Warszawy. Emilia wiedziała, że te zagraniczne wojaże odchoruje, ale miała to gdzieś. Najważniejsze, że udało się uratować Nikolę, a dodatkowo przy okazji jedną z córek państwa Grzankowskich. Na wszystko nie mieli wpływu. Była świadoma, że czarny rynek handlu dziećmi istniał od dawna i będzie dalej funkcjonował, czy tego chce, czy nie. Zbyt wielu osobom na tym zależało.

Izabela po telefonie od Bernarda czekała na nich przed blokiem, mimo że na dworze panował mróz. Nie mogła usiedzieć w domu, musiała wyjść. Dreptała w tę i z powrotem po chodniku, patrząc na samochody przejeżdżające ulicą. Wypatrywała ich. Bardzo jej zależało na relacji z komisarzem i ucieszyła się, że do niej zadzwonił, dzieląc się dobrymi wiadomościami. Popełniła w życiu wiele błędów i zdawała sobie sprawę, że nie jest idealna. Pocieszała ją jedynie myśl, że nie ma idealnych ludzi, są tylko tacy, którzy popełniają błędy, i tacy, którzy wybaczą.

Gdy dojechali nad ranem do stolicy, na drogach panował niewielki ruch. Żal im było budzić dziewczynki, które twardo spały na tylnym siedzeniu samochodu. Tyle musiały przejść w ostatnim czasie. Odebrane rodzicom, samotne w obcym miejscu. Z pomocą przyszła im Izabela. Kobieta, nie zastanawiając się długo, wzięła jedno dziecko na ręce, drugie wziął Bernard, a Emilia zarzuciła plecak na ramiona i ruszyła za nimi do mieszkania komisarza. Byli wyczerpani podróżą. Kosztowała ich dużo wysiłku nie tylko fizycznego, ale i psychicznego. Kiedy znaleźli się na górze, ustalili dalszy plan działania, po czym Pierzchała odjechała do domu taksówką.

Po kilku godzinach komisarz zadzwonił do znajomego prawnika. Resztą formalności zajęli się urzędnicy i opieka lekarska. Córka państwa Grzankowskich pod ścisłą kontrolą psychologów i w obecności rodziców trafiła do szpitala. Musieli wykonać niezbędne badania i sprawdzić jej stan zdrowia.

Ilona wiele razy przepraszała Bernarda, błagała, aby zaczęli wszystko od nowa, argumentując to między innymi również dobrem ich córek. On jednak nie widział z nią wspólnej przyszłości, za bardzo się na niej zawiódł, za dużo było kłamstw. Wolał układać sobie życie z Izabelą, niż drażnić demony przeszłości.

Trzy tygodnie później

Komisarz zajechał do komendy koło południa, wzbudzając sensację swoją osobą. Koledzy i koleżanki przywitali go jak bohatera, za którego tak naprawdę się nie uważał. Dla niego liczyło się jedno: odzyskanie swojego dziecka. Komendant Stefan Topola zaprosił go do swojego biura i serdecznie mu pogratulował. Panowie odbyli krótką pogawędkę na temat stałego powrotu komisarza do pracy i na tym się skończyło.

Grandera nieraz myślał o wszystkim, co ostatnio miało miejsce, analizował dane. Wiedział, że w Polsce rocznie kilka tysięcy dzieci trafia na listę zaginionych. Choć to niewygórowane liczby w porównaniu z innymi krajami, takimi jak Chiny czy Meksyk, gdzie porwane dzieci są wykorzystywane seksualnie, zabijane na organy, sprzedawane do adopcji, albo traktowane jako tania siła robocza. Ten smutny obraz pozbawiony człowieczeństwa nie dawał mu spokoju. Jeden człowiek był niczym w tej nierównej walce ze światem przestępczym, do którego należeli czołowi politycy i wielmożni tego świata.

Emilia już od tygodnia pracowała nad pozostałymi śledztwami. Gdy komisarz wszedł do jej biura, czytała coś na ekranie laptopa.

– Pamiętasz krokwie z dachu Starowiejskiego? Pracownik firmy, od której kupił towar, twierdzi, że wziął o czterdzieści sztuk więcej, niż miał wyliczone na dach domu – powiedziała, spoglądając na niego.

– Może facet się pomylił – odpowiedział ze spokojem komisarz i usiadł naprzeciwko niej. – Mogę? – Spojrzał pytająco na kubek z kawą.

– Od kiedy pytasz o pozwolenie? – Uśmiechnęła się. – Podejrzewam, że ten popapraniec gdzieś coś zbudował. Wspominałeś, że detektyw Mysłowski widział, jak Starowiejski przyjechał do Skalskiej kamperem, a potem go śledził, namierzając w ten sposób jego dom. Uważam, że facet ma gdzieś jeszcze inną dziuplę, tam pewnie przetrzymywał dzieci, zanim je sprzedał.

– Niewykluczone. Rozmawiałem wczoraj z matką, Krzysztof z ojcem nie mieli nic wspólnego z porwaniem Nikoli. Mysłowski się pomylił, przypisując im tę zasługę. Przedwcześnie wyciągnął wnioski. To moja matka przyniosła ojcu zdjęcie tamtego miejsca. Ktoś przysłał jej to w kopercie. Sądzę, że to mógł być Starowiejski. Chciał pewnie, abym wiedział, co spotkało Nikolę. Gdyby ojciec nie był tak uparty i przyszedł z tym do mnie...

– Ale nie przyszedł. Wolał mordować niewinnych. Czasu nie cofniemy.

– Wciąż wierzę, że odnajdziemy pozostałe córki Grzankowskich. Ciekawe, gdzie Starowiejski zawiózł nadwyżkę drewna, o której mówiłaś. Może to jest właśnie odpowiedź i tam znajdziemy dziewczynki, o ile nie przerzucił ich za granicę. Od porwania minęło już trochę czasu. Lepiej pojedę do tego rezerwatu i jeszcze raz porozmawiam z pracownikami leśnictwa. Być może coś sobie przypomną. Musi być tam jakieś miejsce, gdzie można zbudować domek. To, że Starowiejski był tam dziesięć lat temu z synem, gdy Jabłoński zakopywał ciało córki Morawskich, to nie przypadek. Tak jak to, że Skalski był wtedy z nami na bagnach.

– Jadę z tobą. À propos, wczoraj dzwoniła do mnie twoja była. Może powinieneś dać jej szansę. Nie mówię, że powinniście się zejść, ale to wciąż twoja rodzina.

– Miała szansę, zmarnowała ją. Zresztą powtarzam jej, żeby lepiej skupiła się na swojej sprawie. Prokurator za współudział w zabójstwie zażądał dla niej ośmiu lat.

– To i tak niewystarczająca kara za to, co pozwoliła zrobić Skalskiemu.

– To jej droga życia. Taką sobie wybrała. Teraz sama musi dźwigać swój krzyż.

– Rób, jak uważasz. Mam jeszcze coś do załatwienia na mieście. Potem spotkajmy się w pubie u Boruca, a stamtąd pojedziemy do rezerwatu przyrody Nietlickie Bagno. Może być?

– Wiesz, że już nie piję.

– Przecież nie powiedziałam, że jedziemy drinkować. Muszę odebrać od właściciela baru kasę.

– No, no, to teraz pracujesz dla mafii? – zakpił Bernard.

– Żartuj sobie, żartuj. Tomek, właściciel pubu, kupił ode mnie auto. Przeprowadzam się właśnie do własnego mieszkania, wprowadzie nieduże, bo tylko jeden pokój, ale miałam już po dziurki w nosie wynajmowania. Na gwałt potrzebuję forsy, a tak się złożyło, że Tomek samochodu. Brat mi pożyczył trochę kasy na kupno kawalerki, ale chcę jak najszybciej oddać mu dług. Wiesz, jak to jest pożyczać od rodziny.

– Koń ma wielki łeb, niech się martwi. Bratu nic się nie stanie, jak trochę poczeka. – Komisarz trzasnął drzwiami i wyszedł.

Godzinę później byli już w drodze do rezerwatu.

– Nie jedziemy do nadleśnictwa? – spytała, gdy dojeżdżali na miejsce, a Bernard minął skrzyżowanie prowadzące do obranego wcześniej celu.

– Przypomniałem coś sobie, jak wspomniałaś o tych krokwiach, u Starowiejskiego w domu zabezpieczyliśmy paragon z firmy transportowej. Wtedy nic mi to nie mówiło, więc zadzwoniłem do nich przed naszym wyjazdem. Sprawdzili u siebie w systemie, gdzie dostarczyli drewno. To jakieś trzy kilometry od miejsca, w którym znaleźliśmy ciało Laury.

– Za godzinę zapadnie zmrok. Nie powinniśmy sami zapuszczać się w taki teren. Porozmawiajmy z pracownikami rezerwatu, zobaczymy, co nam powiedzą.

– Nie mówiłem ci, ale kiedyś bywałem w tych okolicach. Przyjeżdżałem tu, żeby odpocząć od pracy.

– Widzę, że masz trochę tajemnic.

– Jak my wszyscy. – Grandera skręcił w drogę gruntową.

Zatrzymał auto dopiero po jakichś dwóch kilometrach.

– Dalej pójdziemy piechotą – oznajmił i wysiadł z samochodu.

Wyjął z bagażnika plecak i ruszył naprzód. Emilia starała się dotrzymać mu kroku. Uważała, by stawiać stopy w miejscach, gdzie Bernard zostawiał ślady swoich butów. Zsuniecie się z wydmy groziło wpadnięciem do wody i z dużym prawdopodobieństwem utopieniem się w rozlewisku.

– Idziesz czy zamierzasz zostać tu do rana? – Spojrzał na nią, gdy zadyszana łapała głębsze wdechy.

Po kilku minutach dotarli w końcu na niewielką polanę. Słońce chyliło się już ku zachodowi. Jakieś dwadzieścia metrów przed nimi stał nieduży drewniany domek. Okna miał zabite deskami, a drzwi zablokowane założoną w poprzek belką.

– Wiedziałem – rzekł komisarz i zdjął plecak z ramienia.

– Wokoło drzwi wiszą pajęczyny. Właściciel tu dawno nie zaglądał – zauważyła Emilia i wzięła od Bernarda latarkę.

– Ostrożnie – uprzedził ją, gdy chciała stanąć na pierwszym stopniu schodów i przytrzymać się drewnianej poręczy.

– Kurwa! Spróchniała – zakląła, widząc, że balustrada trzyma się na słowo honoru.

Grandera podszedł do drzwi, zdjął belkę blokującą i odstawił ją na bok.

– Pusto – oznajmiał, lustrując wzrokiem wnętrze chaty. – Ale na pewno ktoś tu mieszkał – dodał po chwili, oświetlając latarką niewielkie pomieszczenie.

Na środku pokoju na stole i wokół niego na podłodze leżało pełno drobnych zwierzęcych kości. Śledczy dostrzegli w kilku miejscach odchody. Na pierwszy rzut oka stwierdzili, że były najprawdopodobniej ludzkie.

– Spóźniliśmy się. – Emilia się zdołowała, wodząc ponuro wzrokiem po chacie. – Jak dawno przestałeś tu przyjeżdżać? – zapytała.

– Nie mówiłem, że przestałem – nadmienił Bernard i dalej świecił latarką po wszystkich kątach.

Emilia cofnęła się o krok i przystanęła prawie w drzwiach. Czasami nie poznawała Grandery, miała wrażenie, że jest całkiem innym człowiekiem, innym niż ten, którego znała.

– Słyszałeś? – odezwała się nagle lekko zaniepokojona.

Komisarz skierował światło na ścianę, gdzie znajdował się mebel, z którego dochodziły dziwne hałasy.

– Szczury – odpowiedział z przekonaniem Bernard i kopnął w drzwiczki szafki, aby wystraszyć gryzonia.

– To nie żadne szczury. – Emilia podeszła do mebla i kucnęła przy nim, po czym uchyliła powolutku drzwiczki.

Zamarła na sekundę, gdy zobaczyła, co zawiera wnętrze. Ujrzała małą, wystraszoną, kulącą się w kącie dziewczynkę z kręconymi blond włosami.

– Nie zrobię ci krzywdy – powiedziała spokojnym, łagodnym głosem policjantka, aby jeszcze bardziej nie wystraszyć dziecka, które i tak było potwornie wylęknione. Nie wiedzieli, ile dokładnie mogło tu przebywać, ale mieli świadomość, że trwało to już jakiś czas.

Bernard opuścił latarkę, aby padające z niej światło nie oślepiło dziecka.

– Jak masz na imię? – wydusił z siebie Grandera, kucając obok Pierzchały.

– Nie bój się, znamy twoją mamę i twojego tatę – rzekła Emilia. – Chodź do mnie, kochana, zabierzemy cię do twojego prawdziwego domku – dodała i wyciągnęła dłoń do wystraszonej kilkulatki.

– Tata – wyszeptwała dziewczynka, wpatrując się w Bernarda.

Emilia spojrzała na niego. Wyglądał na mocno zdezorientowanego. Podniósł się z miejsca i cofnął w stronę drzwi. Nagle zobaczyła, tuż za nim, wysokiego szczupłego mężczyznę, który wyrósł jak spod ziemi. Na głowie miał kominiarzkę i cały ubrany był na czarno. Niespodziewanie zaatakował komisarza. Policjant poczuł silny, tępy ból w okolicy prawej nerki. Nie mógł wydobyć z siebie ani słowa. Zanim Emilia zdążyła zareagować, Bernard upadł na podłogę, a osobnik schował zakrwawiony nóż do pochwy i błyskawicznie złapał go za nogi. Wyciągnął komisarza na zewnątrz, pozostawiając jedynie ciemną smugę krwi na podłodze. Pierzchała poderwała się z miejsca i dobyteła broni. Napastnik w tym czasie zatrzasnął drzwi i zaryglował je deską. Kobieta oddała trzy strzały, jednak bez efektu. Drzwi były solidne, grube na kilka centymetrów. Podeszła do nich i próbowała je otworzyć, ale po chwili zdała sobie sprawę, że nie ma szans. Gdy usłyszała odgłosy przeraźliwych krzyków Bernarda, usiadła w najdalszym kącie i przytuliła do siebie dziewczynkę. Zasłoniła jej uszy dłońmi, aby mała nie słyszała hałasów dochodzących z zewnątrz. Najwyraźniej oprawca torturował komisarza. Śledcza zamarła w bezruchu, słyszała jedynie, jak cierpi, a ona była wobec tego bezsilna i nie mogła mu pomóc. Łzy płynęły jej po policzkach, a serce łomotało w piersi jak szalone. Nie wiedziała, ile czasu upłynęło. Może kilka minut. Wtem jęki komisarza ucichły. Nie świadczyło to o niczym dobrym. Nie miała pojęcia, jaki będzie kolejny ruch napastnika. Usłyszała w pobliżu domku kroki. Stanęła z wyciągniętą bronią, gotowa do ataku. Wtedy poczuła woń benzyny. Po chwili

zorientowała się, że chata płonie. Do jej wnętrza zaczął wdzierać się dym, a zaraz po nim ogień.

– Jak masz na imię? – Emilia ponownie zapytała dziewczynkę, próbując odwrócić jej uwagę.

– Lena – wyszeptało dziecko, zasłaniając usta drobnymi dłońmi, aby czarny, gryzący dym nie dostał się jej do gardła.

– Długo byłaś tu sama, prawda? – Emilia popatrzyła na stół i resztki kości pozostawione wokół niego. – Skąd miałaś jedzenie? Lenka, czy jest tu może jakieś inne wyjście? Pokażesz mi? – dopytywała z nadzieją w głosie.

Dziewczynka nic nie odpowiedziała, tylko wtuliła głowę między kolana i zaczęła płakać. Pierzchała próbowała ją uspokoić.

– Nie możesz nas tu tak zostawić! – wrzeszczała do mężczyzny, podchodząc do drzwi i zabitych okien.

Próbowała ze wszystkich sił wydostać się z tego okropnego miejsca. Żywiol momentalnie ogarniał cały domek. Deski w oknach zrobiły się tak gorące, że nie można było ich dotknąć gołą dłonią.

– Nie chcę tu umierać – powtarzała we łzach, tuląc do siebie wystraszone dziecko.

Nagle chata drgnęła i zaczęła się osuwać. Brudna, cuchnąca woda z rozlewiska wdzierała się do środka. Pierzchała podsunęła stolik pod ścianę i wsadziła na niego dziewczynkę. Nie trwało długo, gdy domek wypełnił się wodą i błotem prawie po sam sufit.

Oślepiające promienie pojawiły się jakby znikąd. Pierzchała zmrużyła oczy, patrząc do góry. Nie wiedziała, czy może nastąpił koniec i znalazła się w niebie, czy ma jakieś zwidy. Na dachu stał strażak z kawałem żelastwa w ręku i zdziwiony wpatrywał się w ocalałe osoby. Nie dowierzał, że uszły z życiem. Niemal cały domek pochłonęło rozlewisko. Pomieszczenie po brzegi wypełniło się wodą. Emilia tak kurczowo trzymała się odwróconego do góry nogami stołu, na którym leżała skulona dziewczynka, aż zastygły jej mięśnie. Była przemarznięta i miała skostniałe palce. Nie mogła ich nawet rozprostować. Mężczyzna wyciągnął do nich ręce, aby je stamtąd wydobyć. Już na zewnątrz doszły do niej głosy innych ludzi. Ta noc była koszmarna. Ucieszyła się, że pomoc nadeszła, lecz po chwili przyszło przerażenie, kiedy przypomniała sobie o Bernardzie.

Komisarz został mocno okaleczony. Lewa połowa jego twarzy wyglądała jak u Frankenstein, kości policzkowe i zęby były widoczne. Lewą rękę miał rozprutą prawie do ramienia, a obie nogi połamane poniżej kolan. Przez skórę powychodziły uszkodzone kości. Z tyłu miał ranę po nożu w okolicach prawej nerki, a z przodu na wysokości pępka. Mimo tych wszystkich obrażeń wciąż żył. Emilia zastanawiała się, dlaczego oprawca zostawił go przy życiu. Czy miał w tym jakiś cel? Może chciał, aby komisarz, patrząc w lustro, cierpiał do końca swoich dni.

Rozdział 9

Dwa miesiące po feralnym zdarzeniu w rezerwacie przyrody Nietlickie Bagno Emilia pierwszy raz odwiedziła Bernarda w szpitalu. Kompletnie nie przypominał człowieka, którego znała wcześniej – długa, siwa broda opadała mu na bawełnianą koszulkę, a włosy pokryte szarością znajdowały się w nieładzie, jakby ich właściciel nie wiedział o istnieniu grzebienia, czoło miał przeorane głębokimi zmarszczkami, a blizny na lewej stronie twarzy przypominały o koszmarnym dniu.

Grandera siedział w bujanym fotelu i mętnym wzrokiem patrzył w okno, jakby nic innego nie istniało poza tym widokiem.

– Poznajesz mnie? – Niepewnym krokiem podeszła do niego.

– Wczoraj były u mnie Nikola z Sandrą, szybko rosną, jak na drożdżach – powiedział ochrypniętym głosem.

– Blizny ładnie się goją. – Spojrzała na lewą stronę twarzy. – Lekarze mówią, że za kilka dni wyjdiesz – dodała, siadając na małym stolku tuż przy nim. – Znalazłam to u ciebie w biurku: baśń braci Grimm *Wysłannicy Śmierci*.

– Kiedyś wpadła mi w ręce u ojca w bibliotece. Czytając ją, wyobrażałem sobie, że jestem tą śmiercią. Co za ironia losu. Tyle nieszczęścia właśnie przeze mnie.

– Nie opowiadaj głupot. To tylko książka, a ty nie jesteś niczemu winien.

– Długo nad tym wszystkim myślałem. Ta dziewczynka, córka Grzankowskich, nazwała mnie swoim tatą.

– Psychol przyjechał tam przed nami. Kazał jej się schować do szafki i zawołać, gdy ją znajdziemy. Postraszył ją, że jak tego nie zrobi, to tam umrze. Prawdopodobnie dziewczynka powiedziała „tata”, bo nie wiedziała, jak się do ciebie zwrócić. Była mocno wystraszona. Nie zapominaj, Lenka siedziała tam zamknięta przez wiele dni, żywiąc się jedynie tym, co znalazła. To cud, że w ogóle przeżyła.

– Pytałaś ją o jej siostry?

– Starowiejski rozdzielił je w jakimś domu zaraz po porwaniu. Ktoś przyjechał i zabrał jej siostrę, tę, którą znaleźliśmy w Katalonii. Lenkę wywiózł na bagna na kilka dni przed tym, jak do niej dotarliśmy. Tak przynajmniej mówi. Zostawił ją tam na pewną śmierć.

– Czyli ma jeszcze współnika.

– Policja hiszpańska prowadzi intensywne śledztwo w sprawie procederu, który odbywał się w Katalonii. Musimy być pełni wiary, że znajdą i najstarszą z dziewczynek. Facet, który cię okaleczył, miał chyba wytatuowaną gwiazdę Dawida na wewnętrznej stronie przedramienia. Zauważyłam to, gdy pochwycił cię za nogi i wyciągnął na zewnątrz. Nie widziałam całego rysunku, ale jestem pewna, że taki właśnie miał tatuaż. Koleżanka też kiedyś taki sobie zrobiła, stąd od razu skojarzyłam ten symbol.

– Kiedy zdzierał mi nożem pół twarzy, wpatrywałem się w jego zimne i pozbawione strachu spojrzenie. Zanim zaczął swoją robotę, ugryzłem go w prawą dłoń do krwi, kiedy zasłonił mi nią usta. Potem wyjął mój pasek ze spodni i związał nim ręce. Powinny być na nim jego ślady DNA. Coś znaleźliście?

– Laboratorium już je wyodrębniło. Nie mamy gościa w bazie.

– Zastanawiam się, skąd wiedział, że tam pojechaliśmy. Celnicy na granicy niemiecko-polskiej też dostali informację, że będziemy tamtędy przejeżdżać. Zakładam, że Starowiejski, po tym, co się wydarzyło w zgromadzeniu sióstr, poinformował swojego współnika w Polsce, że zabraliśmy dzieci i zmierzamy do kraju. To musi być ktoś wysoko postawiony. Ktoś, kto ma takie możliwości. Tylko ty wiedziałaś, gdzie jestem. – Popatrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

– Serio? Mnie podejrzewasz? Prawie zginęłam na bagnach. – Emilia spoważniała na moment.

– Jak mnie znalazłaś w Katalonii? Po moim telefonie?

– Tamtego dnia, gdy zadzwoniłeś, akurat rozmawiałam z komendantem. Zauważył połączenie z zagranicy i zapytał, kto się tak do mnie dobija. Odebrałam przy nim. Poszliśmy do Wróblewskiego i cię namierzył. Myślisz, że to któryś z nich?

– Co z tą kobietą zamordowaną z domu Starowiejskiego? – Grandera zmienił temat rozmowy. Nie lubił pochopnie wyciągać wniosków. Wiedział jednak, że mają kreta w wydziale.

– Uważam, że dziewczyna nakryła go z porwanymi dziećmi. Sąsiedzi zeznali, że przyjeżdżał tam starym amerykańskim kamperem. Biorąc to wszystko pod uwagę oraz rozkład ciała i datę zgłoszenia zaginięcia kobiety przez rodzinę, czas idealnie pokrywa się z dniem, w którym uprowadzono córki Grzankowskich. Gdybyśmy tylko znaleźli tego kampera.

– On trzyma go u kogoś. Prawdopodobnie samochód jest zarejestrowany na tę osobę albo porusza się na lewych blachach. Cholera wie.

– Interpol podejrzewa, że Starowiejski mógł wyjechać do Ameryki Południowej. Najprawdopodobniej wybrał jeden z krajów, z którym nie mamy umowy ekstradycyjnej. Wygląda na to, że chciał się nauczyć języka hiszpańskiego, który obowiązuje w Brazylii i kilku innych krajach Ameryki Łacińskiej. Tę studentkę wybrał kilka tygodni wcześniej, tak przynajmniej wynika z zeznań właścicieli mieszkania, które wynajął naprzeciwko bloku zamordowanej dziewczyny.

– Zaplanował to morderstwo. Zabił ją, żeby wiedział, że zrobił to z mojego powodu. Braun była u mnie kilka dni temu. – Grandera się zamyślił.

– Czyli już wiesz o ponownej autopsji ciała Patrycji.

– Ona utopiła się w wannie. Zażyła śmiertelną dawkę kokainy i dlatego zasnęła w trakcie kąpieli. To ja ją wtedy znalazłem. Nie chciałem, żeby wyglądało, że była ćpunką. Próbowałem ją ratować za wszelką cenę, ale było już za późno. Nawet się cieszę, że Braun przeprowadziła ponowne oględziny jej ciała.

– Stał siniaki na jej nadgarstkach. Staraleś się ją wyciągnąć z wanny.

– Myślałem, że wciąż jest nadzieja. Wyjąłem ją i reanimowałem. Pogubiłem się, nie wiedziałem, co dalej robić. Ubrałem ją, zaniósłem do łodzi i wypłynąłem na jezioro. Wszystko mi się poplątało. Sam też byłem napruty jakimś gównem. Potem obwinałem wszystkich o jej śmierć, a w rzeczywistości każdy był lepszy niż ja. Alkohol i narkotyki plątały mi w głowie. Nie potrafiłem dopuścić do siebie myśli, że to się stało przeze mnie.

– To klasyczny przypadek mitomanii, gdy zaprzeczamy faktom, które są dla nas nie do zaakceptowania. Nie obwiniaj się. Twoja siostra zażywała kokainę co najmniej od roku, zanim zmarła. Myślę, że chciała popełnić samobójstwo.

– Sypiała z kolegami ojca. Musiał o tym wiedzieć. Nieraz wyobrażam sobie, że jeden z tych obłoków na niebie to ona. Że patrzy stamtąd na mnie. Że mi wybaczyła. – Bernard zamilkł wpatrzony w okno i lekko zachmurzone niebo.

Emilia pogłaskała go po ramieniu.

– Izabela codziennie mnie odwiedza. Nieraz przychodzi z Nikolą i Sandrą. Na początku Nikola mnie nie poznawała. Teraz nazywa mnie potworem z bajki. – Uśmiechnął się.

– Dają ci dużo leków. Chwilami wydajesz się nimi otępiony i nieobecny. Porozmawiam z twoim lekarzem, żeby przed wyjściem ze szpitala zmniejszyli ci dawki. Dbaj o siebie. – Emilia odgarnęła mu włosy z twarzy.

– Zostaw. – Dotknął jej dłoni. Nie chciał, żeby go oglądała. Specjalnie zapuścił włosy i brodę. Wydawał się wtedy mniej odpychający dla otoczenia. – Izabela nadal oplakuje ojca. Ciężko jej zrozumieć jego decyzję.

– Szkoda, że nie umieliśmy zapobiec temu samobójstwu. – Pierzchała pokręciła głową.

– Wybrał śmierć, bo nie potrafił żyć ze świadomością tak wielkiej straty. Na początku po zniknięciu Nikoli zaangażowałem się w jej poszukiwania. Potem było tylko gorzej. Niekiedy samobójstwo wydawało mi się jedynym słusznym rozwiązaniem. Dlatego zostałem wtedy na molo na noc na ławce. Poniekąd rozumiem Morawskiego.

– Śmierć to zawsze droga donikąd. Zmarli żyją tak długo, jak o nich pamiętamy. Warto więc żyć.

– Po tym, jak Jabłoński przyznał się do zabójstwa Laury, mogłem tylko współczuć Morawskiemu. Wiedział o tym od samego początku. A to, że Izabela kryła swojego chłopaka, tylko mocniej go raniło.

– Jabłoński to bydlak bez serca. Wrzucił dziewczynkę z pomostu do wody niby dla żartu. Gdy zaczęła tonąć, ponoć chciał ją ratować. Nie wierzę w ani jedno jego słowo. Mam nadzieję, że prokurator zażąda dla niego dożywocia. Na wizji lokalnej przyznał mi się, że po zakopaniu ciała zapalił na bagnach papierosa. Z tego, co wspominał, Skalski akurat był tam ze swoim ojcem i zauważyli go, jak wracał z bagien. Nie sądził jednak, że znajdą ciało i telefon ofiary. – Emilia podniosła się z miejsca i pocałowała go w czoło.

– Czegoś takiego się nie spodziewałem – burknął pod nosem.

Gdy wyszła, wstał z fotela i podszedł do okna. Patrzył przez chwilę na obłoki płynące po niebie niczym łódki po jeziorze. Następnie wyjął z kieszeni tabletki,

których nie zażył rano, i wyrzucił wszystkie do sedesu. Miał już dość otępienia i omamów, które wydawały się gorsze niż rzeczywistość.

Tydzień po tym, jak Pierzchała odwiedziła komisarza, przyjechała do niego na oddział Izabela. Była podenerwowana. Nie miała dla niego dobrych wiadomości, ale musiała mu to powiedzieć.

Grandera nie zastanawiał się długo, co należy zrobić. Pokłócił się nawet z lekarzem prowadzącym, gdyż ten nie chciał wypuścić go ze szpitala, twierdząc, że powinien zostać jeszcze pod opieką lekarską i zakończyć w normalnym trybie proces leczenia. Komisarz zażyczył więc sobie wypisu ze szpitala na własne żądanie. W zaistniałej sytuacji nie mógłby spędzić tam ani dnia dłużej. Podczas gdy on ogarniał formalności związane z wyjściem, Izabela pojechała załatwić pewną sprawę, o co poprosił ją Bernard.

– Masz broń, o której ci mówiłem? – zapytał, wsiadając do samochodu po jej powrocie.

– W schowku jest pistolet i twoja odznaka – oznajmiła Izabela, zapinając pas bezpieczeństwa. – Co zamierzasz? – Popatrzyła na niego z niepokojem i uruchomiła silnik.

– Odznaka nie jest mi potrzebna. Opowiedz mi wszystko, co wiesz – powiedział i wyjął pistolet. Sprawdził magazynek, po czym schował spluwę z powrotem do schowka. To była ta sama broń, którą miał przy sobie tamtego dnia, gdy zatłukł Mysłowskiego na śmierć kijem. Pochodziła z nielegalnego źródła. – Kiedy ją wprowadzono? Kto prowadzi śledztwo?

– Twój komendant osobiście się tym zajmuje. W telewizji powiedział, że dopilnuje, by winni porwania policjantki ponieśli karę. Zaginęła dwa dni po tym, jak odwiedziła cię w szpitalu. Jej brat zawiadomił policję.

– Gdzie to się stało? I dlaczego dopiero dziś mi o tym mówisz?

– Topola osobiście do mnie przyjechał i poprosił, abym nie wspominała ci o tej sprawie. Mówił, że martwi się o stan twojego zdrowia. Podobno dwa dni temu był nawet u twojego lekarza prowadzącego. – Izabela popatrzyła na niego.

– To już wiem, dlaczego zwiększyli mi dawki leków. Jak ona zaginęła?

– Rozmawiałam z jej bratem, powiedział mi, że wieczorem Emilia wyszła z mieszkania i poszła z psem na spacer, ale już z niego nie wróciła. Nic więcej nie wiem.

– To nowe osiedle. Powinien tam być monitoring. – Komisarz myślał na głos. – Wynajmij mi jakiś samochód, najlepiej SUV-a na twoje nazwisko.

– Co zamierzasz zrobić?

– Muszę ją odnaleźć, zanim Topola wyda oświadczenie, że znaleźli jej ciało.

– Przerażasz mnie, Bernard.

– Jedź do mojego mieszkania i pozostań tam do czasu, aż się odezwę. Nigdzie nie wychodź. Niech ktoś ze znajomych podrzuci ci zakupy. Zadzwoń też do mojej matki i poproś, aby Sandra z Nikołą nie opuszczały posiadłości.

– Może po prostu do nich pojedę? Barbara ciągle wydzwaniała i mnie zaprasza.

– Gdybym nie zadzwonił w ciągu trzech dni, zanieś na policję kij bejsbolowy z komórki lokatorskiej.

– Co nim zrobiłeś?

– Przekaż go i powiedz, że znalazłaś go u mnie w mieszkaniu. Będą wiedzieli, co dalej. Są na nim moje odciski palców – odrzekł, nie zdradzając więcej szczegółów.

– A co na nim jeszcze jest? Czyje ślady? – dopytała.

– Zrób, jak proszę – uciał momentalnie temat.

Zdawał sobie sprawę, że jeśli zginie, przedmiot ten oczyści prokuratora z zarzutów, a on stanie się głównym podejrzanym w sprawie morderstwa Mysłowskiego. Ale tego już nie mówił Izabeli.

– Co zamierzasz? Nie chcę cię stracić. – Kobieta się zamartwiła.

– Znajdę Emilię i osadzę wszystkich winnych, którzy dopuścili się tych bestialstw. Zawieź mnie, proszę, na cmentarz północny. – Komisarz zamyślił się na dłuższą chwilę, spoglądając w boczną szybę.

Izabela spełniła jego prośbę i zawiozła go tam, gdzie chciał, a sama ruszyła dalej do wypożyczalni samochodów. Kiedy Bernard znalazł się już na cmentarzu, skręcił w alejkę i udał się na grób siostry. Przystanął i zapalił na nim znicz. Nie potrafił sobie wybaczyć, że jej nie uratował, jak również tego, że nie zauważył w porę problemów, które miała. Zatopił się we wspomnieniach, a gdy dostał

wiadomość od Izabeli, ruszył do wyjścia, gdzie pracownik wypożyczalni miał postawić mu auto.

Spod cmentarza pojechał prosto do Wilanowa. Zatrzymał się na poboczu w pobliżu miejsca zamieszkania komendanta Topoli i czekał, aż jego przełożony będzie tędy przejeżdżał. Srebrny mercedes minął go tuż po siedemnastej. Na pierwszych światłach samochód komendanta skręcił i zjechał na drogę prowadzącą do posesji. Nieutwardzona, z dużymi wybojami nawierzchnia sprawiała trudność sportowemu autu Topoli. Mężczyzna jechał bardzo wolno i starał się omijać większe nierówności, aby nie uszkodzić zawieszenia. Grandera ruszył SUV-em i wyprzedził mercedesa, zajeżdżając mu drogę. Przez kilka sekund wpatrywał się w twarz kierowcy. Gdy otworzył drzwi i wysiadł, Topola momentalnie wrzucił wsteczny. Bernard wskoczył z powrotem do samochodu i w ekspresowym tempie dotarł pod dom mężczyzny. Chwilę później na plac przed budynkiem zjechał również srebrny mercedes. Topola wysiadł i niepewnym krokiem podążył w stronę domu. Kiedy dotarł pod drzwi, otworzyły się i pojawił się w nich Grandera.

– Zastanawiałem się, jak bardzo zależy ci na rodzinie – rzekł z sarkazmem komisarz, odsuwając się z przejścia. W ręku trzymał telefon małżonki komendanta, z którego przed chwilą do niego zadzwonił.

Kobieta leżała skulona w salonie na podłodze. Miała związane z tyłu ręce kablem od przedłużacza, a w ustach wciśnięty kawałek jakiegoś materiału.

– Twoje dzieci wrócą ze szkoły za dwadzieścia minut – oznajmił lodowatym głosem Grandera i z całej siły uderzył mężczyznę w brzuch.

Topola zwinął się z bólu, ledwo łapiąc oddech. Komisarz zarzucił mu na głowę plastikowy worek i trzymał tak długo, aż ten stracił przytomność. Kobieta z przerażeniem w oczach patrzyła na rozwój wypadków, zaczęła się szarpać i wydawać rozpaczliwe dźwięki. Grandera pochwycił nieprzytomnego komendanta i posadził na krześle na środku salonu. Podciągnął mu rękawy u koszuli. Tatuaż, o którym wspominała Emilia, był dobrze widoczny. Opaskami zaciskowymi przymocował ręce mężczyzny do poręczy krzesła i zakneblował mu usta. Wziął drugie krzesło i usiadł naprzeciwko. Kiedy Topola oprzytomniał, zaczął wymiotować. Bernard wyjął mu szmatę z ust, aby nie udusił się swoimi wymiocinami.

– Wiem, że ludzie potrafią znieść każde cierpienie, upokorzenie, gdy tylko wierzą w słuszność swojej sprawy. Są gotowi nawet za to umrzeć – rzekł komisarz, spoglądając na małżonkę komendanta, która patrzyła na nich. – Gdzie Emilia? – zwrócił się do Topoli.

– Zgnijesz za to w pierdłu – wyszeptał ze złością mężczyzna.

– Chodziło tylko o pieniądze? To dlatego porwałś Nikolę i mi to zrobiłeś? – dopytywał Bernard, wskazując na oszpeconą stronę twarzy. – Jak chcesz – dodał i podniósł z podłogi foliowy worek.

– Zaczekaj! – wrzasnął Topola. Był mocno wystraszony. Wiedział, że zaszedł za skórę komisarzowi i ten może się na nim odegrać.

– Zostało piętnaście minut. – Grandera popatrzył wymownie na zegarek.

– Zrób coś moim dzieciom, a pożałujesz – wysyczał przez zaciśnięte zęby Topola.

– Nie wyglądasz mi na kogoś, kto chciałby umrzeć dla forsy. Twoje dzieci będą bezpieczne, jeśli tylko powiesz, dlaczego to robisz.

– Wdepnąłeś w większe gówno, niż sądzisz – rzekł z ironicznym uśmiechem mężczyzna i szarpnął się mocno na krześle, próbując się uwolnić.

– Drugiej szansy nie będzie. Możesz umrzeć szybko i bez bólu albo patrzeć, jak umierają twoi bliscy. Wybieraj. – Komisarz, nie czekając na odpowiedź, wstał z krzesła i postawił je obok krzesła komendanta, po czym podszedł do jego małżonki i siłą zawił ją i posadził koło męża. Podniósł z podłogi plastikowy worek, założył kobiecie na głowę i zacisnął mocno dłońmi na jej szyi.

– Dobra, kurwa, już ci powiem! – krzyknął zdenerwowany Topola. – Byłem klawiszem na Białołęce, gdy siedział tam twój brat. Zdejmij jej to, do jasnej cholery!

Bernard zwolnił uścisk i odrzucił worek na bok. Małżonka komendanta zaczęła kasłać i się krztusić. Włosy miała potargane, a oczy przekrwione.

– Co ci zrobiłem? Odpowiadaj! – Policjant stanął na wprost komendanta.

– Zwolnili mnie z roboty za to, że na mojej zmianie strażnicy okaleczyli Starowiejskiego. Wiem, że to ty im kazałeś to zrobić. Masz swój motyw, komisarzu. – Topola hardym wzrokiem spojrzał na Grandere.

– Czyli pieprzona zemsta.

– Straciłem wtedy wszystko: pracę, mieszkanie, narzeczoną. Jak nas wyrzucili z domu, Monika dwa tygodnie później poroniła. Potem odeszła ode mnie.

– Dziecko za dziecko. – Grandera się zamyślił. – Jak się dogadałeś ze Starowiejskim, żeby ci pomógł? – dopytał po chwili.

– Długo czekałem na swoją szansę. Gdy objąłem stanowisko komendanta w Warszawie, dotarłem do Starowiejskiego. Nawet przez chwilę się nie zawahał, jak mu powiedziałem, co zamierzam. Opowiedział mi o organizacji, którą stworzył jego dziadek, a potem prowadził ojciec. Miało być prosto: porywamy twoją córkę, a on wywozi ją do Hiszpanii.

– Kto zabrał Nikolę wtedy z molo?

– Starowiejski śledził cię razem z synem kilka tygodni. Młody dosypał ci prochów do kawy, gdy odszedłeś na chwilę od stolika, żeby kupić córce lody.

– Kim była starsza kobieta, która mnie wtedy zaczepiła?

– Nikim. Przypadkowa osoba. – Mówiąc to, mężczyzna nie spuszczał wzroku z komisarza.

– Co z córkami Grzankowskich? Po co je porwaliście? Tylko dla kasy?

– To nie był mój pomysł. – Uśmiechnął się Topola.

– Emilia żyje?

– Nie mam pojęcia.

– Mam znowu założyć jej na głowę worek? – Bernard sugestywnie spojrział na kobietę, która słysząc te słowa, siedziała jak sparaliżowana.

– Starowiejski od lat za pomocą organizacji przemyca dzieci do Katalonii. Potem lądują w Meksyku. Może i Emilię tam wywiózł. Uwolnij mnie, do cholery!

– Jak on to robi? – Grandera podniósł worek.

– Prywatnymi samolotami. Nikt nie sprawdza ich szczegółowo. Po dostarczeniu dzieciaków do Katalonii resztą zajmują się tamtejsi mafiosi. Uwolnij nas! – Coraz bardziej denerwował się mężczyzna.

– Zostało ci pięć minut.

– Kurwa!

– Ona będzie pierwsza. – Grandera się schylił i podniósł worek z podłogi. Kobieta zaczęła krzyczeć i szarpać się na krześle.

– Kartel kupuje dzieci z różnych krajów, w tym z Polski. W jedną stronę przylatują narkotyki, a w drugą wywożą dzieciaki. Skąd miałem wiedzieć, czym oni się zajmują. Starowiejski powiedział mi o tym dopiero po fakcie. Nie mogłem się już wycofać. Zabiliby moją rodzinę. Przysięgam, że nic więcej nie wiem. To nie był mój pomysł, aby porwać Emilię.

– Dlaczego zostawił jedną z dziewczynek na bagnach?

– A jak myślisz? Chciał ją dla siebie. Pierdolony porąbaniec zaczął zabijać jeszcze w latach dziewięćdziesiątych. Chwalił się, że nie tyka dzieci starszych niż pięć lat.

– Dobrze się bawiłeś na bagnach? Popatrz, kurwa, i nie odwracaj głowy. – Grandera przysunął swoją twarz bliżej Topoli. Blizny pokrywały większą część jej lewej strony i jak żywe przypominały o dniu, w którym powstały. – Gdzie jest trzecia córka Grzankowskich? Gdzie jest Emilia? – zapytał komisarz i się cofnął.

– Żałuję, że spałem robotę i cię wtedy nie zabiłem.

– Jak chcesz. Twój wybór – powiedział beznamiętnie Grandera i podszedł do kobiety, po czym założył jej na głowę worek.

– Zdejmij jej to! – wrzasnął komendant. – Zenon Matysiak, ten, u którego pracował Skalski, prowadzi burdel na Pomorzu. Może tam są – wyrzucił z siebie Topola i spojrzał na małżonkę.

– Na tym świecie jest za dużo zła. Śmierć powinna lepiej wybierać. – Komisarz wyjął z kieszeni kurtki strzykawkę. – To koktajl metadonowy. Umrzesz spokojnie, choć na to nie zasługujesz. – Bernard wbił igłę w udo mężczyzny. Żona komendanta w milczeniu patrzyła, jak jej mąż kona. – Patolog stwierdzi, że przedawkował – powiedział Grandera i rozwiązał kabel przedłużacza, uwalniając kobietę. – Wyjdź z domu i jak dzieci przyjadą ze szkoły, zabierz je na wieś do rodziny. Zgłoś sprawę za dwa dni – poinstruował ją i zdjął skórzane rękawiczki z dłoni. – Możesz również powiedzieć prawdę, wtedy stracisz rentę po mężu i do końca życia ludzie nie dadzą tobie i twoim dzieciom spokoju, gdy się dowiedzą, co zrobił twój kochany mąż. A, i jeszcze jedno... Tak naprawdę nigdy go nie lubiłem – dodał beznamiętnym głosem i wyszedł.

Trzy dni później Grandera zjawił się w lokalu, w którym roiło się od napalonych facetów gapiących się na gołe tańczące panienki. Zlustrował na wejściu wnętrze,

po czym podszedł do baru i usiadł na stołku.

– Szuka pan tu kogoś? – zapytał barman, widząc dziwne zachowanie klienta.

– Jestem przejazdem. Słyszałem od kolegi, że można się tu nieźle zabawić. Wie pan, co mam na myśli. – Bernard porozumiewawczo puścił do barmana oczko.

– To nie burdel, jeśli to ma pan na myśli. Dziewczyny mogą dla pana zatańczyć, ale to wszystko. Zamawia pan coś?

– Poproszę piwo. Nie jestem z policji, jeżeli tak pan pomyślał. Kolega mówił, że...

– Niech pan sobie daruje. Od razu widać, że jest pan gliną. – Barman dalej nalewał.

– Co mnie zdradziło?

– Niech pan spojrzy na tych facetów. – Mężczyzna zerknął na gości w lokalu. – Kogo pan szuka? Córki, dziewczyny? Czy żony, która od pana uciekła?

– Jej. – Bernard pokazał zdjęcie Emilii.

– Nigdy jej tu nie widziałem. Za miastem działa skład materiałów budowlanych, niech tam pan spróbuje. Łatwo go pan znajdzie, ale proszę na siebie uważać – dodał barman i postawił kufel z piwem przed Grandera. – To na koszt firmy i niech pan już stąd pójdzie – odrzekł mężczyzna i zajął się pracą.

Po dwudziestu minutach jazdy auto komisarza skręciło w drogę prowadzącą do wspomnianego składu materiałów budowlanych. Brama, przed którą się zatrzymał, była zamknięta. Z daleka widział mężczyzn czekających w kolejce przed metalowymi barakami. Wyglądało na to, że proceder seksbiznesu był dobrze zorganizowany i prosperował w najlepsze.

– Czego pan tu szuka? – Usłyszał tubalny głos zza bramy.

– Cegły chciałem kupić. Dom buduję w pobliżu i słyszałem, że szef ma przystępne ceny. Przy obecnej inflacji trzeba się dobrze nagłowić, by człowieka nie obrali z kasy.

– Ile pan tego potrzebuje? – Facet wcisnął guzik na pilocie i brama drgnęła, odsuwając się odrobinę.

– Z dziesięć palet by się przydało. Z dostarczeniem na miejsce.

– Niech pan podjedzie do tamtego baraku. Szef powinien pomóc. – Gość wskazał na blaszak i wcisnął ponownie pilota, otwierając bramę na pełną

szerokość.

Bernard wsiadł z powrotem do auta i wjechał na plac. Zatrzymał samochód w pobliżu wskazanego miejsca. Wyjął ze schowka berettę kaliber dziewięć milimetrów i włożył ją za pasek od spodni. Podchodząc do wspomnianego baraku, zauważył na ławce bluzę należącą zapewne do jakiegoś robotnika. Zarzucił ją na siebie i stanął w kolejce za wszystkimi mężczyznami. Gdy przyszła jego kolej, facet przy drzwiach zainkasował od niego stówę i wpuścił go do środka. Wewnątrz znajdowało się kilka małych oddzielnych pomieszczeń. W każdym z nich była dziewczyna i klient.

– Ej, ostatni boks! – wrzasnął do niego facet, który go wpuścił do środka.

– Nie są w moim typie – odpowiedział Grandera, minął typka i wyszedł na zewnątrz.

– Paweł! – zawołał w stronę kolegi mężczyzna.

Byczek z kwadratowym karkiem podszedł do Bernarda i spojrzał na niego z góry.

– Co jest?

– Nie podobały mi się.

– To się znalazł paniczek wybredny – zaśmiał się. – Idź do tamtego. – Wskazał na kolejny barak.

– Kto cię tu wpuścił?! – Krzyknął inny typiek kręcący się nieopodal.

– Wejść do tamtego – wycedził komisarz i ruszył we wskazanym kierunku.

– Zatrzymaj się! – krzyknął ten sam typ. – To glina – dodał po chwili, odbezpieczając kałasznikowa.

– Co tam się dzieje? – Z baraku, do którego ochroniarz przy bramie wysłał Granderę, wyszedł mężczyzna.

– To glina.

– Co to za autobus? – Byczek z kwadratowym karkiem spojrzał na bramę, przed którą stanął zauważony przez niego pojazd.

– Oni są ze mną – oznajmił Bernard i skierował się do ostatniego baraku.

W tym samym momencie z autobusu zaczęli wysiadać mężczyźni. Było ich kilkudziesięciu. Mieli przy sobie kije bejsbolowe, maczety, siekiery i Bóg wie, co jeszcze. Szli całą grupą w stronę baraków niczym rozjuszona horda dzikich

zwierząt. „Wróblewski się spisał”, pomyślał Bernard. Miejscowy gang chuliganów klubu sportowego był winien mu przysługę. Mężczyźni momentalnie dopadli tych z bronią, a także klientów w barakach oraz tych stojących w kolejce. Tłukli ich tak, aż było słychać, jak pękają kości. Grandera przecisnął się między walczącymi i wszedł do ostatniego budynku. Zobaczył tam Emilię. Leżała półprzytomna na podłodze w korytarzu. Jakiś typ próbował ją zgwałcić, nie zwracając uwagi na to, co dzieje się na zewnątrz. Bernard błyskawicznie pochwycił go za włosy i ściągnął z koleżanki. Wyjął broń i strzelił mężczyźnie w nogę. Pierzchała niemrawo próbowała podnieść się z podłogi, ale nie była w stanie. W przedramieniu miała wbitą do połowy igłę ze strzykawką – heroina krążyła już w jej organizmie. Komisarz podniósł koleżankę i wziął na ręce. Wyszedł z baraku i zaniósł ją do swojego auta. Nie czekał na dalszy rozwój wypadków na placu. Ruszył do najbliższego szpitala.

Na oddziale ratunkowym spędzili kilka godzin. W tym czasie wdrożono Emilii leczenie detoksykacyjne. Gdy poczuła się lepiej, poprosiła Bernarda, aby zabrał ją do jej mieszkania. Nie chciała zostać w szpitalu ani jednej minuty dłużej. Na miejscu czekał jej brat.

– Teraz moja kolej na odwiedziny – powiedział Grandera, gdy już leżała w swoim łóżku.

– Jak mnie tam znalazłeś?

– Szukałem w każdej dziurze, aż ktoś w końcu rozpoznał cię na zdjęciu.

– On do mnie przyszedł. Czekał w mieszkaniu. Miał na głowie identyczną kominiarkę jak na bagnach. Rozpoznałam go po głosie.

– Komendant raczej już nam nie zagrozi – uspokoił ją.

– Dlaczego porwał ci córkę?

– To długa historia, opowiem ci innym razem. Dbaj o siebie. – Uśmiechnął się.

– Co teraz zamierzasz? Co z córką Grzankowskich? Wiesz, czy dziewczynka wciąż żyje?

– Starowiejski sprzedawał dzieci za pośrednictwem stworzonej przez dziadka organizacji do Katalonii. Potem wszystkim zajmował się Zakon Sióstr Miłosierdzia, który ma kontakty z mafią w Meksyku. Interpol podejrzewa, że Starowiejski siedzi gdzieś zaszyty w Ameryce Południowej.

– Myślałam, że tam umrę – wyznała strapiionym głosem Emilia.

– Odpoczywaj. I nie zapomnij, że czekam na ciebie w wydziale. – Grandera wstał z miejsca i skierował się do drzwi.

– Dziękuję. – Popatrzyła na niego ze łzami w oczach, wdzięczna, że ją uratował.

– Jutro ktoś przyniesie ci prezent. – Uśmiechnął się, stając w progu.

– Znalazłeś mojego psiaka? – Emilia obtarła łzy z policzków.

– Był w schronisku. Sandra go odszukała.

– Tęskniłam za nim.

– A ja za twoim cennym umysłem i notatkami. – Zaśmiał się i wyszedł z pokoju.

Pięć dni później komisarz wylądował w stolicy Meksyku. Pogoda była nie do wytrzymania, zwłaszcza dla Europejczyka, który nagle zmienił strefę czasową. Było parno i duszno. Wydawało się, że powietrze stoi nieruchomo w miejscu. Bernard spojrzął do góry ponad budynki, zobaczył unoszący się nad dwudziestodwumilionową metropolią bury kozuch. Wiedział, że miasto od lat zмага się z zanieczyszczeniem, a przez wiele dni w roku ludzie niemal nie mają czym oddychać.

Grandera, idąc chodnikiem, pocił się i co chwila wycierał chusteczką czoło. Odetchnął, dopiero gdy znalazł się w klimatyzowanym pomieszczeniu. W motelu umówił się z pewną osobą. W obskurnym pokoju czekał na niego prywatny detektyw, z którym Grandera znał się jeszcze z lat młodości. Lech Zalewski przyjechał tu z Polski, poznał swoją przyszlą żonę i został na dłużej. Mieszkał tu już od dwudziestu kilku lat.

– Jedziemy do wioski, w której rządzą bardzo niebezpieczni ludzie. Stamtąd mój człowiek zabierze nas do posiadłości Danieli Suarez. Tam dowiesz się, gdzie jest Starowiejski.

– Jak się nazywa ten człowiek, który nas tam zawiezie? Można mu zaufać? – zapytał Grandera.

– To kobieta – sprostował detektyw. – Gabriela Rodriguez była prawą ręką męża pani Danieli, którego zamordowano ponad rok temu. Wdowa po Suarezie wszystko po nim przejęła. To bardzo niebezpieczna kobieta, więc lepiej nie odzywaj się niepytany. Wprawdzie po śmierci męża darowała życie Rodriguez, ale

ostatecznie kobieta zapłaciła za to wysoką cenę. Zabili jej męża i dwuletniego synka. Teraz Gabriela pracuje dla Daniela.

– Popieprzony kraj.

– Jak każdy.

– W jaki sposób Starowiejski dostał się do Meksyku?

– Przyleciał tu prywatnym samolotem. Zapewne Daniela Suarez opłaciła mu lot.

– Mógł mieć ze sobą dziecko?

– Jeśli ona mu pomogła, to mógł nawet przewieźć tonę kokainy i nikt by go nie zatrzymał – zapewnił Zalewski, po czym wyszedł na taras i kilka minut rozmawiał z kimś przez telefon.

Dwie godziny później pod motel podjechała leciwa brązowa mazda. Za kierownicą siedział starszy Meksykanin z charakterystycznym wąsem ubrany w kolorową koszulę w kratę i słomiany kapelusz. Zgasił silnik i czekał na swoich pasażerów. Droga do celu była kręta i bardzo niebezpieczna. Zewsząd otaczały ją lasy i strome ściany skał. Za zakrętami kryły się różne niespodzianki. Doświadczony kierowca wprawnie lawirował wąskimi drogami, przy których nie było nawet barierek zabezpieczających zamontowanych nad przepaściami.

Bernard z podziwem spoglądał na Meksykanina, który zręcznie manewrował kołem kierownicy, objeżdżając wielkie osuwiska powstałe po trzęsieniach ziemi. Zbliżając się do wioski, mijali obskurne chałupy stojące przy drodze. Komisarz się dziwił, że w ogóle ktoś tam mieszka. W wielu miejscach natknęli się także na posterunki miejskich gangów. Z daleka dostrzegł, co chronili uzbrojeni mężczyźni. Tuż za drzewami rozpościerały się hektary pola porośniętego marihuaną. Narkotykowy biznes kwitł w Meksyku w najlepsze i rządził się własnymi prawami.

Wieś, do której w końcu trafili, była niewielka. Czekali w umówionym miejscu już dobre kilka minut. Wtem dostrzegli zmierzające w ich kierunku czarne auto, zostawiające za sobą tuman kurzu. Samochód zatrzymał się tuż przy nich. Z jego wnętrza wyłoniła się kobieta, o której wspominał wcześniej Zalewski, i wydała polecenie swojemu człowiekowi. Ten kazał im wsiąść do auta i założyć na głowy szmaciane worki. Grandera się domyślił, że nie chcą, aby widzieli, jaką trasę będą jechać. Po jakiejś godzinie dotarli do celu. Siedzieli jeszcze kilka minut w aucie, do czasu, gdy ktoś podszedł i kazał im je opuścić. Ten sam osobnik pochwycił

Granderę za ramię i poprowadził w jakieś miejsce. Nagle zdjęto mu z głowy worek i zabrano broń, którą miał schowaną za paskiem pod koszulą. Podniósł rękę na wysokości czoła i przymrużył oczy, gdyż oślepiło go słońce. Chwilę trwało, gdy ponownie przyzwyczał się do jego widoku. Sterczał przed wielką halą, nie wiedząc, o co chodzi. Widział, że detektyw wciąż siedzi w samochodzie, a Rodriguez rozmawiała z jakimś Meksykaninem. Grandera rozejrzał się dookoła, analizując sytuację, w której się znalazł. Nie czekał długo na rozwój wydarzeń. Miejscowy, z którym obradowała po hiszpańsku Rodriguez, zaczął krzyczeć w jego kierunku. Sprawa nabrała nagle tempa. Nawet się nie zorientował, kiedy dwóch innych Meksykanów przyskoczyło do niego i powaliło na ziemię, uderzając kolbą karabinu w nogę pod kolanem. Z bólu zacisnął zęby, a jego czoło zrosiły krople potu. Mężczyźni podnieśli go i zaczęli wlec w stronę dużej bali z wodą, która służyła do pojenia zwierząt. Głowa Bernarda wylądowała w mętnej, brudnej cieczy i przez następne kilka minut zanurzali mu ją pod wodą i na chwilę wyciągali. W przerwach ledwo łapał oddech. Próbował się wyszarpać, ale nie miał szans. Gdy w końcu dali mu spokój i odeszli na bok, był ledwo żywy. Oparł się plecami o studnię, przy której stała balia i przeczesał dłońmi mokre włosy. Na horyzoncie zauważył kobietę ubraną na biało. Zbliżała się do niego. Tuż obok podążał mężczyzna, prowadząc dwa duże psy rasy mastif.

– Policjant z Polski – powiedziała po angielsku Suarez, znacząco kiwając głową.
– Co jesteś w stanie dla mnie zrobić, by nie stać się dla nich pokarmem, jak twój przyjaciel? – dodała, po czym spojrzała wymownie na halę, w której na wprost komisarza wisiał powieszony za nogi obdarty ze skóry Zalewski. Strugi krwi spływały po jego ciele na posadzkę, tworząc pokaźną kałużę. Szefowa kiwnęła na Rodriguez, aby do niej podeszła.

– Jutro o dziewiątej rano wylatuje samolot z lotniska w Meksyku. Polecisz nim do Polski. Jak to przewieziesz, dostaniesz to, po co tu przyjechałeś – oznajmiła Rodriguez i rzuciła na ziemię torbę, którą trzymała w ręku.

– To narkotyki? – Komisarz popatrzył pytająco na Suarez.

– Musisz wiedzieć tylko tyle, ile ci powiedziałam – dodała Rodriguez.

– Jak przetransportują Starowiejskiego do Polski?

– Tym się nie martw.

– Co z dziewczynką? – zwrócił się do szefowej mafii.

– Mamy dużo dzieci w Meksyku. Mogę ci załatwić nawet młodszą. – Suarez się uśmiechnęła.

– Nie ma tu twojej dziewczynki. Starowiejski sam przyleciał naszym samolotem – poinformowała go Rodriguez.

– Gdzie mam to dostarczyć? – Grandera podniósł się z ziemi. Mokra włosy przylgnęły mu do twarzy, uwidaczniając bardziej jego blizny.

Daniela Suarez ruszyła w stronę domu, zostawiając resztę swoim pracownikom. Rodriguez skinęła na Grandera, aby udał się do samochodu. Szedł tam pod baczną obserwacją Meksykanina z psami.

– Nie każesz mi założyć na głowę worka? – Spojrzał pytająco na Gabrielę Rodriguez.

– Teraz należysz do niej. – Usłyszał od kobiety.

– Dlaczego go zabili? – zapytał podczas drogi.

– Bo cię z nami skontaktował. Torbą się nie martw. Psy na lotnisku nie wyczują, co jest w środku. Jak dotrzesz do Polski, dostarcz pakunek do Ambasady Meksyku.

– Tylko tyle?

– Tu masz bilet i gotówkę. – Kobieta otworzyła schowek i podała mu wspomniane rzeczy.

Wieczorem, kiedy był już w hotelu, dręczyła go myśl, aby otworzyć tę cholerną torbę i sprawdzić jej zawartość. Krążył nad nią jak sęp. W końcu dał sobie spokój z przesyłką, położył się na łóżku, ale i tak nie mógł zmrużyć oka. Zszedł więc na dół i wyszedł na zewnątrz. Na ulicach wielkiego miasta życie toczyło się jak za dnia. Muzyka, tańce i roześmiani ludzie. Grandera usiadł przy jednym ze stolików ustawionych przed lokalem i zamówił piwo. Gdy skończył pić, włóczył się po okolicy. Nogi same niosły go uliczkami w tę przyjemnie ciepłą noc. Skręcił w przypadkową alejkę. Spostrzegł tam Gabrielę Rodriguez. Siedziała przy budce z jedzeniem.

Komisarz zbudził się rankiem, leżąc koło Gabrieli w jednym łóżku. Zebrał po cichu swoje rzeczy, musiał się pospieszyć, aby zdążyć na lotnisko, bo o dziewiątej startował jego samolot. Wychodząc z pokoju, spojrzął jeszcze raz na kobietę. Spała niewinnie nakryta jedynie prześcieradłem.

Taksówką pojechał na wschód na międzynarodowy port lotniczy, największy w Meksyku. Kontrolę przeszedł bez problemu i gdy znalazł się na pokładzie

samolotu, włożył do schowka nad głowę torbę, którą otrzymał do przewiezienia, po czym zajął swoje miejsce. Kiedy wylądował w Warszawie, od razu poszedł do hotelu, w którym wcześniej zarezerwował pokój. Brązowa torba przykuwała jego wzrok niczym złota sztaba srokę, ale nie odważył się do niej zajrzeć. Około szesnastej wsiadł do taksówki i udał się we wskazane miejsce. Samochód zatrzymał się tuż przed Ambasadą Meksyku. Stała tam grupka ludzi protestujących przeciwko handlarzom narkotyków. Zapewne byli to rodzice i bliscy ofiar tego białego proszku. Grandera wpatrywał się w nich przez chwilę zamysłony.

– Niech pan zawiezie mnie z powrotem do hotelu – poprosił kierowcę.

Po drodze odsunął suwak i zajrzał do torby. Wewnątrz znajdowały się jakieś ubrania i biała nieduża koperta. Otworzył ją. Na kartce widniał adres, jak się okazało, dobrze go znał.

Nie zastanawiając się długo, Bernard wyruszył w drogę do rezerwatu przyrody Nietlickie Bagno. Aż wzdrygnął się na wspomnienie ostatniego tam pobytu, kiedy został zaatakowany i okaleczony. Choć przeżył, to przywołane w pamięci zdarzenia były gorsze niż śmierć. Poczł ten sam nieprzyjemny, piekący ból na twarzy i ciele, gdy Topola go okaleczał. Zapach wrzosowisk, niegdyś miły i relaksujący, obecnie kojarzył mu się jedynie z cierpieniem i strachem, które towarzyszyły jemu i innym ofiarom. Zatrzymał auto w tym samym miejscu, co w dniu, kiedy przyjechał tu z Emilią w poszukiwaniu zaginionych dziewczynek. Koszmarne obrazy wróciły mu przed oczy niczym bumerang, który rzucony powraca. Wysiadając z samochodu, doszedł do niego odpychający zapach bagien. Walcząc z demonami przeszłości, dotarł do na wpół zatopionej chaty. Spostrzegł przed nią coś, czego wcześniej tu nie było. Drewniany wielki krzyż wbity w ziemię. Grandera podszedł do niego. Na szczycie pionowej belki, tuż nad stopami ukrzyżowanego do góry nogami Starowiejskiego, przybita była prostokątna nieduża deseczka, a na niej wypalony napis: ŚMIERĆ ZDRAJCY. Bernard wiedział, co to znaczy. Starowiejski musiał wisieć od co najmniej godziny, wydając z siebie tylko ciche jęki. Kartel nie darował mu, że ściągnął im na głowę gliniarza z Polski. Starszy mężczyzna był mocno okaleczony. Z rozciętego brzucha wylewały się wnętrzności, spływając mu na twarz. Głowę miał spuchniętą od napływu krwi jak balon.

– Warto było? – Szturchnął go w nogę Grandera.

Starowiejski powoli uchylił na wpeł przytomne powieki i spojrzał na policjanta.

– Zdejmij mnie – wybełkotał.

– Gdzie najstarsza z córek Grzankowskich? – Komisarz popatrzył na zbrukaną krwią twarz ukrzyżowanego mężczyzny. – Gdzie ją trzymasz? – powtórzył pytanie kilka razy, aby mieć pewność, że wisielec zrozumiał, co do niego mówi. – Za kilka minut zajdzie słońce, wtedy zrobi się jeszcze chłodniej. Do tego czasu mogę skrócić twoje cierpienia. – Grandera przysunął się do twarzy Starowiejskiego. Ten złapał kilka głębszych oddechów. Przez chwilę wpatrywał się w blizny komisarza.

– Komendant ma siostrę – wycedził ledwo słyszalnym głosem mężczyzna.

– Gdzie ona mieszka? To tam trzymaliście dzieci? – Policjant dopytał kilka razy, czekając na odpowiedź.

W pewnym momencie Starowiejski ponownie uchylił powieki.

– Oduść mi moje winy – wybełkotał.

– Zostało ci kilka minut. Naciesz się widokiem słońca – rzekł oziębłe komisarz i ruszył z powrotem drogą, którą przyszedł.

W samochodzie wybrał numer do Wróblewskiego. Po kilku minutach kolega oddzwonił do niego.

– Rodzice komendanta już nie żyją. Faktycznie Topola ma młodszą siostrę, nazywa się Eleonora Wiśniewska. Przyjęła nazwisko po mężu, który notabene zmarł siedem lat temu.

– Ustaliłeś jej miejsce zamieszkania?

– Po śmierci męża kobieta sprzedała dom w Gdańsku i przeniosła się do Sulejówka. Co ciekawe, jak patrzę tak na mapę, to okazuje się, że dwie ulice dalej mieszkają państwo Grzankowscy.

– Prześlij mi jej dokładny adres.

– Coś jeszcze? – dopytał kolega zaniepokojony tym, co robił komisarz.

– Odezwę się – powiedział Grandera i się rozłączył.

Zapadał już zmrok, gdy komisarz wysiadł z auta. Rozejrzał się po okolicy i podszedł do białego płotu otaczającego drewniany dom. Furtka nie była zamknięta, więc wszedł na teren przyległy do budynku. Spojrzał w kierunku okien, wisiały w nich zasłony, więc nie było nic widać z zewnątrz. Do jego uszu

doszedł jedynie dźwięk włączonego telewizora. Gdy przystanął przed drzwiami, zastukał w nie dwa razy pięścią. Po chwili usłyszał dochodzące z głębi czyjeś kroki.

– W czym mogę pomóc? – zapytała starsza kobieta, uchylając odrobinę drzwi.

– Dobry wieczór. Mieszka pani w pobliżu zaginionej dziewczynki. Chciałbym zapytać, czy może zauważyła pani od tamtego czasu coś dziwnego w okolicy, coś, co panią zaniepokoiło. Każda wskazówka może pomóc.

– Rozmawiałam już z policją zaraz po zaginięciu dziewczynek. Był u mnie też ich ojciec. Czego pan chce? Kim pan w ogóle jest? Dziennikarzem?

– Prowadzę dochodzenie w tej sprawie.

– Ja nic nie wiem. Proszę stąd odejść. – Kobieta chciała przymknąć drzwi.

– Brat bywa u pani? – Komisarz próbował zajrzeć do środka.

– Nie widziałam się ze Stefanem od pogrzebu matki.

– Co takiego się wydarzyło, że już się nie widujecie?

– Brat miał swoją wizję życia, ja swoją, i niech tak zostanie.

– Porwał i sprzedał moją córkę. Wiedziała pani o tym?

– Jak już panu mówiłam, nie utrzymujemy ze sobą kontaktów. – Wiśniewska, uznawszy, że rozmowa jest zakończona, chciała przymknąć drzwi.

– Mogę wejść i zadać pani kilka pytań? – Grandera spojrzał w ciemny korytarz za kobietą.

– Jeśli pan musi. – Wiśniewska zaakcentowała ostatnie słowo i odsunęła się z przejścia. – Napije się pan herbaty? – zaproponowała, wchodząc do kuchni. – Proszę usiąść. – Wskazała na miejsce przy stole. Po chwili postawiła szklanki, cukier i dzbanek z napojem.

– Pokłóciła się pani z bratem i przestał do pani przyjeżdżać? Czy może był inny powód?

– Już raz pan o to mnie pytał. – Wiśniewska usiadła naprzeciwko komisarza. – Czego tak naprawdę pan chce?

Grandera wstał od stołu. Myślał tylko o tym, jak sprawdzić tu każdy kąt. W telewizji akurat leciały wiadomości. Słyszeć je było z pokoju obok. „Policja w rzece koło Warszawy znalazła ciało mężczyzny” – dochodziły informacje z odbiornika.

– Kolejny samobójca. Ludzie w ogóle nie cenią życia, a jest takie kruche – skomentowała kobieta. – Pytał pan o brata... – Napila się herbaty i odstawiła szklanke na stół.

– Jaką byliście rodziną? – Komisarz spojrział przez uchylone drzwi do pokoju, z którego dochodziły odgłosy z telewizora.

– Ojciec zaraz po powrocie z pracy zawsze zamykał Stefana w szopie. Trzymał go tam całymi godzinami. Nocą przemyślałam bratu jedzenie, jak ojciec nie widział. Stary pił i lał matkę do nieprzytomności, potem ją przeproszał i błagał o wybaczenie. Któregoś razu brat mu się postawił. Stłukł go tak, że nie wstawał z łóżka przez dwa tygodnie. Ojciec tłumaczył, że chce go w ten sposób zahartować. Powtarzał, że musi być silny, aby był jak on. Ciągle tylko wygadywał o wojnie i śmierci.

– Przepraszam, że zapytam wprost: ojciec panią molestował?

– Nigdy by się tego nie dopuścił. Zawsze wołał mężczyzn. – Wiśniewska znacząco pokiwała głową.

– Wasza matka o tym wiedziała, że jest biseksualny?

– Mama wiedziała o wszystkim.

– Nie mieliście z mężem dzieci. Nie żałuje pani tej decyzji?

– Jak uciekłam z domu w wieku dwudziestu jeden lat, musiałam radzić sobie sama. Któregoś dnia trafiłam na faceta, który lubił sprawiać kobietom ból. Okaleczył mnie na całe życie.

– Mógłbym jeszcze rozejrzeć się po domu? – zapytał Grandera, wstając z krzesła.

– Proszę. Nie wiem, co brat zrobił, ale tu nic pan nie znajdzie. – Wiśniewska pierwsza weszła do pokoju, w którym włączony był telewizor.

Na środku salonu znajdował się duży, brązowy stół. Po lewej stronie ściany stał regał, w którego wnęce na ekranie telewizora leciały wiadomości. Naprzeciwko meblościanki usytuowana była wersalka.

– Czyje to? – Grandera spojrział na dziecięcą zabawkę leżącą koło regału.

Wiśniewska cofnęła się dwa kroki i z hukiem zatrzasnęła drzwi do pokoju, po czym przekręciła kluczyk w zamku.

– Otwieraj! – wrzasnął uwięziony w pomieszczeniu policjant, szarpiąc z całych sił za klamkę.

– Brat mówił, że pan do mnie przyjedzie, ale mu nie wierzyłam. Szkoda, że spaprał robotę na bagnach. Zawsze był nieudacznikiem. Wtedy, po tym, co się stało w więzieniu i z jego nienarodzoną córeczką, nie powinien czekać, tylko od razu pana ukatrupić – rzekła oschle.

Komisarz słyszał, jak na moment kobieta oddaliła się od drzwi. W tym czasie rozejrzał się po pokoju. Nagle zamek ponownie drgnął, a drzwi się uchyliły. Wiśniewska trzymała w dłoniach paralizator.

– Łapy do góry! Inaczej tego użyję! – zagroziła, celując w policjanta.

– Czy ona żyje? – Bernard uniósł dłonie nad głowę.

– To ja nie mogłam darować ci tego, co zrobiłeś Stefanowi. Starowiejski był jedynie narzędziem w moich rękach. Po tym, co kazałeś mu zrobić w więzieniu, wystarczyła krótka rozmowa i szedł za moimi słowami jak po sznurku. Twoja córka nie powinna więcej zobaczyć cię na oczy. Powinna służyć innym mężczyznom do końca swoich parszywych dni za nienarodzone dziecko, które stracił mój brat. Wam mężczyznom wydaje się, że rządzą światem, a prawda jest taka, że nie potrafiliście nawet upilnować swoich dzieci.

Grandera zdawał sobie sprawę, że kobieta była mocno skrzywdzona przez los. Nienawiść do mężczyzn tliła się w niej od lat. Mocno postarał się o to jej ojciec i później jakiś typ.

– Gdzie dziewczynka?! – wrzasnął komisarz, chcąc podejść do kobiety.

– Już cię stąd nie wypuszczę. Na koniec zawsze zostaje tylko śmierć, śmierć i jeszcze raz śmierć, komisarzu Grandera – oznajmiła rozgoryczonym głosem kobieta i poraziła go kilkuset tysiącami woltów.

Policjant bezwładnie upadł na podłogę. Wiśniewska podeszła do niego i zabrała mu broń oraz telefon, który wrzuciła do zlewu pełnego wody. Następnie ponownie raziała go prądem, aż całkowicie stracił przytomność.

Gdy się ocknął, leżał w ciemnym, niedużym pomieszczeniu zanurzony do połowy w wodzie. Wokół rozchodził się stęchły zapach ziemi i wilgoci. Dotknął niemrawo dłonią ścian. Prawy bark zabolął go niemiłosiernie. Najwyraźniej został wybity podczas upadku. Uzmysłowił sobie, że znajduje się w nieczynnej studni. Betonowe kręgi oblepiał dookoła mech. Komisarz z trudem wstał i wyprostował nogi. Z głową skierowaną do góry krzyczał głośno, wołając o pomoc. Po kilku minutach nawoływań opadł z siły i przykleknął w wodzie. Zaklął pod nosem, gdyż

coś wbiło mu się w kolano. Schylił się i zaczął grzebać dłońmi w mętnej cieczy. Kiedy wyjął z niej ludzką kość, z przerażenia cofnął rękę. Musiał chwilę ochłonać po takim odkryciu. Ponownie zanurzył dłoń i dokładnie zbadał zawartość studni. Znalazł tam szczątki prawdopodobnie dwóch osób. Przesunął je pod ścianę, by ich nie bezcześcić, depcząc je. Wiedział, że w wodzie ciało rozkłada się czterokrotnie szybciej niż na lądzie. Domyślił się, że jedną z ofiar była córka Grzankowskich. O drugich zwłokach powiedziała mu sama Wiśniewska, gdy zajrzała do niego w nocy.

Przez kilka godzin Bernard z niepowodzeniem próbował się wydostać z pułapki, w której się znalazł. Był osłabiony, przemarznięty i odwodniony, ale mimo to nie potrafił napić się wody, w której gniły ludzkie szczątki. Zostawiony na pewną śmierć, tracił przytomność co kilka godzin. Wydawało mu się, że w tej dziurze tkwi już wiele dni. Wiśniewska zaglądała do niego co jakiś czas. Zawsze robiła to nocą. Sprawdzała, czy jeszcze żyje. Jego krzyki i nawoływania odbijały się od ścian studni głuchym echem, a słowa kobiety przypominały mu, że warto było żyć.

Pewnego dnia, gdy uchylił ciężkie powieki, poczuł ciepło na swojej twarzy. Promienie słońca zaglądały do wnętrza studni niczym zjawa, która nawiedzała go w snach. Uniósł odrobinę głowę i spojrzał do góry. Ktoś tam stał i wołał do niego po imieniu. W pierwszej chwili pomyślał, że stracił przytomność i ma omamy. Jednak głos był coraz wyraźniejszy i bardziej natarczywy. To Emilia wpatrzona w otchłań głębokiej studni wołała coś do niego. Uśmiechnął się lekko, słysząc jej zadziorny irytujący głos.

Komisarz Grandera przesiedział w studni na tyłach domu Wiśniewskiej trzy długie dni, choć zdawało mu się, że trwało to całą wieczność. Na szczęście Pierzchała nie dała za wygraną i uporczywie go szukała. Kiedy wydobyto Bernarda z betonowej konstrukcji, był odwodniony i bardzo wycieńczony, a zarazem szczęśliwy, że ujrzy jeszcze swoje dzieci. Z mrocznej studni trafił prosto do szpitala pod opiekę specjalistów, gdzie dochodził powoli do siebie.

Rok później

Bernard odebrał telefon z Meksyku, gdy z Izabelą byli u jego rodziców. Gabriela Rodriguez przekazała mu wiadomość od Danieli Suarez. Z funkcjonariusza policji miał się stać przestępcą i szmuglować kokainę. Prawo dla niego już dawno niewiele znaczyło. Teraz sam będzie działał w biznesie narkotykowym pod dyktando Suarez.

W ciągu kolejnych siedmiu miesięcy odbył trzy podróże do Ameryki Łacińskiej. Załatwiał transporty i przekupywał urzędników, aby ci przymykali oko na to, co przewoził. Izabela oczywiście nie miała pojęcia, czym tak naprawdę się zajmował. Cieszyła się, że poznał w Meksyku mężczyznę, z którym robił dochodowe interesy. Grandera zdawał sobie sprawę, że kiedyś przyjdzie mu za to słono zapłacić.

Śmierć idzie po nas od dnia naszych narodzin. Pozostaje pytanie, czy widzimy jej znaki, czy jesteśmy głusi na jej wołanie.

Koniec